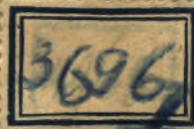


1055



Polnische Lesebuch

welches

prosaische und poetische Auszüge

aus den Werken der älteren und neuesten

Polnischen Schriftsteller

und das

zum Uebersetzen derselben nöthige Wörterbuch enthält,

entworfen

von

Thomas v. Szumski,

Lehrer am Königl. Gymnasium zu Posen.



Erster Theil,

enthält leichtere prosaische und poetische Auszüge
für Anfänger.

Breslau 1821.

Bedruckt und verlegt bei Wilhelm Götzsche Koen.



88685

884-8

ZBIORY SŁASKIE

Atc K. Nr 357/75 / 51.

V o r r e d e.

Durch meine polnische Grammatik habe ich mich bemüht, die gründliche Erlernung der polnischen Sprache den Deutschen zu erleichtern. Durch dies Lesebuch wünsche ich sie mit der polnischen Literatur näher bekannt zu machen. Darum habe ich hier Auszüge nicht bloß aus den Werken der lebenden Schriftsteller geliefert, sondern auch aus solchen entlehnt, welche im 16., 17., 18ten und 19ten Jahrhunderte (bis 1820) in verschiedenen Zweigen der Literatur originell geschrieben oder aus fremden Sprachen in die polnische übersetzt haben.

Bei der Bearbeitung dieses Lesebuchs habe ich die allgemein bekannten Grundsätze des berühmten Gedike befolgt, dessen lateinische und französische Lesebücher in alle polnische Schulen eingeführt sind. Mein Hauptzweck bei der Wahl der Stücke war also auch die Beförderung wahrer Geistesbildung und die Veredlung des Herzens der Jugend.

Dieses Lesebuch zerfällt in zwei Theile: der erste ist für Anfänger, der zweite für Geübtere bestimmt; jeder Theil hat seine prosaischen und poetischen Kapitel. Absichtlich habe ich mehrere solche Stücke gewählt, welche sich auf die polnische Geschichte beziehen, damit der Lernende neben der Sprache zugleich auch den Nutzen
haben

haben könne, die politische und literarische Geschichte von Polen kennen zu lernen.

Aber in welcher Ordnung sollte ich die Lesematerialien zusammenstellen? — Man suche hier keine andere Ordnung, als die, welche man in einem Blumenstrausse findet. Ja! einen den Deutschen noch unbekannten Blumenstrauß, den ich aus Polens fruchtbaren Gefilden sammelte, bringe ich hier achtungsvoll denen, welche die polnische Sprache und Literatur kennen zu lernen wünschen.

Erfreulich wird es dem aufgeklärten Deutschen seyn, der Polnisch kennt, wenn er hier nicht bloß mehrere berühmte polnische Original-Schriftsteller, wie Kochanowski, Kopernikus, Sarbiewski, Naruszewicz, Krasiński, Linde, Dmochowski, Potocki, Sniadecki, Osinowski, Feliński, und viele andere findet; sondern neben ihnen auch den uralten Psalmisten Israels, David; die unsterblichen Griechen: Homer, Anacreon, Sophocles; die Römer: Terenz, Horaz, Virgil, Ovid, Lucan, Claudian; den Italiener Tasso; die Franzosen: Corneille, Racine, Molière, Rollin, Boileau, Voltaire, Fénelon, La Fontaine, Delille, Arnault, Raynouard; den Schotten Ossian; die Engländer: Pope, Young, Milton, Addison, Goldsmith; die Deutschen: Gellert, Gesner, Gleim, Kleist, Hagedorn, Rabener, Ranke, Lessing, Klopstock, Fichte, Schiller und Humboldt; den Portugiesen Camoens; — alle diese großen Geister versammelt im sarmatischen, majestätischen Gewande ewig lebend erblickt!

Man wird in meinem Lesebuche gewahr werden, daß nicht bloß erwähnte deutsche Dichter, sondern auch andre berühmte Gelehrte den Polen nicht unbekannt sind, als

Sneff,

Snell, Jakob, Schlöker, Krug, Niemann, Kant, Fischer, Thäer u. a. m.

Noch erfreulicher wird es gewiß dem Leser seyn, unter den polnischen Original-Autoren auch mehrere Frauen zu erblicken, welche sich die größte Hochachtung bei der ganzen polnischen Nation erworben haben.

Die bisherigen polnischen Lesebücher enthielten Auszüge aus kaum 3 bis 6 Autoren. Dies mußte natürlich ein nachtheiliges Vorurtheil gegen die polnische Literatur bei den Deutschen hervorbringen.

Mein Lesebuch enthält eine Auswahl poetischer und prosaischer Stellen aus mehr als 50 der vorzüglichsten polnischen Schriftsteller; dabei sind mehr als 50 andere erwähnt worden, aus denen ich, wegen Beschränktheit des Raumes, nichts liefern konnte.

Die gelehrten Sachkundigen werden es entscheiden: ob die von mir erdachte Form des Deutsch-Polnischen Wörterbuchs, in der Grammatik S. 140, und des Polnisch-Deutschen, hiebei am Ende befindlich, besser als die bisherige sey oder nicht. Die Eigenthümlichkeit meiner Form besteht in der Zusammenstellung der beiden polnischen Zeitwörter, nämlich des Verbi singularis und pluralis: bisher führte man immer nur eins von beiden, oder jedes besonders für sich an, und dies machte dem Deutschen das Erlernen der polnischen Sprache sehr schwer.

Wie kann man aber mit Hülfe dieses Lesebuchs die polnische Sprache praktisch lernen? — Nach meiner Meinung auf diese doppelte Weise: einmal mündlich, indem nach beendigtem Uebersetzen eines polnischen Stückes der Schüler dasselbe mit seinen eignen Worten wieder erzählt; und zweitens schriftlich, d. h. er macht einen

einen schriftlichen Aufsatz desselben Inhalts, und verbessert ihn mit dem Lehrer; auch kann der Lehrer für jedes Stück eine kurze und leichte deutsche Nachahmung machen (wie ich bei den Billets in der Grammatik gethan habe), und diese nachher in der Schule diktiren, damit die Schüler sie übersetzen, und sie alle zugleich desto leichter verbessern.

Da man auch für die polnische Jugend noch eigentlich kein recht gutes polnisches Lesebuch hat, so glaube ich, daß, bis ein besseres verfaßt wird, das Meinige mit Nutzen gebraucht werden könnte. Deshalb habe ich auch auf dieses Bedürfniß Rücksicht genommen.

Aus ange deuteten Umständen kann man sich also erklären, warum ich diese und nicht andere Stücke gewählt, warum ich so, wie es ist, und nicht anders diese Bücher eingerichtet habe. —

Der Herr Verleger hat also unter dem Titel: *Wypisy Polakie zebrane Prozą i Wierszem z dzieł dawnych i naynowszych autorów i autorek polskich dla rozrywki osób dorodnych a użytku młodzieży płci oboiędzy*, Exemplare von diesem Lesebuche für die polnische Jugend abdrucken lassen. Bei dem einmaligen Abdrucke dieser Bücher entstand der Nutzen, daß sie desto wohlfeiler sind und also desto allgemeiner gebraucht werden können. Es wird mich sehr freuen, wenn meine Arbeit desto ausgebreiteten Nutzen stiften wird.

Posen, im December 1820.

Thomas v. Szumski,

REJESTR

materii zawartych w I. Części wypisów
polskich,

Rozdział I. poetyczny.

Bayki X. Ign. Krasickiego, Xiążęcia Arcy Biskupa Gnie-
źnieńskiego.

	Strona
Wstęp do bajek	1
Ptaszki w klatce	1
Rybka mała i szcąpak	2
Talar i ezerwony złoty	—
Owieczka i pasterz	—
Dwa psy	—
Gospodarz i drzewa	—
Komar i mucha	3
Słoń i pszczoła	—
Lis i osiel	—
Dziecię i oyciec	—
Dewotka	4
Wino i woda	—
Słowik i szczygieł	—
Wół i mrówki	—
Tulipan i fiołek	—
Zółw i mysz	5
Dobroczynność	—
Szczurek i matka	—
Mądry i głupi	—
Wierzbą i lipa	—
Idę	6
Dzieci i Zaby	—
Wróbel	—
Myszy	—
Wino szampańskie	—

	Strona
Przyjaciele	8
Wóz z sianem	9
Wabik	—
Pszczółka	10
Kruk i lis	—
Szczep winny	21

Bayki różnych Autorów.

Dwa kłosa, p. J. U. Niemcewicza	12
Młodziak i starzec, p. tegoż	—
Wilk, p. Styczyńskiego	13
Koguty, p. Brodzińskiego	—
Kura, p. tegoż	14
Kapelusze, p. P.	—
Winne grona i liszka, p. Freyenda	15
Małpy, p. J. M. D.	—
Dusza i ciało, p. Buczyńskiego	—
Kruk, p. Jarockiego	16
Ogrodnik i pokrzywa, p. S.	—
Płaszcz, p. Gumieńskiego	—
Pięczyra, p. Kicińskiego	17
Pszczółka, p. Szczepkowskiego	—
Dzieci i pszczoła, p. N.	18
Skowronek i wróbel, p. N.	—
Koperta, p. Gumieńskiego	—
Słwik i Gołębiew, p. G.	19
Catowiek i motyl, p. Kropińskiego	—
Ciołeta, p. S.	—

Wiersze w rozmaitych materyach.

Wartość zdrowia, p. Kochanowskiego	20
Nalzieia w Bogu, p. tegoż	—
Do róży, p. Sarbiewskiego	21
Orecz do skowronka, p. Gawieńskiego	—
Kolnik do skowronka, p. Tańskiego	—
Na obraz Rodziców, p. Szymanowskiego	—
Do Pana Jana, p. Krauckiego	22
Do Pana Ignacego, p. tegoż	23
Martwy, p. Jarockiego	24

Szlachetny, p. tegoż	24
Nie dalto, p. Naruszewicza	25
Oyciec i trzy synowie, p. Jarockiego	—
Cztery pory roku, p. L. Osinińskiego	26
Szanuj każdego, p. Bogusławskiego	28
Do wiosny Karpińskiego	29
Starzec i trzy młodzieńce, p. Książkówna	—
Modlitwa, p. Kublickiego	31
Rozdział II i III. zawierają wyimki krótsze prozaiczne.	
Anekdoty. Systema	32
Wymówka	33
Wizyta	34
Cesarz Józef II. i starzec	35
Piotr Wielki u Kowala	36
Fryderyk Wielki i Krasicki	37
Bilety i listy rozmaite, p. Gallańskiego	38
Listy Krasickiego,	43
Listy opisujące Warszawę i Kraków	47
Podróż z Warszawy do Biłgoraju, p. Krasickiego	54
Powieści i opisy: Depozyt, p. Krasickiego	60
Opis słownika z Buffona	62
Wieniec żniwaków, p. Krasickiego	64
Mucyusz, Porsenna i Klelia, z Goldsmidta	66
Opis grusz, p. X. Kluka	67
Rozmowa Piasta z Daryuszem, p. Krasickiego	69
Wiadł Numpy do Rzymu, p. Staszica	71
Dzieła Kazimierza Wielkiego, p. Bandtke	73
Gościnność pasterza Alpejskiego, p. Godebskiego	74
Opis hobru, p. X. Jmudzkiego	77
Prawdziwa część Boga, p. X. Piramowicza	79
O potrzebie pomieszkania, p. Kołataja	80
Przykład Religii, p. Karpińskiego	—
Rozdział IV. zawiera Rysy charakterów sławnych ludzi, p. Krasickiego.	
Jan Zamoyski	86
Juwenalis	—
Pomponius Attikus	87
Wespazyjan	88
Katylina	89
Pompeusz i Cezar	90

	Strona
Wiergilusz	91
Sokrates	92
Agryppa i Mecenas	93
Owidyusz	94
Enkullus	95
Hannibal	96
Horacyusz	97
Katon	98
Zdania i myśli, moralne i obyczajowe, z P. Knigge zebrane	98
Rozmowa Dyogenesa z młodym Krytonem, z Kampego	102
Nieszczęście Robinsona Kruzoa, z tegoż	103
Mury i ogrody Babilońskie, z Rollina	106
Sięgające straszylko	118
Donscy Kozacy	125
Osady hiszpańskie w Ameryce, z Humbolda	127
Rozdział V. zawiera krótki rys cnót i wad to- warzyskich, p. Dmochowskiego	129
Zdania dawnych Polaków	137
O czytaniu książek	139
Rozdział VI. zawiera krótki rys historyi poli- tyczney narodu polskiego	141
Wyimki dłuższe.	
ślawie, czyli trzy bracia, Kozma, Balczyk i Waszak, p. T. Wolickiego	157
Agar na puszczy, komedyka, z Gonlis, tłum. X. Ładowskiego	163
Ciekawa historia starego Tobiasza, p. J. Muczkowskiego	176
Rozdział VII. zawiera zbiór wierszy dłuższych, do deklamacyi przydatnych.	
Wierna i czyste sumienie, p. Jana Kochanowskiego	184
Tren na śmierć Urszuli, p. tegoż	185
Dobrodziejstwa Boga, p. tegoż	186
Do Zofii, o czasie, p. tegoż	187
Epigrammata Reia z Nagłowic	188
Epigrammata Mikołaja Kochanowskiego	189
Zbytki w częstowaniu, p. Ł. Opalińskiego	190
Epigrammata Wacława Potockiego	191
Do Grzegorza, p. Krasickiego	192
Nagrobek X. St. Konarskiego, p. tegoż	193
Mucha i pszczoła, p. J. U. Niemcewicza	194
Pożar, p. tegoż	195
Do Michała, p. Krasickiego	196
Powinności chrześcijańskie, p. Karpińskiego	197
Szczęśliwy kto ma czyste serce, p. tegoż	197

Epigrammata Minasowicza	197
Brat i siostra, p. Karpińskiego	198
Matka do córki, p. tegoż	200
Do młodej panienci, p. tegoż	201
Cztery pory roku, p. X. Naruszewicza	204
Mrówki i Konik polny, p. Książnina	205
Prostak, p. Krasickiego	206
Miłość bliźniego, p. Karpińskiego	207
Cnota nas uszczęśliwia, p. tegoż	208
Matka obywatelka, p. Książnina	209
Powinności obywatela, p. Karpińskiego	211
Kimieć i Merkury, p. Książnina	213
Niedźwiedź, p. W. Gurskiego	214
Solimau i Blitymar z Indyjskiego przez Pilpaia tłumac.	215
Książnina	216
Nada, p. L. Glaize	217
Wróble i Kościół, p. Węgierskiego	218
Oryszak i Sroka, p. Karpińskiego	220
Wiesniaczka z oilekiem Książnina	221
Powieść pasterza, p. Szukiewicza	222
Prawda i człowiek, p. Tetmajera	225
Przepiórki, p. tegoż	226
Róża i Zosia, p. tegoż	227
Bak i człowiek, p. Linkiewicza	229
Oyciec i synkowie, p. Szczepkowskiego	230
Dwoje kochan, p. Węgierskiego	231
Kolaska, p. tegoż	235
Próżność i świat przez tegoż	236
Dwie myszki Bayka Horacjusza tłum. Książnina	237
Na imieniny ciotki, p. Glaize	238
Do mojej matki, p. Glaize	239
Nauka oycar umierającego	240
Pieśń u Niemcewioza	241
Miłość oyczyzny, p. Krasickiego	245
Plan poranna p. Karpińskiego	246
Pieśń wieczorna	247

Rozdział VIII. zawiera krótki zbiór prawideł Deklamatoryki

237

Rozprawa przedstawiająca stan nauk w Polsce od początku
panowania Stanisława Augusta czyli 1764 do 1816
wyjęta z dzieł Stan. Hr. Potockiego 250

S P I S A U T O R O W.

Których wyimki, albo o których wzmianka
zawiera się w części I. wypisów polskich.

	Strona		Strona
B andrko	73	Krasicki	1-13. 22. 28. 43. 54. 60. 64. 68. 190. 191. 196. 205. 235.
Brodziński	15	Kropiński	19
Buczyński	15	Kublicki	31. 62
Buſton	62	Ładowski	163
Druchowski	129	Linkiewicz	221
Fregentl	15	Minasowicz	197
Gawiński	21	Muczkowski	176
Genlis	163	Naruszewicz	25. 204
Glaize	214. 229. 230	Niemcewicz	12. 191. 194. 231
Gleym	18	Opaliński	189
Godebski	74	Osiński	26
Golański	38	Piramowicz	79
Goldsmith	66	Potocki Wacław	189
Gumiński	16. 18	Potocki Stan.	250
Gurski	211	Rey z Nagłowic	188
Horacyusz	227	Rollin	116
Humboldt	127	Sarbiewski	21
Jarocki	16. 24. 25	Staszic	71
Jumilharr	77	Styczyński	13
Kampe	113	Szczepkowski	17. 221
Karpiński 29. 80. 196. 200. 206. 208. 215. 235		Sztukiewicz	217
Kiciński	17	Szymanowski	21
Kluk	67	Tański	—
Kniaźnia 29. 206. 207. 209. 213. 216. 227		Tetmaier	218. 220
Knigge	98	Turkowski	198
Kochanowski Jan	20. 181-187	Węgierski	215. 221. 225. 226
Kochanowski Mikołaj	188	Wolicki	157
Kołataj	110		

WYPISÓW POLSKICH

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY POETYCZNY
zawiera bajki i inne wiersze łatwe,
w rozmaitych materjach moralnych.

B A Y K I.

Xięcia Arcy Biskupa Gnieźnieńskiego
Krasickiego † *).

Wstęp do baiek (Wyimek).

O wy co wszystkie porzuciwszy względy,
Za cackiem biecć gotowi w zapędy,
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,
Bajki wam niosę, posłuchaycie dzieci!

Ptaszki w klatce.

Czego płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody:
Tyś w nięćy zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

Rybka

*) Krzyżyk oznacza, że Autor już nie żyje, ile mi wiadomo.

Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedził:
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą
Rzekła rybka: dobrze to czasem bydz i małą.

Talar i czerwony złoty.

Talar zwierzchnią postacią swoją okazały,
Gardził czerwonym złotym dla tego że mały:
Gdy przyszło do zmieniania nie patrzano miary,
Złoty pieniądz choć mały, wart był trzy talary.

Owieczka i Pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby iéy dogodził.
Że milczała, niewdzięczna! żwawie ją osuknie,
Więc rzekła: Bóg ci zapłać, a z czego te suknie?

Dwa Psy.

Dla czego ty spisz w izbie, ia marznę na mrozie?
Mówił mopsu tłustemu kurta na powrozie.
Dla czego? ia ci zaraz ten sekret wyjawię,
Odpowiedział mops kurcie: ty służysz, ia bawię.

Gospodarz i Drzewa.

Gospodarz o ozdobie myśląc i wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie.
Przyszła iesień, daremnie na wiosnę pracował,
I szpaleru nie zrobił, i drzewa popsował,

Komar

Komar i Mucha.

Mamy latać, lataymyż nie gornie, nie nisko.
Komar muchy tonący mając widowisko,
Że nie wyżej leciała, nad nią się uzałił,
Gdy to mówił, wpadł w świecę, i w ogniu się spalił.

Słoń i Pszczoła.

Niechay się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.
Zaufana tem pszczoła, że dotkliwie kąsa,
Widząc iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nią nie uważa, choć przybliżyła się;
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła:
Coż się stało? słoń nie czuł a pszczoła zginęła.

Lis i Osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swém rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
Sameś sobie w tém winien, rzekł mu osieł na to:
Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
Głupi ten, co wnieść w przyjaźń z łotrem się ośmiela:
Umięć bydź przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

Dziecię i Oyciec.

Bił oyciec różgą dziecię, że się nie uczyło:
Gdy odszedł, dziecię różgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Oyciec różgi nie znalazł, i kiem go obił.

Dewotka.

Dewotce służebnica w czemsiś przewiniła,
Właśnie na ten czas, kiedy pacierze kończyła:

Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny.
Mówiąc właśnie te słowa: i odpuść nam winy,
Jak i my odpuszczamy, biła bez litości.
Uchoway, Panie Boże! takię pobożności.

Wino i Woda.

Przymawiało iednego czasu wino wodzie,
Ja panom, a ty chłopom iesteś ku wygodzie.
Nie piłoby cię państwo, rzecze woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

Słowik i Szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział:
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.
Lepiëy krótko, a dobrze; niż długo a miernie

Wół i Mrówki.

Wół się śmiał, widząc mrówki w małej pracy
skrzętne;
Wtém usłyszał od iednéy te słowa pamiętne;
Z umysłu pracujących szacunek roboty,
Ty pracujesz, bo musisz; my mrówki z ochoty.

Tulipan i Fiołek.

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,
Że fiołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fiołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzył na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny zda się.

Zółw

Żółw i Mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia: żółw ię odpowiedział:
Mię ty sobie pałace, ja mój domek ciasny.
Prawda nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

Dobroczynność.

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to słysząc, spytał ię, w czymże tak uczynny?
I bardzo, rzecze owca, nie wiele on pragnie,
Moderat! mógł mię zaiść, zjadł mi tylko iagnię.

Szczurek i Matka.

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota:
Rzeka matka do niego: fałszywa to cnota.
Na pozór on jest grzeczny, a wewnątrz iad mieści,
Nayokropniejszy taki, co gryzie a pieści.

Mądry i Głupi.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał: gdy coraż bardzię naprzykrza się,
Rzekł mu, nato się przyda według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Wierzba i Lipa.

Mówiła wierzba lipie, złe się masz sąsiadko,
A co się zwłaszcza w lesie trafia dosyć rzadko;
Choć wiosna, liść twój więdnie. Ta odpowiedziała:
Alboś chrząszczów, gąsienic, nigdy nie widziała?
I tobie się wydarzyć może pora taka!
Każde drzewo sąsiadko ma swego robaka.

Jaś.

Nie źle to słuchać, gdy mówią staruszki.

Szedł Jaś na gruszki:

A oyciec widząc, iak pełen zapału,

Rzekł; trząś gruszki, moy Jasiu, ale trząś pomału.

Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.

Posłuszny radzie,

Ztrząsnął drzewem pomału, a gruszka nie pada:

Zła tada.

Więc trząsnął mocniéy, nie pada znowu.

Chciwy połowu;

Nie trząść tu, widzę, trzeba, rzekł, lecz rwać należy.

Po drabinę więc bieży.

A gdy nie znalazł, i w prawą i w lewą,

Piął się na drzewo.

I to wskórał, iż zleciał, i potłukł się srodze.

Jednak choć w bólu i trwodze,

Smutną miał postać;

Przemyśliwał Jaś przecież, iakby gruszek dostać.

Więc sporym, który leżał koło drzewa, kłosem,

Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owocem.

Porwie, gryźnie, aż gruszka twarda i lalaco.

Gdy więc wrócił do oycy z nadaremną pracą:

Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek,

Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

Dzieci i Żaby.

Koło łąziora

Z wieczora,

Chłopcy w koło biegali,

I na żaby czuwały.

Skoro która wypływała,

Kamieniem w łeb dostawała.

Jedna

Jedna z nich smielszemy natury,
 Wystawiwszy łeb do góry,
 Raekła: chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
 Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

W r ó b e l.

Wróbel pstry, iż był ieden pomiędzy szarými,
 Ledwo się tykał ziemi,
 Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego
 Piękniejszego
 Natura wydać nie zdoła,
 Nie tylko wróbla, ale sokoła.
 Gdy więc wszystkiemi gardził, rzekł mu ieden
 z szpaków,
 Kto jest pierwszym wśród wróbli, nie jest pierwszym
 z ptaków.

M y s z y.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
 Myślały myszy, co tu robić z kotem:
 Mówiły iedne: darami go skusić;
 Mówiły drugie, lepięy go zadusić.
 Wtém się odezwał szczur szczwany, bo stary,
 Prózne tu groźby, prózne i ofiary.
 I dary weźmie, i przysięgi złamie:
 Naylepię cicho siedzieć sobie w jamie,
 A oparzysty zewsząd bez łoskotu,
 Ani bydz z kotem ani przeciw kotu.

Wino Szampanskie.

Nie złe to bywa czasem co przymusi.
 Mruczało wino, iż go czopek dusi.

I żwawe wielce
 Wrzało w butelce,

I póty

I poty wrzało, aż go się pozbyło:
 Ale coż się wydarzyło?
 Przez połowę wyleciało,
 Co zostało wywietrzało:
 Aż nakoniec własnym czynem,
 Poszło w ocet, bywszy winem.

Przyjaciele.

Zaiączek ieden młody,
 Korzystając z swobody,
 Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
 Z każdym w zgodzie.
 A że był bardzo grzeczny, rokoszny i miły,
 Bardzo go tam zwierzęta lubiły,
 I on też używając wszystkiego z weselem,
 Wszystkich był przyjacielem.
 Raz gdy wyszedł w świtanie, i buiał po łące,
 Słyszy przerażające
 Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
 Staął; — słucha; — dziwuje się!...
 A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wszak srogi,
 Zaiąc w nogi.
 Spoyrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce:
 Strwożon wielce,
 Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił,
 Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił,
 Weź mię na grzbiet i unieś; — koń na to: nie mogę;
 Ale cd, innych pewną będziesz miał załogę.
 Iakoż wół się nadarzył; — ratuy przyjacielu;
 Wół na to: takich, iak ja, zapewne nie wielu,
 Znajdziesz, ale poczekay i ukryy się w trawie,
 Ialowica mnie czeka, nie długo zabawię.

A tym-

A tymczasem masz kozła; co ci dopomoże.

Kozieł: żal mi cię, nieboże!

Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:

Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,

Będzie ci miękko siedzieć;... Owca rzecze:

Ia nie przeczę,

Ale choć cię uniosę pomiędzy manowcę,

Psy dogonią, i ziedzą zaiąca i owcę;

Uday się do cielęcia, które się tu pasie;

Iak ia ciebie mam wziąć na się?

Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,

I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,

Wśród serdecznych przyjaciół psy zaiąca zjadły.

Wóz z Sianem.

Przy powrozie,

Na mrozie,

Wielki ciężar konie wlekły:

Więc sobie rzekły:

Aby naszą pracę skrócić,

Staraymy się wóz wywrócić.

I tak się stało:

Siano się w wodzie zmaczało.

Ale czego niedociekły,

Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły.

A nim wyszło, bywszy w wodzie,

Pracowały trzy dni w głodzie.

W a b i k.

Wabił strzelec tak dobrze, iż zwodził zwierzęta;
Szły na głos, albo raczy na śmierć niebożęta.

On zaś gubią i zwierze i ptaszęta liche,
 Jeszcze się z nich naśmiewał i podnosił w pychę.
 Trafło się, iż gdy raz z wabikiem polował,
 Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,
 Głos słysząc, gdy na ten krzyk strzelić się ośmielił,
 Zamiast ptaszka, kompana swojego postrzelił.
 I to może być nauką,
 Gubi się frant swoją sztuką.

P s z c z ó ł k a.

Składała pszczołka na wiatr, ale to podobno
 Chciało się żyć osobno.
 Zgoła, iak się wyprawila,
 Przez trzy dni w domu nie była.
 Cukier iéy zasmakował, chciała się sposobić,
 Iakhy go zrobić.
 Choć się wiele pracowało,
 Kiedy się to nieudało,
 Pokryiomu
 Wróciła do domu.
 A szerszenie tymczasem,
 Buiające za lasem,
 W ul się zakradły,
 I miód iéy zjadły.
 I nie pszczołkom to bywa,
 Kto ma, niechay używa.
 Chciwość żądze podnieca, zbytnie żądze źle wiodą,
 Dobry rozum po szkodzie, lepszy rozum przed szkodą.

Kruk i Lis, (z Fedra).

Bywa często zwiedzionym,
 Kto lubi być chwalonym.

Kruk

Kruk miał w pysku ser ogromny:

Lis niby skromny,

Przyszedł do niego i rzekł: miły bracie!

Nie mogę się nacieszyć kiedy patrzę na cię.

Cożto za oczy?

Ich blask aż mroczy!

Czyż można dostać,

Takową postać?

A pióra iakie?

Sklniące, iednacie!

A ieśli nie iestem w błędzie,

Pewnie i głos śliczny będzie.

Więc kruk w kantaty; — skoro pyśk rozdziawił,

Ser wypadł, lis go porwał, i kruka zostawił.

Szczep winny.

Mówią Arabi, iż gdy szczep winny

Adam posadził, diabeł zbyt czynny,

Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.

A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,

I listki wydał,

Diabeł krew małpią do pierwszej przydał.

Zeszły jagody: skropił lwia iuchą.

A gdy doyrzały, a było sucho,

Skropił je wszystkie posoką świnią.

Coż teraz czynią?

Oto: gdy wina szklankę kto łyknie;

Iak paw się nadmie; po drugiey krzyknie;

Skacze iak małpa, gdy szklanki mnoży:

Po piatę, szostę, iak lew się sroży:

A kiedy coraz więcej przyczynia,

Z pawia, lwa, małpy, staie się świnią.

Bayki różnych Autorów.

Dwa Kłosa.

(przez U. Niemcewicza).

Wzniosłszy swe czoło do góry,
 Kłos pusty trafem, czyli też z natury,
 Jakich nie mało w naszéj okolicy,
 Mówił do kłosa pszenicy,
 (Co ważną ziarnem na dół głowę schylił)
 „Co za śmieszne widowisko!
 „Czemuż twe czoło nachylasz tak nisko?
 Z odpowiedzią, kłos rzecze, nie będę się silił,
 Wzniosłbym się w górę, gdyby głowa moja
 Była tak pustą jak twoja.

Młodziak i Starzec (p. tegoż).

Młodziak nie lubiąc gramatyk, alwarów,
 Uciekłszy ze szkół, uniesion swobodą,
 Cłciwy natychmiast używać tych darów,
 Co tylko pracy, i zasług nagrodą;
 Spotyka starca, i wraz go zapyta,
 Ty, w którym mądrość skromnością pokryta,
 Naucz mię, proszę, przez jakie fortele,
 Można zrobić fortunę, mieć pieniędzy wiele?
 Starzec mu rzecze: sposobem bezpiecznym,
 Pracuy, oyczynnie stań się pożytecznym,
 Niech się i jedna godzina nie traci,
 Dla dobra kraju, usługi współbraci, ...
 — To życie przykre, i zbyt nie przyjemne, —
 — Więc obierz intrygi ciemne, —
 — I w tym potrzeba zachodów, —
 I a nic nie robiąc, chcę wielkich dochodów,

Na to mu starzec, będę więc rzetelnym,
 Gdy ci się zdanie me niepodobało,
 Powiem po prostu, bądź głupcem bezczelnym,
 Widziałem, że się to wielu udało.

W i l k.

(p. J. G. Styczyńskiego).

Wilk gdy był postrzegł o podał pasterzy,
 Jedzących owce na swoiemy wieczerzy,
 Rzekł nie bez żalu iakżeby krzyczano,
 Gdyby to wilka nad owcą widziano.

K o g u t y.

(p. K. Brodzińskiego).

Bo nie miał inney roboty.
 Chłopiec ieden z pustoty,
 Stał sobie przy kurniku.
 I zaśpiewał kukuryku.
 Spały w ten czas kury cicho,
 Lecz tym krzykiem iak na licho.
 Skoro się poobudzały,
 Piać zaczyna kurnik cały.
 Słyszą to kury sąsiada,
 Im więc iakże piać wypada,
 I nie wiedząc co i czemu.
 Pomawia iedno drugiemu.
 Zgoła że w kaźdym chałupie
 Pieią kury głopie
 Ztąd według różnych życzenia
 Różne wrożenia.

Ten ztąd uliwy,
 Ten wiatr burzliwy

A in-

A inny deszcza
 Przyyście obwieszcza,
 Ten zaś co wszczął kukuryku
 Śmiał się z wszystkich przy kurniku:

Takie właśnie

U nas baśnie.

Kto co głupcowi,
 Z pustory powi,
 Wszyscy mu wierzą.
 I dalej szerzą.
 Tak gdy baybę żywią;
 Mędrek się poci,
 Głupcy się dziwią
 A śmieią urpioci.

K u r a (p. tegoż).

Krzyk, hałas! — co za przyczyną?
 Nie wiedzieć zkąd się co wzięło;
 Kura wyszła z pod komina,
 I wielkie ogłasza dzieło.
 Czy jakie skarby wynalazła Panu?
 Czy nowy system poznać?
 Czy co ważnego odkryła dla stanu?
 Nie — Coż przecię? — zniosła iaie.

K a p e l u s z e (bayka p. P.).

Słusznie nie raz skarane są wyniosłe dusze.
 Zwadziły się leżące w sklepie kapelusze,
 Jeden z nich pyszny, że go zdobił galon złoty,
 Urągał się z sąsiada skromnego prostoty;
 Kupiono ie obydwu, lecz losie szalony!
 Pan wziął kapelusz prosty, a lokaj z galony.

Winne

Winne grona i liszka

(z greckiego p. F. Fregenda).

Doyrzałe w gronach jagody,
 W śród iednéy rosły zagrody.
 Liszka raz biegle tamtędy,
 I skoro wpadły iéy w oko,
 Natychmiast skoczy do grzędy,
 Ale rosły za wysoko.
 Gdy się prace nieudały:
 „Jeszcze, rzekła: niedoyrzały.“

Małpa

(przez J. D. M.)

Stara małpa dla uciechy
 Siadła sobie gryźć orzechy.
 Ale że zęby stępiały,
 Drogo kosztował orzeszek mały,
 Długo się łykała ślinka,
 Nim wreszcie pękła łupinka.
 „Teraz wszystko nic warto, boday to przed laty.“
 Rzecz filozof kudłaty,
 „Chrupało się orzeszki, że wspomnieć aż miło,
 Ale tak twardych nie było.“

Dusza i ciało

(przez M. Buczyńskiego.)

Raz się śmiała
 Dusza z ciała,
 „Biedny prochu!
 „Jużbyś dawno leżał w lochu,

„Gdy-

„Gdyby nie ja ożwicielka.
 „Bezemnie Wasz Mość i palcem nie ruszy.
 Cóż! może nie? — Prawda to wielka:
 A przecie
 Czy to iedno na świecie,
 Ciało bez duszy.

K r u k

(z Lessinga, p. J. Jarockiego, Prof. Akad. Warsz).

Gdy się przypadkiem kruk dowiedział,
 Że orzeł na swych jaiach siedzi trzy tygodnie,
 Rzekł: „I ja tyle będę siedział,
 „A me dzieci zrównają orłom niezawodnie.“
 Korzystaycież zazdrośni z ninieyszey nauki:
 Siedział tyle, a przecież wylęgły się kruki.

Ogrodnik i Pokrzywa (p. S.).

Wpośród kwiatów rozkosznych zeszła raz pokrzywa.
 Ogrodnik rozgniewany przy ziemi ją zrywa;
 W rok, pokrzywka się znowu zaczęła zielenić, — —
 Nie dosyć jest złe zerwać, trzeba wykorzenić.

Płaszcz

(p. J. Gumińskiego).

Płaszcz co zwykle od mrozów pana swego bronił,
 Co nie raz sam wskroś premokł, a iego ostonił;
 Gdy piękne dni naszały, poornie zasługi,
 Wzgardzon poszedł handlarskie wycierać framugi.
 Lecz wkrótce gdy śnieg z deszczem mroźne dni
 zwiastował,
 Pan poznał że go nie ma, i płaszcza żałował.

Paie-

Paieczyna

(przez B. Hr. Kicińskiego).

Paiąk w pokoju zastawił sieć,
 Małutka muszka w nie leci,
 I przesuwa się przez kratkę.
 Większa mucha pędzi śmiało,
 Lecz się uwikłała w siatkę.
 Nie przestraszyło to bąka,
 Wpada, przerywa sieć całą,
 I jeszcze dusi paiąka.

Pszczołka

(przez Joz. Szczepkowskiego).

Pracowita w ulu pszczołka
 Widząc, iak buia iaskółka,
 Iak bez pracy i bez znoju
 Używa świata w pokoju.
 Umyśliła także sobie
 Życ na świecie w takiéy dobie.
 Nuże tedy bez odwłoki
 Wbić się w lot pod obłoki,
 I używać hoynie świata,
 Gdy więc buia, płąsa, lata,
 Gdy dzień za dniem nic nie robi,
 I na zimę nie sposobi,
 Zeszło lato, przyszła zima.
 Kiedy pszczołkę mróz przeima
 I zimno latać zabrania,
 Ona się do ula scbrania:
 Lecz że w nim nie było miodu,
 Umarła pszczołka od głodu.
 Nie wszystkim los pozwolił wiec trawić bez pracy:
 Bierzcie przykład z téj pszczołki ubodzy próżniacy.

Wyp. pol. Cz. I.
B
Dzie-

Dziecię i pszczoła.

(przez Gleyma, tłumaczenia N.).

W pewnym ogródku latając pszczołeczka,
 Słodycz z każdego zbierała kwiateczka:
 Pszczółko! przytomne rzeczy do nięć dziecię,
 W kwiatkach niektórych trucizna jest przecię.
 Prawda, odpowie pszczółka tęg dziecinie,
 Ia też truciznę zostawiam w roślinie.

Skowronek i Wróbel (p. N.).

Skowronek pytał wróbla, czemu przed iesienią
 Podług chwalebnych zwyczajów,
 Nie leci do cudzych krajów?
 „Tu się, rzekł, w zimie drzewa nie zielenią,
 Tu kiedy rzeki mróz zetnie lodem,
 Przyciśnięć zimnem i głodem,
 Pod smutną tulisz się strzechą,
 A my tymczasem z uciechą
 W ciepłych krajach swobodnie śpiewamy i ska-
 czem.“ —
 „Tum się rodził, rzekł wróbel, ten kray mi iest miły,
 A choć mi zimna nie raz dokuczyły,
 Wolę cierpieć w oyczyźnie, niż zostać tułaczem.“

Koperta

(przez Felixa Gumińskiego).

Koperta iż na sobie dumne herby miała,
 Każdą skromniejszą przy nięć leżącą wzgardzała.
 Przyszedł ktoś co miał czytać, złamał pieczęć hardą,
 List wyjął, a kopertę porzucił z pogardą.

Słowik i gołębie (p. A. G.).

Kiedy w porze użyty, w ten czas talent miły,
 Słowik przed gołębiami, które głodne były,
 Chciał się chwalić, w śpiewaniu iak jest doskonały.
 Cóż się stało? — gdy zaczął: — te w groch polęciały.

Człowiek i motyl

(przez Lnd. Kropińskiego).

Naśmiewał się człek z motyla,
 Że u niego wiekiem chwila.
 Zginał motyl: — rok za rokiem
 Sto lat zbiegło rączym krokiem;
 Przyszło do zawarcia powiek,
 Sto lat chwilą nazwał człowiek.

Cielęta (p. J. S.).

Zagziły się cielęta, biegły iak szalone,
 I najmłodsze zdążało za niemi zdyszone;
 „A dokąd, pyta pasterz, śpieszysz biedne cielę?“ —
 „Ja nie wiem, lecz przedemną biegnie innych
 wiele.“

Wiersze w rozmaitych materyach.

Wartość zdrowia.

(przez Jana Kochanowskiego. †)

Szlachetne zdrowie!

Nikt się nie dowie,
Jako smakuiesz,

Aż się zepsuiesz;
Tam człowiek prawie,
Widzi na jawie,

I sam to powie:
Że nic nad zdrowie.

Nadzieia w Bogu

(psalm tłumaczenia Jana Kochanowskiego †).

O który siedzisz na wysokiem niebie!
Ja nie mam inszej nadziei, prócz ciebie:
Ty mię chciey wspomodz w moiéy doległości,
Boże litości!

Tyś moim Panem: acz ty posług moich
Nie potrzebuiesz: iednak wiernych twoich
Trzymać się będę i czasy wiecznymi

Przestaną z nimi.

W każdéy swéy myśli, i w każdéy swéy sprawie,
Mam pana zawsze przed oczywa prawie:
On przy mnie stoi, abym z żadnéy strony
Nie był wzruszony.

Do

Do róży

(p. Sarbiewskiego †).

Różo, czego się tak pyszno czerwienisz?
 W krótkce rumieniec zmienisz:
 W wieczor zwiędnieś: ach, mnie może prędzę;
 Nie stanie życia przędzy!
 Kosy téy śmierci, co na ciebie dybie,
 I ja też nie uchybię:
 Ty pewnie nim noc nastąpi głęboka,
 Ja może w ingnieniu oka.

Dracz do skowronka

(p. Gawińskiego †).

Już śpiewasz skowróneczku, już też i ja orzę.
 Obudwóch nas przy rannéy pracy widzi zorze;
 Bóg pomoż, skowróneczku! dodaway nadzieie,
 I dla ciebie ja razem, i dla siebie sieię.

Rólnik do skowronka

(p. Jgn. Tańskiego †).

Ranny skowrónku! świadku méy roboty!
 Gdy luba wiosna rozwiia nadzieie;
 Pieniem mi swoim dodaway ochoty:
 Ta ręka dla mnie i dla ciebie sieie.

Na obraz Rodziców

(p. Józ. Szymanowskiego †).

Patrz iak Rodzice o twóy los troskliwi,
 Na ten cel wszystko obróćą staranie,
 Żeby twém czuciem iedynie szczęśliwi,
 Każde twe mogli uprzedzić żądanie.

Jak

Jak dary tobie od nich wyświadczone,
 Szczerze im samym słodyczne przynoszą;
 Jak życie twoje z nimi przepędzone,
 Będąc twém szczęściem, będzie ich rozkoszą.

Do Pana Jana

(p. Krasickiego).

Panie Janie!
 W każdym stanie
 Zyskać można;
 Myśl ostrożna,
 Obrać umie,
 Gdy rozumie,
 I obiera,
 Gdy otwiera
 To, w czém treści.
 Więc boleści
 Się ustrzega,
 Zapobiega,
 W czém ma stracić,
 W czém z bogacie
 Ma się snadnie,
 Łatwo zgadnie.
 Więc ty o to,
 Zawsze z cnotą
 Masz się starać;
 Bo ukarać
 Insze kroki,
 Bez odwłoki
 Niebo może;
 Cnota wzmoże.
 A szalbierstwo,
 Duma, zdzierstwo,

Zle prowadzi,
 Zawsze zdradzi.
 Cnota wdzięczy,
 Cnota więczy,
 Kto cnotliwy,
 Ten szczęśliwy.

Do Pana Ignacego

(p. Krasickiego).

Móy Ignacy!
 Któż bez pracy
 Zyskał szczęście,
 I zamęcie?
 Gospodarstwo,
 I handlarstwo,
 Wszystko w czasie
 Tam uda się,
 Gdy kto szczerze,
 Rzeczy bierze,
 Mocnie ima,
 Co raz trzyma.
 Nasz los igra;
 Ten co wygra,
 Rzeczy mierzy,
 A nie wierzy.
 Trwałość, żywłość,
 I cierpliwość,
 To bogaci:
 A ten traci,
 Kto się spuszcza
 I opuszcza
 Dobrą chwilę.
 Słodko, mile,

Ten

Ten używa.
 Który bywa
 Zawsze czuyny:
 Bo zysk buyny,
 Tam gdzie praca,
 Ubogaca.

Mierny.

(z Gellerta, p. F. Jarockiego).

Używaj wdzięcznie, co ci Bóg użyczy,
 A nie mrucz, gdy ci czego niedostaie:
 Każdy stan życia ma swoje stodyczy;
 Lecz w każdym człowiek i trosków doznaie.
 Czyliż się hardzi myśleć odważymy,
 Żeś o twych dzieciach zapomniiał, o Boże!
 Ty daiesz więcej, niż zasługujemy;
 Ale odmawiasz, co nam szkodzić może.

Szlachetny.

(p. F. Jarockiego).

Na wzór kamery obskury,
 Która przedmioty natury
 W zdrobniałey nader wydaie postaci,
 Zmniejszaycie winę obłąkanych braci,
 A powiększaycie ich cnoty,
 I rozgłaszaycie ich sławę
 Tak, iak drobnowidz najmniejsze istoty
 W nayokazalszą przebiera postawę.

Nic nadto.

(wyimek z dzieł X. A. B. Naruszewicza †).

Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym,
 Więcey pocziwym ma być niż uczonym;
 Więcey przyjaciół niżli miłośników,
 Więcey niech ma cnót niż umie języków;
 Więcey, niech będzie zdrow, niżli bogaty,
 Więcey o pokój dba niżli o intraty.

Oyciec i trzy Synowie.

(powieść Gellerta, tłumaczenia F. Jarockiego)

Słaby na siłach, wiekiem pochylony
 Gdy swój majątek skrzętnie zarobiony,
 Rozdzielał Oyciec między swoje dzieci
 Rzekł im na koniec: Ten co się tak świeci
 Drogi Dyament weźmie w upominek,
 Kto szlachetniejszy wykona uczynek.

Ledwie ten wyrok Oyca usłyszeli;
 Zaraz się w różne strony rozbieżeli;
 A gdy po zeszyłych trzech miesiącach drogi
 Wrócili wszyscy w swe oyczyste progi,
 Rzecze najstarszy: słuchaj Oyce, proszę!
 I osądź sprawę, którą ci ogłoszę.
 Bez najmniejszego świadectwa lub kwitku
 Obcy mi człowiek powierzył dobytku,
 A ja mu wiernie powróciłem cały:
 Ten mój postępek nieiścież wspaniały?

Synu! rzekł Oyciec, twój postępek świetny
 Dobry jest prawda, lecz nie jest szlachetny:
 Gdyż być rzetelnym jest powinność człeka,
 Kto ię nie pełni, tego hańba czeka.

Ia,

Ia, rzecze szredni, idąc wedle wody,
 I widząc dziecię z ubogiéy zagrody,
 Które samotnie po brzegu biegalo,
 Że się i z brzegiem w odmet oberwało,
 Z niebezpieczeństwem życia nawet mego
 Wskoczywszy, chłopca dostałem żywego.
 Spełniłeś tylko, rzekł, synu kochany,
 Co każdy pełnić jest obowiązany.

Ia, rzekł najmłodszy, będąc teraz w drodze
 Postrzegłszy, że mój zagniewany srodze
 Przeciwnik usnął nad urwiskiem skały:
 Mogłem go srać, był w méy mocy cały,
 Gdybym za krzywdy chciał się mścić sowicie;
 Lecz nie! — za drogie było ięgo życie,
 Żeby niém płacić miał swe przewinienie.
 Obudziłem go — a to obudzenie
 Uwolniło go od niebezpieczeństwa.

Wygrałeś synu! tyś godzien pierwszeństwa,
 Zawołał starzec z gruntu rozczulony,
 Twoim jest pierścień w zakład położony!
 To mi szlachetność! — wartasz więc nagrody!
 Boś nieprzyjaciół twych przestrzegał szkody.

Cztery pory roku dla Młodzieży (przez Ludwika Osińskiego).

W i o s n a,

Stopniały już gnuśne lody,
 Wiążą się liście i trawy,
 Pyszne z nabytęy urody,
 Że Zefir zawiął łaskawy.

Nuci pieśń oracz wesoły,
 Krając grunt w skiby zarobne:
 Ustaia w pracy mdle woły,
 I mrówki pracuią drobne.
 Pracuyże i ty cna Młodzi!
 Pora czasu bardzo mała,
 A iesień tego nie zrodzi,
 Czego wiosna nie zasiała.

L a t o.

Nie pomny na krótkość czasu
 Śpiewałém sobie radośnie,
 Ieszcze mówiłem zawczasu,
 Aliści to iuż po wiosnie.
 Daremnie się teraz smucę,
 Nadziei moich utratą:
 W nierychłéy dla mnie nauce,
 Uprzykrzone przyszło lato.
 Aryst ma pociechę w plonie,
 Mnie tylko Słońce dopieka,
 Nie takiż, młody Kleonię,
 Wydział iest życia człowieka.

I e s i e ń.

Niestale rozkoszy chwile,
 Po Maju nadszedł i Wrzesień,
 Wam pracowni za prac tyle,
 Niesie korzyść żyzna Iesień.
 Radzi że im niebo zdarza,
 Obfity plód znoynéy pracy,
 Idą przed dom gospodarza,
 Ochoczy z plonem żniwaoy.

A ten co zaymie stodoła
 W obszerne zasieki tłocząc,
 Z czuciem radosném zawoła,
 „Tu czas po pracy odpocząć.
 Tak wam co w pierwszej lat wiosnie,
 Byliście dobrze rządzeni,
 Zasiew wraz z łątem odrośnie,
 I wyda owoc w jesieni.

Z i m a.

Oto mój domek chrościany,
 Znikąd opatrzenia nima:
 Mroźnym wichrem biiąc w ściany,
 Pewnie skolacze go Zima.
 Niepomnego dziś na jutro
 Żal mnie po szkodzie naucza.
 Dorant się opatrzył w futro,
 Gdy mnie mróz ostry dokucza.
 Widziałem iak całe lato
 Mrówka pracowała pilna,
 Młodzi! pamiętajże nato,
 Że przydzie starość bezsilna.

Szanuy każdego.

(wyimek z Krakowiaków, p. Bogusławskiego).

Nie pogardzay ubogiemi,
 Gdy iesteś bogaty,
 Bo nie czynią nas wielkiemi
 Kleynoty i szaty.
 Nie wydzieray, co cudzego,
 Szanuy wszystkie stany,
 Poznay w czleku brata swego.
 A będziesz kochany.

Do wiosny.

(p'eśn p. Fr. Karpińskiego †).

Już tyle razy słońce wracało,
 I blaskiem swoim dzień szczyci,
 A memu światłu cóż się to stało,
 Że mi do tych czas nie świeci?
 Już słowik w lesie zaczął swe pieśni,
 Gay mu się cały odzywa.
 Kłócą powietrze ptaszkiwie leśni
 A mój mi ptaszek nie śpiewa!
 Już tyle kwiatów ziemia wydała,
 Po onegdajszéy pogodzie,
 W różne się barwy łączka przybrała,
 A mój mi kwiatek nie wschodzi!
 Już się i zboże do góry wzbiło,
 I ledwo nie kłos chce wydać,
 Całe się pole zazieleniło,
 A méy pszeniczki nie wydać.
 O wiosno! pókiż będę cię prosił?
 Gospodarz ze wsząd stroskany!
 Jużem tę ziemię łzami urosił,
 Wróć mi urodzay kochany!

Starzec i trzëy młodziënce

(powieść Lafontena, tłumaczenia Fr. Książnina †).

Stoletni Starzec szczepił.
 Niechby ieszcze dom lepił;
 Ile szczepić w tym wieku?
 Trzëy to chłopcy obaczyli
 Rozumu braknie, mówili
 W tym siwym człëku!

Bo cóż z tego przyidzie tobie?

Jedną nogą stoisz w grobie;

Na cóż ta praca dla owéy korzyści,

Która się komuś kiedyś tam żyćci?

Długie zakładać nadzieie

Którém się przyszłość śmieie,

Namby to cale przystało.

Staruszek na to: kochankowie moi!

Towraczey wam nie przystoi,

Co znacie mało.

Z późnemi laty każda rzecz przychodzi,

I czeka zguby. Śmierć zarówno godzi.

Na mnie i na was: kto zgadnie,

Na kogo pierwéy wypadnie?

Ci, którzy niegdyś tu siędą.

Owoce tych drzew i cienie

Winni mnie będą.

Słodkie ja mam doświadczenie,

I miłe chwil tych wspomnienie,

W których się trud mój i praca,

Użytkiem drugich oplaca!...

Dzieci! takie kończyć życie

Wy mnie bronicie?

To samo sobie za owoc używam

I dziś, i jutro użyć się spodziewam

A może (czego nie wieszczę)

I po was ieszcze.

Zgadł starzec! Ieden z nich potym,

Gdzie los popchnął, a wiatr wionął,

Chciał się z runem poznać złotym,

I gdzieś na morzu utonął.

Drugi w zamęcie powszechnéj biedy,
 Żeby świetnie w kraju słynął;
 Poszedł z Czarnieckim na Szwedy,
 I od pierwszój kuli zginął.
 Trzeci gospodarz, gdy ze pnia scina,
 Spadła mu na głowę dębina:
 Zabity. — A starzec? żyje!
 I gdy się o tém dowiedział,
 Pamiątkę dla nich wyrze,
 Na tém kamieniu, gdzie siedział.

Modlitwa.

(Wyimek skrócony z myśli o Bogu,
 p. St. Kublickiego).

Źródło życia, uciech celu,
 Ja twoją dobroć opiewam.
 I przed Tobą Stworzycielu!
 Całą mą duszę wylewam.
 Co dzień słońce cien roprasza,
 Kieżyć swoim błyszczay rogiem,
 Cała natura ogłasza,
 Że Bóg był, jest, będzie Bogiem.
 Jeśli nędza w przykréj dobie,
 Trapi nas rozpaczą wściekłą,
 Tyś nie winien żeśmy sobie
 Utworzyli z nieba piekło.
 Stwórcu! nie mogę cię dociec,
 Jaką ty jesteś istotą,
 Kocham ciebie, boś mój oyciec,
 Nie gardź tą moją prostotą.

ROZDZIAŁ DRUGI I TRZECI.

Zawierają wyimki prozaiczne, anekdoty, bilety, listy, podróże, zdania moralne, powieści, opisy historyczne i t. d.

A n e k d o t y.

S y s t e m a.

Trzech wędrowników, odprawiając podróż razem z sobą, przybyli do domu gościnnego, wszyscy z dobrym apetytem. Między potrawami, dano im na jednym pułmisku dwa gołąbki i jedną kuropatwę. Obyczajność tak kazała, żeby każdy brał dla siebie to, co przed nim leżało. Jeden z nich, miał apetyt na kuropatwę, która ku jego koledze obrócona była. Nie chcąc grubiaństwa popełnić, ani też iawnie z chęcią swoją do niej wydać się, przedsięwziął subtelny sposobem dopiąć zamysłu. Zaczyna zatem mowę o różnych systematach Filozoficznych, nad które, systema Kopernika przenosi. — Bo to żebyście, wiedzieli, rzecze do Kolegów, iak to jest proste i naturalne systema! Wystawcie sobie naprzykład, że pułmisek ten, jest ziemią, Kopernik, tak

iły

ięy obrót naznacza; to gdy mówi, obraca pułmisek, i stawia kuropatkę prosto przed siebie. — Zrozumiał fortel kolega, który równy miał na nią apetyt. Jak sobie chce, mój bracie, rzecze do niego: prawda to jest, że systema Kopernika, jest powszechnie poważane i przyjęte, ale ja się wolę trzymać dawnego systema, które ziemię nieporuszoną w miejscu stanowi, i to rzekłszy, obrócił nazad, tak iak stał pierwéy pułmisek, kuropatką prosto do siebie.

W y m ó w k a.

Dać tylko ucho hultaiewi, to się on z największego łotrowstwa tak gładko wymówi, iż się robi niewiniątkiem i nayszczęśliwszym w świecie człowiekiem. Hultay ieden skarżył się przed swoim znajomym, na niesprawiedliwość i surowość sądu, który go ukarał. — „A po cóżeś ukradł konia, jeszcze w środ dnia? ten mu rzecze. — Kto? ja kradł konia? mój kochany! bardzo ciężko tym zarzutem mnie pokrzywdzasz. Oto tak było: Pan mnie posłał za interessem na przedmieście. Trzeba mi było koniecznie iść przez tę, co to wiesz, ciasną uliczkę. Idę sobie przez nią, aż tu koń stoi poprzecz; tak, że ze wszystkiém całą ulicę zabrał. Chcę się z tyłu jego przeciskać? wołają na mnie ludzie, nie dostępuj do konia, bo cię uderzy. Chcę go z przodu obeyść? krzyczą: strzeż bo cię ukąsi. Co tu robić?... ha! myślę sobie, przelazę wierzchem przez niego. Wskoczyłem na strzemię, przerzuciłem już nogę na drugą stronę. Koń iakiś szalony, iak drapnie w tém ze mną! aż o dwadzieścia mil stanął. Nu proszę, osądź sam mój kochany, czy można mi dobrém sumnieniem zadać, żem ja tego konia ukradł?”

Zamyślenie się.

Przechadzałem się nad Tamizą, mówi jeden Angielczyk; patrzę, alić z drugiey strony brzegu, chodzi jakiś literat, z miną filozofa, zatopionego w myślach głębokich. Dobywa zegarka, uważając która godzina, a w tém postrzega osobliwszy kamyk, zchyła się po niego, zbiera inne przy nim leżące, a gdy który z tych kamyków nie zda mu się być godnym kolekcyi, rzuca go w rzekę. Przyszło do tego, iż co miał kamyk rzucić, to zegarek w Tamizę cisnął.

Wizyta.

Pewny Jegomość, prezentował pierwszy raz w iednym dystyngwowanym domu w Paryżu, urodzonego i uchowanego na prowincyi kawalera. Godnego w prawdzie był on urodzenia, i miał wszelkie przymioty do uczciwego pokazania się na wielkim świecie, tylko że na nieszczęście, strasznie był nieśmiały i bojaźliwy. Przyiechali, w prowadza na pokoje przewodnik, wchodzi pierwszy na salę: na której byli goście; idzie za nim kawaler. Na pierwszy widok świetnego i liczego posiedzenia, zmieszał się, stracił ze wszystkiem przytomność, i następujących historyi narobił.

Naprzod, zawadziła mu się noga między kołbiernem i posadzką, pociągnął z całej siły kobierzec, i stpiącą na nim gotowalnią, ze wszystkiem obalił, a w tym impecie potknąwszy się aż do ziemi, uchwycił za frankę od okna, ratując się od upadku, wyrwał ją z prętem, stłukł lustro żelazem, frankę jak płaszcz iaki mając na sobie do gospodyni domu przy-

przyszedł. Gdy się ięć kłania, pośliznął się na woskowaney posadzce, i głową swoją uderzył o ięć głowę, tak iż Jeymości guz na czole wyskoczył. Témi przypadkami niezmiernie zmieszany, gdy się wymawia, i o przebaczenie prosi; z słów, drżącemi ustami i przecinaną mową wydanych, złożyło się kilka bardzo plugawych wyrazów.

Proszą go siedzieć, podają krzesło; on ie miia, a na drugiem, na którem leżała Jeymościna gitara, siada, i na drobne kawałki ją druzgoce. Przerazonny trzaskiem zgruchotaney gitary, porywa się ze stolka, usiada na drugim: i tam spoczywającą suczkę bonońską gniecie.

Tu już zupełnie głowę stracił, i nie wiele myśląc bez pożegnania ucieka. W biegu, wpada na kamerdynera, obnoszącego tacę z czekoladą, wytrąca mu tacę, tłucze filiżanki, a czekoladę po sukniach i fryzurach Dam siedzących rozlewa. Bieży za nim przyjaciel, iego wprowadziciel, chcąc go iakoś do upamiętania przywrócić, ale darmo, ten co tchu ucieka, i sam nie wie, przez ulicę, gdzie bieży.

Cesarz Józef II. i Starzec.

Ludzie prawdziwie ślachetni i oświeceni ~~znitują~~ się umyślnie i szukają sposobności okazać swą dobroczynność dla współbraci nieszczęśliwych. Trwał niegdyś zwyczaj w Wiedniu, ieszcze od poprzedników Cesarza Józefa II^{go} wprowadzony, że bramy tego miasta zaraz z wieczora zamykano; ktokolwiek potem wniyśdź chciał, graycar płacić musiał, a dochód ten, był do funduszu na oświecenia ulic do-

dawanym. Razu pewnego Cesarz ten, wielki przyjaciel ludzkości, powracając z Szönbrunn, postrzegł starca ubogiego wielki dzwigającego ciężar, który dążył z pośpiechem za karetą, aby nie zapłacił graycara. *) Cesarz, któremu przyczyna pośpiechu jego na myśl nie wpadła, przywołał go, a dowiedziawszy się o nię, kazał wsiąść za karetę biednemu staruszkowi, i przywiózł go do miasta. Nazajutrz zaraz zniesiono tę opłatę, a odtąd bramy Wiednia dzień i noc otworem stoia. — Niektóre osoby dystyngowane, nie kontente iż pospólstwo w iednym ogrodzie z niemi przechadzek zażywało, prosiły go, aby wniść do ogrodu Prater, osobom tylko z rzędu wyższyć szlachty dozwolone było. Na co Cesarz Józef II. dał im się słyszeć z taką odpowiedzią: Gdyby mém życzeniem było, nie obcować tylko z równymi, zatąpiłbym do grobów, gdzie popioły moich przodków spoczywają. — Lecz ja lubię ludzi bez żadnęj dystynkcyi, i przekładam osoby mające zaletę z cnót, nad te, których całym zaszczytem iest, iż pochodzą z świetnych przodków.

Piotr Wielki u Kowala.

Nie wstyd, lecz użyteczną i szlachetną iest rzeczą, trudnić się handlem, rolnictwem lub rzemiosłem. W Chinach iest zwyczajem, że corok na wiosnę sam Cesarz pługiem pierwszy zagon roli orze. W Anglii Xiążęta familii królewskiej należą do spółek handlowych, a w Rossyi widzimy, że sam Cesarz Piotr I.

nie

*) z grosze polskie.

nie wstydził się uczyć rzemiosł zwiedzając obce kraje, i do swego potem je zaprowadzać, za co też Wielkim został nazwany. Cesarz ten w podróży swoiwej, wstępował do każdéj kuźni, huty i t. p. gdy blisko gościńca były. Przejeżdżając przez Istrię odwiedził raz kuźnię Müllera, bogatego iéy właściciela, i chciał się nauczyć sposobu kucia szyn wielkich. Przed swoim odjazdem pracował dzień cały z wielką usilnością i odkuł 18 szyn. Szambelanowie i Boiarowie pomagali mu iuż to znosząc węgle iuż to rozdymając ogień i t. p. Wieczorem poszedł do mieszkania Müllera, pochwalił iego kuźnię, i pytał co płaci wyrobnikowi od wykucia iedney szyny? — Trzy kopiyki *) rzekł Müller czyli iedną altynę. . . . Dobrze, więc zarobiłem 18 altynów. — Müller dał mu 18 dukatów, lecz Car nie przyjął ich i rzekł: zachowaj twoie dukaty, praca moja nic się nie różni od pracy innego robotnika, zapłać mi to co płacić zwykłeś drugim. A pokazując polatane trzewiki, rzekł: za to muszę sobie inne nabyć, gdyż te mocno mi się podarły. W saméy rzeczy za owe 18 altynów kupił sobie nowe obuwie; a pokazując je z chlubą mawiał: pracowałem na nie w pocie czoła.

Fryderyk Wielki i Krasicki.

Ludzie nieoświeceni szukają rozrywek w kartach, przy kieliszku albo w plotkach: przez co tracą honor, zdrowie i majątek. Mężowie zaś światli szukają spoczynku i zabawy w naukach lub sztukach.

Tak

*) 6 groszy polskich.

Tak i Fryderyk Wielki, Król Pruski, przestawczy sam lub z Ministrami pracować nad dobrem swego narodu, lubił wesoło zabawiać się z mężami uczonymi rozumując o naukach, kunsztach; albo krytykując wspólnie ich lub własne dzieła prozą albo wierszem napisane; często zaś grając na floterwersie. Gdy sławny Wolter odjechał do Francyi, zaprosił Fryderyk Krasickiego, na owczas Biskupa Warmińskiego, do Potsdamu, i dając mu w pałacu Sans-souci, te same pokoje, gdzie wprzód Wolter mieszkał, rzekł: tu powinienbyś WacPan co dowcipnego napisać, bo tu i duch Woltera kilka dzieł wybornych utworzył. Jakoż Krasicki napisał arcy dowcipną wojnę mnichów, i czytając ją królowi po francuzku, wielce go rozweselał.

Razu iednego, gdy Krasicki, w świetnym płaszczu biskupim przyszedł do Króla na wielką ucztę, Fryderyk chciał go w obecności wielu gości, wprawić niespodzianie w anharas, i rzekł: Biskupie! jeśli umrzemy razem, przyim mię pod twój płaszcz, i wprowadź do nieba, bo ja tam jestem kontrebandą. Dany, Najjaśniejszy Panie! nie mogę: bo mi bardzo mój płaszcz kazałeś okroić... Rozśmiał się Król z tak trafnej odpowiedzi, i wyzpaczył znowu tyle rocznych dochodów Krasickiemu, iak miał przedtém, które był nie dawno zmniejszył.

Rozmaite bilety i listy.

(Wyigte z wzorów p. X. Golańskiego)

1. Przybyway, kochany Przyjacielu! iak nuyprędaey. Król przyjechał, za kilka godzin odiedzie.

Są z nim Panowie NN. Bardzo wiele Wac Pan zyskasz, jeżeli go jeszcze tu zastaniesz.

2. Ciesz się mój przyjacielu! interes dobrze wypadł. Niepodobna tu wszystkiego opisać; ustnie rzecz całą opowiem. Dosyć że wygraliśmy.

3. Czy żyjesz? Gdzie jesteś? Co robisz? Czy długo tam zabawisz? Dokąd potem iechać? i kiedy do nas powrócić myślisz? Oto pytania, na które proszę dokładnie odpowiedzieć.

4. O to, Bogu dzięki! zdrowo, wesoło i szczęśliwie powróciłem. Miałem całę dobrą podróż, wyjąwszy te momenta, gdzie bez Wac Pana tęskniłem. Byłoby mi miło, gdybym WPa. dziś jeszcze widzieć mógł, ale ponieważ sam z domu wyjść nie mogę, tedy, jeżeli łaska WPa. proszę do mnie.

5. Dopiero co z N. powróciłem. Całe inaczej rzeczy idą. Mam coś WP. powiedzieć, czego karcie powierzyć nie śmiem. Jeżeli WP. możesz, proszę do mnie.

6. Słyszałem że WP. sprawę wygrałeś; mam temu wierzyć? jest czego powinszować?

7. Dzień dziwnie pogodny. Wyjeżdżamy wszyscy do N. Donoszę WPu. o tém, i oraz do naszej kompanii zapraszam. Rozumiem że WP. mi się nie wymówisz.

8. U wielu już byłem, od wszystkich pochlebne obietnice pozyskałem. Niedostałem mi tylko łaski WPa. Proszę o nią jak nayspokorniej.

9. Równie jak to sobie za osobliwsze szczęście miałem, że z WPm się poznałem, tak bardzo narzekam też dziś na los zawistny, który mnie dalszego użycia tego szczęścia pozbawia: bo odebrawszy
nagle

magle rozkaz odiechania do N. żegnam się i polecam
 mię stałéy przyiaźni na zawsze.

10. Otrzymałem rozkaz, żebym natychmiast do
 N. przyjeźdzał; muszę więc z WPM pożegnać się,
 co dla mnie jest tém boleśniej, że niewiem na iak
 długo, i że się tylko przez pismo WPU polecić mo-
 gę. Kochay WP. mię tak, iak ia WPa. i nie zapom-
 niy o mnie.

11. Prawdziwie WP. iesteś tak nie greczny,
 tak dalece o swoich przyiacielach zapomnialeś, że
 ani słowa do nas nie piszesz. Jakże powodzi się
 przecie WPU? Jak idą domowe interessa? Czy prędko
 ukontentowanie będziemy mieli WPa. widzieć?

12. Z mego własnego ogrodu, własnego starania,
 składam owoce w ręce WPa. Wiem, że one tak
 smaczne nie są, iak ia życzę; ale proszę to obcemu
 wpływowi powietrza przypisać. — Ja staram się
 zawsze WPU przypodobać.

13. Mam bardzo ważną nowinę. Od kogo ia
 otrzymałem? O czém? O kim? Zgadniy WP.!
 Darmo! Natężay WPan głową iak tylko możesz, nie
 zgadniesz. Inaczej WP. dowiedzieć się nie mo-
 żesz, iak tylko kiedy mię bytnością swoją zaszczy-
 cić zechcesz.

14. Zastanów się WP. tylko, iż los, na który
 narzekasz, jest nam wszystkim wspólny, i że bar-
 dziey ieszcze innych niżeli WPa. dotyka. I cóż tedy
 czynić? Mamyż rozpaczac i resztę zdrowia w na-
 rzekaniach utracac? Nie! Na prawego męża to nie
 przystoi, lecz owszem należy przykład stałości dru-
 gim dawać.

15. Naybardziej dziękuię zdrowéy Filozofii za
 to, iż mię uczy nie tylko dla przykrego trasu nie
 smucić

smuć się, ale nawet go mężnie znosić zaleca. Życzę WPu podobnie postępować; zaręczam, iż uznasz, że największe nieszczęście daleko jest mniejszem w istocie, niżeli się wydaje.

16. Czasby już było swe żale uśmierzyć, które wcale żadney nie przynoszą ulgi, owszem należy środków do wybrnięcia z tego nieszczęścia szukać.

17. Niespodziewałem się nigdy ażebyś WP. będąc moim przyjacielem z moimi nieprzyjacielaми połączyć się miał, a nawet im, iak mi donoszą, środki do pogębienia moiego podawał.

18. Radbym żeby to fałszem było, co uszy moich doszło, iakobyś WP. zamiast mię w wiadomym interesie wspierać, szkodzić zamyślał. Jakoweż ukontentowanie zład odniosłbyś, gdybyś niestałością swoją w przyjaźni serce tego zranił, który WPa. szczerze kochał i kocha.

19. Nieumiejąc gniewać się muszę i WPu przebaczyć, że mię tak bardzo obraził, mając o mnie tak podłe zdanie, lecz tylko pod tym warunkiem, żebyś na drugi raz swe uszy na podobne obelgi zamykał, które równie WPa, iako i mnie krzywdzą.

20. Przyznaję, że żal WPana do mnie byłby sprawiedliwym, gdyby rzecz tak się w istocie miała iak mu donosiono. Lecz gdy rzecz ma się przeciwnie, byłoby słusznie, gdybym ja się na WPa. użalał, że tak mało o mojej przyjaźni ku WPu trzymasz.

21. Kto przyjaciela znalazł, ten skarb znalazł, mówi odwieczna, w swych wyrokach nie omylna mądrość. Często już miałem honor upewnienia, i dowody przyjaźni WPa. odebrać. Będą one mi zawsze pamiętne. Daruj mi WP. że i teraz nagłemi okoli-

okolicznościami zmuszony, uciekam się do WPa, szukając w Nim albo raczëy przy Nim skarbu. Biorąc miarę z Jego przyjaźni, mógłbym do całego skarbu posiągnąć, ale ja się i częścią ukontentuję, a to na przykład i sto dukatami, jeżeli WP. mi ich z łaski, swoiëy choć na czas krótki udzielisz, o co ja uniżenie upraszam. Mam honor przy tëm zapewnić WPa. o moiej nie odmiennëy przyjaźni i szacunku dla WPa, którego iestem zawsze.

22. Na zaszczyt mój mogę wprowadzić wyznać, że od pierwszego momentu zaprzyjaźnienia się z WPM wszelkie obowiązki przyjaźni dopełniać starałem się i mogę sobie w tym względzie pochlebiać, iż WP. zawsze we mnie przyjaciela znaydował, ale żebym w iakiémkolwiek rozumieniu skarbem być miał, do tego przyznać się niemogę. Moja mierność odsuwa mnie daleko od tak chlubnego tytułu. To pewna, iż to wszystko czem iestem, co mam, co mogę, każdego czasu iestem gotów WPu poświęcić. Na dowód tego niechay służy żądana kwota, a proszę nie należną podzięką żadnëy przykrości temu nie zadować, który za poufały rozkaz, iako za dar uprzejmości, z swoiëy stróny obowiązany być zna się.

23. Dozgonną wdzięczność zham WPu, za iego ku mnie okazaną przychylność, i mogę go zapewnić, iż ona zawsze w moiej duszy żywą zostanie.

24. Iż na WPa. list pełen uprzejmëy grzeczności, tak długo nie odpisałem, nie chciëy tego WP. ani opieszałości, ani nie wdzięczności przypisywać, lecz szczególnie obawie trwożącëy, iż dostatecznie wydziękować mu się za iego dobroć nie zdołam, którą mię WP. statecznie zaszczycaasz.

25. Póki tylko żyć będę, póty możesz WP. zapewnionym byś, iż w najmniejszym zdarzeniu będę się starał WPa. przeświadczyć, że jestem wdzięcznym i obowiązany WPemu sługą.

Kilka listów Krasickiego.

• 1. Oddawca prosi mię natrętnie, żebym go WPu zalecił, i zalecam, ale tak iak zalecić mogę, to jest tak iak się zalecić godzi. Nie znam go doskonale, ale tak iak go znam, zdał się uczciwym, i zdatnym byś człowiekiem. Niechże więc moje zalecenie WPanu za wstęp do rozpatrzenia się w nim służy. Nastręczam go więc. Jeżeli się przyda, i iemu że znajdzie stan, dobrodziejstwo-wyświadczę, i WPu, że dobrego człowieka pozyskasz, przysługę uczynię.

2. Grzeczność każe przy nowym roku winszować, a przyjaźń i szacunek zamienia cześć oświadczenia w prawdziwe życzenia. Nastają coraz gorsze chwile, trzeba się przeciw temu uzbroić co nastąpić może.

Im bardziej się idzie w lata

Tym powszechniej to się iści ,

Iż się dobre złem przeplata

Więcey szkody niż korzyści.

Choćby innych szkód i strat nie było, to bolesna, iż czas przeszedł, a im go więcej przeszło, tym czulej się postrzega, iż spieszo uchodzi, iednakże

Choć chwil przeszłych czuła strata,

Te uczucia są odmienne,

Nie żałuje rolnik lata,

Kiedy widzi snopki pełne.

3. Muszę się przyznać, iż niewiem, iak zacząć, i na czem skończyć, gdy powinowazowania czynić należy. W Pana rocznica nadchodzi, a ta rocznica moiej czułości pożądana i miła. Ale wyrażenia téj czułości, czyli raczéy zmyślania o niéy, tak są powszechne, tyle razy powtorzone, tyle razy co raz inaczéy obrócone, iż ieżeli o czem, o tém najlepíey powiedzieć można, że cokolwiek powiedzieć się mogło, iuż to powiedziano.

Bądź więcéy niżli sławnym, więcéy niż bogatym, Bądź więcéy niż szczęśliwym, a cóż przyydzie za tym? Oto, iżbyś przesadził, i nie był szczęśliwym. Miéy co masz, a miéy kontent, to szczęściem prawdziwym.

Listy opisujące Warszawę i Kraków.

(Wyimki z Písarza listów dla młodzieży).

List pierwszy. Żegnając się z Tobą, kochany przyiacielu! obiecałem często pisywać do Ciebie, i iak będę mógł, naydokładniey opisać Ci Warszawę. Miło dotrzymywać obietnic przyiaźni uczynionych; zaledwie też stanęliśmy w stolicy królestwa Polskiego: zaraz biorę pióro i rozmawiam z Tobą. — Dziś wystawię Ci tylko zewnętrzną postać tego miasta, bo niemieliśmy ieszcze czasu chodzić po znaczniejszych ulicach i przyglądać się wspanialszym gmachom.

Warszawa leży na lewym brzegu Wisły; rozciągniona na przyjemnych wzgórzach, iest iednym z najpiękniejszych i naywiększych miast całéy Polski. Ma obwodu pół czwartéy mili, rogatek osm, dwie

dwie na Pradze, sześć w Warszawie; Mokotowskie, Ieruzolimskie, Czerniakowskie, Wolskie, Marymonckie i Powązkowskie. Wiechaliśmy Wolskiemi rogatkami; już na dwie mile od miasta jest zrobiona wielkim kosztem kamienna droga, na wzór zagranicznych. Skoro się wiedzie, pyszny przedstawia się widok, ulica niesłychanie długa i prosta, plac wielki, na którym widać koszary Mirowskie, a w perspektywie ogród Saski. Wszystkie ulice, którem dotąd widział, są szerokie, ale prócz Elektorálnéy, nie zbyt proste; kamienice o trzech, i czterech piętrach; pałace zazwyczaj o iednem albo naywięcéy o dwóch. Nieraz raziły nasze oczy nędzne, drewniane lepianki, przy pięknych murowanych domach; zaręczają nam iednak, że już się zmniejsza liczba podobnych sprzeczności. Rząd z wielką bacnością czuwa nad ozdobieniem Warszawy, zrzuca stare i niepotrzebne budynki, wznosi nowe, otwiera widoki, rozprzestrzenia ulice, tworzy place, i powszechnie mówią, że kto od dwóch lat nie był w tém mieście, z trudnością by je poznał. —

Warszawa bardzo mi się zdawała wesota i dosyć ludna, ekwipażów wiele widzieć można, szczególnie, dorożek, których jest kilkaset. — Życie nie zbyt drogie; stoiemy w iednym z znaczniejszych domów zaiezdnych, w oberzy Wiedeńskiej, u Rosengarta, gdzie stół wyborny. Naypierwszą pocztą spodzieway się długiego listu odemnie. Oyciec mój zdrów; już obiecał, że będziemy zwiedzać co tylko jest ciekawego w Warszawie, poznasz iego serce w téy obietnicy; nigdy nie opuścił żadney sposobności uradowania swych dzieci, kochamy go też nad życie. Brat mój Ludwik zawsze wesół, ściska Cię
ser-

serdecznie. Kłaniaj się wszystkim znanym, i nie zapomnij twego najwierniejszego przyjaciela.

List drugi z Warszawy.

Luźemy przez te dni znaczniejsze obeszli ulice, i ciekawsze zwiedzili gmachy. Najpiękniejsze ulice są: Krakowskie przedmieście, Miodowa, Długa, Senatorska, Leszno i Nowy Świat. Większe place: Saski, Krasiński, Zygmunta, Rynek starego miasta i Grzybow. Zaczęliśmy nasze odwiedziny od zamku. Widziany ze strony Krakowskiego przedmieścia nie jest okazały, bo zupełnie zdale się w dole; z drugiej strony od Wisły śliczny ma widok i na wzgórzu się wznosi. Zamek ten jest wymurowany od Zygmunta III. ma dwa dziedzince; w pierwszym w czworogran zbudowanym są od Wisły pokoje królewskie i trzech inoich stron izby Senatorska i Poselska, Archiwum Metryk królowych, i t. d. Drugi obwód zawiera w sobie kuchnie i mieszkania dworskich. — Wspaniałe pokoje królewskie najwięcej ozdobione są przez króla Stanisława Poniatowskiego. Celią szczególnie dwle sale marmurowe, jedna żółta w kolumny, druga biała. Wszystkie prawie pokoje napełnione obrazami, wystawiającimi znaczniejsze wypadki historyi polskiej, wizerunkami sławnych królów i wielkich mężów. Izby Seymowe nie dawno odnawiane, piękne i wielkie mi się zdawały.

List trzeci z Warszawy.

Wyszedszy z zamku przyglądaliśmy się posagowi Krola Zygmunta III.; wznosi się na dosyć rozległym placu. Jedyna to jest w całej Warszawie statua; wystawił ją Władysław IV. na uwiecznienie pamięci oycy swego. Jaka jest z bronzu; wystawiony Zygmunt z krzyżem w ręku, na znak że prześladował różnowierców; wznosi się na kolumnie marmurowej, w górach chęcińskich wykutęj, trzydzieści sześć stóp jeometrycznych wysokiej. U dołu są łacińskie napisy, uwiadomiałe przechodniów, jak, kiedy i na co stawiana była. Plac Zygmunta nie ma symetrii, ale w tym miejscu Warszawa niemal naysiękniejsza; stanawszy bowiem koło posagu widzieć można zamek, Krakowskie przedmieście, ulicę Senatorską i Podwale. Napatrzwszy się tego widoku, udaliśmy się do pałacu obok zamku będącego; zowią go pałacem pod blachą; zwiedziliśmy go dla tego, iż jest mieszkaniem bohatera dni naszych, walecznego Xięcia Józefa Poniatowskiego. Ztamtąd poszliśmy do katedralnego czyli świętego Jana kościoła. Wielki, lecz ciemny i posępny jest ten kościół w dół zbudowany, po kilkanastu gradusach schodzić do niego trzeba. Naydawniejszy jest jednak ze wszystkich Warszawskich kościołów; już o nim wspominają w roku 1339, ale z początku był drewniany, dopiero roku 1390, Janusz Xiąże Mazowiecki, wymurować go kazał. Tam spoczywają zwłoki wielu książąt i zacnych mężów, widzieć można w środku zawieszoną chorągiew, zdobytą na Turkach, w przeważnym zwyciężwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

List Czwarty z Warszawy.

Prócz tych gmachów, których Ci przesłałem opisanie, jest jeszcze w Warszawie wiele godnych zastanowienia; o tych Ci dzisiaj wzmiankę uczynię. W rynku Nowego Miasta jest kościół i klasztor Panien Sakramentek, blachą pokryty, pięknego budownictwa, przez Maryą Kazimirę, żonę Jana Sobieskiego założony. Tam dawniemy odbierała wychowanie pierwsza młodzież płci żeńskiej. Nie zbyt daleko stamtąd wznosi się kościół Panny Maryi, z wysoką wieżą, starożytnie stawiony; mówią że fundowany był w roku 1392, wkrótce po wymurowaniu katedralnego. Na końcu ulicy Mostowej (tak zwaney od dawnego mostu, który tam był przez Jagiellów stawiany i liczony po ten czas między zdziwiałe Europę dzieła) wznosi się kształtna budowla; dawniemy była małą forteczką i strzegła mostu, teraz przerobiona na dom poprawy; napis ma następujący: nie miejsce ale zbrodnia hanbi ludzi. Za senatorską ulicą są wielkiego gmachu gruzy; powiedziano nam, że to były szczątki bardzo szacowney budowli; tam bowiem sławna biblioteka Załuskich, miejsce swoje miała. Zbiór ten składał się z 200 tysięcy dzieł, między któremi było dwadzieścia tysięcy polskich; do roku 1745 Stanisław i Józef, Biskup Kijowski, Załuscy, wielkim kosztem je zbierali, a ostatni iak nam mówiono, całe swoje dochody na ten cel poświęcając, uymował sobie wszystkiego i często na wieczerzę serem i chlebem obywatł się. Zbiór ten ksiąg roku 1795 do Petersburga przewiezionym został, sam zaś gmach zgorzał roku 1807. — Nie daleko stamtąd śliczny pałacyk przedtem Poniatowskich, gdzie Stanisław August mieszkał

mieszkał przed wybraniem swoiemu na tron, dzisiaj dom Menniczy; oglądaliśmy wszystkie maszyny i przy nas dosyć wybito pieniędzy. Koło tego pałacyku, wzniesli właśnie w tym roku gmach wspaniały przeznaczony na Mennicę; tam już jest maszyna parowa, za pomocą której, na około każdego pieniądza wybić się będą litery. Od wiosny tam się cała przeniesie Mennica. — Na Tłomackim gdzie jak wiesz mieszkamy, jest naprzeciwko Rosengarta dom Ossolinskich; tam galerya dosyć liczna obrazów; niektóre bardzo piękne i wszystkim ciekawym przechodniom wolno nie tylko oglądać, ale nawet kopiować. Na ulicy Krakowskiej, dawniej końskiego targu, wznosi się wspaniały kościół Luterski, za czasów Stanisława Augusta wybudowany; śmiało można mówić, iż ze wszystkich świątyń Pańskich w Warszawie ta jest najpiękniejsza. Byliśmy na wieży tego kościoła, z kąd jest zachwycający widok. Całe miasto i okolicę widać z niej jak najwyborniej, i kto chce jednym rzutem oka całą Warszawę objąć, powinien odwiedzić to miejsce.

List piąty z Warszawy.

Daléj ku Nowemu Światu jest klasztor Panien Miłosiernych Dzieciątkiem Jezus zwany; tam tysiące niemowląt, sierot, chorych, obłąkanych, nieszczęśliwych wszelkiego rodzaju, pielęgnowanie, żywność, odzienie, i wsparcie znajdują. Szanowny Baudouin, xiądz Francuzki, zajął się tą pamiętą fundacyą. Sam nie-miętny, gorliwością miejsce dostatków zastąpił.

Chodził od pałacu do chatki, namawiał panów i ubogich do składania się na nędzę. Powiadano nam o nim, że razu iednego kiedy dopełniał tego obowiązku, wszedł do szulerni, gdzie wielu młodych ludzi, nie znając ieszcze ceny i wartości pieniędzy, nie wiedząc iaki z nich szlachetny użytek uczynić można, karcie powierzali to złoto, któreby tylu nędznych uszczęśliwić mogło. Przybliżył się szanowny Baudouin do iednego z nich, i prosił o przyłożenie się do chwalebego dzieła, o którem zamyślał. Rozgniewany młodzieniec, że mu przeszkadzano do gry, tyle uniósł się passyą, iż uderzył cnotliwego kapłana. „To, com dostał, zostanie dla mnie, rzecz święty człowiek, ale proszę cię day pieniędzy dla biednych.“ Uięty tą pokorą młodzian, garść złota wysypał w skarbonkę Boduena, a przepraszając go, wstydził się swoięy zapalczywości. Krasicki, Arcybiskup Gnieźnieński, następujący złożył nadgrobek dla tego przyjaciela ludzkości:

Którego święta miłość bliźniego uięta,

Mężu prawy! spoczyway w pośród twego dzieła!

Baieczna starożytność niech rycerzów głosi;

Nędzna sława! co światu nieszczęście przynosi.

Nie ten godzien pamięci, kto zgnębił, kto zdzierał,

Nie ten co łzy wyciskał, lecz kto ie ocierał.

Wizerunek Boduena, zaraz przy wchodzie do klasztoru widzieć się daie. Cały gmach, szpital, szkołka, hawtarnia iak naylepięy urządzone, utrzymują się poczęści z licznych iakmużn. — Przez mnogie zabudowanie na Nowym Świecie od kilkudziesiąt lat powstałe, Pałac Ujazdowski za czasów Zygmunta III. o pół mili od murów odległy, i przez tego króla jako

iako i przez wielu inszych zamieszkały, dziś jest w obwodzie miasta Warszawy. Stanisław August przemienił go w Koszary. Równie wspaniałym iak wielkim jest gmachem.

List pierwszy z Krakowa.

Opuściwszy Warszawę udaliśmy się do Krakowa, i tam do najwspanialszego miéysta; to jest do zamku królewskiego. Stoi on nad samą Wisłą, na skalistey i obszerney górze Wawel nazywaney, w której niegdyś miał przebywać zwierz straszny bydlu i pasterzom okolicy; tego miał zgładzić szczęśliwie założyciel miasta Krakus. Do dziś dnia jest iama wielka, dwa otwory mająca, w której się ten zwierz, smokiem zwany, miał ukrywać. Na górze leży zamek, jest to starożytne, z kilkunastu części złożone mieszkание królów. Strona zachodnia zdaie się być najstarsza, może w niéy mieszkali pierwsi królowie, lub ich dwór; w południowey umarł Kazimierz Wielki, wschodnia była dziełem i przybytkiem rodziny Jagiellońskiej. Cały obręb otaczający górę do koła, jest sam otoczony murami bynajmniéy widokowi nieszkodzącemi, bo od spodu góry wzniesionemi, a gdzie nie gdzie jest ogromnemi wieżami wzmocniony; obręb ten ma place wolne wewnątrz i kościół katedralny; tworzy on obraz ogromny i wspaniały, a sam używa widoku iednego na przyległe miasta pagórki, wie, pola, pastwiska i lasy, tudzież na góry Karpackie, o kilkanaście mjl z tamtąd odległe. Zamek ten, w którego całym kształcie widać ślady wielkości i wspaniałości, godnéy królów wiel-

kich, którym za przybytek służył, został po odpędnięciu Krakowa pod rząd Austryacki, przez tenże rząd na koszary, równie iak wiele innych sławnych domów, przerobiony, teraz zaś gdy obywatele tego miasta Towarzystwo dobroczynności składający, trudnią się skwapliwie utrzymywaniem biednym, został na schronienie tym biednych przeznaczony; tam oni błogosławiąc dobroczynność nimi się opiekującą, trudnią się robotami podług zdadności każdego, w fabrykach ku temu celowi pozakładanych.

List drugi z Krakowa.

Obok zamku znayduie się kościół katedralny; iest to budowla niezbyt stara, bo dopiero w 14tym wieku przez Nankiera Biskupa Krakowskiego wzniesiona, na miejsce innéy zapewne podupadłéy starością. Znaomość przyjaciela moiego z przełożonymi tego kościoła, ułatwiła mi wstęp do skarbcu. Tu widzieć można bogactwa prawie nieocenione: infuły Biskupów z samych pereł i drogich kamieni, wielkości znaczney, przepyszne ornaty i kapy, między któremi ornat Biskupa Lipkiego iest bardzo piękny; bogate monstrancye i kielichy, z tych najpiękniejszy iest darowany od Biskupa Kajetana Sołtyka, w Rzymie robiony i tamże z podziwieniem od wszystkich Kardynałów i Papieża samego oglądany; między relikwiarzami szczególniéy bogaty iest ten, w którym się głowa S. Stanisława znayduie, iest to złota puszka 700 dukatów ważąca, ozdobiona rubinami, szafirami, szmaragdami wielkości włoskiego orzecha, iako też i perłami znaczney wielkości. Róża złota,
przez

przez Fryderyka Augusta Króla Saskiego, kościołowi temu ofiarowana, jest darem wspaniałym, ozdobnym i kosztownym, bywa wystawiana pod czas odpustu na ołtarzu S. Stanisława. Bogactwa tego skarbu częścią od królów pochodzą, częścią od Biskupów; każdy z tych ostatnich obowiązany jest dać kościołowi podarunek najmniéj trzysta dukatów wartujący.

List trzeci z Krakowa.

Napatrzywszy się tylu osobliwościom w skarbcu, zaczęliśmy oglądać szczegóły kościoła samego. Na środku stoi kaplica S. Stanisława, którego ciało w srebrney trumnie, przedziwnéj roboty, spoczywa. Skład kościoła podobny do innych Krakowskich, z tą różnicą; że jest nayozdobniejszy. Starożytne, wspaniałe do zadziwienia nadgrobiani królów, są pomnikami ich wielkości: na około kościoła znajdują się kaplice, z tych najpierwsze miejsce trzyma Zygmuntowską zwana, fundowana przez Zygmunta Augusta; ma dach w karpiową łuskę z miedzi robiony, grubo pozłacany. Kaplica ta u zagranicznych nawet sławna, jest wewnątrz cała z kamienia bardzo delikatną i gustowną rzeźbą zrobioną; w niéj znajdują się z czerwonego marmuru nadgrobiani całej familii Zygmunta; w ołtarzu téj kaplicy jest bardzo piękne malowanie, na święta tylko odsłaniane; kiedy indziéj zaś zakryte srebrną, w płaskiéj rzeźbie, to samo co obraz wyrażającą zastoną: ołtarz ten miał być obozowym, obrusy i inne ozdoby są własnoręcznéj roboty królowéj Jadwigi i iéj Panien; zachowywane są także w téj kaplicy iéj jako i innych królów własnoręczne listy.

listy. Pod tą i drugą, obok niey będącą kaplicą, są groby kilkudziesiąt królów; wielka trudność otwierania tychże, przeszkodziła nam je widzieć; ale wkrótce wyiść mający opis wraz z rycinami, ułatwi nam' poznanie tych sławnych pomników. Zaprowadzono nas do innego grobu, w któryin trzech bohaterów Polskich spoczywa. Grób Jana Sobieskiego zwany, mieści w sobie zwłoki tego Bohatyrą w marmurowey; po prawey stronie zwłoki Józefa Xiążęcia Poniatowskiego w iniedzianey; a po lewey stronie zwłoki Tadeusza Kościuszki w machoniowey trumnie.

Podróż z Warszawy do Biłgoraju.

(Wyimek skrócony z dzieł Krasickiego).

Wybrawszy się z Warszawy zbliżyłem się nieznacznie ku Ujazdowu:

Gdzie ów zamek murowany,
Mieścił Zygmunty, Stefany,
Teraz smutny i ponury
Pogląda na Pana z góry.
Z Ujazdową ięchałem daley:

Pomiędzy rokoszne gaie
Kędy ptasząt liczne zgraje,
Gdzie się wietrzyk z trawką pieści,
Strumyk mruczy, liść szeleści.
Gdzie kunszt z gustem połączony,
Wabi oko z każdéy strony
Gdzie Pan wśród miłéy zaciaszy,
Mniey dworczyzny kiedy słyszysz,

Czuie

Czuie iak wolność szczęśliwa,
Po kłopotach odpoczywa.

Wyiechawszy postrzegłem pustkę przy drodze:

Pustkę znaczną blisko mostu,
Ale pustkę nie po prostu.

Umyślnie albowiem (iak mi powiadano) postawiona była dla ozdoby miejsca.

Bo tak teraz każe moda,
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaju architektury, rozumiem, iż rzadki nas naród przejdzie.

Iadąc dalej przez ulicę,
Postrzegłem iakąś świątnicę.
Gust piękney architektury,
Wieże, Baszty, Mosty, Mury.
Więc się nieco zatrzymałem,
A gdy, co to jest, pytałem?
Chociażem pięknie przywitał,
Rośmiał się ten, com go pytał.

I poniekąd miał racyą, dowiedziałem się albowiem od niego, z niezmierném moiém podziwieniem, iż zmówiłem pacierz przed kuchnią, a com dla baszty wyniosłéy mniemał fortecą, było gotębnikiem. Zawstydzilem się prostoty moiéy wieśniackiéy, a obracając rzecz ku pożytkowi duchownemu, rzekłem do towarzyszków:

Bracia! nie wszystko złoto, co się świeci,
Biie blask często od szychowych nici,
Mylą pozory. —

Chcia-

Chciałem daléy rzecz prowadzić, ale chęć zlewania przeniosła się nieznacznie od słuchaczów do innie, a w tym się zaczęły z daleka ukazować.

Owe wspaniałe pięknych gmachów szczyty,
Gdzie niegdyś Rycerz sławny, znamienity,
Co męstwem swoim narody zdumiewał,
Wielki Jan trzeci pod laury spoczywał.

Tam laty, pracę, troskami znużony,
Słodził w zaciszu nieszmaki korony,
Tam pokóy znalazł wśród chwili niezręcznych,
Tam świat pożegnał, i ziomków niewdzięcznych,

Oderwać mi się przyszło z gwałtem od Willanowa:

A porzucając te ślady,
Rzekłem: o dzielne przykłady!
O miejsce wiekom szacowne,
Czułym sercom zbyt wymowne,
Wzniesay do dzielney ochoty,
Wzbudź w następcach ojców cnoty.

W uciszeniu i myślach, dalszą podróż odprawowałem, i gdy się już przy nader wielkich upałach ku południowi zabierało, stanąłem

Utrudzony niezmieennie
W owéy sławnéy Ieziernie.

Niewiem, czyli godne zastanowienia miejsce, które bardziey osławionem, niżli sławnem zwać należy,

Tam w niezmieinney cholerze,
Roziuszeni Rycerze
Dla przymówki lub flaszki,
Kładą życie za fraszki.

Częstokroć i nie pojedynkuia się, a natychmiast
wylanie krwi rześiste wino zastępule, z przeprosze-
niem Rycerzów: ia to wolę.

Wdzięczniejsza zgody, niżli bitew postać,
Lepięy się upić, niż kulą w łeb dostać.

Minąwszy, wznoszący się z dawnych pustek Mni-
alszów:

Stanęliśmy w Ryczywole,
O którym zamilczęć wolę.

A jeżeliby się kto koniecznie przyczyny milczeń
nia moiego pytał, ta jest a nie insza, iż naylepięy
milczeń, gdzie nie masz co powiedzieć.

Umyślnie z drogi zboczyłem, chcąc odwiedzić
Czarnolas. Przebywszy dość złe przeprawy, gdym
z gęstego gaju wyiechał wśród pól i łąk rozłoży-
stych, ukazało się owo ulubione oyczyste gniazdo
Kochanowskiego.

Darmo szukałem w odmianie wieczystey,
Owéy rozkoszney lipy rozłożystey,
Pod której niegdyś rozłożystém cieniem.
Wdzięczném mąż wielki rozrzewniał się pie-
niem.

Dwa już wieki przeszły, mieyscę się samo tylko
prawie zostało, gdzie mieszkał; ale winna Polska
czułości Xiążęcią Iablonowskiego Woiewody Nqwo-
grodzkiego, iż kupiwszy tę majątność, ostatki domu
wielkiego męża, kształtném mieszkaniem przyozdo-
bił, tak zaś budowlą rozrządził, iż Dom, w którym
mieszkał Kochanowski, nienaruszenie zachowany,

Dalszëy podróży osnowa,
Wiodła nas do Gniewoszowa,

Złamtał zmierzając ku lasku,
 Miejsce cudowne na piasku,
 Za niem ów widziany lasek,
 A za laskiem znowu piasek.

Zgoła przeciąg tej podróży byłby przykry i nie
 miły, gdyby się z daleka nie ukazały

Godne Monarchów Puławy,
 Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
 Młodzież ku cnocie sposobił
 Starzec, co kray przyozdobił. *)

Przybyłem do Lublina i wypocząłem nieco.

A gdym się o nowiny badał u Węgrzyna,
 Rzekł: złe słę w Polszcze dzieie, już nie chcą
 pić wina.

Późno w noc wyiechaliśmy z Lublina, stanęliśmy
 na nocleg, a że i potoczne okoliczności wypisać nie
 zaważdzi, zastaliśmy w karczmie wesele chłopskie.

Miły to widok, kto ma czule serce,
 Gdy rodzaj ludzi miany w poniewierce,
 Rodzay szacowny prostey kmiotków rzeszy,
 Po dziennéj pracy wieczorem się cieszy.
 Tam radość żywa, uprzejma, prawdziwa,
 To, co jest w sercu na widok odkrywa,
 Nie masz obłudy, zazdrości i plotek,
 Śpiewa piosneczkę w pośród tańca kmiotek,
 Niefrasobliwe o przyszłe dorobki,
 Skaczą wesołe ochocze parobki,
 Fałszywym tonem skrzypiciel rzempoli,
 A młodzież wieyska wśród płochey swywoli,
 Skocz

*) Xiążę Adam Czartoryiski, Generał ziem Podolskich,
 Feldmarszałek Cesarstwa Austryackiego.

Skocze hołubce wybiłając pięty,
Tańcuje żywo z różnemi dziewczętą.

Miły to wprawdzie widok, ale przejeżdżającym i
snem zmorzonym nie nasyćdański, zwłaszcza, iż
się ochota przez całą noc przewlekła;

Więc wdzięk skrzypców w uszach mając,
Iechaliśmy poziewając.

Trakt dalszy szedł na Góray; nim tam doiecha-
liśmy, dały się nam uczuć wszystkie niewygody, któ-
rych tylko w podróży doznać można.

Kray górzysty i niepłodny,
Nocleg, popas, niewygodny,
Przewodniki bałamutne,
Droga ciasna, lasy smutne.

Taka była przeprawa nasza do miasteczka Bił-
goraia.

Zaszczyt iego wieloraki,
Sławne w sita i przetaki.

A co większa i lubilery nieśpoślednie.

Jakoż wyborne klejnoty,
Po trojaku pierścień złoty,
Dyamenty wielkiéy wagi,
Za dwa grosze trzy szmaragi,

Ruszyłem się daléy, a gdym ku pobliskiemu la-
skowi dążył.

Niebo zaczęło się chmurzyć,
Wiatry wzmacać, świstać, burzyć,
Deszcz rzęsisty wskroś nas moczył,
Blask piorunów oczy zmroczył,

Szuka-

Bzukałacy przytulenia,
 Mniéy czuli na utrudzenia,
 Między topolą i iodłą,
 Znaleźliśmy chatkę podłą.

Schroniliśmy się w niey; a widok ostatniéy nęday,
 gospodarza przyczynił ieszcze do tkliwego uczucia.

Daleś uczuć iak sen smaczny;
 Na wygody zbyt dziwaczny,
 Choć w nayprzykrzeyszém postawie,
 Znalazłem wdzięk śpiąc na ławie.

Nie długo sen trwał, trzask piorunów obudził
 mnie, gdy się więc burza uspokoiła, iechałem do
 wsi naybliższéy z tamtąd.

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,
 Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,
 Przebywszy miasta, miasteczka i wioski,
 Upały, burze, niewygody, troski,
 Po zbyt trudzących pracach odpocząłem,
 W oyczystém gniaździe z radością stanąłem.

D e p o z y t.

(Powieść przez Krasickiego).

Kupiec ieden wybierając się w daleką podróż,
 prosił iednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie,
 aby sto funtów żelaza, które zostawił, do iego po-
 wrotu przechował w śpichlerzu swoim. Odniesiono
 natychmiast żelazo do śpichlerza; a gdy właściciel
 odiechał, skusił ów towar przechowacza, iż go sobie
 przywłaszczył, i schował gdzie indziej: myślał zaś,
 iakim-

iakimby sposobem rzecz udać, iżby ukrył kradzież swoją. Wrócił tym czasem do domu podróżny, i gdy się o żelazo upominał; nie wiem bracie rzekł, co się stało z twoim żelazem: iabym sam temu nie uwierzył, co ci powiem, gdybym się własnemi moimi oczami twojej szkodzie nie przypatrzył. Oto szczur niezmierny wielkości zakradł się do mego spichlerza, i zjadł twoje żelazo. Widząc albowiem, iż go codzień ubywało, śpiegowałem pilnie, skąd to pochodzić mogło, i nakoniec zastałem szczura, gdy już ostatnią sztabę dogryzał.

Po tak jawnym i bezwstydnym fałszu, łatwo się domyslił kupiec niewierności sąsiada; udał jednak, iakby bayce uwierzył, i poszedł do siebie. W kilka dni potem uyrzał na ulicy grające dzieci, a między innemi syna sąsiadowego: zważywszy więc go do siebie, skrył go na tyle. Rodzice widząc, iż dziecka nie masz, szukali go wielce strapieni; i gdy przez noc całą znaleźć nie mogli, przybiegł z rana ów sąsiad do kupca, opowiadając mu nieszczęśliwą przygodę swoją, i pytał oraz, ieżeliby jakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało. Może go iastrząb porwał, rzekł kupiec, właśnie albowiem wczoraj wieczór widziałem, iak leciał po nad mój dom, trzymając w szponach dziecię. Wcale niewczesne twoje żarty, rzecze oyciec stroskany, iakby albowiem ptak mały, mógł unieść tak wielki ciężar? W mieście, panie sąsiedzie, odpowiedział kupiec, gdzie ieden szczur może zjeść sto funtów żelaza, czemużby nie mógł się znaleźć iastrząb taki, któryby uniósł dziecko na powietrzu? Jam zmyślił, rzekł sąsiad, odbierz żelazo: — i ja prawdy nie powiedziałem, rzekł kupiec, a twoje dziecko jest u mnie.

Wiel-

Wielkodusznosc Araba.

(Powieść wyjęta z zabawek Pułkownika Kublickiego).

Arab i Pers, razem z sobą odprawiając podróż, doszli do obszernego stepu; idąc długo poczęli ustawać na siłach, i wielkie od gorąca poczułi pragnienie; u Araba było nie wiele pozostało wody. Towarzysz jego, uymniającym nader sposobem, prosił go o kilka kropel wody. Natód twój, mówił Pers, różni się od innych wielkomyślnością. Ty powiększysz jego sławę, poświęcając zostającą u ciebie wodę, na ochronienie życia nieszczęśliwego twego towarzysza. Arab nieco pomyślał; znam ja, powiedział, że taka wspaniałość będzie kosztowała życie moje; ale potrzeba utrzymać sławę mego narodu. Nieśmiertelna sława szacowniejsza jest nad krótko przemijające życie. Weź i piy moją wodę, ja nie chcę poniżyć i splamić sławy Arabów. Pers napił się i wyszedł z obszernego stepu, Arab zaś umarł w nim od pragnienia. Taki wspaniały postępek słynie do dziś dnia i bez wątpienia na wieki zapomnianym nie będzie.

Opis Słowika.

(Wyjęty z dzieł Buffona.)

Z pomiędzy wszystkich ptaków, które natura obdarzyła śpiewaniem melodyjnym, żaden nie ma téy co słowik łagodności; téy przyjemnéy odmiany w dźwiękach, tych trelów wydatnych i ciągłych, téy podziwienia godnéy giętkości w gardziółku, która sprawia, że przez całe godziny, kształtuje rozmaite głosy, rozciąga je, zniża, podwyższa stopniami, zmie-

nia,

nia, na końcu i przekręca w wszelakim, iaki tylko bydlę może, stosunku i połączeniu. Dosyć jest słyszeć go, aby się zapalić chęcią poznania go z postaci. Skoro go oko zobaczy, dziwić się przychodzi, że w ciałku tak małym i tak delikatnym, znajdują się tak mocne i tak okazałe narzędzia głosu. Nade wszystko śpiewać lubi podczas zaciśnięcia nocy, siadłszy w okolicy jakiego pagórka lub strumienia, gdzie echo odpowiada nuceniu jego. Zda się, iż dumny z przyniotu swego, pragnie i poszukuje poklasków natury. baczniejszy pod ów czas na śpiewanie jego.

Ten śpiewak lasów naszych pierwszemi trelami swojemi zwiastuje nam powrót wiosny. Miluchnego świegotania swego nie przestaje, dopokąd mu się niewyklują pisklęta: pod ów czas zawiesza śpiewanie swoje, aby się cały zatrudniał wychowaniem potomstwa. Lasy i ustronne doliny są ulubionemi dla słowików miejscami; równym jest nieprzyjacielem upałów słonecznych, iak i srożących się mrozów zimy. Około Kwietnia powraca z stron wschodnich naszego półkłęza, a odlatuje w jesieni. Gdy nie jest oblaśkawiony, jest pełen dzikości i bojaźni; da jednak przystąpić do siebie o dwadzieścia i trzydzieści kroków. Zawsze jest rozróżniającym rysem przyrodzenia słowiczego; nigdy nie zobaczysz, aby dwa słowiki blisko siebie śpiewały, albo stały gniazdo. Sam na sam żyjąc z samica, unika towarzystwa sobie podobnych. Mniemałbyś, że bez wszelkiego rywala pragnie używać swęj chwały, i sam jeden dostateczną jest ozdobą miejsca, w którym przemieszkiwa.

Samica słowika nie śpiewa; robi sobie gniazdo blisko ziemi przy spodzie płota albo ogrodzenia grabowego, albo też w chróstach, gniazdo to złożone
bywa

bywa z liści dębowych suchych, kunsztownie albo bez wszelkiego powiązania ułożonych; najsilniejsze poruszenie burzy kolebkę młodych pisklątek. W klimatach umiarkowańszych niesie dwa razy do roku, a w gorących cztery; pokłada pięć jajek, z których więcej wychodzi samców niż samic. Nie wiadomo, gdzie się słowik chowa na zimę, ale że jest bardzo łaskotliwy na chłodne czasy, podług wszelkiego podobieństwa, do ciepłych krajów odlatywać musi.

Wieniec żniwaków.

(Wyimek z Pana Podstolego, p. Krasickiego. †)

Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? Najznaczniejszych, odpowiedział: dziś zakończywszy żniwo, gromada z wieniecem do mnie przyidzie; na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje. Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców: wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady poważny starzec uczynił do państwa rzecz, prostymi prawdą słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli: wielbił naprzód opatrność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności; dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie oycowskie w każdej okoliczności przyobieczał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatowała je rozmaitemi pieśniami. To w kompozycji swojej, nie można mówić,

mówić, żeby były wyborne; z tém wszystkiem w wdzięcznéj prostocie swojéj, oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podworzu stoły; nim do nich wszyscy zasiedli, Xiądz Pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, iak darów Bożych z wdzięcznością i przystoynem weselem używać należy, pobłogosławił iadło; zaczęm siadł Pan Podstoli do osobitego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z Panią Podstoliną, z Pannami Podstolankami dziewczki, z Panami Podstolicami parobcy, i trwała dosyć długo w noc uczta i zabawa wesoła.

Gdy się wszyscy rozešli do domów, a myśmy się jeszcze z Panem Podstolim zostali na podworzu, rzekłem: iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową, na pamiątkę złotego wieku, zasiadałi na wspólny utzcie Panowie ze sługami. Świątobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł Pan Podstoli, wiodło bowiem do ludzkiego obeyścia się z poddanymi. Zwyczaj ten u mnie, od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali.

Nie upodla dobrego Pana łaskawe z poddanstwem przestawanie. Naysławniejszego z Monarchów naszych Kazimierza tego, którego po śmierci miano-
wano Wielkim, za życia zwano królem chłopskim. A to z téj przyczyny, iż lud swój kochał, i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła iego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

Służy do téj materyi, mówił dalej! Pan Podstoli, owa u Kochanowskiego rozmowa Pana z włodarzem:

Takci bywało, Panie, piialiśmy z sobą.

Ani gardził Pan kmiotka swojego osobą.

Dziś wszystko już inaczey, wszystko zpoważniało;

Jak to mówią: postawy dosyć, wątku mało.

Mucyusz, Porsenna i Klelia.

(Wyimek z Historji Rzymskiej, z angielskiego, przez Goldsmida).

Mucyusz Kordus, nieporównanęj waleczności młodzieniec, odsprzysięgłego na zgubę Rzymu nieprzyjaciela, uwolnić oyczyznę przedsięwziął. Okryty suknią wieśniaka, do obozu Etrusków wchodzi, w zamiarze zabicia samego króla: lecz podobno zwierzęcią okazałością omamiony, sekretarza wraz z królem żołąd wojsku płacącego, zabija. Porwany przed króla, dla wywiedzenia się, kim był, i dla czego zabójstwo popełnił; włożywszy w ogień rękę odpowiedział. "Rzymianem jestem, Mucyuszem mnie nazywają. Nieprzyjaciel, nieprzyjaciela, zabić chciałem. Lecz gdy mi się nie udało; srogą śmierć z tąż odwagą poniosę, z którą cię zgubić pragnąłem. Nadzwyczajnie działać i cierpieć, stanie Rzymianina. Lecz nie jeden ja tylko, zgubę cię zaprzysięgałem. Trzysta Rzymian, o ten się zaszczyc ubiega. Myśl o życia ochronie. Porsenna, tą niestęchaną odwagą zdziwiony, Mucyusza do Rzymu odprowadzić i warunki pokoju oblężonym posłać kazał: którzy ie, iako z honorem i interessem ich zgodne, bez odwłoki przyjęli.

Wymógł

Wymógł w prawdzie Porsenna, w zakład dziecięć młodzieńców, i tyleż młodych panienek, z których Klelia zasztyt płci swoihey, przez obóz się Etrusków w nocy przedziera! Tybr wpływ przebywa i przed konsulem staie. Urzędnik ten, nie chcąc gwałcić publicznhey wiary, odesłał ją Porsennie; który nawzajem, nie dając się wspaniałością zwyciężyć; Klelią uwolnił i płci męzkiey zakładników wybrać podług upodobania i uwolnić pozwolił, z których ona czterech, niemających lat czternastu, niemających jeszcze sił przyzwoitych na zniesienie ciężaru niewoli, wybrała. —

O p i s G r u s z.

(Wyimek z Historyi naturalney p. X. Kluka †).

Gruszę, naypierwsze pożyteczne drzewa, potrzebują ziemi dobrej; w gruncie zbyt nie mokrym nie bardzo się udają, również ani w kamienistym. Wkorzeniają się głęboko w ziemię, i nad ziemią do znaczney podrastają wysokości, wyjąwszy cudzoziemskie gruszki rodzące, które pospolicie niższe bywają. Zwyczajne są powietrza naszego, i tęgość tutejszych mrozów nie łatwo im szkodzi, których przecie cudzoziemskie bardziéj się obawiają. Pożytek z nich tak świeżo zachowanych, iako i suszonych, smażonych i t. d.: nie mały iest. Co do dostatku owocu i pożytku, pospolicie rachują się dwie grusze na iedną jabłoń, lecz zato smak gruszek daleko przyjemniejszy. Nie doyrzewiają wszystkie iednego czasu, ale są iedne, które w Sierpniu, i Wrześniu doyrzaważy na drzewie dłużéj świeże zachowane bydz nie

mogą, i te zowią się letnie. Są drugie, które bliskie dojrzałości na końcu Września i początku Października z drzewa zdjęte, w przechowaniu nie dłużej aż do Listopada dojrzewiają zupełnie, i te się zowią iesiennie. Są trzecie, które w pośród Października zebrane, podług różności gatunku, od Listopada począwszy, różnych przez zimę miesięcy, i często aż do nowych, w przechowaniu dopiero dojrzewiają, i zowią się zimowe.

Opisać wszystkie gatunki gruszek, osobliwie letnich, byłoby rzeczą bardzo trudną a mało co użyteczną. Nadmieniam się tu więc kilka tylko przedniejszych gatunków.

Gruszki szare (*beurre gris*). są miękkie, tak że rozpływają się w ustach i bardzo przyjemnie smakują.

Bergamotty są okrągłe, szaro zielonawe, bardzo przyjemne i soczyste.

Krasany są też okrągłe, ale smak nieco kwaskowaty, bardzo przyjemny i ożywiający.

Amadotty trwają aż do Lutego, są zielone, przednie, smaku łagodnego, rozpływają się w ustach: soku dostatniego i przyjemnego.

Rozmowa w Elizyüm.

(Między Daryuszem, królem Persów, i Piastem, królem Polskim, p. Krasickiego).

Daryusz (patrzając na Piastę zbliżającego się).
Z odzieży miarkując, musiał to być człowiek pospolity (do Piasta). Wybacz staruszk, iż cię spytam, czym byłeś za życia.

Piast. Chłopek.

Daryusz.

Daryusz. I w tym stanie życia dokonałeś?

Piast. Królem.

Daryusz. Chłopem, królem! Zwięzła odpowiedź; toś pewno ze Sparty.

Piast. Z Kruświcy.

Daryusz. Byłeś więc chłopem i królem?

Piast. Chłopem i królem.

Daryusz. Razem?

Piast. I razem i nie razem.

Daryusz. Staruszkule! te żarty wieku twego nie zdobiją.

Piast. Choć iestem stary, mam słuch dobry: usłyszałem więc, coś za pierwszym na mnie weyrzeniem sam do siebie szeptał. Z pozorów odzieży osądziłeś, iż iestem człowiek pospolity a trafiłeś na króla; ten był królem i chłopem. Że zaś był razem i nie razem, abyś nie rozumiał, iż się udaię do żartów, które i wiekowi moiemu, i miejscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczam. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził; byłem udzielnym, bo mnie na ten najwyższy stopień ziomekowie moi wynieśli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem i po wyniesieniu uczynił, iż nie byłem razem królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem królem i chłopem.

Daryusz. Przyznaję, iż mnie powierzchowność uwiodła, ale się temu dziwować nie powinienes, wiedząc jaką była wspaniałość Persów.

Piast. A ja ci się przyznaję, iż za życia nie wiedziałem nawet o Persach.

Daryusz. Jakto bydz mogło?

Piast.

Piast. Mogło, bom xiąg niè miał, a choćbym ie miał, na nicby mi się były nie zdały.

Daryusz. Dla iakieyżeto przyczyny?

Piast. Bom czytać nie umiał.

Daryusz. I byłeś królem?

Piast. Albożto kto czytać nie umie, królem bydź nie może? umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działo za moich czasów.

Daryusz. Cóż cię na tron wyniosło?

Piast. Miód.

Daryusz. Miód? to bydź nie może,

Piast. Jeżeli cię królem Persów (iakiem się tu dowiedział). mógł zrobić koń, a czemużby napój smaczny i zdrowy, nie miał mi uczynić tey przysługi?

Daryusz. Więc popijaniu, zostałeś królem.

Piast. Nie pijaństwo, ale wdzięczność zdarzyła mi panowanie. 'Naród dawny Sarmatów, w prostocie swoiëy szacownëy, przy innych cnotach i wstrzeмиężliwość zachowywał. Persów pijaństwo było przywarą, i od nich go zwycięzcą Alexander przejął.

Daryusz. Jednakowo lepiëy bydź królem nie z miodu, lecz z konia: zwierz ten dzielny wojowników oznacza.

Piast. Nie schodziła na męztwie północnym narodom, i o tëm wiesz, z doświadczenia. Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi, ale uważali w boynym napoju rozdawaczą, ludzkość i przemysł złączony z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruświcy na ohranie króla, sprawiło głód: zapas moiego gospodarstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Posirzegł i zeznał na ow czas lud prosty, ale

ale cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie i dawać roztropnie umie, nayprzyzwociędy drugiemu rządzić należy.

Wiaźd Numy do Rzymu,

(z dzieł Floryana, tłumaczenia X. Staszica, Prezesa Król, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie).

Skoro wóz spostrzeżono, wznoszą się ku niebu niezliczone okrzyki: „Oto! oto! nasz bohater, nasz oyciec, ulubieniec Bogów, zbawiciel Rzymu!“ Kobiety, dzieci, starce, żołnierze, wszystko to hurmem pcha się w bramy; napełnione okolice, biegną na przeciwko Numie. — Jeden niesie w ręku kwiaty, drugi gałąź oliwną, ofiarują mu zdaleka, rzucają je pod nogi iego, tłumią się około wozu; wstrzymują go w biegu. Rzymianie, Sabińczykowie, wszyscy jedną tchną radością: w obudwoch niecierpliwość równa. Dwa narody niosą jedno serce.

Numa z wozu wysiada, aby się z gminem pomieszał. Dopiero milion hłogostawieństw słyzy, każdy chce się dotknąć sukni, ucałować ręce iego: „Ah! już nas więcej nie opuszczay, wołają wszyscy, zostań się na zawsze z nami. Bogowie dają nam oycę, aby bawił zawsze z swoiemi dziećmi.“ Numa płacze; wyciąga ku nim ręce; nadto zmiękczony, z wielkiej czułości odpowiadać nie może; ale iego milczenie, iego postać, iego łzy, dosyć zapewniają lud o tém wszystkiem, czego żąda. Numa postępuje zwolna, co krok nowym ludu wzruszeniem, i nowemi okrzyki wstrzymany. Tak najlepszy z królów, w kochających go obywatelów pośrodku, tłumem
rozkwia

rozkwilonego ludu obtoczony, z wszystkimi poddanymi równo zamieszany, wchodzi do stołecznego miasta. Ten widok ukazuje go bez porównania daleko większym, niżeli owego zwycięzcę na tryumfalnym wozie, w koło którego brząkaia niewolnicze łańcuchy, a czółgaia się utrapione ięńce.

Na rynku publicznym stanawszy, wdziwiaia na niego ubiór królewski. Prowadzą, niosą go na ręku do Kapitolinm, gdzie z ofiarnych bydła krew pluszczy. Dobytę wnątrze szczęśliwości iest wrogiem.

Numa, na ołtarzu Jowisza, kładzie koronę i berło: „Synu Saturna, woła głosem, ieżeli w téy kupie Itzymian znayduie się ieden taki, który gorętszą odcmię płonie żądzą uszczęśliwienia ludu tego, day mi go poznać, oddam mu berło. Ale ieżeli iuż nie odmięnnie twoie wyroki, abym ia dzierzył Itzymską koronę, o! naywyższy Jowiszu, racz niezapominać nigdy o następuiaćcy proźbie moiéy: kiedy sieroty nie wysłucham, kiedy nieszczęśliwym pogardzę, niech uderzy wę mnie piorun na tym samym tronie, na który wstępię. Tylko pod tym warunkiem przyjmuię koronę. Oycze Bogów i ludzi! milsae mi będzie to dobrodzięystwo, niżeli nad nieprzyiacioły zwycięstwo.“

Tak wyrzekł, powtórnie wznawiaia się krzyki, a ofiara kończy się wśród powszechnéy radości. Numa z kościoła wychodai; dwanaście Sępów, lecąc po prawicy iego, do pałacu go wiodło.

Król nowy, każe otworzyć skarby Romula, iedną połowę dzieli pomiędzy mieszczany, drugą zachowuię wieśniakom. Znosi i niszczy na zawsze drapieżne żołnierstwo. — „Ia nie chcę innéy straży, tylko moięgo ludu poszapowanie i miłość. Nie po-

rze-

trzebię drabów, nlech z nich będą obywatele. Dwóch z nich zabiło Tacyusza; Sabińczykowie, tych dwóch wam oddaę. Bogday pod moim rządem miecz sprawiedliwości nie broczył winnóy krwi złobroyczey! Bogday moi obywatele cnotliwi, oszczędzili mi tę naytrudniejszą moiego urzędu powinność!"

Dzieła Kazimierza Wielkiego.

(Wyimek z Historyi Polskiéy przez S. Baadtke, Prof.
w Akad. Krak.).

Nigdy Polska tyle zamków i miast murowanych nie widziała, iak za Kazimierza Wielkiego. On zamek Krakowski przyozdobił i wzmocnił, który potem następni królowie na inny kształt, wiekom późniejszym przydatniejszy przemienili. On w mieście tém, w rynku sklepy różne dla kupców zbudował, a za miastem zwierzyniec założył. On miasto Kazimierz, Wisłą od Krakowa oddzielne, na nowe dźwignął, a Wieliczkę, Skawinę, Olkusz, Będzyna, Lelów, Sandomierz, Wiślicę, Szydłów, Radom, Opoczno, Wąwolnice, Lublin, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Wieluń, Konin, Piotrków, Łęczycę, Płock, Inowłódź, Lwów, Sanok, Krosno, Czerzów miasta murami opasał. A zaś zamki w Kaliszu, Poznaniu, Sandomierzu, Lublinie, we Lwowie oba, w Pyzdrach, Sieradzu, Wieluniu, Łęczycy, Kole, Płocku, Niepotomicach, Szydłowie, Piotrkowie, Przedborzu, Brzeznicy, Bolesławcu, Ostrzeszowie, Przemyśle, Lanckoronie, Będzynie, Lelowie, Czerstynie, Osieku, Krzepicach, Siemiechowie, Solcu, Zawichoście, Korczynię, Koninie, Nakle, Wielos.

Wielonie, Miedzyrzeczu, Kruświcy, Złotoryi, Rydgoszczu, Sanoku, Lubaczewie, Trembowli, Haliczu, Tustanie, Opocznie, Przedeczu, Rawie, Wyszogrodzie, częścią wałami i murami wzmocnił, częścią przebudował,

Gospinność pasterza Alpeyskiego,

(Wyimek z pism Cypryana Godebskiego. †)

Jednego dnia burza nas zachwyciła wśród gór, Alpeyskich; *) na wierzchołku jednéj postrześliśmy chatkę otoczona drzewami. W nadziei schronienia przeciw nadchodzącéj chmurze, chcieliśmy się tam dostać; — ledwo połowę drogi przebyliśmy pełzając po skałach, gdy człowiek, podobny swym ubiorem do mieszkańca Kanady, wyskoczył ku nam i zaprowadził do tego górnego przybytku. — Była to raczej budą, niżeli chatka, zamieszkała przez Alpeyskiego pasterza. — Ciało czerstwe, postać dorodna, twarz rumiana i wesola, malowały nam w nim szczęśliwego człowieka. Te korzyści były dla niego, ale co w nim znaleźliśmy zyskownego dla nas, była to jego uprzejmość i sposób uymający choć prosty. Pozdrowiwszy nas miłą, ukazał nam ławkę, wyniósł chleb i mleko, które jego małżonka, świeża jak róża, tylko co przyniosła od kozy. — „Przyimuję was, rzeczy, tem co mam, i przyimuję sercem nayszczerszem. My pasterze nie znamy podróży, ale lubie-

my

*) Przebywał to bóg kapitanem w legiach Polskich we Włoszech pod Jenerałem Dąbrowskim. — Poległ w bitwie pod Raszynem jako Pułkownik.

my oddawać posługę podróżnym. Powracam właśnie z pobliskiej wsi, gdzie zaprowadziłem jednego z waszych; takiż bowiem miał ubiór i tak, iak wy, zarywał mówiąc językiem naszym.

Nie wiem z kąd był rodem, bo my pasterze, widząc potrzebującego pomocy, nie pytamy się z iakiego jest kraju. Pomnę tylko z tego, co mi powiedział, że był w woysku Francuzkiem, ale nie był Francuzem, i że do jego oyczyzny sześć daley razy ztąd, iak do Rzymu. Zabłąkawszy się pomiędzy górami, postrzegł mnie paszącego trzody i prosił o pokazanie drogi do Szambery. Widząc go bydlę strudzonym, zaprowadziłem do siebie i dawszy mu nieco posiłku, którego zdawał się potrzebować, wywiodłem go prostymi scieszkami do wsi pobliskiej, na wielki gościniec.“ — Nie wymienił wam czasem nazwiska swojej oyczyzny? przerwiemy pasterzowi. — „Tak jest; odpowie, mianował mi ią po kilka kroć; ale iak wam powiedziałem, że nazwiska krajów mało nas obchodzą, nie zatrzymałem go w pamięci;“ — Potem zamyśliwszy się nieco i błądząc rękę na czole, iakby dla przypomnienia czego: „Ach może, rzecze, zaspokoię ciekawość waszą! — Widziałem iak przed chatką, wsparty na kamieniu, był iakieś na nim słowa, skrapiając je łzami. Smutek jego przeniknął mnie tém bardziéj, że to były pierwsze łzy, com w téj widział ustroni.“ — Idźmy oglądać kamień i znajdujemy na nim dwa wiersze z Eneidy w języku Marona, których zbyt słabe w języku naszym łączę naśladowanie:

Nie ma takiéj krainy, nie ma prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu,

Po tych wyrazach poznaliśmy nieszczęśliwego oyczyznę, i ledwo sami wstrzymaliśmy się od płaczu, ażeby nie pomnażać smutnych pamiątek w życiu szczęśliwego pasterza. „Sposób, mówił on dalej, jakim dziękował mi za przyjęcie, dał mi poznać dobre iego serce; można go bowiem okazać, nawet odbierając posługę. Piękna to jest rzecz ta wdzięczność!”

Śniadanie, co nam hoża sporządziła Dorota (było to imię żony pasterza) i które głód przysmarzył, zdało się nam wyborniejsze nad wszystkie Włoskie łakocie. Patrząc na pomyślność dwojga tych ludzi: nieszczęście, rzekłem, od nas pochodzi, bo szczęście naszym jest działem. — Wszystko, co otaczało tego dobrego człowieka, służyło do iego szczęśliwości. Chatka była składem iego bogactwa i schronią w przykry porze czasu; góry, czyste wyrzucały źródła; trzody dostarczały mu odzienia i zdrowego pokarmu; nakoniec posiadał ulubiony przedmiot, od którego był równie kochanym.

Luba chatko! ty stawiasz w mych oczach wiek złoty
 Gdzie człowiek żył na łonie niewinnéj prostoty;
 Był szczęśliwym, a jaśnéj życia iego przędzy
 Nie zasępiały pasma i zgryzót i nędzy;
 Gdzie ludzkość była długiem, co się płacił wzajem;
 Własne uczucie prawem, a cnota zwyczajem
 Wszyscy tam jednym rodem, jednym byli stanem:
 Żądze niewolnikami, a rozum ich panem....

Opis Bobru.

(Wyimek z Zoologii p. X. Iundziłłę, Prof. Univ. Wileń.).

Bóbr żyje w odludnych, spokojnych, gęsto lasami zarosłych, wodnych okolicach. W takich kra-
łach liczne familie, czyli towarzystwa Bobrów, z kil-
kuset sztuk złożone, razem przebywają. Żaden
zwierz ssący nie ma tyle instynktu do pracy, ani
tyle przemysłu w budowie, jak bóbr. Nie przestaje
on na prostey i pojedynczey w brzegu norze, jak
Wydra, i inne zwierzęta; lecz porządny dom sobie
buduje. Na zakład tego mieszkania obiera wodę
miałką, cieniłą, zwolna płynącą, w której wygo-
dnie pracować może.

Mieszkania bobrowe leżą czasem pojedynczo,
czasem pokilkanaście razem. Wielkość jest ich ro-
zmaita: unieysze, w których jedna lub dwie, i wię-
ksze, w których pięć lub sześć par spokojnie i wy-
godnie z sobą mieszkają.

Drzewa, które bobrom do budowli dostarczają
materiałów. są: brzozy, dęby, iesiony; największe
kłody nie są im za wielkie. Miętkie drzew gatunki
na pokarm tylko sobie ścinają. Bobr spuszcza-
jąc drzewa, ostrożnie się zachowuje, aby upadając go
nie przybiły. Dla tego nadgryza drzewo wprzód
z téy strony, w którą padać powinno, a potem po-
woli z drugiey strony piłuie. Trzaski przednimi no-
gami na bok zmiata. Leżącemu już drzewu tak
gładko obgryza gałęzie, iakby siekierą ocięte były.
Pien zaś sam czyli kłodę dzieli i rozgryza na łokcio-
we lub większe, według potrzeby, sztuki. Ze zbyt
grubych drzew. które i połączone siły ich przewyż-
szają, bierze tylko gałęzie. Miętkie drzewo od ćwierci
łokcia

łokcia średnicy, przegryza w jednéj godzinie; nad
twardém zaś i grubém przez kilka dni pracować musi.

Bóbr większą część prac swych w nocy odbywa. W dzień przez lato śpi w mieszkaniu swoim na łożku z różnych traw usłanem, nad wodą, w której ogon i nogi tylne zanurzone trzyma; niekiedy nawet na słońcu się grzeje. Gdy się woda podnosi lub opada, on też na wyższe lub niższe piętro się przenosi, i pościel swą z sobą zabiera. A jeśli woda zbyt opada, on groblę podwyższa; gdy nazbyt wzbiega; on w grobli otwór do spuszczenia wody czynić i znowu, według potrzeby, zamykać umie.

Pokarmem bobra jest kora topolów, osiny, brzozy, i wszelkiego wierzb gatunku.

Chód bobra jest niezgrabny, prędko jednak, jeśli tego jest potrzeba. Na tylnych nogach może też nieco chodzić, co wtedy się zdarza, gdy w przednich co niesie. Pływa bardzo prędko, a to samemi prawie tylko tylnemi nogami i ogonem; przednie łapy w pływaniu pod brodą złożone trzyma.

Nurza się doskonale i tak głęboko, iak mu się podoba; wynurza się podobnież prędko, lecz bez oddeku długo trwać nie może. Sypia na brzuchu lub grzbiecie, a prawie nigdy na boku; sen ma bardzo twardy.

Łowia się bobry w mocne sieci, żelaza, i t. d. Mięso nie jest smaczne, tranem, czyli rybami zawsze nieco woniele; ogoni jednak za przysmak się poczytuje. Skóra w trzecim dopiero roku zupełnéj nabywa piękności, a w zimie iedynie naydoskonalszê futro daie. Włos spodni, czyli puch tego futra na delikatne sukna, pończochy, rękawice, a mianowicie kapelusze wyrabiać się daie. Kapelusznicy

sztnicy dzielą bobrowe skóry, na chude, które nie są zażywane, i tłuste, które Amerykanom przez czas nieiaki za kożuchy i pościel służyły. Jednych i drugich mnóstwo niezmierne z Ameryki do Europy się przeprowadza.

Prawdziwa cześć Boga,

(najlepiéy się okazuje w uczynkach, wyimek z nauki obyczajowéy X. Piramowicza †).

Nie może być doskonała i prawdziwa cześć, miłość i wdzięczność ku Bogu; jeżeli się w uczynkach, w całym życiu człowieka nie okaże: jeżeli człowiek pomnąc na obecność Boga na każdym miejscu, nie będzie się starał niczem, ani uczynkiem, ani myślą nie obrazić Tego, w którym uznaje Ojca swego, o raz najwyższego dobrych i złych Sędziego. Ani wzruszenia serca, ani wielbienia usty nic nie waży u niego; jeżeli sprawy twoje są złe, jeżeli nie masz miłości prawdziwej i rzeczywistej ku bliźniemu jeżeli nie przestrzegasz jak najwyższej sprawiedliwości, żebyś w niczem drugiego nie ukrzywdził, i przykrością nie nabawił, jeżeli sumienie twoje jest nieczyste. Bo ta jest wola samego Boga, żebyśmy. Go uczynkami najwięcéy chwalili. Na wykonywaniu dobrych uczynków zależy cześć i miłość ku Bogu: a wykonywanie dobrych uczynków doprowadzi cię do szczęśliwości wiecznej; uczyni cię szczęśliwym i w tém życiu.

O potrzebie pomieszkania.

(Wyimek z dzieła: porządek fizyczno-moralny, p. Hugona Kołłątaja †).

Bez pomieszkania żadnym sposobem obejść się nie możemy. W klimatach gorących, naydują się ludzie bez odzieży, i znieść mogą ten niedostatek; nigdy przecież nie naleziono ich, żeby nie mieli iakowego schronienia, bo każdy człowiek tę potrzebę przyrodzoną czuie bardziéj jeszcze, niż pierwszą.

Schronienie ubespieca go przeciw słotom, przeciw drapieżnym i jadowitym zwierzętom, przeciw złości podobnych mu ludzi, osobliwie w czasie iego snu. Iak nas historia uczy, barbarzyńcy, których nazywamy dzikiemi, obierali sobie za pierwsze schronienie lochy podziemne, które naydowali między skałami; kopali sobie ziemianki, albo na wysokich i rozłożystych drzewach robili gniazda, na których w nocy spoczywali; wynaleźli potém namioty, budy na kołach, które z sobą przewozili; zaczęli nareszcie stawiać chaty i lepianki: nigdzie zgola dawne i teraznieysze podróże nie znalazły ludzi, żeby iéy potrzeby nie czuli, i żeby iéy w iaki sposób nie zaradzili.

Przykład Religii.

(Wyimek z dzieła Fr. Karpińskiego †).

Słońce się miało ku zachodowi; kiedy Polidof chcący zażyć wieczornéj chwili, po nad brzegiem morskim w kilku przyiaćół przechodził się, i do córki swoiéj dziesięcioletniey, którą za rękę prowadził,

wadził, tak mówić zaczął. „Dziecię moje! posąg ten Neptuna, który na tym wzgórku widzisz, i któremu się lud bałwochwalny, jak Bogu, kłania, szczerem tylko kamieniem jest, próżno na twarz przed nim padając, wśród gorących modlitw zimne iego liżę nogi; bo on z natury swoiéy, i głuchy, i nieczuły. Ale ani miesiąc, ani to słońce (choćby najbardziej ludzi zaślepić mogło) Bogiem nie jest.“

Klimeno! patrz, jak słońce się schyla ku zachodowi, i to znaczy niedostatek iego, że chcąc oświecić drugą połowę ziemi, dla nas mu już światła nie staie. Potrzeba, żeby Bóg był przytomnym wszędzie i zawsze; widzącym wszystko bez zasłony, dostarczającym bez użycia sobie; wszechmocnym bez wsparcia, i wielkim bez miary. Jeden tylko jest Bóg, ani więcej ich kiedy być mogło. On wolą swoją wyprowadził z niczego wszystko, co widzisz, żadna zaś rzecz sama siebie stworzyć nie mogła, bo by musiała być pierwéy przed sobą. On z drobnych proszków pozbił te twarde kruszce i skały, i z nich insze ręka człowieka na ozdobę albo wygodę jaką, insze zaś na różne w bałwochwalstwie posągi obróciła; z których reszta pod nogami walając się, świadczy o podłym początku ich. Bóg rusza te fale morza; i brzegi po których chodzimy, położył mu za granicę. Kwiatami obsypał ziemię, i zrobił ją dla żywności stworzenia swego urodzayną. W głębokości powietrza pozawieszał gwiazdy swe: inszym zaś bieg naznaczył, którego jednomyślnie pilnują. A na ziemi, prowadzi człowieka za rękę, środkiem tysiąca niebespieczeństw, które go otaczają. Klimeno! gdzie tylko spojrzysz, on wszędzie jest, widzieć go możesz w tym całym świecie; w tobie samém i w two-

iem dalszém powodzeniu widzieć go będziesz. On często umartwieniem pociąga do siebie ludzi; ale on dobry Oyciec jest, nie długo martwi dzieci swoje. Przedeź chroń się złego, bo on jest sprawiedliwy; przenika myśli twoje, i nigdy nie karze bez przyczyny. Trzymaj go się statecznie, a bądź mu wierna."

Ieszcze coś chciał mówić Polidor, kiedy niespodziewanie od zabójców morskich obskoczeni, wszyscy razem zabrani; i na okręt zaprowadzeni byli....

Stanęli nakoniec u brzegu nie znajomego, który im żywy wystawił obraz niewoli przyszłej. ... Tym czasem łodzie, które podpłynęły, przeprowadziły na brzeg rzeczy, i niewolników; gdzie zaraz za cenę umówioną kupieni, i panu swemu oddani byli ...

Klimeno! mówił Polidor będąc już w niewoli, dusza nasza jest nieśmiertelna, i nikt darino cnotliwym nie był. Szczęście albo nieszczęście nie będzie na ziemi nagrodą cnoty; bo tyle razy doświadczamy, że się do końca dobrze wiedzie bezbożnym. Żeby tedy Bóg w rządzie swoim sprawiedliwym był; potrzeba, ażeby dusza nieśmiertelną była, i inszą nagrodę, nie tę na świecie skazitelną, odbierała.

Rok blisko niewoli ich dochodził, a jeszcze pana swojego nie znali; sami tylko postuguiący im o hojności i wspaniałości duszy jego wypowiedzieć się nie mogli. Kiedy raz w ogrodzie Oyciec z Klimeną zabawiał się, wszedł niespodziewanie Altamor, (to było nazwisko pana ich) i tak mówić począł. „Bogowie dali mi dostatek, a ja się nim chętnie dzielę z bliźnim moim. Spodziewam się, że tu, wam na niczém nie zbywało. Wdzięczność, którą mi za to mieć powinniście, bogom najpierwéy należy; i dla tego, ponieważ w krótkie wielkie ich święto następuje!

puie: potrzeba, żebyście i wy, wraz z całym ludem moim wystawionym w pośrodku miasta bogom nieyscowym pokłonili się. Ja, Altamorze! odezwał się Polidor, jednego wyznaię Boga; iemu się tylko kłaniam, i iemu za te łaski, któreśmy w tobie znaleźli, dziękuję... Ani ty bezkarnie bogów moich szarpać będziesz, mówił Altamor: przez dwa dni namyślać się jeszcze macie; potem was, albo życie spokojne, albo śmierć okrutna czeka.“ Wyszedł z ogrodu i zostawił w sercu Polidora głęboki smutek....

Już przyszedł dzień wielki i wystawione w pośrodku miasta posągi niezmierne tłumy ludu otoczyły, za ołtarzem stosy gotowe na spalenie winowayców czekały....

Przybył nakoniec Altamor, na którego tylko czekano z niewolnikami swymi, a kiedy się pospólstwo uciszyło, tak do Polidora i towarzyszków jego mówić zaczął: „Nie na toin was tak drogo od zbóyców kupił, ażebym kiedy zguby waszëy miał pragnąć. Wy do niëy sami upornie ciśnicie się, nie chcąc odstąpić Boga swego; a pokłonić się naszym: iakoby ten mochieyszëm był, który was od niewoli terażnieyszëy uwolnić nie mógł, nad naszych bogów, do których ziemi dostaliście się....

Kliton, ieden z towarzyszków Polidora odpowiedział: „Prawdziwy Bóg nasz tym, którzy go się statecznie trzymają, daje nagrody nieskonczone; a twoi bogowie docześnie tylko, iak mówisz, płacą. Nie chcemy mieniać dobra tak marnie istotnego za omanienie i szczęście nieśmiertelne, za roskosz krótką.“ W tém na stos winowayców kilka wrzucono....

Stało się, iak sobie Altamor życzył, po krótkim czasie zawołał Kliton: „Wielcy bogowie Altamora!

ia was wyznaię." Rozwiązany zaraz do ółtarza przystąpił; i razem nieszczęśliwym przykładem swoim resztę zalęknionych towarzyszków za sobą pociągnął. Polidor zastaniwszy sobie oczy (bo ani w niebo ani na Klimenę swoją spojrzeć dla wstydu nie mógł) szedł zwolna ku ółtarzowi z drugimi; w ten czas, kiedy okrzyk pospólstwa powietrze napełniał. Dał znak Altamor, żeby się uciszono; chcąc Klimenę, która się jedna tylko została, do ofiarowania bogom swoim namówić. Ale ona zaczęła pierwéy: „Wielki Bóg chrześciański mocen jest w pośrodku ognia dać ochłodę wybranym swoim; albo stateczność, na wytrzymanie męki. Nie rozumiéy Altamorze! żeby niekiedy ustraszyć mogły stosy twoie." To kończąc, biegła ochotnie ku ogniewi; ale Polidor, za rękę ją porwawszy: poczekay mówił, Klimeno moja! iam z tobą był zawsze od dzieciństwa twego, i nigdy cię postępek mój nie zawstydził; a ty dzisiay chwalebnie dla ciebie, ale ze wstydem moim uprzedzasz mnie! Altamorze! ia na wieki wyznaię Boga Klimeny, który ją tak urnacnia. Póđźmy, córko moja! póđźmy razem na ogień, ia ciebie, Boże, i dziecięcia mojego nie odstąpię. Wziął ją na ręce Polidor, a ona płacząc z radości, i za szyję Oyca ścisłaiąc, wołała: „Altamorze! Oyciec mój ze mną jest; już ci nie mam co opuścić."

Reszta towarzyszków, porzucili także ółtarze i obstąpili w koło Polidora z Klimeną a Kliton z pomiędzy nich tak mówić zaczął: „Mnie to naypierwéy należy pójść na stos ten, którym was złym przykładem moim tak ciężko zgorszył. Nie brońcież mi téy sprawiedliwéy poprawy moiéy! niech w oczach waszych zetnę tę plamę; i pokażę wam drogę prawdziwego

dziwego chrześcianina, od której odstępstwem moim dopiero was był odwrócił. Spokojnie umierać będziecie, nie bojąc się już o mnie, który między wami najsłabszy byłem."

Kazał zatrzymać wszystkich Altamor i przystąpiwszy do Polidora, wziął z rąk jego na ręce swoje Klimenę, i tak do zgromadzenia całego mówił: „Czegoż zapomnieni płaczecie wszyscy? oto już w tych łzach waszych oddaliście ofiarę Bogu chrześciańskiemu. Co ze mnie iest; odtąd innego Boga znać nie chcę, tylko tego, którego Klimena wyznała, i który przez nią, tak do mnie mocno mówi, że mu się oprzeć nie mogę. Żyycie szczęśliwi, chrześcianie! ja bratem waszym iestem. Spodziewam się, że mi zawsze wierni będziecie, kiedyście Bogu waszemu wierni byli. Nauczaycie ludu moiego tę dobrą wiary; a dzień dzisieyszy niechay się odtąd nazywać dniem tryumfu Religii chrześciańskiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Rysy charakterów sławnych ludzi.

Nie ma ważniejszey nauki dla młodzieży, iak poznanie siebie i innych ludzi. Dla tego kładziemy tu rysy charakteru kilku sławnych mężów, wyjęte z dzieł Krasickiego.

Jan

Jan Zamoyski.

Jan Zamoyski, Kanclerz i Hetman Polski, wielki koronny, iako uczony i rozkrzewiający naukę zaćmił w tém wszystkiem, co do powszechnego dobra przedsiewziął, swoich współobywatelów. On to był w szczególności, który Zygmuntowi III. koronę wyjednał, państwo przeciwko Szwedom, Moskalom i Tatarom bronił, i pokoy w Religii przyspieszył. Lecz czasem w najlepszych postępках swoich od zazdroszczających mu sławy i powagi iego, albo też od nieokładnych urzędzeń publicznych, bywał zatrzymany. Zebrał nawet, kiedy państwo nie miało żołnierzy, częścią na swoje kosza, częścią i na swoje słowo woysko, którem grożące nayscie kraiu od Turków i Tatarów odwrócił. Jego wolnomysłne napominanie za Rząd Krola, uczyniły go nienawistnym u niegoż. Chociaż go nie słuchano, on jednak nie przestawał omyłki iego głośno za takie uznawać, czego warte były. W swoich młodszych latach gruntowne nabrał wiadomości uczbne w Paryżu i Padwie. Mimo życia swego bardzo niespokojnego i cale inszego gatunku trudami obciążonego, pomnożył one w dalszym czasie, i w pismach swoich dał z nich światu dowody. W Zamościu zbudowana Akademia, która choć w dalszym czasie podupadła, była jednak pamiątką gorliwości Fundatora swojego ku powszechnemu dobru. Umarł w roku 1605.

Ju w e n a l i s.

Juvenalis. Wierszopis Rzymski, który żył około roku 117 po narodzeniu Chrystusa Pana, nad zepsuciem

ciem obyczajów czasów swoich, od Donicyana Cesarza aż do najniższych stanów Rzymian, nie tylko niechęć swoją ale i zapalczywość wywierał. Wyszczególnia on z imienia każdego tak głupich jako i złoczyńców i właśnie ich przed sobą aż do krwi siecze.

W swojej popędliwej gorliwości, przeciwko zbrodniom, przystoynność czasem i uczciwość wyobrażeń zapomina: lecz mu się wszystko za równo zdaie, gdy tylko ludzi, którzy tak śmiało rozum i prawo znieważają, pełnych wgardy i nienawiści uczynić może. Takowa ostrość, na cześć cnoty obrocona, z pierwszego wprawdzie weyźrzenia podoba się, gdyż głębokie wrażenie u tych czytelników czyni, którzy jeszcze w rozwiązłości nie są stępieni. Atoli uczy doświadczenie, że ludzie dla ich zdróżności nagabani przez szydzenie zbyt gorzkie niehycwają naprawieni, lecz tylko rozgniewani. Zgoła wystrzegać się trzeba popędliwie szydzić z ludzkich zdróżności.

Pomponius Attikus.

Nayrostopniwszy z Rzymian był ow Pomponius Attikus, który nader często w domu Lukulla gościł. Jego sposób postępowania był takowy, iż wszystkim dogadzając nikogo nie uraził. Rzadki a może niepraktykowany przykład w owych czasach, gdzie duch stronności wszystkim rządził, a nienawiść zacięta między nacylniwszymi Rzymianami wrzała. On tego dokazał, iż żyjąc poufale z Pompeiuszem, miał przyjacielem Cezara.

Słodkością rządów Augusta ubespiecheni Rzymianie, wracali się z kryówek swoich, a między innymi

rymi Pomponius Attykus przyjaciel Lukulla i Cyce-
rona. Wezwał go do siebie August, przyjął mile,
i w liczbie przyjaciół umieścił. A gdy Agryppa
córkę jego za żonę pojął, kredyt Attyka wsparty po-
wagą zięcia, stawiał go w lepszym jeszcze, niż przed-
tym, położeniu. Mąż ten, równie roztropny iako i
uczynny, na to tylko kredytu swojego używał, żeby
mógł ile możliwości, ratować, wspierać i zapomagać
tych, których dawniejsze rewolucye ze wszystkiego
wyzuły. Stał dom jego otworem, niespracowany
w usłudze, wagą, radą, pieniędzmi iak tylko
mogł, zasilał wszystkich. Zgoła był to ieden z tych
ludzi, który żadnym wszczegółności przymiotem nie
różnił się od innych, ale wszystkie razem w mierze
nieiakiéy utrzymane, czyniły go celnieyszym od tych,
którym przyrodzenie, iak gdyby się w swoiéy hoy-
ności wysiliło, uymuie to z iedney strony, co z dru-
giéy naddało. Bardzo często przychodzili do niego
ci dwaj sławni mężowie, Agryppa i Mecenaz. Uznać
trzeba szczęśliwość Augusta, kiedy zważemy, że
w młodym wieku swoim takich przyjaciół znalazł.
Wybor takowy czynił mu dobre rozumienie o jego
rozsądku, iakoż dał tego dowody znamienite w dale-
szem panowaniu swoim,

W e s p a z y a n.

Sława Wespazyana, sprawiedliwie nabyta, po-
przedzała go. Gdy się ku Rzymowi zbliżał, z nie-
zmierzonym całego prawie Ludu Rzymskiego orszar-
kiem wszedł do stołecznego miasta. Mąż już letni
ale jeszcze czerstwy, przystępny, ludzki i skromno-
ści pełen. Wydawały się ze wszystkich stron okrzyki

nie owe przymuszone iak za łego poprzedników, ale uprzejme i z serca pochodzące. Przecież i ten wielki mąż, że na wzór Nerona ustawicznymi igrzyskami ludu nie pieścił, gdy nie mogli innéy w nim wady znaleźć, nazwali go łakomym na pieniądze i skąpym. Nie uważali zaś na to, iż skarb publiczny rozrzutnością Nerona i domowými woynami był wyniszczony, obywatele podatkami uciśnieni, wojsko nie płatne a do buntów skłonne. Przez lat kilkanaście uszczęśliwiał Rzym panowaniem swoim dobry Cesarz Wespazyan. Śmierć iego była przyczyną powszechnéy żałoby, i ta byłaby dłużej trwała, gdyby syn i następca tronu Tytus słodszei jeszcze rządy Rzymian nie pocieszył. Przez półtrzecia roku panowania wylany na dobro rodzaju ludzkiego nie przedstawiał dobrze czynić i nawet w ten czas, gdy mówił: że dzień stracił, nie stracił go, zostawił albowiem w tych przedziwnych słowach wiekopomną Monarchom naukę.

K a t y l i n a,

Lucyusz Katylina, szlachetnego rodu, miał wielkie duszy i ciała przymioty, ale umysł iego był przewrotny i zepsuty. Od saméy młodości już mu domowe woyny zaboie i właśnie obywatelskie dziwnie smakowały, i w tych ćwicząc się, młodość swą przepędził. Jego ciało hardziej, niżeliby kto mógł wierzyć, do głodu, czuynośći i zimna było przyzwyczajone. Umysł zuchwały, podstępny, niestały, każdą rzecz kształtnie pokryć umiał; dobra cudzego chciwy, własnego utratny, w namiętnościach popędliwy, wymowy w nim aż nadto, a mądrości mało. Nienawycony

sycony umysł piał się o rzeczy niepomierne, niepodobne i nader wysokie.

Pompeiusz i Cezar.

Pompeiusza i Cezara najmnieysze życia okoliczności są wiadome. Naydokładniéy iednak Cyce-ron w listach swoich charakter obudwóch wyraził, znać iednak niekiedy, że niechciał narazić sobie Pompeiusza, a bał się Cezara. Zdaie się, iż ambicya iedną była obudwóch namiętnością. Pompeiusz okrywał ją pozorem obywatelstwa, Cezar ludzkości. Uiąć niemożna tym wielkim ludziami nadzwyczajnych przymiotów, i jeżeli obadwa przybrali na się fałszywą postać, lepiéy ją udawał Cezar, niż Pompeiusz. W posiedzeniu ustawicznie zamyślony, ponury, do-ktliwy, Pompeiusz mało mówił ale rostopnie. Cezar miły, uprzejmy, towarzyski, dobrze mówił, z ust iego wychodziło z niezwyčajną iakowąś przyjemnością. Wódz, Polityk, Dworak i Mędrzec, nayosobliwszemi obdarzony darami natury, zdawał się wychodzić z obrębów i granic, któremi innych określa.

Gdyby był, tak wielkich przymiotów na dobro używał Cezar, byłby potomności równym celem iak zadziwiewia tak i szacunek. Ale młodość rozpustna, przyiaźń z Kataliną, zbytki rozrzutne, ambicya nienasycona, chęć wojny, triumwirat okrutny, iarzmo nakoniec włożone na Oyczyznę, w tym go poczie kładzie, gdzie się mieszczą ci, których wielkość nieszczęściem była rodzaju ludzkiego.

Wirgi-

W i r g i l i u s z.

Wirgiliusz, wielki Poeta, zły był Dworak. Zanurzony w myślach zapominał się ustawicznie i częstokroć, gdy siedział u stołu, trzeba go było prawie budzić, żeby na pytania odpowiadał. Nie śmiały, mało o sobie nad zwyczaj Poetów trzymający, tak był surowy krytyk wierszów swoich, iż trzeba było kraść i jego pisma, żeby je nie spalił. Gdyby byli exekutorowie testamentu zadość uczynili woli jego, nie miałby świat Eneidy.

Co się tycze charakteru, lepszego, otwartzszego, uczynniéjszego trudno było znaleźć. Słudzy jego rządzili nim, szczęściem dobrał sobie był porządných i do siebie przywiązanych. Rzadkim i ledwo praktykowanym przykładem, żył w nayscisłéjszém przyjaźni z Horacyuszem, ale ten żywszy, obrotny, a gdy nie był o sprawiedliwém zwycięztwie przekonany Wirgiliusz, zwierzał się innym przyjacielom po cichu, w czym mu się zdawało, że jego przeciwnik opacznie sądził, w ręcz mu iednak mówić téy prawdy nie śmiał. Gdy wiersze swoje czytał, czynił to z początku drżącym głosem, daléy gdy się wzmożł i z pierwszego zatrwożenia oplonał, na ten czas iakoby wieszczym duchem przeięty, przerażał umysły słuchaczów.

S o k r a t e s.

Sokrates ieden z najsławniéjszych mężów Greckich, odbywał aż do trzydziestego roku swego, kunszt Oyca swego, który był snycerzem i żywił się z tego. Zaś około tego czasu życia swego wziął go znakomity Ateńczyk, który mu razem żywność obmyślił i oddał

oddał go uczonym, gdzie się w wszelkich naukach ćwiczył. Postrzegł on, iak wielkiéy poprawy iego współobywatele potrzebuia i uczynił więc to najsłównieyszym powołania swego celem, swoich współobywatelów Ateńskich nauczać, iak o Bogu, o ludziach iak i o sobie samym rozsądnie myśleć, i iak, chcąc szczęśliwie żyć, wszelkie postęпки swoje podług tegoż sposobu myślenia ułożyć inaią. Niezwyczajny i łagodny sposób uczenia, ktorego Sokrates u osób wszelkiego gatunku zażywał, sprawił to, że go niezliczone mnóstwo slyszec lubiło. Nie dał sobie powagi Nauczyciela przeciwko Ateńczykom, lecz rozmawiał z nimi iakó przyjaciel prawdy, a przeto czynił im wciąż iedne pytania po drugich, aż przez swoje odpowiedzi tak daleko przyszli, iak on sobie życzył. Osobliwie starał się Sokrates młodych ludzi za wczasu pozyskać, niżeli ieszcze przez złe towarzystwo i przez inne poryty całé zepsutymi byli. Lecz, że był mędrzym od swoich współobywatelów i tych, którzy mądrymi bydz chcieli, zawstydzil, wielu się przeciwko niemu ziednoczyło. Sokrates bronil się skromnie wprawdzie, ale bez poniżenia się do prózb. To bardzo poruszyło Sędziów przeciwko niemu, ogłosili go więc winnym i większa część Sędziów wskazała go na śmierć. Sokrates przyjął ten wyrok z widzialném ukontentowaniem. Mówił on, że wołał życie stracić, iak sobie karę (co tam zwyczajem było) obrac, i chcieć się przez to nieprzyzwoitym sposobem ocalić, i że oprócz tego bliżsiéy śmierci chętnie się zbliża: gdyż w ten czas był siedmdziesiąt lat stary.

Gdy dzień nadszedł, w którym Sokrates podług wyroku truciznę miał wypić, rozmawiał obszernie

z swo-

z swoimi przyjaciółmi o nieśmiertelności duszy i pożegnał się z żoną i z dziećmi swými. Skoro ich oddalił od siebie, żądał, żeby mu kielich z trucizną był przyniesiony. Niezasnuconą twarzą wypił truciznę polecivszy się Bogu. Zwolna trucizna skutek swój czynić na Sokratesie poczęła i na reszcie umarł, zaleciwszy wprzód z równą zawsze spokoynością umysłu Krytonowi przyjacielowi swemu, żeby za teraz dopiero otrzymane zupełne zdrowie, ofiarę wdzięczności (jak był zwyczaj) uczyniono. Śmierć jego nastąpiła około roku czterechsetnego przed narodzeniem Chrystusa.

Agryppa i Mecenas.

Charaktery tych dwóch przyjaciół Augusta dość były sobie przeciwne. Agryppa poważny, mało mówiący, zdał się tchnąć jeszcze duchem dawnych Rzymian. Mecenas uprzejmy, ludzki, przystępny, za pierwszym weyrzeniem wszystkich serca do siebie pociągał. Oba ludzie prawi i dobrzy obywatele, z tą jednak różnicą, iż Agryppa takim mieć chciał Rzym, jakim był dawniey, Mecenas takim go pragnął, jakim mógł byź w teraźniejszych okolicznościach. Ztąd owa sławna sprzeczka między nimi, gdy August i im i Rzymowi z tym się był oświadczył, iż chciał z siebie ciężar naywyższej godności złożyć. Agryppa heroizm tylko w tęg czynności upatrując, wzbudzał go do wypełnienia tak chwalebnege dzieła. Mecenas zaś, równie lecz rozsądniey Oyczyznę kochający, przekonany, że się Rzym bez Pana obejść niemógł, z dwoyga złego mnieysze wybierałac, wolał te, które już były rządy, niż hazard gorszeý może dla Rzymu tyranii.

Owi-

O w i d y u s z.

Owidyusz był mąż osobliwemi od natury talentami do Rymotwórstwa obdarzony. Znać z czytania pism jego, z jaką ie łatwością pisał. Gdy wiersze pisał, zdawało się, iż przepisywał cudze. Dobrze urodzony, mądry, grzeczny, udalny i hoży, żył na wzór innych rowienników swoich. Lubita w uprzedkościach swoich Julia bez nienawiści, a on umiał być wdzięcznym. Przyczyna jego wygnania zatrudnia dotąd Literatów, która i w samym Rzymie tajna była i wielu różnie się domyślali.

L u k u l l u s.

Wspaniałość Lukulla poszła w przysłowie i nie bez przyczyny. Wielu innych celowało go bogactwy, on wszystkich przechodził dobrem ich użyciem.

Lekkowierny Plutarch szedł za płochym odgłosem, gdy ostatnie lata Lukulla mniéy godnemi pierwszych mieni, i śmie przyrównywał życie tego zacnego męża do dawnych komedyi, które z początku poważne, kończą się na igraszkach. Iść ślepo za zdaniem tego uprzedzonego Autora nie należy; kto zaś był świadkiem jego czynów, łatwo pozna, iż jego rokoszne próżnowanie było skutkiem gruntownéj znościomości stanu Rzeczypospolitéj, i osób na ów czas żyjących.

H a n n i b a ł.

Takie było przeznaczenie Hannibala, żeby wszystkich rodzajów życia próbował; z młodości żołnierz, wódz i zwycięzca, daléy urzędnik i prawodawca, na
starość

starość los go do dworu zapędził. W Efezie zastał Antyocha Króla, ten dowiedziawszy się o przyjeździe jego, wysłał kilku z nayprzedniejszych dworzan, zapraszając go do siebie. Ci wzięwszy go w przód na stronę niby od siebie, ale znać z instynktu królewskiego, dali mu do wyrozumienia, iak się miał sprawować pod czas audyencji. Przypuszczony do audyencji, tak umiał zgodzić powagę osoby swojej z uszanowaniem Króla, iż w krótkim czasie serce jego zupełnie pozyskał. Korzystając z dobrej pory w puśrodku uczt, zachęcał go do wojny Rzymskiej, a poznawszy humor ambicyi i zazdrości pełny, stawiał ustawicznie w oczach jego Rzymianę iako największe nieprzyjaciół Królów. Takowe dyskursa zapalały gniew Antyocha, ale się ten powiększający części z wytrawionymi trunkami kończył, a natychmiast inni faworyci, których było dostatkem, psuli to, co Hannibal rozpoczął.

Przemógł on nakoniec, iż wojnę Rzymianom wypowiedziano, ale przez sztuczne podeyscia dworzan, stary Hannibal od rządów naywyższych wojennych oddalony, był tylko smutnym świadkiem tryumfów Rzymskich, a w następującem przymierzu podłości Antyocha. Wydanie Hannibala tajemnym było tego przymierza artykułem, domyślił on się tego, i tak, iak sztucznie uszedł z Kartaginy, równym kunsztem wdostał się od dworu Antyocha. Zapędził go los do drugiego, a Prusyasze Król Bitynii przyjął go mile. Zrazu rozumiał Hannibal, iż sława jego sprawiła mu ten dobry przystęp; wywiódł go zbłądu ieden stary dworzanin i nauczył, iż winien był przytulenie swoje nienawiści, która trwała między Antyochem i Prusyaszem.

Byłby

Byłby żył dłużej, byłby może jeszcze straszny nieprzyjaciółom swoim stary Hannibal, gdyby go zawziętość Rzymska i w tém schronieniu nie znalazła, gdyby się do naysposobniejszych sposobów nieudała, aby tylko przywieść Prusyasza do wydania w ich ręce tego i w sędziwości straszego im jeszcze Bohatyrą. Czego obietnice rozszerzenia kraiu, groźby, wojny, niewymogły, potrafiła iedna piękna tanecznicą.

Ta przekupiona od Posłów Rzymskich przywiiodła Ministra do radzenia téy zdrady. We trzy dni potem zdradzony Hannibal trucizną życie skończył. Powtarzał nie raz to, co w usta jego kładzie Liwiusz, wyrzucając Rzymianom podłość, niełudzkość i zdradę.

Horacyusz.

Horacyusz był wzrostu średniego, postaci wdzięczney, lubił ochłódostwo i nawet był dość wykwininym w ubiorze, u dam Rzymskich w wielkiéy był wziętości. W posiedzeniu bardzo był wesołym, wszędzie go też pragniono, bardziéy dla rozmowy niż dla czytania wierszów, co rzadko czynił, to chyba na naysilniéjsze proźby poufałych przyjaciół; wręście był człowiek przyjacielski, dobry, szczery, tak, iak tylko dworak bydz może. Dobrą kompanią nigdy nie wzgardził i wiele iego pieśni wzięły początek u stołu, albo przy gotowalni. Dom iego czy w Rzymie, czy w Tyburze napelniony był wyborem najlepszéy kompanii. Rad był gościom a sposobem przyięcia i obcowania bardziéy kontentował, niż wspańiałością uczt swoich, w czym wyrównywał naysobniejszym.

gatszym. Agryppa bardziéy sprzyia. Wirgiliuszowi, ale Horacyusz był faworytem Mecenasa, a co mu publiczne sprawiło poważenie, umiał na dobro używać tych faworów.

August choć skąpy, nadzwyczaj był szczodry dla niego, on zaś ieżeli umiał dobrze dziękować, umiał się ieszcze lepiéy przymówić. W żartach miary czasem nie zachował, ale to pochodziło bardziéy z rozżarzonéy imaginacyi niż z złego serca. W satyrach swoich, albo pod zmyślonémi imionami zdróźności ścigał, albo ieżeli prawdziwe nazwiska w kładał, te takowych ludzi były, o których cały Rzym wiedział.

K a t o n.

Katon nie był tak wymówny, nie tak gadatliwy, iak Ciceron. Kiedy chciał na moment zaniechać ponuréy swojej miny, miłym był w posiedzeniu ale ta szczęśliwa chwila nie długo trwała. Za pierwszym na siebie samego spoyrzeniem, wracał się do swojej powagi, a na ten czas Censor ostrzy, krytyk niebaczny, ganił to wszystko, co mu się niepodobało, nie podobało mu się zaś to wszystko, co nie on czynił. Te były przywary sławnego owego Republikanta, ale ie sowlcie nadgradzał chotą mężną i umysłem niezwyćżonym. Przykład prawych obywatelów tchnął jedynie miłością oyczyzny, iako broń iéy do ostatka, gdy losu przeprzeć nie mógł, padł ofiarą heroiczną i z tym ostatnim Rzymianinem wolność Rzymu zginęła.

Krótkie zdania i myśli,

(wyjęte po większej części z dzieła P. Knigge: o obcowaniu z ludźmi).

- Wierz w Boga, kochay go i uwielbiay.
- Poznay samego siebie i wybierz sobie szlachetny stan życia.
- Wierz w śmiertelność duszy i nadgrodeę za dobre a karę za złe uczynki.
- Umięy z ludźmi rozumnie obcować.
- Każdy człowiek waży tylko tyle na świecie, ile sam sobie przez rozum cnoty i talenta wagi nadaie.
- Mięy zaufanie w Bogu, w sobie i w dobrych ludziach.
- Nie odkryway nigdy z pogardą słabości bliźniego twego.
- Usiłuy ile możności obeyśdź się bez dobrodziejstw, i dla tego też pracuy, bądź oszczędnym, mięy mało potrzeb, bądź miernym, i nie życz sobie wiele.
- Żyoz każdemu dobrze, ale nie wdaway się z każdym w przyjaźń i poufałość.
- Bądź oszczędnym w mówieniu, a zyskasz przyjaźń i szacunek.
- Bądź sam względem siebie surowym, punktualnym, porządnym, pracowitym i pilnym w powołaniu twoim.
- Patrz siebie, a nie zaprzatay się uczynkami drugih ludzi, które ciebie się nie tyczą.
- Obierz sobie z rozwąę przyzwoity stan życia, i szlachetny sposób myślenia i postępowania, to jest: charakter, nieodstępuy nigdy od niego, i bądź zawsze iednostaynym.

Myśli

Myśli czyn zawsze tak, abyś mógł spokojnę i czyste mieć sumnienie, bo na tém naybardziéy szczęśliwość życia zawisła.

Nie bądź zanadto szczerym i otwartym, osobliwie względem nieznaomych.

Nie wyśmieway nikogo.

Umiéy siebie i drugich zabawiać i rozweselać: dla tego dobrze jest umieć na pamięć rozmaite piękne wiersze, powieści, zagadki, szarady, przypowieści, i anekdody; iakoż bawić się muzyką.

Miéy zawsze umysł i czoło wesołe, a będziesz sobie i drugim miły.

Straray się od każdego czegoś dobrego nauczyć.

Nie bluźń i inie przeklinay: bo to prostaka i głupiego oznacza.

Nie przenaszay plotków od iednego do drugiego: bo to sprawia nieprzyjaciół.

Będąc w posiedzeniu iakiem, nie mów ustawicznie o sobie samym i swych interessach.

Opowiadając co, mów iasnie, delikatnie, zwięzle, krótko, żywo, stósownie do rzeczy, bez uśmiechania się, naturalnie.

Mówiąc z kim raz pierwszy, umiéy mu dać siebie z dobrej strony poznać, abyś go sobie uiał, zobowiązał; ale umiéy też i przymioty iego gruntownie poznać.

Staray się wiele i dobrych mieć znaioomych, ale nie przyjaciół: prawdziwych bowiem przyjaciół, ani można mieć wiele, ani samemu też można bydź wielu przyjacielem szczerym.

Obcuý z mędrszemi od ciebie, ażebyś się zawsze o nich czegoś dobrego mógł nauczyć.

Umięć zgadzać się z łonem posiedzenia, z wesołemi bądź wesołym, z smutnemi bądź smutnym.

Piszac list, bądź nadzwyczajnie ostrożnym, rozważ każde słowo: list bowiem iest to zwierciadło charakteru i rozumu człowieka.

Sądź o ludziach nie podług ich mowy, lecz podług uczynków.

Miey takie wyobrażenie o szczęśliwości, iaką osiągnąć możesz.

Sirzeż się złych myśli, a nie będziesz złe czynił.

Bądź sam swoim naylepszym przyjacielem, i żyj tak, abyś mógł bydz z siebie kontent.

Miey staranie o zdrowiu twego ciała i umysłu, ale nie pieść ich.

Miey zawsze umysł spokojny.

Bądź śmiały, wesoły, stały, nie poddaway się nieszczęściu: wszystko miia i daie się zapomnieć, gdy inną materiją do myślenia bierzemy.

Szanuy sam siebie, i nieczyni nawet w samotności tego, co byś się w obecności innych wstydzil czynić.

Myśl, czyń i postępuj tak, iak na człeka dobrego, szlachetnego i oświeconego przystoi.

Nie rozpaczay, że tak bogatym i sławnym nie iestes iak drugi: musimyż wszyscy bydz sławnymi i bogatymi?

Umięć i w samotności przyjemnie się zabawić, czytaniem książek rozumnych, muzyką, lub robotą iaką użyteczną.

Bądź surowym sędzią samego siebie: nie pochlebiay sobie i nie daruy żadnych występków.

Trzymay codzien obrachunek sam z sobą co do twego moralnego charakteru i majątku: oba staray się zawsze polepszać.

Nie

- Nie wdaway się z cholerykami, którzy się dla naysmniéjszey rzeczy zapalają i gniewają.
- Od ludzi krwistych, jako niewieściuchów bez mocy i siły, nie wiele się spodzieway.
- Melancholików, którzy sami sobie, i flegmatyków, którzy drugim są nieznosni, umiéy znosić.
- Trzymay się choleryczno krwistych mężów, jeżeli przy pomocy czyiéy chcesz czem zostać, bo tylko tacy sprawują epoki.
- Z leniwemi i flegmatykami nie wdaway się w interessa.
- Od skąpego niczego nie żąday.
- Strzeż się bezecnych i bezsumiennych.
- Nie powiaday nic sekretne go nie ostrożnym i gadatliwym.
- Dziwakom ustępuy i strzeż się ich.
- Nie dozwalay żeby łatwowiernego na złe używano, a za nieśmiałym wstawiaay się.
- Z ludźmi choremi na ciele i umyśle, obchódź się szlachetnie.
- Gdyś iest młodym, szanuy starszych, ucz się od nich wszystkiego dobrego; nie zabieray im miéysc; bądź im posłusznym, grzecznym i uprzejmym.
- Nayszczęśliwszy iest wiek średni, gdzie się niewinna, wesola i żywa dziecinność z doyrzałą, roztropną, i spokojną starością przeplata: znay się na nim, umiéy go używać i przedłużać.
- Szukay przyjaciela z równego tobie stanu i sposobu myślenia.
- Nie wymagay więcéy od przyjaciela, jak tylko to, co on bez ukrzywdzenia swego honoru i sprawiedliwości względem siebie, swych krewnych i innych przyjaciół, dla ciebie uczynić może.

Czyń dla przyjaciela to, co chcesz, aby on ci czynił.

Nie każdy jest twym przyjacielem, który cię grzecznie przyjmie.

Diogenes i młody Kryton.

(Wymek z biblioteczki młodziański).

Był w Koryncie nieiaki Diogenes, człowiek prawdziwie ciekawy.

Prowadził życie bardzo skromne, naganiając wszystko, obrazając przeto często przystość, czynił prócz tego wiele dobrego, a niewyrządzał nic złego nikomu.

Raz spotkał Krytona, młodzieńca którego lubił dla tego, że był dobry i bez wad.

Gdzie idziesz Krytonie, pytał Diogenes, tak wystrojony?

Kryton. Do Kliniasa; dał dziś balik dla przyjaciół, mnie także zaprosił.

Diogenes. Tak, Klinias może dawać bale, jest bogaty i lubi zbytek. Ale wierz mi nie chodź do niego.

Kryton. Dla czegoż to mój kochany Diogenie?

Diogenes. Bo staniesz się równie występny jak Klinias.

Kryton. Jak to, alboż nie wolno mi niekiedy pozwolić sobie uciechy?

Diogenes. I owszem chciałbym, abyś zawsze się ię poddawał ale nie tém sposobem; prawdziwe zabawy są te tylko, które za sobą nie ciągną żalu.

Klinias

Klinias i jego towarzystwo jest dla ciebie niebezpieczne.

Kryton. Bądź spokojny; ja tylko trochę chcę się poddać uciezce, ale wcale nie dam się do złego prowadzić.

Diogenes. Ale to nie jest w twojej mocy, jeżeli nie będziesz unikał okazji. Występek ma początek tak wabny, a ty prócz tego jesteś tak młody, że niepodobna ci uniknąć namowom szkodliwym. Uczyń to dla mnie, wróć do twoich rodziców.

Kryton. Nie mogę, dałem słowo.

Diogenes. Złe uczyniłeś, ale w tym przypadku jeszcze gorzej uczynisz, gdy je dotrzymasz.

Młodzieniec czynił jeszcze kilka zarzutów; ale Diogenes, który był silny, wzięwszy go za ramię odprowadził bez ceremonii do domu rodzicielskiego.

Będziesz, mówił, miał przyczynę mnie nienawidzić, jeżeli jutro rano nie przekonam cię, iż słusznie tak dziś z tobą postępuję. Dziś wieczor czytaj sobie co dobrego, a jutro rano będę u ciebie.

Nazajutrz zrana Diogenes udał się do swego młodego przyjaciela, jak mu był przyrzekł.

Po zwykłym u Greków powitaniu, które było życzyc sobie wiele radości, rzekł do Krytona.

Sprawiedliwa jest, abym się usprawiedliwił przed Klimasem i jego towarzystwem; chodź nawiedzimy ich.

Kryton. Bardzo chętnie. Byłbym cię sam o to prosił, gdybyś mi nie był o tym namieniał: dla tego ubrałem się tak wcześniej. Spodziewam się że im powiesz, iż mi byłeś przeszkodą do dotrzymania słowa?

Dio-

Diogenes. A iakże, powiem, a do tego przydam jeszcze i co więcej. Ale chodźmy wprzody na przechadzkę, aby użyć tego ślicznego poranku.

Kryton. Czy nie lepiej byłoby poyść do nich natychmiast? Później, może ich niezastaniemy.

Diogenes. Nie бой się. Znam ja życie tych Ich Mościów. Słonce dobrze się wzniesie, a oni nie pomyślą jeszcze o wstawaniu; dziś zapewne zechcą nadgrodzić sobie za noc ostatnią. Wierz mi, będziemy tam na czas, gdy pójdziemy w południe.

Diogenes zaprowadził młodzieńca daleko od miasta, pomiędzy piękne gaie i kwieciste łąki, gdzie przyrodzenie błyszczało w całej swej wiosnianey ozdobie. Kryton jeszcze miał cokolwiek humorku, z tąd że Diogenes nie dopuścił mu wczoraj się bawić.

Prawda że kochał i poważał tego filozofa, który go wiele rzeczy nauczył; ale też lubił tańcować i wychylać kieliszki w zgromadzeniu, do czego wczorajsza sposobność była arcy-piękna. Mało więc mówił przez całą drogę.

Ale Diogenes uważając że twarz jego się wyogadzała, rzekł: nie czuiesz-że mój przyjacielu, że piękność tych miejsc rozpędza chmury twej duszy; że ta wonia nas otaczająca idzie do serca twego, i orzeźwia wszystkie twe członki.

Coż za wdzięk iakiś czarodziejski zawiera się w przyrodzeniu, tak że sam jego widok ukaia małe namiętności? Ja przynajmniej czuję cały jego wpływ dobroczynny. Wczoraj byłem smutny, bo jeden z moich najulubieńszych przyjaciół chciał uczynić rzecz, która mi się nie podobała; ale ta przechadzka, i te miejsca rozkoszne wróciły, całą moją duszę pogodę.

Kry-

Kryton. Rozumiem cię, Diogenesie; nie ze wszystkim się mylisz, ja byłem tylko wzruszony.

Diogenes. A dla czego? mój przyjacielu?

Kryton. Dla tego że nie mogę zgadnąć przyczyny twojej surowości.

Diogenes. W krótkce będziesz ją wiedział.

Nie prawdaż że w téj chwili czuiesz twoje ciało rzeźwiejsze, twą duszę pogodnięszą i wyższą, twoje namiętności spokojnięsze, słowem cały wpływ tego dobroczyнного przyrodzenia, które nas otacza? Czujesz przytem że te uciechy nie są przemijające, ale są korzyścią stałą podsiłającą duszę i zdrowie ciała; co iak ci wiadomo jest całym szczęściem człowieka; podobnie iak usiłowania, które się czyni dla nabycia tego szczęścia są naywyższą mądrością.

Kryton. Prawdę mówisz Diogenesie, ale dla czegoż myślisz, że nie jestem przekonany o tych prawdach?

Diogenes. Kiedy iesteś, toś powinien wiedzieć że tylko niebacznicy mogą się pozbawiać tych korzyści.

Kryton. Uznaię to.

Diogenes. No, to uznasz i to, że Klinias i jego towarzysze, śpiący dotąd w naylepsze, są owemi głupcami o których mówię.

Kryton. Ey iakże możesz wiedzieć, że nie wstali już podobnie iak i my?

Diogenes. Bo nim do ciebie przyszedłem pytałem się u nich, a powiedziano mi, że dopiero nadzedniem poszli do łóżek. Prócz tego to jest ich zwyczaj, a przyrodzenie nigdy nie ustępuje z praw swoich. Tak zbudowało nasze ciała, że potrzebujemy spoczynku, a przytem chciało, abyśmy tego spoczynku używali w nocy. Jest przeto konieczna, że

kto

któ ztrwonił czas przeznaczony na spoczynek, ten nie może użyć dnia przyjemnie.

Kryton. Ale wino, taniec, muzyka są także przyjemnościami, danemi nam od tego, co wszystko stworzył.

Diogenes. Prawda, ale trzeba rozróżnić sposób użycia tych przyjemności. Jedne są proste i tyle dobroczynne ile niewinne: upaiaj się mój przyjacielu temi uciechami, jeżeli możesz; tym się lepszym stać będziesz, im więcej będziesz poddawał się tym wrażeniom dobroczynnym; ale gdy tylko krok przestąpisz za tę granicę tak trudną do zachowania w tych uciechach zmysłowych, jesteś mniej lub więcej nieszczęśliwy i występny. Nie zaprzecz tego względem wina, którego skutki smutne codziennie widzisz; co do tańca, niechcesz abym go kładł w rzędzie szkodliwych uciech, jednak ja nie mogę inaczej myśleć, widząc jakim sposobem ta bywa dziś używana.

Taniec taki, jakie dziś są wykonywane, niszczy nasze ciała, równie jak i nadmierne użycie wina, a nawet niekiedy nawet nagłéy. Wszystkie te poruszenia są tak gwałtowne, zabawa ta bywa tak przedłużona, czas na nią użyty tak źle wybrany, że nie wiem prawdziwie co z tego dwoyga taniec lub wino jest szkodliwsze zdrowiu. Cóż dopiero musi z tego wynikać, gdy oboje będzie razem połączone!

Kryton. Ale mój Diogenesie, czyż nie można użyć uciech wszelkich miernością, tak aby nie szkodziły? Nie można! zachować środka?

Diogenes. Tak, ale jak można znaleźć ten środek, gdy się jest w takim usposobieniu, że ani twój umysł, ani twoja wola nie są w twoim władaniu? gdy pokusy powabne obsiadają twe zmysły, i
gdy

gdy twoje zasady są przedmiotem szydzeń fałszywych pięknych dowcipków zgromadzenia rozhulanego?

Jedyny sposób nie chybić tego środka, byłby ten, aby pić i tańcować samotnie; ale ponieważ pierwsze byłoby smutne, a drugie śmieszne, powinnością przeto naszą jest nie poddawać się tym uciechom inaczey, jak w zgromadzeniach ludzi rozsądnym. Tu dopiero jesteśmy w punkcie najbardziej nas interessujących, bo między szaleńcami nadużywającymi tych uciech, Klinias i jego przyjaciele, trzynają pierwsze miejsce. Z niemi, używanie wina wyradza się w zbytek; u nich taniec jest rozpustą; każde ich zgromadzenie jest hulayką; przeto też skutki z rąd wynikające są daleko bardziy uderzające niż indziy.

W istocie, w jakim stanie mniemasz znajdując się oni dzisiay? Wszyscy będą przez kilka dni mniy lub bardziy słabi, podług mocy lub słabości ich temperamentu. Ani ieden z nich nie może mieć przez ten czas, siły ani chęci uczynić co dobrego.

Otoż Krytonie, takie jest zgromadzenie, od którego się oddaliłem wczoray; a iednak me okazałem ci niebespieczeństwa tylko z iedney strony.

Kryton. Nie podobna mi wierzyć, aby Klinias i jego przyjaciele, którzy wszyscy zdaią się bydź dobrze wychowani, mogli postępować sposobem tak przeciwnym rozumowi.

Diogenes. To pewna iż dziwną jest rzeczą, że ludzie dobrego tonu, mogą w istocie tak nadużywać uciech życia.

Ale kto zna świat, ten widzi, że na nim wszystko dzieie się podobnie; a znaiąc Koryntyjan tak, jak ja ich znam, można sądzić o Kliniaszu i jego przyja-

przyjaciółach tym sposobem, nie obrażając prawdy. Ale nie wymagam, abys mi w téj mierze wierzył na moje słowo? Twoje powątpiewania mogą się obiaśnić oczywiście. Chodź mój przyjacielu, powrócimy do miasta; może też nasze spiochy już powstawali.

Kryton. Tak, Diogenesie, spieszymy się, chcę się przekonać, czy w istocie Klinias i jego przyjaciele postąpili sobie tym iak mówisz sposobem.

Diogenes. Zobaczysz w krótcie, nie potrzeba nam się tak spieszyć.

Młodzieniec uspokoił się, a tak powrócili powoli inną drogą. Diogenes po drodze dziękował mu za uwagę, z iaką go słuchał, a ten przywiązał się do niego z całą tkliwością wdzięcznego syna, który zna ile rady oycowskie są pożyteczne.

Niedaleko bram miasta spotkali powóz odkryty, napelniony licznym towarzystwem, które iechało śpiewając i wydając okrzyki radośne na wieś.

W téj chwili wypadło z powozu dziecię, które matka niebaczna mniéy strzegła.

Stóy, stóy, krzyknął Kryton głosem mocnym, a sam rzucił się dla podniesienia dziecięcia; ale koło nagle pochwyciwszy go za płaszcz, obaliło nim Diogenes mógł mu iaką dać pomoc.

Diogenes przestraszony, pospieszył ku niemu, pytając czy sobie co złego nie uczynił, ale widząc go podnoszącego się lekko i podającego z tryumsem dziecię matce, przyimuiącey go radośnie, przybrał twarz pełną rozkoszy i rzucił na swego ucznia oko ukontentowania.

Oycze wszechmocny ludzi, zawołał, ratz zachować mi tego młodzieńca, a pewny iestem że będzie jednym z naygodniejszych twych stworzeń.

Diogenes okrywał dziękczynieniem Krytona, iak gdyby przysługę tą iemu samemu uczynił.

Dla czegoż, rzekł Młodzieniec, tyle mi szczerzysz podziękowań, czyż czyn mój iest w czym osobliwy?

Diogenes. Nie, mój przyjacielu; ty nic nie uczyniłeś nad powinność dobrego człowieka. Nic ci nie mam zalecić, iak tylko tę uwagę, która powinna zawsze towarzyszyć uniesieniem serc naszych.

Kryton. Zbyt iesteś dobry Diogenesie; to prawda żem się cokolwiek wystawił na niebespieczeństwo; ale możnaż było o tém myśleć w tej chwili. A prócz tego nicby nie było tak bardzo złego, choćbym był sobie iaką małą szkodę uczynił? Życie tego dziecięcia było prawdziwie w niebespieczeństwie.

Weszli nakoniec do miasta, była to właśnie chwila, gdzie tysiące pospólstwa pożywały chleb zarobiony poldnionym potém czola.

Udali się do Kliniasa, ale odźwlerny powiedział im, że miał rozkaz odprawiać gości aż do południa, gdyż Pan był chory.

Tęż odpowiedź odebrali u trzech innych biesiadników. Diogenes znany dobrze w tych domach, wyciągnął na sługach niedyskretnych wyznanie, że Panowie ich poszedłszy do łóżek równo zedniem byli niewywczasowani. Dway z nich wezwali nawet lekarza, który jednemu dał na wymioty, a drugiemu kazał krew puścić.

Słyszysz-że to pytał Diogenes swego przyjaciela. Trzeba przynajmniéy iednego z nich widzieć, aby
nam

nam za wszystkich odpowiedział. Pójdźmy do Xenolanta, co w tym wielkim miejszka domu. Ale aby się do niego dostać, muszę małego iednego użyć podstępu; znam go bowiem dobrze.

Xenofant nie był tak ostrożny iak inni biesiadnicy, bo Diogenes i Kryton byli już w iego przedpokoju, nie spotkawszy żadnego służącego.

Nakoniec pokazał się ieden, oznaymił gości i przyniósł tę niegrzeczną odpowiedź że nie było Pana w domu.

Mój przyjacielu, rzekł Diogenes, wpatrując się mocno w służącego, ty nie mówisz prawdy; powiedz twemu Panu, że to Diogenes chce z nim mówić i przynosi mu dobre nowiny od iego bankiera Polikrata, że summa od niego żądana iest gotowa.

Służący poszedł do Pana, a w krótcie otworzył im drzwi na oba skrzydła, ukłoniwszy się głęboko.

Przebaczcie, zawołał głośno Xenofant skoczywszy ku nim z kanapy, żem wam kazał z razu powiedzieć, iż mnie nie było w domu: wczoray podobociliśmy sobie cokolwiek u Kliniasa, a za to dziś tak iestem słaby, że niechciałem przez cały dzień nikogo widzieć; ale gdybym był wiedział że to wy...

Day temu pokóy, odpowie Diogenes, bo i to, że ia tu od Polikrata przychodzę, nie iest prawdą; a zatem sobie odpłaciliśmy, a iedynie zamiar nasz stanowi o tém, kto skłamał, a kto tylko nie prawdę powiedział.

Xenofant. Osobliwy iesteś człowiek, Diogenesie, ty bierzesz zaraz rzeczy zbyt ściśle.

Diogenes. Nie, Xenofancie, ia ie biorę bardzo łagodnie; to nawet nie wymagam, abyś się uniewinniał. Przystąpmy do rzeczy: mój zamiar iest
uspra-

usprawiedliwić przed tobą i twemi przyjaciółmi tego młodzieńca, że nie był wczoraj na waszym bankiecie; ja go od tego wstrzymałem gwałtem, gdy już tam szedł prosto. Klinias nas nieprzyjął, a tak zechcesz wziąć na siebie uniewinnić go przed nim i innemi.

Xenofant. Ale iakże ty możesz mój Diogenesie wymawiać się, żeś użył gwałtu do wstrzymania kogo, aby nie szedł na wieczerzą do Kliniasa? A potem, iakże ty rozumiesz on przyimie tę wymówkę?

Diogenes. Iak ią przyimie? Wielkie rzeczy! Przyimie ią iak mu się podoba. Ale aby są przyjął tak, iak ja pragnę, powiedź mu odemnie, że on, ty, i wszyscy wasi godni ukochania towarzysze, iestecie nayniebezpieczniéysi ludziciele młodzieży, których rząd karcieć powinien, ieżeli niecbce uyrzeć w krótcie powszechnego zepsucia obyczajów.

Xenofant. Zapominasz Diogenesie, że iestes w moim domu?

Diogenes. Ey iakże mogę zapomnieć, kiedy wszysko co widzę, przypomina mi o tém.

Xenofant. Diogenesie, zdaie się że sobie postanowiłeś mnie gniewać; ale przestaie na tém, że znajduię to śmiesznym, iż się mięszasz do tego co do ciebie nie należy. Bo rzeczywiście coż ci to szkodzi, iak my życie trawimy?

Diogenes. Bardzo dobry środek obierasz, bo w istocie możnaż się gniewać w ten czas, gdy się błądzi. Ale pytasz mnie co mi wadzi wasz sposób życia? Zaisie nie dla was to on mnie dolega. Zbyt już zabrnęliście, abym was mógł nawrócić: pytay mnie raczey dla czego tak sprzymiam temu młodzieńcowi,

cowi, który nie jest ani moim synem, ani krewnym?
A odpowiedź moja taka będzie.

Wszyscy ludzie dobrzy są memi krewnemi, a wszystka młodzież nie zepsuta memi dziećmi. Co do was, działajcie sobie iak chcecie, kaźcie wasze ciała równie iak dusze; niszcźcie zdrowie; nadużywajcie sił waszych i majątków. Ale gdy chcecie udzielać tego zepsucia innym, gdy uciągacie do waszych rozpust tych, co mogą być jeszcze ludźmi uczciwemi, jesteście za to odpowiedzialni kraiowi, mnie i wszystkim ludziom cnotliwym; a Diogenes będzie pierwszy wołał o karę na was przed urzędniki, jeżeli się nie poprawicie. Nie zapomniéy powieść dzieć tego Kliniasowi i iego pobratymcom.

Chodź mój kochany Krytonie, nie mamy w więcej czynić, nie możemy nawet zatrzymać się tutaj dłużej. Bądź zdrow Xenofancie; popraw się jeżeli możesz, a nadewszystko nie zapomniéy danego ci odemnie zlecenia. Tak odeszli od Xenofanta, który nie wiedział iak się miał znaleźć.

Widzisz mój przyjacielu, rzekł Diogenes do Krytona, gdy byli na ulicy, żem cię nie ludził. Com ci mówił, widziałeś uiszczone; ale czego dowodów nie widziałeś, a czemu iednak wierzyć powinienes? Jest to: że jeżeli tam było kilku młodzieży twego wieku tedy ani ieden nie uszedł utraty swej niewinności, i słuł toskoszy z których długo nie będzie mógł się wydobyć. Dla tego to te posiedzenia nazwane od tych Iehmościów kolacykami rozkosznemi, są tak szkodliwe dla zdrowia i cnoty. Przebacź mi przeto, że tak niegrzecznym sposobem cię przymusiłem do wstrzymania się od nich.

Nie

Nie, Diogenesie, nie mów nic o wymówkach, rzekł Kryton ściskając mu rękę, jeżeli niechcesz mnie nawtydzać. Owszem przebacz mi, żem cokolwiek okazał ci nieukontentowania; bo widzę teraz że byłem na bardzo niebezpieczney drodze, mając one za drogę uciechy.

Nieszczęście Robinsona Kruzoa.

(Wyimek z przypadków Robinsona Kruzoa. p. Kampe).

Oyciec. Siódmego dnia podróży na morzu, nie daleko wysp Karaibskich gdy byli, zawołał ieden maytek: ziemia! ziemia! — W oka mgnieniu w zbiegli się wszyscy na wierzch okrętu oglądać z upragnieniem ziemię tak pożądaną, lecz niestety! ich radość nagle zamieniła się w największą rozpacz. Trzask! aż wszyscy przewróceni zostali.

Jan. Cóż się to stało?

Oyciec. Okręt trafił na piaski, próżno usiłowano go ratować z niebezpieczeństwa. Fale zaczęły go zalewać, i wszyscy ludzie przymuszeni zostali schronić się na spód, krzyk żałosny powstał między nieszczęśliwymi, i iedni udają się do modłów, inni płaczą, wszyscy co naysilowniejszy po-
grążeni rozpacz, sam tylko Robinson zdawał się byź nieczułym na wszystko, tak daleko był odszedł od zmysłów.

W tém maytkowie donoszą z nagła o rozbiciu okrętu, spuszczaia bat do wody, i wszyscy się do niego cisną. Nieszczęściem tak mocno był przeładowanym, a to jeszcze w pośród gwałtownego wiatru, i wzburzonego morza, że powzięchna nastąpiła

rozpacz o ratunku. Wszelako nie tracili jeszcze przytomności nie przerwane czynione usiłowania, aby można było dostać się do lądu, który jeszcze zbyt był oddalony; wszyscy więc pracowali bez przerwy. W tém straszna zbliża się fala . . . rzuca się na ich statek. Na tak straszliwy widok krew się ścina w ich żyłach, wypuszczają z rąk wiosła nadchodzi okropna chwila śmierci. Bat się przewraca. . . Wszyscy zostają pogrążeni w otchłani rozhukanego morza. -- Robinson wpadł z innymi do wody, niebawnie jednak tuż sama nawałność, która bat z nimi przewróciła, wyrwała go z przepaści, i na brzegi wyrzuciła. Przyszedłszy do siebie wdrapał się na skałę, ujrzał ląd rozległy, lecz osłabiony iść dalej nie mógł, padł na ziemię i długo bez przytomności leżał. Po nieśłakiej chwili przyszedłszy do zmysłów, rzucał w koło siebie wzrok oblękany, o nieba! co za widok! Okręt, Bat, towarzysze podróży, wszystko razem zniknęło, kilka tylko jeszcze pływało desek i odłamków rozbitego okrętu, smutne nawałności skutki, Robinson sam jeden zostawszy przy życiu, przejęty razem bojaźnią, radością, i wdzięcznością, pada na kolana, i składa dzięki Stwórcy, za ocalenie siebie.

Jan. Czemuż Bóg nie użył téj łaski i towarzyszom Robinsona?

Oyciec. Kochany przyjacielu, możesz zgadnąć przyczynę różnego częstokroć z wami naszego obchodzenia, chociaż was wszystkich zarówno kochamy?

Jan. Nie.

Oyciec. Przed kilką dniami naprzykład ofiarowałem wam przechadzkę na zbieranie poziomek, cóż potem z tego wypadło?

Jan.

Jan. Ah! biedny Mikołay był przymuszonym zostać się w domu, a nas zaprowadzono do Wandsbeck, zamiast przechadzki obiecanej.

Oyciec. Jakaż była przyczyna tak ostrego mego postąpienia z Mikołaiem?

Mikołay. Oh! wiem ja już o wszystkim, wiem. Oto mnie zaprowadzono do rodziców, których już dawno nie widziałem.

Oyciec. Widzenie to z rodzicami, niewięceyże ci sprawiło radości, aniżeli opuszczona przechadzka?

Mikołay. Ah! tysiąc razy więcey.

Oyciec. Wiedziałem ja o tém, i dla tego kazałem ci się umyślnie w domu pozostać. A ty Janie u kogożeś był w Wandsbeck?

Jan. Miałem szczęście ucałować moich rodziców.

Oyciec. To także nie było mi tajno, równy więc miałem powód posłania cię do Wandsbeck. Markotnym w prawdzie byłeś z odmiany pierwszego ułożenia, ponieważ nie przewidywałeś przyczyny. Lecz dla czegoż to wszystko ukryte było przed wami?

Jan. Aby nas w tém przyjemniwsze wprowadzić podziwienie, bo czyżemy się mogli spodziewać, widzieć kochanych rodziców? co nam tém większą radość sprawiło.

Oyciec. Bardzo dobrze. Będziecież teraz wierzyli temu, iż miłości Boskiéy ku swemu stworzeniu porównywać nawet nie można z tą, jaką my mamy dla was?

Teodor. O! zapewne nie, tamta bowiem nierównie jest wyższa.

Oyciec. Kiedy więc miłość Boska tak jest wielką, mądrość iego możeżli bydzć mniejszą? Alboż on nie wie lepiej od człowieka samego, czego mu po-

trzeba, kiedy ten przez swą słabość i namiętność, nadużywa częstokroć istotnego swojego szczęścia?

Jan. Nie inaczej, przed Bogiem nic nie ma ukrytego, widzi on wszystkie rzeczy, równie przyszłe, iak terażnieysze, my zaś tey nieskończoney doskonałości posiadać nie możemy.

Oyciec. Ponieważ więc uznaiemy tak wielką miłość Boga ku ludziom i jego niezgłębianą mądrość, nie możemy przeto wątpić, aby wszystkie z woli Jego pochodzące zdarzenia nie miały wyjść na nasze dobro.

Mury i ogrody Babilońskie.

(Wyimek z Historyi starożytney z Rollina).

Miasto Babilon leżało na równinie oblanej rzeką Eufratem, a której ziemia była nader żyzna. Mury tego miasta miane za ieden z siedmiu cudów świata, były za świadectwem niektórych pisarzy ogromne. Miały dwanaście sążni i pół grubości, piędziesiąt wysokości a dwadzieścia cztery małe mile w obwodzie. Zbudowane były z szerokiéy cegły, spaianej bitumem, czyli kleiem gęstym i lepkiem, wydobywającym się z ziemi w tym kraju; tego własnością jest że spaja kamienie nader mocno i twardnieie sam bardziéy niż kamień.

Te mury otoczone były szerokim rowem wyłożonym cegłą po obu stronach. Każdy bok tego ogromnego czworokąta, w którym to miasto było zbudowane, miał dwadzieścia pięć bram z miedzi lanych; między temi bramami i na rogach miasta były wieże wyższe o pięć łokci nad mury.

Przy

Przy iednym z pałaców tego ogromnego i wspaniałego miasta były owe sławne ogrody wiszące, tak głośne w starożytności. Tworzyły one czworobok mający z każdej strony stop dwieście długości. Były te ogrody wznoszone na rozmaitych terassach podnoszących się aż do wysokości murów miejskich. Z iednego terassu wchodziło się na drugi po schodach szerokich pięć łokci. Cały ten ogół wznosił się na sklepieniach zbudowanych iedne nad drugimi, a wzmocnionych murem grubym na iedenaście łokci, otaczającym go na około. Na wierzchołku tych sklepień kładzione były kamienie długie ośm łokci a szerokie na dwa. Na tym położona była warszta trzciny nawiedzioney wielką ilością bitumu, na której były dwa rzędy cegieł połączonych mocno wapnem. To wszystko przykryte było blachami ołowianemi; a dopiero na tych kładzona była ziemia. Tym sposobem wilgoć ziemna nie mogła przeciekać przez sklepienia. Nawóz ten ziemi był tak głęboki że naywiększe drzewa korzeniów się w nię mogły, przeto też pełno ich było po wszystkich terassach równie iak naypiękniejszych kwiatów i roślin mogących ozdobić miejsce iakie rozkoszne. Na naywyższym piątrze ogrodu była pompa niewidzialna, za pomocą której ciągniono w górę wodę z rzeki do podlewania całego ogrodu. W przedziałach między sklepieniami umieszczone były wspaniałe sale mające dostateczne światło i widoki przyjemne.

Śmieszne straszydło.

(powieść wyjęta z Szkoły Cnoty czyli powieści moralne do ukształcenia obyczajów młodzieży.

W jednym zamku w Galicyi mieszkał pewien Hrabia od dawnego czasu, nre będąc nigdy nagabany od strachów i duchów, lubo iego przeszli właściciele często się na to uskarżali, i dla tego zamek Hrabiemu za tanie sprzedali pieniądze, albowiem w całej okolicy miano od niego odrazę w tém przekonaniu że w nim niespokoyne duchy i okropne straszydła swe obrały mieszkanie. Hrabia nie dał się tém odstraszyć, lecz zapłaciwszy ile żądano, osiadł sobie w zamku i przez cały ciąg pobytu iego, nic mu się podobnego nigdy nie przytrafiło. Tym czasem umiera Hrabia. Owdowiała żona, nikogo więcej nie miała przy sobie iak domowego nauczyciela rodem Francuza, który z natury bardzo był boiaźliwy, kilka dziewczyn do usługi i dwóch lokai. Po niejakim czasie dał się słyszeć na górze zamku nieiaki szelest, który z czasem coraz bardziéj się rozszerzał i wszystkich okropnym napelniał strachem. Uskarżano się, że owocami rzuca na przechodzących. Strach ten pomnażał się tém bardziéj, gdy się przekonano, że owo nocne straszydło daley rozszerzało swoje postrachy. Gdyż często w nocy, gdy się już wszystko uciszyło, schodziło z góry schodami na dół i udając się do kuchni, właśnie wedle schodów położoney, garkami i półmiskami okropny robiło rumor, a potłukwszy i porozrzucawszy rozmaite naczynia i pokarmy wracało napowrót, straszliwy sprawiając szelest iakby ciągniionym po schodach łańcuchem, tak że kto tylko ten przeraźliwy usłyszał łoskot, nie wiedział gdzie się podzieć ze strachu. Pewnego razu przybiega do pokoju Hrabiny guwerner

ner zadyszony i słowa wymówić nie mogący; przyszedłszy cokolwiek do siebie opowiada wszystkim, iak własnymi oczyma widział owo straszidło. Potem opisywał całą jego okropną postać, szkaradną twarz, wielkie świecące się i zapadłe oczy, długą brodę i straszne pazury. Wszystkich słuchających tem większy strach ogarnął, Hrabinie tylko samey ulżyło się cokolwiek przekonawszy się z tego opisu, iż duch ten wcale iéy zmarłemu mężowi nie jest podobny, każdy bowiem mniemał że to on chodzi po nocy i ten łoskot sprawia. Teraz zaś przekonano się dostatecznie że to musi bydź inszy iaki duch, zwłaszcza że Hrabina i wszyscy zaświadczyć mogli, iak nieboszczy cnotliwe prowadził życie, iak wielkim był uhogich dobrodzieiem i prawdziwym oycem wszystkich swoich poddanych. Hrabina więc starała się o duchowną i świecką pomoc, sprowadziwszy do siebie nietylko zakonnika z pobliskiego klasztoru, ale nadto kazała co noc kilkom z swych poddanych czuwać przy zamku, aby w przypadku niebezpieczeństwa miała z nich pomoc, gdyż służący tak już byli przestraszeni, że żaden wieczorem nie odważył się wyjść za drzwi.

Jednego razu stał na straży pewien odważny człowiek, który gdy się dowiedział, że ów duch nocny pospolicie w kuchni się rozpościera, odważył się tamże noc w towarzystwie dwóch lokai przepędzić, dla dowiedzenia się, czy w istocie duch ten kuchnią zwiedza, i czyby go nie można iakim sposobem zamtąd wypędzić. Odradzano mu tę jego zbyteczną śmiałość, lecz on nie dał się niczem zmniejsać i poruszyć. Udał się więc do kuchni z iednym lokaiem, gdyż drugi żadnym sposobem nie dał się namó-

namówić do tak bohatyrskiego czynu; zapaliwszy sobie fajerkę, i trzymając swą karabelę na pogotowiu dla powitania hałasującego ducha, czekał przy jednej świecy na przybycie straszdyła. Gdy się już wszyscy na spożynek udali, i wszędzie głęboka panowała cichość, dało się słyszeć straszdyło schodzące na dół po schodach, wydające swym łańcuchem prze-
 -rażliwy łoskot, czem przełęknięty lokaj rzekł do stróża: teraz miéy się na baczności, gdyż ja obawiam się abyś twego zbytecznego zuchwalstwa drogo nie przypłacił. Odważny stróż słyszał, iak łoskot coraz się bardziéy do niego przybliżał, dla tego okropny strach przeszedł wszystkie jego członki, jednak dla pokazania swojej odwagi, wzięwszy świecę w jedną rękę, a szablę w drugą otworzył drzwi kuchenne i chciał zobaczyć gdzie się ów duch znajduié; nagłym otwieraniem drzwi, zagasił sobie świecę, iemu się zaś zdawało, że to duch mu ią zadmuchnął, dla tego niestęchanym ogarniony strachem chciał umy-
 -kać, lecz straszdyło schwyciwszy go za kark, tak mu szkaradnie twarz podrapało, iż ów odważny bohater z bólu okropnie krzyczeć zaczął, i zemdlął. Lokaj który już przedtem inszemi wyniósł się drzwiami, pobudził wszystkich ludzi w zamku: po niejakim czasie odważono się przecie przybydź na pomoc już prawie bez duszy leżącemu stróżowi, lokaje przybiegłszy najpiérwéy, widzieli ieszcze oddalające się straszdyło, robiące po wschodach dziwne skoki, a ponieważ z prędkości zostawili drzwi do ich pokoju otworem, straszdyło udało się tamże, i zro-
 -biwszy powszechne zburzenie, powywracawszy łóżka, stolki, stoły, potłukłszy naczynia, popsawszy leguminy i owoce, które się tam znajdowały, udało się do

do swojej górnej rezydencji. Stróż przyszedłszy cokolwiek do siebie opowiadał wszystkim, iak długo walczył z tém okropném straszidłem, aż dopóki od niego zwyciężonym i tak straszliwie pokaleczonym nie został. Wielu nie żałowało go wcale, ponieważ przedtem naśmiewał się z wszystkich, teraz zaś słusznie za swą zuchwałość ukarany został. Zaniesiono go więc na łożko, zawiązawszy mu rany, i musiano go pilnować, od tego bowiem czasu tak się stał bojaźliwym, iż za najmniejszym szeleścikiem, rozumiał zaraz, że go duch za kark chce chwycić.

Na drugi dzień około wieczora przyszedł do zamku z pobliskiej wsi pewien poddany, który przyniósł między inszemi i owoce; kazało mu je więc zanieść na górę, gdyż jeszcze nie były zupełnie dojrzałe. Wieśniak będąc świadomy zamku, i ponieważ już nie raz owoce tam zanosił, udał się po schodach na przeznaczone miejsce; lecz straszidło wskoczywszy z tyłu na jego w płachcie zawiązane jabłka, podobnie iak stróżowi twarz mu podrapało. Przerażony tym nagłym napadem, upuścił wszystko, i z gwałtownym krzykiem pędzi na dół iak szalony i rozgłasza przed wszystkiemi, że żywy diabeł na górze się znajduje, który obszedł się z nim tak nie miłosiernie, dodając, iżby już więcej tam nie poszedł, gdyby mu nawet cały zamek darowano. Gdy nazajutrz odważyło się kilku pójść po ów owoc, nie znaleziono nic więcej, iak parę małych, kwaśnych jabłek, które straszidło po schodach porozrzuciło, reszta razem z płachtą zniknęła. Osobliwszy ten przypadek wszystkich tém bardziej zadziwił.

Gdy się więc tym sposobem postrach przed straszidłem coraz bardziej rozszerzał, i gdy już nikt

ani krokiem za drzwi wyjść się nie ważył, prze-
 myśliwała Hrabina nad sposobem, iakby można zle-
 mu zapobiedz; dla tego przyobiegała temu, któryby
 ją od tego straszdyła uwolnił znaczną summę pie-
 niędzy. Propozycją tę przyjął pewien czarnoxięźnik,
 o iakich w owych czasach nie było trudno, i za sto
 dukatów podjął się ze swymi dwiema pomocnikami
 wypędzić straszdyło. Udał się więc na górę, poru-
 czawszy coś tajemnego; iego towarzysze udali się za
 nim czyniąc podobne kuglarstwa iak ich mistrz; tym
 sposobem przybyli, gdzie straszdyło zwykło mieszać
 swą rezydencyą. Czarnoxięźnik wszedłszy najprzód
 oglądał się po wszystkich stronach, lecz nic nigdzie
 nie mógł zobaczyć, wszędzie pośępna cichość i po-
 nurość panowała; zbliżywszy się nakoniec w róg
 dachu, postrzegł coś białego, które podnosząc się
 coraz wyżej, zgrzytało zębaini i wręście raptem ku
 niemu skoczyło, wydawszy przeraźliwy łoskot swym
 łańcuchem. Przerażony czarnoxięźnik, stracił całą
 ochotę do zaklinania straszdyła, upuściwszy z ręki
 wszystkie swoje kuglarskie narzędzia, zmykał czém
 prędzey do drzwi. Jego pomocnicy starali się iesz-
 cze uprzedzić w ucieczce swego pryncypała, tak więc
 w tym wielkim pędzie wypadłszy na schody, razem
 się na dół zwalili. Zbyt nagła ta podróż kosztowała
 ich nie mało, gdyż czarnoxięźnik rozbił sobie w dwóch
 miéyscach głowę, ieden pomocnik wybił rękę, a
 drugi złamał nogę. Krzyk i narzekanie było tak wiel-
 kie, że nie wiedziano komu najprzód dać pomoc.
 Hrabina posłała zaraz po chirurga, dla poratowania
 tych nieszczęśliwych, lecz iak wielkim strachem na-
 bawił ten straszny przypadek Panią i wszystkich zam-
 ku tego mieszkańców łatwo sobie wystawić można,
 od

od tego momentu nikt się w zamku nie sądził być bezpiecznym, dla tego przedsięwzięła Hrabina wynieść się z niego zupełnie, aż dopóki przecie strachy te nie ustaną.

Gdy wieść o tém ostatniém zdarzeniu po całym się rozeszła okolicy, pewien w sąsiedztwie mieszkający szlachcic usłyszawszy także o tém, udał się do zamku, a dowiedziawszy się dokładnie o wszystkich okolicznościach, iako to: o zgrzytaniu zębów, o łoskocie łańcucha, o owocach, poszedł do Hrabiny przyrzekając uwolnić ją od owego straszidła. Ta lękając się o iego życie, odradzała mu od tak śmiałego czynu, mówiąc, że nie będzie iey wina, gdy mu się tak iak czarnoksiężnikowi powiedzie. Szlachcic uśmiechnawszy się na to, prosił aby mu pokazano miejsce pobytu straszidła. Gdy go na górę zaprowadzono, nie ważył się nikt dalej postąpić: on zaś mając tylko kiy w ręce, otworzywszy drzwi wszedł na górę, wołając ustawicznie Mignon, Mignon, i wkrótce potem powrócił prowadząc za łańcuch straszidło. Wszyscy którzy czekali na niego na schodach udali się w ucieczkę, i opowiedzieli Hrabini że ów szlachcic potężnym musi być diablów exorcystą, kiedy potrafił jednem słowem Mignon przymusić straszidło, aby szło za nim. Hrabina wybiega z swymi ludźmi dla zobaczenia owego przez szlachcica poskromionego szatana, który mając łeb owinięty w białą ową od owoców płachtę rozmaite wyrabiał skoki. Gdy się szlachcic zbliżył, przekonano się że owo inniemane straszidło, była wielka małpa, która już od niejakiego czasu urwawszy się temuz samemu szlachcicowi z łańcucha, gdzieś zniknęła a znalazłszy w zamku na górze przed ludźmi bezpie-

bezpieczne schronienie i w nocy pokarm w kuchni, to miejsce tak dogodne na swoją obrala rezydencyą. Hrabina była bardzo kontenta widząc się uwolnioną od tego okropnego strasydła, podziękowała szlachcicowi uprzejmie uczęstowawszy go przytém choynie, albowiem nie chciał przyjąć żadney pieniężney nagrody.

N a u k a m o r a l n a .

Nayprzód, uczyć się zład należy, iak nie potrzeba być łatwowiernym i boiaźliwym, co się tyczy strachów. Człowiek bowiem, który ma czyste sumnienie, i który przed sobą samym zadrzeć nie ma przyczyny, niczego się lękać nie będzie.

Powtóre, pewną jest rzeczą, iż to co pospolicie za strachy i pokazywanie się duchów uważają łatwowierni ludzie, najczęściej naturalnym dzieie się sposobem. Lecz gdy już raz boiaźń człowieka ogarnie, na ten czas najmniejsza rzecz wystraszyć go może.

Potrzenie. Z powieści tej wziąć dla siebie potrzeba naukę, iak w podobnych przypadkach nawet i nayodważniejszemu ostrożnie postępować należy, nie dadź się zmieszać pierwszym postrachem, zwłaszcza iż podobne strachy dzieią się z interesu przez podstęp i zdradę.

Poczwarte, wiele razy potwierdziło doświadczenie, iak boiaźliwy tchórz często sobie podobnych strachem nabawia. Dla tego młodzież osobliwie, nie powinna tracić zupełnie odwagi na pierwszy postrach, lecz mężnie opierać się nagłej napaści.

Popiąte, nie powinni dorośli ludzie straszliwemi a iak pospolicie bywa głupięmi baśniami, lub
straszyd-

straszydłami umysły młodych dzieci napawać, gdyż ta z młodu nabrana a potem coraz bardziej wzmagająca się truciana, może ich na całe życie bojaźliwymi i nieszczęśliwymi uczynić.

Dońscy Kozacy.

(opis wyjęty z najnowszey Galeryi narodów).

Z małych wojennych narodów, znanych pod nazwiskiem Kozaków, którzy już od dawnego czasu są stróżami granic niezmiernego rosyjskiego Państwa, i wszyscy prawie greckiego są wyznania, Buyscy, Czuguiewscy, Dońscy i Uralscy Kozacy w pierwszych latach tego wieku nowe otrzymali wewnętrzne urządzenie. Dońscy Kozacy, są naliczniejsi i najważniejsi; celują nad innych większem oświeceniem i przemysłem. W roku 1805 wynosiła ich ludność, rachując w to samych mężczyzn 190,285 głów, którzy prócz pięknego nad Donem położonego stołecznego miasta Czerkask, posiadającego obszerny handel, wspaniałe ozdobione kościoły, teatr, szkołę gdzie młódź Kozacka w Francuzkim, w niemieckim języku, w matematyce, w historii i inszych pożytecznych naukach wiadomości nabywa, w 113 osobnych Stanicach to jest wsiach mieszka. Jak ważni są w wojnie Kozacy, większą część naszych lubych młodych czytelników zapewne dostatecznie jest znano, stoją oni prawie każdemu w żywej pamięci. Ich sposób wuiowania na tem szczególniey zależy, iż podzieliwszy się na małe hufce ze wszystkich stron, najbardziej zaś z boków i z tyłu, wśród

wśród okropnego odgłosu hura, z rozpuszczonemi pikami, nacieraia na nieprzyaciela. Uda im się przez ten gwałtowny napad rozdzielić nieprzyaciela, na ten czas puszczaia pikę, która uwiązana jest na rzemieniu, biorą się do szabli lub do strzelby i sprawiaia wielką klęskę. Jeżeli zaś odparci zostaną, w ten czas rozproszaią się w oka mgnieniu na swych prędkich koniach, zgromadzaia się szybko na placu przeznaczonym, tworzą znowu małe hufce, doputą odnawiaia swe napady, aż znużony nieprzyaciel ustępować zaczyna, i ta właśnie chwila jest dla nich najważniejszą, w której śmierć i spustoszenie pomiędzy uciekającemi roznoszą. Dokazuią cudów męstwa, szczególniej przy rozbiianiu bagaży, magazynów i ściganiu rozproszonych Korpusów. Podczas pokoju bawia się chodowaniem trzód, rybołówstwem i handlem; lecz nie uprawiaia roli; ząd pochodzi że u nich żadne zielone pole, żadne drzewo, żadna uprawa, wyiawszy winnice, nie rozwesela znużonego nieprzeyrzanemi pastyniami oka. Dońskie wino, w którego uprawie niektóre stahice wielkie uczyniły postęp, ma smak przyjemny, słodki, jest lekkie i szumi jak szampańskie. Miasta Nowoczerkask rezydencya Kozackiego hetmana Platowa w nowszych czasach porządnie wybudowane zostało; iednakże przy najmniejszym deszczu, topić się prawie przychodzi w błocie; z tem wszystkiem lubo tak wielkie na ulicach błoto się znayduje, tém większe na to miéysce i prawie przesadzone ochędówestwo w domach panuje, co właściwie ząd tylko pochodzi, że Kozacy powiększey części są Rozkólnicy czyli prawowierni, mający zwyczaj czyścić, kadzić i przez swych zięży na nowo poświęcać izbę i wszystkie naczynia,

czynia, których dotknął się Rossyanin nie będąc prawowiernym. Jeżeli tenże saykę palił, na ten czas cała ta procedura kilka razy musi być powtarzana, i nabożny Rozkólnik niekiedy nawet dom cały inaczej przestawić jest gotów. U każdego znajduią się szklanne szafy napełnione srebrnemi łyżkami, nożami, widelcami, kielichami, ze wszystkich okolic świata, które dotych czas dochowują wiernie herby familii, i insze podobne rzeczy.

Osady hiszpańskie w Ameryce.

(Wyimek z podróży Pana Humboldt).

Względem osad Hiszpańskich w Ameryce, czyni Pan Humboldt nader szacowne uwagi i powiększey części wcale nowe postrzeżenia; bo pospolitą jest rzeczą że podróżni Europejscy mocne przeciw hiszpanom i ich rządowi rozgłaszają przesady. Pan Humboldt zaś upewnia że naród ten mimo wielu politycznych i religijnych wrażeń, atoli olbrzymie czyni kroki do oświecenia, i że widoczny w całym narodzie jest wielki charakter. Przydaie do tego iż rząd że o nich w Ameryce nie wielki jest ogłos, nienależy wnosić że nic nieczynią dla umiejętności. Znaleść tu można ogromne roślin zbiory, opisy ich i rysunki są już gotowe, ale o ogłoszeniu ich drukiem, ani myśleć w tym kraju gdzie drukarze chcą mieć 20,000 talarów za wydrukowanie jedney książki. A tak z jedney strony można tutaj widzieć bogactwa, z drugiej atoli ubostwo. Botanika jest tutaj jedyną umiejętnością cokolwiek pilniey zgłębianą, o innych mało co słychać.

Sesse,

Sesse, nader biegły Botanik, mówi Pan Humboldt, obiechał w przeciągu lat siedmiu całą Kalifornią i Meksyk, i zebrał dwa tysiące rysunków. Tała pracuje dotąd w Peru, podobnie jak Cervantes w Meksyku.

Upodobanie w tej umiejętności jest tak wielkie, że w Hawannie znajduje się komisya umyślnie dla Botaniki wyznaczona, na czele której był pod ów czas pan Boldo, a gdy ten umarł na żółtą febre, nastąpił na jego miejsce Estewex, uczeń Sessesa. Przy nim pracuje jeden Meksykański malarz, Chevarria, którego talent, w rysowaniu roślin przechodził wszystko co w tym rodzaju w Europie jest znane.

Krótko mówiąc Panu Humboldt podobało się bardzo w Ameryce, a mianowicie w Hawannie, z którego to miejsca pisał do profesora Wildenow w Berlinie. W istocie Hawanna jest już wielkie, bogate i znaczące miasto na wyspie Kuba, mające port wygodny, za pomocą którego prowadzi znaczny handel. Hawanna jest miejscem gdzie się zgromadzały okręty Hiszpańskie, które płyną do Ameryki, lub powracają do Hiszpanii z tej części świata; nie dziw przeto że w tym mieście podobało się Panu Humboldt który tu przybył odbywszy podróżę tak znaczne między dzikimi Indianami, krokodylami i tygrysami: a tutaj zaś w Hawannie znalazł wszystko w wysokim stopniu cywilizacyi.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Zawierający krótki rys cnót i wad ludzkich.

(Zebrany z pisma Fr. Dmochowskiego: o cnotach i występkach towarzyskich).

Ludźmi będąc musimy żyć w społeczeństwie czyli towarzyskości innych ludzi: bo bez nich obeyśdź się nie możemy.

Wszyscy mamy z natury zasadzoną w nas chęć do życia szczęśliwego; a jednak rzadko kto powie: że jest szczęśliwym!

Cnoty robią człowieka szczęśliwym: niecnoty zaś pogrążają w nieszczęście.

Kto jest cnotliwy?

Cnotliwym jest ten, kto dobrze majątku swego używa, jeżeli go posiada; a jeżeli nie ma, to go uczciwymi sposobami, przez pracę, przemysł i oszczędność nabywa; — kto oddaie, co się komu należy, i nikogo nie krzywdzi, — kto rzetelnie dotrzymuje słowa, a nikogo nie oszukuje; — kto stara się o dobrą sławę a innym iéy nie zazdrości ani iéy czerni; —

kto jest litościwym i dobroczynnym; — kto nie pyśzni się z bogactw lub urodzenia swego; — kto jest ludzki, grzeczny, spokojny, uprzejmy, uczynny; — kto nie źle, lecz dobrze innym czyni; — kto jest stały w szlachetnym charakterze; — kto wszystkie powinności swoje chętnie, i sumniennie wypełnia: — ten jest cnotliwym, ten jest zacnym i uczciwym członkiem społeczeństwa ludzkiego: temu się należy cześć i uszanowanie: tego każdy kocha i szacuje: kto cnotliwy, ten szczęśliwy.

Jak zostać cnotliwym?

Nikt razem ani cnotliwym ani występny nie został, lecz powoli, przez przyzwyczajanie się od młodości samej, aż się to przyzwyczajanie w nałóg, czyli drugą naturę obróci. Wszyscy ludzie mają z natury skłonność tak do dobrego jak i do złego; ale przez religię i moralność, przez dobrą edukację, przez własną chęć i przymuszenie się nawet złe skłonności przytłumiać i wykorzeniać, a dobre ożywiać i rozkrzewiać.

Która cnota jest fundamentalną?

Sprawiedliwość jest cnotą fundamentalną, bo z nię wszystkie inne wypływają: kto jest sprawiedliwym, ten wykonywa prawa bez przymusu; ten dotrzymuje rzetelnie słowo dane lub ugody zawarte; ten sądzi o sobie i innych bezstronnie; ten cudzego sobie nie przywłaszcza; ten jest wdzięcznym, ludzkim i dobroczynnym; ten wypełnia powinności wszelkie względem Boga, bliźnich i samego siebie.

Kto

Kto jest ludzki?

Ludzki człowiek jest ten, kto wszystkich ludzi uważa za współbraci swoich, bez względu na ich narodowość, religią, urodzenie lub majątek; kto jest uprzejmym, życzliwym, grzecznym i dobroczynnym dla każdego; krótko mówiąc: kto czyni wszystkim to, chce aby oni mu czynili, a nie czyni tego, czego nie chce, aby oni mu czynili. — Ludźmi będąc bądźmy ludzkimi.

Czy trzeba być litościwym?

Ani monarchowie ani bogacze nie są pewni swego losu: bo ten jest dla wszystkich odmienny. Widząc więc kogo dziś w nieszczęściu, wspierajmy go datkiem, radą lub uczynkiem, jak możemy: bo nie wiemy, czy sami, lub potomkowie nasi wsparcia innych potrzebować nie będą. Pielęgnujmy więc w sercach naszych litość dla nieszczęśliwych.

Pomniemy zawsze na odmiany losów,

Co ów dziś cierpi, to mnie jutro czeka!

Gdy młę przycisnie pogrom twardych ciosów,

Dobrze mieć w ten czas wsparcie od człowieka.

Człowiek nieludzki i twardego serca jest haniebnym: nie jest człowiekiem: jest wyrodkiem, nie godzi się żyć w społeczeństwie ludzi.

Jak być dobroczynnym?

Nie dość być dobroczynnym, aby sobie serca ludzi pozyskać, aby ich nędzę na moment ulżyć; ale naysłodsze jest być dobroczynnym jako członek
 i towarzys-

towarzystwa dobroczynności, któreby w każdym mieście znajdować się powinno. Bo takie towarzystwo nie tylko na moment wspiera, lecz też może ubogim wskazać robotę do wyżywienia się; sieroty uczyć rzemiosł użytecznych; próżniaków i rozpustnych przymuszać do pracy i życia cnotliwego: a żywić darmo tylko takich, którzy pracować nie mogą. Złych ludzi, głupich i występnych wspierać, jest to ich liczbę na świecie pomnażać: jest to źle czynić.

Kto jest łakomy, skąpy, oszczędny, rozrzutny?

Łakomy pragnie tylko pieniędzy, aby je posiadał; ale ani sam nie używa, ani drugim nie daje; skąpy nie kupi sobie nawet potrzebnych rzeczy: jest niechluyny i obrzydły; oszczędny używa majątku rozumnie teraz i ogląda się na przyszłość; rozrzutny zaś marnotrawi głupio swój majątek, a potem pożyczka, oszukanie innych, i wystawia się na hańbę i nędzę.

Co zyskuje skromny?

Człłek dumny, ufny w swe talenta lub bogactwa albo zasługi, poniża innych: a oni obrażeni przez to pogardzają nim, nie kochają go i nienawidzą. Skromny zaś, choć szacuje sam siebie i jest o swej wyższości nad innymi przekonany, jednak przed nikim się z tém nie chęłpi, ani się wynosi nad innych: ale za to wszyscy tém chętniej mu dobrowolnie jego talenta i zasługi przyznają, wysoko szacują, kochają go i nad innych wynoszą: to zyskuje skromny bez zabiegów i starań, czego dumny wymusić nie jest w stanie.

Co

Co zyskuje prawdomówny szczery,
rzetelny, prosty, otwarty?

Kto tak mówi, iak myśli lub iak czuje: ten mówi prawdę; kto iak czyni iak mówi, lub kto tak mówi iak wje, myśli lub czuje, a nic nie zmyśla lub udaje. ten jest szczery; kto słowo, lub przyrzeczenie dane dotrzymuje, ten jest rzetelny; kto każdemu wszystko wierzy, bez domysłu: że może fałsz powiada, ten jest prosty, i bywa często od złych ludzi, od obłudników i chytrych oszukany; kto nie tai lecz szczerze każdemu swe myśli i uczucia wynurza: ten jest otwartym. — Prawdomównym, szczerym, rzetelnym i otwartym ludziom wierzymy więcej niż przysięgów ludzi fałszywych, chytrych i skrytych, których każdy unika, i każdy nimi gardzi: — żaden też rostopny nie jest równie i dla nich otwartym. — Więc nie znając czyiego charakteru, nie można być szczerym i otwartym dla niego: — ostrożność jest wszędzie i każdemu potrzebną. Każdy powinien być rostopnym, i zawsze uważać: co, z kim, gdzie, kiedy, dla czego, i iak mówi? —

Pochlebca, Obludnik, Oszczercą, iak są
podli i wzgardzeni.

Pochlebca mówiąc fałsz mami rozum i psuje serce: wychwala głupców i złośliwych ludzi: czołga się i liże nogi bogatych złoczyńców, aby się przed nimi przy nich wyżywił. —

Obludnik okazuje powierzchownie cnoty, rozum, i talenta, których nie posiada wewnątrz; wkrótce fałsz ten, iak oliwa na wierzch wody wychodzi.

Oszczercę

Oszczereca, sam cnót nie mając, próżniak i tułacz, oczernia ludzi niewinnych, przypisuje fałszywe im wady i na cnotliwych wymyśla zbrodnie.

Któż może takich podłych ludzi szacować? — nie bądźmy takimi, i unikajmy od nich.

Kto jest szlachetny?

Szlachetny jest ten, kto krzywdy lub obelgi przebacza, urazy daruje, i czyni dobrze nawet tym, którzy mu źle uczynili: kocha nawet nieprzyjaciół swoich: jest względem nich sprawiedliwy; a z obmów ich umie korzystać i swój charakter polepszać: dobroczynnością zwycięża ich i w nawiąźniejszych przyjaciół zamienia. Ma w prawdzie staranie o swój los, aby cudzego wsparcia nie potrzebował; ale dobro powszechne jest szlachetnego głównym usiłowaniem. Gotów on, gdy potrzeba wymaga, majątek i życie dla szczęścia ludzkości poświęcić.

Co czyni cierpliwy, gniewliwy, mściwy, zazdrosny, obmówny?

Cierpliwy znosi spokojnie odmiany szczęścia i nieszczęścia; iakoż słabości i wady innych ludzi: bo wie, że los jest zmienny, że ludzie nie są bez wady; bo wie, że i sam nie jest aniołem.

Gniewliwy zapala się dla najmniejszego występkę lub omyłki innych ludzi, traci przytomność umysłu, krzywdzi ich i siebie, a potem wstydzi się żalu i przeprasza — jeśli ma szlachetny grunt serca. — Ale częstokroć jest powinnością gniewać się i karać, n. p. ludzi z umysłu gnuśnych, swywolnych, rozpustnych, i t. d.

Mściwy

Mściwy ma podłą duszę, bo dla małej obelgi szuka skrytym sposobem stokrotnie ją odwetować.

Zazdrosny i obmowny nie mając sam cnót ni talentów, gdzie tylko może, przypisuje mężom szlachetnym występki, oczernia ich sławę, wymyśla fałsz i rozszerza potwarz: słuchają go wprawdzie inni ludzie słabi, ale każdy nim pogardza. — Nie mów złe o nikim, nie będą o tobie.

Kto jest przyjacielski?

Kto będąc szlachetnym łączy się do podobnych sobie i czyni dla nich tyle dobrego, jak sam dla siebie, a to nie czekając ich wezwania: ten jest przyjacielski. — Dway przyjaciele (bo z wielu przyjaźń trudno utrzymywać, choć dla wszystkich można być uprzejmym, życzliwym i grzecznym) dway przyjaciele mówią mają wszystko wspólnie, nawet ich rozum ma równie światłe zasady, a serce równie szlachetne uczucia. —

Głupi ten co wnieść w przyjaźń z łotrem się ośmiela;
Umieć być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela!

Praca, próżnowanie.

Każdy, czy bogaty czy ubogi, pracować musi, choć jeden rękę drugi głową. Pracownicy zawsze się uczciwie wyżywi; a próżniak pospolicie żyje w nędzy i na koniec hańbą się okrywa: bo z próżnowania wszystkie zbrodnie powstają. Do pracy więc od samej młodości przyzwyczaić się należy.

Posłuszeństwo, uszanowanie.

Młodzież nie będąc jeszcze oświeconą i nie mając doświadczenia w życiu ludzkim, powinna być posłuszną

posłuszną swym rodzicom, Nauczycielom i wszelkiéy zwierzchności; powinna byđć im za dobre przestrogi wdzięczną i mieć naywiększe dla nich uszanowanie, Krnąbrny i zuchwalec zawsze ma zły koniec.

Honor albo dobra Sława.

Każdy powinien starać się nabyć honor, czyli dobrą sławę przez ściśle wypełnienie swych powinności, to jest: aby ludzie o nim dobrze myśleli i mówili. Głos ludu jest głosem prawdy. Kto nie dba o to, jak o nim ludzie myślą i mówią, ten stracił honor, z nim sumnienie, i oddał się niecnocie. Pokątne obmowy, oszczerstwa, nic nie znaczą; tylko głos, opinia całej publiczności, prawdę stanowi: ona honor daje lub odbiera: podług tego, jak kto sobie zasłużył. Nieprzyjaciel strogi może za wypełnienie powinności wolność i życie wydrzeć: ale nie potrafi nakłonić publiczność do pochwały swego okrucieństwa: nie zdoła nas pozbawić dobrej sławy, owszem ją powiększa.

Które przymioty są miłe, a które odrażające?

Łagodność, przyjemność, grzeczność, przystoyné utrzymywanie ciała wszystkim się podobaią, wszystkich serca dla nas uymuią i przywiązuia. Przymiotów tych naylepiéy się można nauczyć w towarzystwach oświeconych, albo przez zapastrywanie się i nasładowanie ludzi dobrze edukowanych.

Przeciwnie zaś ostrość, zły humor, grubiaństwo, nieobyczayność, płochosć, gadatliwość, szyderstwo,
uszczy-

uszczypliwość, natrętność, każdego odrażają: nikt ich nie cierpi, każdy nimi się brzydzi.

Zakończenie.

Od samej więc młodości trzeba kochać cnotę, być dobrymi ludźmi; szanować każdego, nikogo nie obrażać; a życie nasze w społeczności będzie spokojne i szczęśliwe.

Niektóre ważne zdania, przypowieści, myśli i odpowiedzi dawnych Polaków.

Stefan Batory, Król Polski, odwiedzając raz szkoły w Krakowie, dla przekonania młodzieży, iż nauka najpewniejszy drogę do godności kieruje, rzekł do jednego ubogiego, lecz pilnie uczącego się studenta: *disce puer latine, faciam te Mości Panie!* (ucz się chłopcze po łacinie, uczynię cię Szlachcicem).

Piękny przykład miłości ku rodzicom zostawił Bolesław Krzywousty, gdy przez pięć lat po śmierci oycy swego w żałobie chodził. Nosił on całe życie portret oycy na piersiach, a zapatrując się nań codziennie, mawiał: niech mię Bóg zachowa, żebym co przeciw honorowi oycy moiego popęłnił.

Drużbacka Elżbieta, sławna rymowoczyni, w dziełach swych taki obraz damy nam zostawiła:

Cnotliwa żona, matka, rządna gospodyni,
Męża, dzieci, domowych, szczęśliwemi czyni.

Glińska, dowiedziawszy się iż syn ię w czasie wojny przeszedł na stronę nieprzyjaciół, napisała do

do niego w te słowa: zrodziłam ciebie dla oyczyany, nie zaś przeciw oyczyźnie. Zdrajco! niewdzięczniku! spodzieway się pewnie kary Boga. — Jakoż sprawdziło się przepowiedzenie matki, gdyż Gliński zakończył życie w więzieniu u Moskalow, którzy go o zradę posądzali.

Anzelm Gostomski mawiał: zbytek w domu iest jak suchoty w ciele: powoli stęka, ale pewno wkrótce umierać musi.

Gdy się Jan Zamoyski dowiedział, że ów wielki Rymotwórca, Jan Kochanowski od dworu Zygmunta Augusta oddalił się, i w dziedzicznej wiosce Czarnolesiu osiadł; nie mógł znieść aby ten wielki mąż rzadkie przymioty swoje w odległym kątku zakopywał. Dla tego wyrobił mu Kasztelanią Połaniecką u Króla i posłał na nią przywilej. Kochanowski podziękował za tę łaskę, Kasztelaństwa jednak nie przyjął mówiąc: przestaię na miernych dochodach, a dumnego kasztelana wpuścić nie chcę, któryby przez swoje marnotrawstwo wszystko wnet z trwonіл, czego się Kochanowski dorobił. Przy czem te wiersze dopisał:

Kto ma pieniądz, ma w ręku prawa, ma urzędy.
Ten gładki, ten wymowny, ten ma przodek wszędy.
Pan Bóg a mieszek, to przyjaciel prawy;
Ludzka zaś przyiaźń tylko dla zabawy.

Ostrorog, Woiewoda Poznański mawiał: nie grzesz a nie żaluy; nie łay a nie przepraszaay; nie day a nie wydzieray.

Xiąże Mikołay Radziwił mawiał: iestem Pan; zniewoliłem sobie wielu serca czapką i papką. Niech mnie nie nazywaią Rądziwił, ale rad żywił.

Xiężna

Xiężna Radziwiłowa Katarzyna, z domu Sobieśka, siostra Króla Jana III. mawiała: grzeczna Francya, pobożna Hiszpania, wesole Włochy, bogate Niemcy, ale mi najmiłsza Polska.

Jakub Sobieski, wysyłając synów do Krakowa na Akademię mówił do Orchowskiego ich dozorcę: nie chcę aby moi synowie delikatnie i w pieczytach wychowani byli: owszem pragnę, aby się ich żołądki wczesnie do grubych potraw przyzwyczyły, których im używać pod czas wojen nie raz wypadnie.

Jan Zamoyski słuchując Kazania w Lwowie postrzegł, że dwaj studenci, Smiglechi i Kisler, notowali słowa kaznodzięskie. Zawołał ich do siebie i przekonał się, że treść kazania zapisali. Tak ich za to pokochał, że obuch swych kosztem posłał do Rzymu na edukacyą, mówiąc: nie będą te role chwastu rodziły, na których ziarna świętych prawd ewangelii tak łatwo się przyjmują.

O c z y t a n i u X i ą ż e k.

(Wyimek z nowego Mentora dla młodzieży).

Czytanie powinno być naysobliwszą i najmiłszą pocziwego człowieka, zabawą: oswieca umysł, utwierdza rozum, i formuje serce. Pamiętajże na piękne Telemaka słowa: szczęśliwi ci, którzy kochają się w czytaniu, którzy mają za ukontentowanie wydoskonalać swój rozum, i za rozrywkę doskonalić się we wszystkim! Szczęśliwi ci, którzy brzydzą się burzliwemi roskoszami, i umieją się kontentować słodczą niewinnością. Tęsknica, którą się wpośród ro-
skoszy

skoszy naprzykrza innym, nie jest od tych znanych, którzy czytaniem umieją się zabawić.

O jakbyś był szczęśliwy, ukochany mój przyjacielu! gdyby słowa te żywe na sercu twoim uczyły wrażenie, i gdybyś umiał z nich korzystać! Nie zanedbay więc nigdy czytania: ale same tylko dobre czytaj książki. Jeżeli będziesz miał gust dobry, czytaj najlepsze. Aż nadto jest wielka liczba książek niewartych czytania. Poradź się wprzód ludzi światłych, jakie książki masz czytać.

Nie czytaj nigdy książek, któreby ci zepsuć mogły gust dobry, i czystość obyczajów. Strzeż się czytać historyi sekretnych. Częstoć prawda nie jest w nich punktualnie zachowana, częstoć mają w sobie czucia bezbożności i rozwiązłości. Wady i niecnoty w nich bywają opisane, a nie zawsze zganione. Wiele ludzi nieznacznie sobie zkażili i rozum i serce, czytając bez braku i bez ostrożności, wszelkiego rodzaju książki niemoralne,

Czytaj naostatek z uwagą, i zastanawiaj się nad tem wszystkiem, cokolwiek czytasz. Nadewszystko czytaj z chęcią nauczania się i korzystania. Ci którzy czytają jedynie dla tego, ażeby im czas zaszedł, albo żeby mówić mogli, że czytali tę lub ową książkę, nie są godni, ażeby się im dobra która książka do rąk dostała.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Zawierający krótki rys historyi polityczney Narodu Polskiego.

W S T Ę P.

Jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana był wielki naród Scytów i mieszkał nad czarnem morzem i nad rzekami Don, Dniepr i Dniestr. W tychże okolicach, już po Narodzeniu Chrystusa, w przeciągu pierwszych wieków, żył naród Sarmatów, który zda się że był odnogą Scytów. Z późniejszych pokoleń tak Scytów jak i Sarmatów, powstałi Sławianie, i rozszerzyli się od Elby aż do Kamszarki, od morza północnych aż do śródziemnego. Dla tego to język, Illiryczków, Dalmatów, Wendów, Czechów, Polaków i Rossyan jest bardzo podobny.

Epoka pierwsza.

Zawiera Xiążąt z famlii Lecha od Roku 550 do R. 840.

Jedno pokolenie Sławian osadowiło się w Wielkopolsce, między rzekami Wisłą, Wartą i Odrą. Historycy twierdzą, że Lech I. Xiąże Polski, w szóstym

stym wieku po narodzeniu Chrystusa, koło r. 550 ze Siawonii przeszedł do Polski, miasto Gniezno wystawił i w niem rezydował. Po Lechu twierdzą że dwónastu Woiewodom, Krasicki zaś mniema, że wprzód nieiakiemu Lechowi a potém Polskowi, rząd się dostał, i od nich dawnieysł Sarmati wprzód Lachami a potém Polakami się nazwali, tak iak od Krakusa, który po 12 Woiewodach, albo po Polsku R. 700 panować miał, założone miasto, Krakowem się nazywa.

Rządzili potém Lech II. Syn Krakusa, po nim Wanda siostra jego roku 750: po niej znowu 12 Woiewodów, aż Przemysław nazwany Leszkiem I., za zwyciężenie Węgrów R. 760, Xiążęciem polskim obranym został. Po nim panowali Leszek II. Leszek III. Popiel I. Popiel II. do R. 840, ale nic znacznego nie uczynili. Ostatny rezydował w Kruszwicy, i na nim familia Leszka zgasa.

Epoka druga.

Zawiera Któłów z familii Piasta, od R. 942 do R. 1382.

Zebrawszy się Polacy Roku 842 do Kruszwicy, obrali Xiążęciem swoim Piasta, ubogiego, lecz rozrządnego i cnotliwego obywatela łamecznego, którego familia mężka aż do Roku 1370 bez ustanku Polską rządziła, a białogłowska, bywszy w różnych xiążęcych domach, w R. 1767 na Karolinie Xiężnie Holsztyńskiey na Weissenburga zgasa.

R. 881. Ziemowit, podzielił woysko polskie na pułki, podbił część Węgrów i Morawii.

Roku

Roku 892. Leszek IV. zawdziował narody nad morzem Bałtyckiem mieszkające.

R. 913. Ziemiomysł, sprowadził na Ruś religią chrześcijańską obrządków Greckich. — Za prawdę przytoczonej potąd historyi w żadnym punkcie nie ręczę.

R. 964. Mieczysław żeniąc się z Dąbrowką córką Bolesława Xiążęcia Czeskiego, przyjął religią Chrześcijańską, i naród swój do tego nakłonił, Katedry w Gnieźnie, Krakowie, Poznaniu, Kulawach i Płocku założył.

Od zaprowadzenia religii chrześcijańskiej zaczyna się pierwsza Epoka oświaty narodu Polskiego. Piastowie założyli więc fundament do nauk w Polsce, i do wysokiego stopnia je doprowadzili.

R. 999. Bolesław I. Chrobry, to jest: waleczny, podbiwszy Miśnię, Magdeburgią, Meklemburgią aż do Szlezwig, mianował się Królem w Gnieźnie a rezydował w Krakowie. Ciało S. Woyciecha Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, zabitego, ulokował w Gnieźnie. Ten S. Woyciech złożył Pieśń „Boga Rodzico“... Którą Polacy idąc do bitwy, aż do późnych czasów śpiewali, która oraz jest naydawniejszym zabytkiem poezyi polskiej. Pieśń ta jest jeszcze z czeska-sławiańskim językiem pisana. Następująca strofa, z nię wyjęta, okazuje jakim był język polski w wieku dziesiątym.

Wszyscy swienci proscie,
Nas grzesznych wspomóżcie,
Bysmy z wami przebyli,
Jezu Chrysta chwalili.

R. 1025. Mieczysław II. stracił zdobyte przez Oycę kraje. —

Roku

Roku 1036. Kazimierz I. młody przez matkę swą Ryxę do Francyi wywieziony, Benedyktynem został; lecz na prozbę Polaków sekularyzowany, powróciwszy, odzyskał Szląsk, założył kilka Kastellow, czyli fortec, a rządców ich nazwał Kasztellanami, i pierwszy kazał bić monetę.

R. 1058. Bolesław II. śmiały, wojował szczęśliwie ze wszystkimi sąsiadami osobliwie z Moskalami. Zabiwszy Biskupa Krakowskiego, udał się do Koryntyi i tam umarł. Następcy jego, gdy im odiał Papież dostojność Królewską tytułowali się Xiążętami aż Przemysław w R. 1295 koronował się Królem.

R. 1081. Władysław I. Herman, brat poprzednika, zwyciężył Czechów i Pomorzanów.

R. 1102. Bolesław III. Krzywousty, Syn Hermana, między wielą zwycięstwami, odniósł pod Wrocławiem nad Henrykiem V. Cesarzem na tém miejscu, które teraz nazywają psim polem, dla tego, że psy wiele trupów pożarły. Pobity od Haliczanów umarł z rozpacz, podzieliwszy polską na 4 synów, co wiele kłótni i odpadek Szląska potem sprawiło. Był to najsławniejszy wieku swego wojownik.

R. 1140. Władysław II. Spluwacz, brat najstarszy, za usiłowanie podbicia młodszych, został od nich wygnany.

R. 1147. Bolesław IV. Kędzierzawy brat poprzednika najstarszy, oddał mu Szląsk, którego potomkowie R. 1289 Czechom się poddali.

R. 1174. Mieczysław III. Stary, brat Bolesława, dla nierządności z tronu złożony.

R. 1178. Kazimierz II. sprawiedliwy, brat Mieczysława pokroił Pomorzanów. W tym czasie zaczęły

zaczęły chaty rybackie postać miasta terazniéjszego Gdańska nabierać.

Okolo tychże czasów Kadłubek złożywszy Biskupstwo Krakowskie, najpierwszy pisał dzieie polskie, a Martin Sirzegenski Kronikę.

R. 1194. Leszek V. dla włosów białych, białym nazwany, młody, ustąpił stryiovi Mieczysławowi tronu. Jeszcze za życia Mieczysława, a potem i po śmierci jego do tronu znowu został wezwany; ale go, by się z Przyjacielem Goworkiem nie rozstać, nie przyjął, lecz

R. 1203. Władysławowi Łaskonogiemu, synowi Mieczysława, a Władysław znowu mu dobrowolnie ustąpił. Zwyciężył Leszek Haliczanów i Pomorzanów. Konrad, brat Leszka, dziedzic Kujaw, dla uspokojenia napastuiących ustawicznie Pomotzanów, sprowadził R. 1227. Krzyżaków, którzy ich z czasem zawoicowali.

R. 1227. Bolesław V. Wstydliwy bywszy długo w opiece stryja Konrada, chciał przyśść do Tronu, ale usłyszawszy o nadejściu Tatarów, ulechał za Granicę; ci zaś oparli się aż pod Lignicą w Szlązku, znieśli całe zebrane wojsko polskie i posiłkowe. Po oddaleniu się ich, wrócił się Bolesław, odkrył żupy solne R. 1232 w Wielicace, pod Krakowem; i sprowadził żydów do Polski.

R. 1279. Leszek czarny, synowiec Bolesława V. zniszczył Królestwo Halickie, które tylko trzech Królów miało, a ostawi Leo Lwów założył, Jadźwiągów (Podlasianów) do Polski przyłączył, Tatarów tylko strasznie plondrujących nie mógł ukarać.

R. 1295. Przemysław koronował się Królem w Gnieźnie; przez zdradę cudzoziemców zazdrosnych mu wzrastającej jego potęgi, w Rogoźnie został zabity.

R. 1296. Władysław Łokietek I. brat Leszka czarnego, od Wacława Króla Czeskiego, zięcia Przemysława, za prośbą Polaków detronizowany.

R. 1300. Tenże Wacław zostawszy sam Królem Polskim, wprowadził grosze Czeskie do Polski. Po śmierci jego wróciwszy się Łokietek, zastał Pomeranią przez Margrabiów Brandeburskich, a Pomorze przez Krzyżaków zabrane; ostatnich pod Połowcami w Kuliawach pobił 20,000. — Xiążęta Szląscy poddali się na zawsze Czechom.

R. 1333. Kazimierz III. stwierdziwszy zawarte z sąsiadami przez oycę pokój, podbił ziemię Wschowską i Ruś. Cokolwiek porządniejszych miasteczek Kościołów i fortec było i jest w Polsce, iż iż Akademia Krakowska, wszystkie te są jego dziełem. Jeden z najsławniejszych Królów Polskich, Wielkim też nazwany. Na nim zgasła Familia Piasta.

R. 1370. Ludwik, Król Węgierski, siostrzeniec Kazimierza, dla ujęcia sobie szlachty, pierwszy zaczął starostwa, czyli dobra narodowi należące, rozdawać, z kondycją, by mu tylko, połowę dochodów z nich opłacali.

Epoka trzecia.

Zawiera Królów z familii Jagiellońskiej od R. 1386.
do R. 1572.

R. 1386. Władysław II. Jagiełło Xiążę Litewski, ożenił się z Jadwigą młodszą córką Ludwika, przyjął

przyjął imię Władysława, razem z wiarą chrześcijańską, którą potem i w Litwie rozszerzył. Krzyżaków wprzód między Tanenbergiem i Grundwaldem w Prusach z Mistrzem ich Ulrykiem Jungingen 40,000, a potem pod Koronowem 8000 na placu położył. Akademią Krakowską dokończył. Umarł R. 1434 w Grodzie na Podlasiu, pochowany w Krakowie. Za jego zycia zaczęły się Seymy i Seymiki: nadużycie ostatnich było podobno najważniejszą przyczyną upadku Polski.

R. 1434. Władysław III. 10 lat mając obiał tron Polski, a niezadługo i Węgierski, zawałowany po Albercie Cesarzu. Niespokojnych Krzyżaków, Litwinów, i napastującego Amurata Igo Cesarza Turckiego do pokoju przymusił; ale gdy go z ostatnim, poduszczony przez Papieża, zerwał niesłusznie: zginął mężnie pod Warną.

R. 1447. Kazimierz IV. Jagiellowicz, brat Władysława, wezwany od Prusaków obciążonych iarmem Krzyżaków, podbił Polsce Województwa Pomorskie, Chełmskie, Malborskie i Warmińskie. Kupił Xięstwo Oświęcimskie. Tatarów przez brata Alberta pokonał. Czechy Władysława, a Węgry Kazimierza, synów jego, Królami obrali.

Jak wielce już za tego Króla nauki w Polsce się rozszerzyły były: dowodzą to następujący uczeni:

Sam królewicz, S. Kazimierz, uczeń Długosza, pisał wiersze łacińskie.

Długosz Nauczyciel Synów Kazimierza IV. pisał Kronikę.

Woyciech Brudzewski Rektor Akademii Krakowskiéy, był nauczycielem Matematyki.

Mikołaj Kopernik, najsławniejszy z Matematyków, który dowiódł: że słońce stoi, a ziemia, księżyc i inne planety koło słońca biegną.

R. 1493. Jan Albert Syn Kazimierza wojując Wołochami, został zdradliwie w las głęboki, zwany Bukowina, wprowadzony, i srodze porażony: bez przeszkody pustoszyli potém Polskę Turcy, Tatarzy i Moskałe, lecz niedługo. — Stanowi miéyskiemu i wiéyskiemu zabronił dobra ziemskie kupować.

R. 1501. Alexander drugi Syn Kazimierza zaspokoivszy się z Moskwą i Wołochami, Tatarów przez Glińskiego zwyciężywszy, pierwszy ustanowił urzędników ziemskich rządowych, do rozsądzania spraw obywatelskich. Wyrzekł się oraz bez zezwolenia Senatorów, stanowić co w sprawach głównych; i tak założył fundament do wolności narodowej, która nadużyciem w nierząd zamieniona, sprawiła nakoniec upadek całego narodu. Prawa za iego czasów zebrane, nazywają się pospolicie Statutem Alexandra.

R. 1507. Zygmunt I. trzeci syn Kazimierza; Wołochów pobił, Moskwę poduszczoną do wojny przez Glińskiego raz aż pod stolicę spustoszył, drugi raz też kilka razy zwyciężył, ale nakoniec jednak Smoleńsk ićy zostawił, gdzie Gliński wpadłszy w podeyżnienie Carza, życie stracił. — Alberta siostrzana swego bywaszego Mistrza Krzyżackiego Xiążęciem osobiście w Krakowie R. 1525 inwestytował. — Zebrał pod Lwówem 150,000 pospolitego ruszenia na uśmierzenie niespokojnych Wołochów, lecz zrokoszowane to woysko, rozeszło się nic nie uczynivszy.

Król ten poważany i czczony od całej Europy; zmariwił się tém nie mało. Posiadał on nie tylko sam talenta nauki i cnoty, ale też i w drugich umiał
ie sza-

je szacować, choć przymioty te nie rzadkie na ów czas w Polsce były.

Religiia wyznania ewangelickiego; coraz bardziéj się rozszerzała, osobliwie w Gdańsku. Że Zygmunt temu sprzyjał, dowodzi to, równie iako i prawdziwą jego wielkość, jego list do Ekkiuszą, który mu dzieło de Purgatorio przysłał, i wychwalał Henryka VIII. iak pismowego rycerza, zesłanego z nieba, przeciwko Marcinowi Lutowi. Pozwólcie, powiada Zygmunt w tym liście, bydź mi razem Królem Katolików i Luteranów.

Słynęli też szczególniéj za czasów Zygmunta, między innymi: Tomicki, Kanclerz i Biskup Krakowski; Andrżey Krzycki, Dantyszek, Samuel Maciejowski, Jan Łaski, Mikołay Kamieniecki, Jan Tarnowski, Mikołay Firley, Piotr Myszkowski, Konstanty Xiążę Ostrogski, dobrzy i cnotliwi obywatele, wielcy woioownicy i miłośnicy nauk. Jerzy Radziwił kazał przetłumaczyć, a Krzysztof Radziwił wprzód w Amsterdamie, potém w Brześciu Litewskim wydrukować wielkim kosztem całą biblią w Polskim ięzyku.

R. 1548. Zygmunt II. August, syn poprzedzającego, ostatni z Familii Jagiellońskiéj; że się ożenił z Xiężną Radziwiłłówną córką Kasztellana Wileńskiego, kłócono się o to przez cały seym w Piotrkowie, i na niczém go skończono. — Tarnowski wielki pobił Tatarów. — Infanty za pomocą Ketlera, i Litwa z Polską połączone zostały.

Pod tym Królem, prócz wielu innych, wstąpili się nauką, ci osobliwie którzy w wymyku z dzieł St. Hr. Potockiego, w drugiéj Części Wypisów są wyliczeni.

Pod Zygmuntemi więc, z rodu Jagiełłów, była druga Epoka oświaty narodu Polskiego, w której nauki najwyższego stopnia osiągnęły i dla tego to sprawiedliwie epokę tę zowią wiekiem Zygmunto-
skim, albo złotym dla nauk, szczęścia i sławy Po-
laków.

Epoka Czwarta.

Zawiera Królów z różnych tak obcych, iak i oyczytých Familii od R. 1574 do R. 1795.

R. 1574. Henryk Walezyusz królewicz fran-
cuzki, nie bez wielkiej trudności, bo wolnemi gło-
sami od całej szlachty Polskiej obrany, przybył i
po 5 miesiącach znowu z Polski odiechał.

R. 1575. Stefan Batory, Woiewoda Siedmio-
grodzki, razem z Maxymilianem Cesarzem, Królem
obrany, utrzymał się mądrością i cnotami na Tro-
pie. Z Kozaków usfortmował obrońców granic prze-
ciw napaściom Tatarskim. — Zniszczona od niego
pod dowództwem Zamoyskiego i Radziwiłła Moskwa,
przrzekając przyjąć wiarę chrześcijańską rzymską, do-
stała nazad odebranych kilkanaście fortec, a przyrze-
czenia swego wszelako nie dotrzymała. Połock Rygę
i całe Inflanty Polska zatrzymawszy, na trzy Woie-
wództwą podzieliła. — Król ten założył Akademię
w Wilnie i Jezuitom ją powierzył. — Familia Zbo-
rowskich wiele kłótni i niespokojności w kraju na-
robiła. Pod tym uczonym, mądrym i bitnym Kró-
lem jeszcze nauki w Polsce kwitnęły.

R. 1586. Zygmunt III. Królewicz Szwedzki,
przez Zamoyskiego Królem obrany, i po zabicu *Maxy-
miliana*

miliana Cesarza, podobnież od drugłey partyi Królem obranego, na tronie utrzymany został. Pod czas całego panowania jego nie ustał niepokój wewnętrzny i zewnętrzny. Lecz wielcy Hetmani Chodkiewicz, Zamoyski i Żółkiewski godzili rodaków, a nie przyiaciół iednego po drugim zwyciężali. Ostatni podobyciu Smoleńska przez Króla, aż się w Moskwie samey oparł, i obywatelów do przyięcia Władysława Królewicza Polskiego za Króla ich przymusił, lecz to dla niezgody i opieszałości Polaków nie przyszło do skutku.

Osmar wódz Turecki znosi przemocą nad Dniestrem całe woysko Polskie, którego wodzowie, Żółkiewski poległ na placu, a Koniecpolski w niewolę się dostał.

Zebrawszy nowe siły, przybywają Lubomirski, Władysław Królewicz i Chodkiewicz, najsławniejszy wódz wieku swego, pod Chocimem wytrzymują natarczywe szturmy Turków daleko liczniejszych, i nareszcie, naybardziej za pomocą wycieczki Kozaków, w nocy do obozu Tureckiego uczynioney, przymuszają ich do pokoju. Umarł Chodkiewicz z choroby, a dumny Osmar od własnych Janczarów został zabity.

Tym czasem Gustaw Adolf, wpada i zabiera Instanby, ale wnet przymuszony, znowu je oddaje; za parę lat znowu tak postąpił Gustaw i rozszerzył się aż do Prus i Kurlandyi; zwyciężają Szwedów Polacy pod Gniewiem i pod Brodnicą, i na morzu flotę znoszą (okręty Polskie zostały potem od Duńczyków zniesione); wszelako nie mogąc zawrzeć pokoju, sprowadzili Austryaków, i zwyciężają Szwedów znowu pod Sztumem, ale też bezskutecznie, bo Gustaw
zawie-

zawierając pokóy zatrzymał część Inflant i Prus. — Tak za Zygmunta zaczęli Polacy przyzwyczaić się do utracania prowincyi. — Warszawa stała się Rezydencyą Królów.

Pod Zygmuntem IIIcim zaczęła się też trzecia, ale nieszczęśliwa Epoka, upadku nauk w Polsce i trwała wciąż aż do Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przyczyną zaś upadku nauk nie naród był winien, lecz naybardziej prawie nieustanne napady Turków i Tatarów; iakoż małe skutki edukacyi Jezuickiey.

Nieszczęśliwy rząd Zygmunta III. słodzili sobie naukami Szymonowicz pisząc sielanki; Otwinowski tłumaczeniem przemian Owidyusza; X. Skarga kazaniami.

R. 1632. Władysław IV. Syn Zygmunta III. zwyciężywszy sam pod Smoleńskiem Moskalów, a Tatarów i Turków przez Koniecpolskiego, zawiera z nimi pokóy pomyślny. Zbitych przez Mikołaja Potockiego Kozaków czterey hersztowie, pomimo przyrzeczonego pardonu, gardłem zostali skarani: Kozacy przeto tym niespokojnićysi byli. — W tym czasie ustanowiono stałe poczty. Najsławniejsi z uczonych pod tym Królem byli Grochowski, Arcybiskup Lwowski i X. Sarbiewski, którego ody łacińskim ięzykiem pisane są uznane za klasyczne i dotąd nawet w zagranicznych Akademiiach używane, n. p. w Oksfordzie, i t. d.

R. 1648. Jan Kazimierz, Syn Zygmunta III. Polacy kilka razy zwyciężyli Chmielnickiego dowodząc zbuntowanych Kozaków i Tatarów, ale i sami nie raz byli od niego pobici. Odrodek ten był przyczyną kilku pospolitych ruszeń, ściągnął nakoniec Moska-

Moskalów, a Radziwiowski Szwedów pod Karolem Gustawem, którzy całą zabrali Polskę, a Jan Kazimierz wyniosł się do Szląska. Czarniecki wzbudziwszy męztwo w Polakach za przybyciem Króla do Lwowa oswobodził całą Polskę. Król sprzykrzywszy sobie nieszczęśliwem panowaniem, złożył koronę: płakał on, płakali i Senatorowie przy rozstaniu się. — Umarł w Paryżu.

Tylko Gawiński, jako Autor miłych sielanek, jest znany z owego czasu.

R. 1669. Michał Korybut, Xiążę Wisniowiecki, wstąpiwszy na tron, Tatarów przez Sobieskiego zwyciężył po trzykroć i odbił całą zdobycz, iakoż 15,000 Polaków w niewolę zabranych. Tenże Sobieski drugiego dnia po śmierci Króla w Lwowie, zbił Turków do ostatka, zabiera cały ich obóz i Chocim dobywa.

Zimorowicz przez sielanki, Kochowski przez rytmy religijne, Twardowski jako historyk Władysława IV. Zawadzki naśladowaniem Sarbiewskiego, są naysznakomitsi, owoczesni autorowie.

R. 1674. Jan III. Sobieski, obrany królem, zwyciężył znowu Tatarów i Turków; wszelakoż Kamieniec przy ostatnich został. Wkrótce opanowany przez 300,000 Turków Wiedeń i całą Austryę, przy pomocy Bawarczyków i Sasów wybawia. — Z Moskalami Traktat Grzymułtowski wieczysty, wielce Polakom szkodliwy, dla ustąpienia Woiewództw Siewierskiego, Czerniechowskiego i Kiiowskiego, za Dnieprem będących, zawiera: by potem dla swej rodziny i potomności Wołoszczyznę mógł podbić, co mu się wszelako po kilkukrotném usiłowaniu nie udało.

Pod tym Królem słynęli następujący uczeni.
Chro-

Chrościński przełożył z łacińskiego Farsalią Lukana;

Ustrzycki przełożył z łacińskiego: o porwaniu Prozerpiny przez Klaudyana;

Bardziński tłumaczył tragedye Seneki;

Andrzej Morsztyn tragedya Cid przez Korneła;

Stanisław Morsztyn tragedya Andromachę przez Racine;

Lubomirski przełożył więgi pisma bożego.

R. 1697. Fryderyk August II. Elektor Saski, bez rozpoczęcia przygotowaney wojny, Kamienie, Podole i Ukrainę od Turków dobrowolnie odzyskuje. Lecz włąwszy się z Karolem XII. Królem Szwedzkim w niepotrzebną wojnę po kilkakroć razy zwyciężony pomimo wiernéy pomocy Cara Piotra W. ustąpił tronu Leszczyńskiemu Stanisławowi Woiewodzie Poznańskiemu, przez Karola Królem obranemu. Wszakże gdy Karol XII. od Piotra W. dnia 8. Lipca 1709 pod Puławą zupełnie zbitym został, obiał August znowu tron Polski. — Wszczęła się wojna domowa, między wojskiem Saskim i Polskim, lecz nie za długo ugaszona.

Nieszczęśliwe okoliczności podówczasowe bardzo przytłumiły nauki w Polsce. Tylko trzy bracia Jabłonowscy znani są z owego czasu jako tłumacze: Kajetan przełożył historyą Judyty, Estery i Zuzany, a Józef historyą S. Eustachiusza.

R. 1733. August III. Syn poprzednika, z pomocą Moskwy otrzymał tron, przyznany od wielu Stanisławowi Leszczyńskiemu, który z Francyi przybył do Warszawy. Za zbliżeniem się woyska Rosyjskiego pojechał Stanisław do Gdańska, ale i

iał choć po wielkim odporze i pomocy Francuzów, ustąpił i do Francyi się udał, gdzie Xięstwo Lotaryńskie otrzymał. — Biron Podkomorzy Carowey Anny, za pomocą iéy, został Xiążęciem Kurlandzkim. — Moskałe prowadząc wojnę z Turkami plondrują Polskę, bez względu na użalenia się obywatelów i Króla; a potem idąc Austryakom do Niemiec na pomoc przeciw Francuzom i nazad przez Polskę powracając, w krótcie znowu przeciw Fryderykowi II. wielkiemu na siedmioletnią wojnę idąc, i po śmierci Elżbiety Carowey, powracając jeszcze bardziéy uciemiężają.

Równie iak i za poprzednika ieszcze nauki zwiększały się w Polsce; ale już zaczynają się ożywiać, osobliwie następujący uczeni.

Józef Załuski Biskup Kiiowski, wielu z szacowney biblioteki swoiéy Warszawskiéy rymotworców dzieła i swoich wierszy zbiór we dwóch tomach, podał do druku.

Wacław Rzewuski. Mąż ten patryotyzmem, nauką i cnotą znakomity, prócz innych wielu rytmów Polskich i Łacińskich, napisał pierwszy dwie tragedye z dzieł oyczystych: *Żołkiewski* i *Władysław pod Warną*, w których gust dobrego pisania naówczas upadły, zaczął ożywiać. Umarł R. 1779.

Antoni Poninski pisał wiele rytmów, ięzykiem rodowitym, i niektóre, a między innymi satyry, Łacińskim.

Drużbacka. Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, samym instynktem natury powołana do rymotwórstwa, ile że żadnego ięzyka oprócz rodowitego nie posiadająca, dała przykład, co może sama przez się moc i dzielność umysłu. Dzieła iéy pierwsze w za-
kątach

kątach wiejskiego życia wyszłe, rozniosły z czasem ię sławę. W opisach osobliwię wydaie się żywość imaginacyi i wdzięk wyrazów. Razem zebrane podał do druku Józef Załuski,

R. 1764. Stanisław August Poniatowski, Hrabia Polski, mający 32 lat, posiadający nauki, wiadomości, wiele ięzyków, i znający dobrze politykę, wstąpiwszy na tron przy pomocy Rossyjskię, użyl tych wszystkich talentów na uszczęśliwienie swych ziomków. Za staraniem iego i przy pomocy wielu gorliwych o polepszenie dobra powazecznego obywatelów, zaczęły się zwiędniałe ożywiać w Polsce nauki. — Jezuiti zostali skassowani, a dobra ich poszły na fundusz dla szkół narodowych, które pod mądrym rzędem Kommissyi edukacyney, opatrzone naylepszymi xiążkami nowými, kwitnąć zaczęły. — Korpus Kadetów wydał nie mało walecznych oyczyzny obrońców. — Ignacy Potocki, Kołataj, i inni mądrzy i gorliwi obywatele ułożyli na Seymie Warszawskim nową formę rządu, która nawet cudzoziemców poklask i podziwienie zyskała: krótko mówiąc, pod Stanisławem Augustem cała się Polska niby odradzać zaczęła, i pewnie byłaby swą dawną sławę odzyskała, gdyby nie nadzwyczajna burza się wszczęła: R. 1795 Moskwa, Prusy i Austria, nie bez walecznego odporu prawych obywatelów, podzieliły się Polską, a Król umarł w Petersburgu R. 1797.

Pod Stanisławem Augustem naywięcey się praożyli do rozszerzenia światła w Polskę, Xiąże Adam Czartoryjski, Jenerał ziem Podolskich, Ignacy i Stanisław Hrabiowie Potoccy, Hugo Kołataj, Joachim Hrabia Chreptowicz, Biskupi Krasicki, Naruszewicz, Albertrandi, i wielu innych, z których dzieł znayduię

duią się Wyimki w pierwszej i drugiej Części Wy-
pisów Polskich. Z klasztorów zaś najwięcej mają
zasług w narodzie Polskim Xięża Piłarowie: oni
bowiem najwięcej książek edukacyjnych pisali i wła-
snym kosztem drukowali.

Od ostatniego rozbioru R. 1795 do pokoju Tyl-
życkiego nie exystowało imię Polski na mapie Eu-
ropy: tylko pamiątkę ięę zachowywały waleczne le-
giony Polskie, we Włoszech pod Jenerałem Dąbrow-
skim, a nad Renem pod Jenerałem Kniaziewiczem.
Lecz i tych, największa część wysłana z Francuza-
mi do Indyi zachodnich na wyspę S. Dominika
(St. Domingo) prawie do szczytu przez głód, po-
wietrze i Murynów wytępioną została.

Przez pokój Tylżycki, R. 1807 powstała część
Polski pod nazwiskiem Wielkiego Xięstwa Warsza-
wskiego.

Przez pokój Wiedeński, w R. 1815, powstało
krolestwo Polskie, którego szczęśliwie dziś panują-
cym Królem jest Cesarz Rossyjski, Alexander I.

O S ł a w i e

czyli bracia Koźma, Balczyk i Waszak

(wyimek z nauki dla Włościan; przez Tomasza
Wolickiego).

Bydlęciu dosyć jest, gdy ma żywność, napóy i
śpoczynek, lecz dla nas na obraz Boga stworzonych
ludzi, z duszą nieśmiertelną, nie dosyć iść na tych
zwierzęcych potrzebach. — Trzeba nam więcej. —
Najbiedniejszy wyrobnik wymaga tego koniecznie,
aby nikt z niego nie szydził, ani się wyśmiewał,
żeby

żeby jego Pan obchodził się z nim łagodnie, oraz, aby sąsiedzi jego mieli go za człowieka poczciwego, chociaż jest ubogi. — Kto sobie lekce waży, iak o nim ludzie uczciwi trzymają; ten już mało wart, i śmiało przed nim drzwi zamknąć można. Ale są też przykłady, iż niektórzy, chcąc we wielkie o sobie rozumienie ludzi wprawić, na pośmiech się wystawiają, i biednie kończą. Co zaś prawdziwą sławę czyni, z następującej powieści zobaczymy.

Było w iedney wsi trzech synów włościańskich równego wieku, którzy razem do szkoły chodzili. Rodzice wszystkich trzech dobrze się mieli, i uczciwi ludzie byli. Lecz zazdrość między nimi iakąś panowała. A że błędy rodziców, łatwo na dzieci przechodzą; przeto i te chłopcy zazdrośnem na siebie poglądali okiem i z wiekiem każdy z nich chciał bydz lepszym od drugiego. Nieiedną atoli drogą obciął ieden drugiego przewyższyć: w końcu dopiero pokazało się, który z nich najlepię umiał zarobić na szacunek i sławę. —

Pierwszy, Piotr Koźma, był urodny i przystojny. Póki się nie ożenił, miał piękne suknie, porządne bóty, a w Niedzielę trzcinę oprawną w srebro i sznurki złote u kapelusza. Dziewki rade były, gdy z którą poszedł w taniec, i rozumiał, że gdy on się ustroi, wszyscy tylko iemu się przyglądają. Gdy swoje gospodarstwo obiął, kazał wybielić dom, okna i drzwi umalować, aby był znaczniejszy od Innych: żonę swoją i dzieci stroił z miéyska i pótý się nie zaspokoił, aż Wóytern obrany został. — Odiąd kazał sobie mówić, Panie Wóycie! a żonie, Pani Wóytowa! Mniemał, iż już teraz wyższym został nad spółtowarzyszów szkolnych, iak, iż tylko pólgebkim z ni-

z nimi gadał. Cóż daley było? Pan Wóyt nie bardzo się był dobrze pisma i rachunku wyuczył. Ledwie rok upłynął, trzeba było składać raport z czynów swego urzędowania: a tu tyle okazało się głupstw, że mu Wóytostwo odebrano, chociaż żadney podłości nie popełnił. - A że wiele się upominał o wóytowski tytuł, przeto wszyscy szydzili z niego i iego malowany dom nazwali hiórem, Pana Wóyra. Poznał więc, że iego sława próżna: bo nie miał chęci prawey sławy, ale tylko próżnością mamił się. Poprawił się przeto potem, ludzie błąd iego puścili w niepamięć i więcey go szacowali, niż się spodziewał.

Drugi, Jan Balczyk, myślił: Ten znaczy, kto ma pieniądze, i zaraz z młodości szczęślił i zbierał. Ożenił się z bogatego kmiecia córką, i iako iedynak, sam całą rolę odziedziczył po Oycu. Każdy więc szanował go, i czapkę przed nim zdeymował: bo mu wielu było winno, wielu u niego zarobek miało: stąd wszyscy mu mówili! Panie Balczyku! Miał się więc za coś wielkiego, i ledwie głową kiwnął, gdy drudzy mu się nisko kłaniali. Skrycie atoli wszyscy mu zazdrościli. Lecz, że i dla siebie i dla drugich żałował pieniędzy, przewali go sknerą. Trafiło się tedy raz, iż ten pan Balczyk z domem, stodołą i oborą, zaraz po żniwach zgorzał, i nic nie wyratował, nawet pieniędzy nie zdążył wynieść. Po ogniu, ieden z iego naieowników, stopione srebro wygarnął z gruzów i ukradł. Nie zostało mu więc, tylko plac i gdzie niegdzie rozpożyczone pieniądze. Tych upominał się uporczywie, a nawet i od tych, co z nim zgorzeli. — Po tey stracie ietzcze więcey skąpił, na czeladź był przykrzeyszy, i almużny ubo-

gił

głim nie dał; zasługi ludziom urywał, aż w kilka lat wybudował się; i znowu się dobrze miał. Lecz przez swoje sknerstwo, przez swoją nieuczynność dla ubogich; tak był wszędzie obgadany, iż chociaż się nawięcej majątku dorobił, nigdzie dla siebie dobrego oka nie miał, i przekonał się na końcu, że bogatych ludzi wtedy tylko poważają, gdy są dla drugich ludzkimi i uczynnymi, i że nim powodowała niechęć znaczenia, ale pycha, która w każdym stanie szkodliwe ma skutki. —

Antoni Waszak, trzeci z tych uczniów, którzy się to tak o dobre imię i sławę ubiegali, mawiał zwyczajnie: starajmy się naprzód o królestwo niebieskie i o sprawiedliwą rzecz; reszta sama przyjdzie: i tak się tłumaczył: „Królestwo Niebieskie na tém zależy, iż Bóg na tym świecie mądrze wszystko urządził, i że wszystkie swe stworzenia uszczęśliwić chce. Kto więc sobie rozsądnie i uważnie postępuje i wszystkiim swoim bliźniom dobrze czyni; ten trzyma z Bogiem, ten będzie miał sławę i wszystkiego tyle, ile mu dla jego dobra potrzeba.“ — Tak myślał Antoni, i tak też robił. W polu i domu, nie robił zawsze wszystkiego, jak starzy robili. Lecz, gdy widział u kogo coś pożytecznego, lub też w książce przeczytał; tedy zrobił małą próbę. A gdy mu się ta udała, doświadczał więcej, pilnie się nad każdą zastanawiał rzeczą i prosił innych mędrszych o radę i naukę. Przez to tyle nabrał wiadomości, że stę do niego wielu z wsi o radę cisnęło, gdy albo w gospodarstwie, albo względem ehowania bydła, lub też w postanowieniu dzieł własnego nie dowierzali zdaniu. Antoni, według swej wiadomości udzielał rady; a gdy się

na

na czém nie znał, zaraz powiedział otwarcie, że w tém nie chce dać rady, aby nie zaszkodził. Jego ludzkość ku bliźnim więcej się okazywała w uczynkach, niż w słowach. Miał starą chorą matkę; ię tak troskliwie opatrywał, iż ię prawie na rękę piasował, i tak żywił i pielęgnował, iak ona go w dzieciństwie. Gdy mógł swoim sąsiadom iaką zrobić przysługę, zrobił ię wprzód, nim był o to proszony. Dla czeladzi był tak łagodny i powolny, iż mu wszystko z ochotą i chętnie robili, nie czekając rozkazu. Gdy co do gminney roboty należało zrobić, Antoni pierwszy na miejscu stanął, i zachęcał drugich swoim przykładem do roboty. — Niechże się iaka bieda zawiła, a pytano się, Któż mu tam pomógł; tedy każdy mówił: a któżby, ieżli nie poczciny Antoś! Dzieci tak go nazywały: bo był dla nich tak uprzejmy, iak dla ich rodziców. Biednego i bogatego równie przyjął. Śkotarza tak przyjacielsko powitał, iak i gospodarza ze wsi.

Żona miała ray w domu iego; ale mu się też swoiém przywiązaniem sownie odplacała. Dzieci nie potrzebowały nagany i zachęcania do dobrego. Przykład oycy i matki naylepszą do dobrego czynienia był dla nich pobudką: widziały bowiem, iak cnota i poczciność rodziców, od wszystkich wielbiona była. Jakoż, Antoni naywięcej w całej wsi był poważany i lubiony. Gdy Piotr Kozma zrzucony został z Wóytostwa, iego gmina obrała Wóytém i był nim do śmierci. Raz dziecko wpadło w staw; Antoni z własném niebespieczeństwem życia, wskoczył za niem i wyratował ie. Gdy się Panuiący dowiedział o tym postępku, o tności i gospodarności Antoniego Waszaka, udarował go medalem, kazał go

przywabił do siebie, i rzekł mu: Radbym miał wiele takich poddanych, jak wy Antoni: niech Wam Bóg da długie zdrowie i życie, i ścisnął mu rękę. Jakoż tak był od Xiążąt swego szanowany, iż gdy przez tę wieś raz przejeżdżał, stanął przed jego domem i oglądał gospodarstwo, które się Xiążęciu bardzo podobało. Dziwiło to sąsiadów, ale mu nie zazdrościli: bo go kochali. Tém więcej tedy szanowali go! i gdy się uczła iszkowa zdarzyła, na pierwszém był posadzony miéyscu, zaraz pobok Xiędza Plehana. Takim był do zgonu, zący Antoni Waszak. Dopiął sławy: bo na nią zasłużył. Umiał on się rządzić, dotobił się i dzieciom zostawił majątek, chociaż nigdy nie był zrędnym, nie kłopotał się, co będziemy iedli, co pili, w czém chodzili. Dla swej rzetelności, rozumu i pracy, zyskał majątek, zyskał i sławę.

AGAR

*) Czy to tylko u Włóścian, znajdują się Koźmy Bałczyki i Waszaki? — T; S.

AGAR NA PUSZCZY

Komedia w jednym Akcie,

przez Panią Genlis, tłumaczenia X. Ładowskiego.

OSOBY.

AGAR, IZMAEL, *Syn Agary*, ANIOŁ.

SCENA I.

AGAR. IZMAEL

AGAR.

(Jedną ręką prowadząc Syna za rączkę, a w drugiej trzymając naczynie z wodą).

O jak smutne miejsce!... o jak okropna pustynia!...

IZMAEL

Mamo, wróćmy się do Ojca; o jakieśmy tam byli szczęśliwi!

AGAR.

Ach! moje dziecię, nienawiść i zazdrość wypędziła nas z tamtąd, a to na zawsze.

L 2

IZMAEL.

IZMAEL.

Nienawiść! a cożem złego uczynił, abym na nią zasłużył? a ciebie Mamo, jak można nienawidzić?

AGAR.

Zazdrość Synu mój, czyni niesprawiedliwym i okrutnym; ona to jest, która wiedzie człowieka do nienawiści najobrzydliwszej i najczarniejszej ze wszystkich namiętności.

IZMAEL.

A serce czułe czy nie może być dalekie od niej?

AGAR.

Serce czułe może się obłąkać... Pycha, Synu mój, może zepsuć duszę najczulszą, i wystawić ją na wszelkie zaiadłości zemsty.

IZMAEL.

Ach! Mamo, jeżeli jest we mnie pycha, użył wszelkiego starania do wykorzenia oney.

AGAR.

Sam rozum powinien nas od niej zachować. Dawca natury wszystko dobrze uczynił, iemu winniśmy wszystkie nasze cnoty, a występki są naszym dziełem.

IZMAEL.

Więc rodziemy się bez pychy?

AGAR.

Bóg wyrysował na sercu naszym chęć zbawienia, która nas wiedzie do przodkowania nad innymi, i szukania chwały.

IZMAEL.

IZMAEL.

To jest podobno miłość własna?

AGAR.

Tak jest moje dziecię, ten to jest początek, który czyni rycerzów i ludzi wielkich, a na ten czas jest czysty, i taki, jaki wzięliśmy od Boga; lecz człowiek zepsuty używa na złe tak drogiego daru, wyzuwa się z niego, upodla go, zwraca ku rzeczom próżnym i nikczemnym, a nakoniec przeistacza go w pychę.

IZMAEL.

Mamo! Bóg jest dobry; gdy dopełniamy jego prawa, tedy nas musi kochać?

AGAR.

I na ten czas jest naszym Oycem.

IZMAEL.

Dla czego więc wzdychasz? dla czego jesteśmy bez pomocy, bez ratunku na tej pustyni?

AGAR.

Ma on o nas staranie, ale chce tylko nas doświadczyć,

IZMAEL.

A przecie jesteśmy utrudzeni i zgryzieni, nie mamy przytulenia ani żywności, a iakże znieść można tyle przeciwności?

AGAR.

Przez męstwo, które niemi wżgardza, przez spuszczenie się na wolę Boską, które się poddaie bez szemra-

szemrania. Cierpieć, jest podziałem życia; jest to czas doświadczenia i nawałności; czas prędkości i krótki, za którym idzie cnota, nieśmiertelność, chwala, i szczęście. Przestańmy więc narzekać, myślimy o dobrach, które nas czekają, i starajmy się o nich stać godnymi.

IZMAEL.

Mamo, więc się ty nie boisz śmierci?

AGAR.

Ach! nie lękam się tylko tego, abym ciębie nie przeżyła.

IZMAEL.

Śmierć jest niczem... jest to moment... Ale cierpieć, znosić głód, pragnienie, ach Mamo!..

AGAR.

Moje dziecko, jest jeszcze większe udrczenie... gdy nie można ratować tego, którego kochamy.

IZMAEL.

Alboż ja tego nie poznałem?.. widziałem dziś Mamo, jakęś płakała.

AGAR.

Ach moje dziecko, gdybyś mogła dać moje życie, twoje ocalić!..

IZMAEL.

Mamo, a cóżbym czynił bez ciębie?

AGAR.

O mój kochany Izmaelu... Okrutna Saro, gdybyś go słyszała!.. gdybyś go widziała... Tak zaiste, serce

serce twoje dzikie, byłoby zmiękczone... a ja, biedna co muszę cierpieć?... ach synu mój nie rozpaczajmy; los nasz jest okropny, ale Bóg ma pieczę o nas, i może go odmienić.

IZMAEL.

Może się na tej pustyni rodzi iaki owoc leśny, którym się możemy pożywić, ale przy tak wielkim upale słońca, pragnienie dręczy, a nie widzę ani źródła, ani strumyka...

AGAR.

Znajdziemy go może... prócz tego naczynie, szczególne dobro, które nam zostaje, jest jeszcze pełne wody, którą mam dla ciebie; jest to ostatni sposób, który przychylność moja ku tobie zachowała.

IZMAEL.

Ia się nim podzielę z tobą.

AGAR.

Samem zachowaniem życia twego, mogę przedłużyć moje.

IZMAEL.

Mamo!

AGAR.

Co moje dziecię?

IZMAEL.

Od dwóch dni już nie spałem, czuję, że mam sen morzy; usiadźmy.

AGAR.

Podź spoczniy ~~moje~~ dziecię, pokrzep się na siłach, połóż się tu w cieniu pod krzakiem, *(Izmael idzie)*

idzie za Matką, i kładzie się, ona zaś siada przy nim, i stawia naczynie przy swoich nogach),

IZMAEL,

Mamo, zaśnij i ty także.

AGAR.

Nie, ja cię będę pilnowała.

IZMAEL.

Ale ty Mamo nie odeydziesz odemnie, iak ja zasnę?

AGAR.

Ach! czy mogę ja ciebie choć na moment odstąpić! oczki mu się zawierają... Szczęśliwy wieku!..
(Izmael w momencie usypia). Śpij, śpij, nie będziesz czuł twoich przykrości, i moje się uśmierzą...
(przypatruje mu się). Ach dla Boga! iak mu się cera zmieniła, sama twarz jest świadkiem jego udręczenia... O mój synu! bez ciebie, bez twoiego narzekania, które mi serce rozdziera, iak mężnie znosiłabym moje przeznaczenie!.. ale słysząc cię wzdychającego, widząc łzy z oczu płynące, o nieba! jest to męczeństwo, którego wytrzymać nie potrafię... zupełnie męstwo mię odstępuię. Jak on śpi!.. biedne dziecko! *(całuje go)* iak cię kocham!..
(kładzie rękę na czole jego) iak twarz jego pała, słońce dopieka mu w głowę. Ach! czyliż i śpiąc, musi jeszcze cierpieć!.. ale czy nie mogłabym moię zasłony uwiązać do gałęzi, i zrobić mu cień?
(chce przygiąć gałąź do siebie) nie mogę dostać, muszę wstać i zawiesić zasłonę, *(podnosi się, a w tym wywraca naczynie, które stało przy nogach, i wylewa wodę)*. O Boże! cożem ja uczyniła? to naczynie,

nie, ostatnia moja nadzieja, mój jedyny sposób zachowania życia dla mego syna!.. Ach! nieszczęśliwa... ta woda mogła mu jeszcze wystarczyć przynajmniej do jutra... a po jutrze możebyśmy znaleźli jakie źródło!.. (*pada ściśniona żalem wedle syna*). Ach nieba!..

IZMAEL (*odkrywając się*).

Mamo!..

AGAR.

O mój synu!..

IZMAEL.

Mamo! goreję... już nie wytrzymam... nieszczęsny ogień mi dopieka..

AGAR.

(*biorąc go na ręce, i okrywając zasłoną*).

Mój Boże! zmiłuj się nad moim utrapieniem!..

IZMAEL.

Mamo umieram z pragnienia, choć kropelkę wody Mamo, a przywrócisz mi życie.

AGAR.

Ach niestety! moje dziecię! przyimił już ostatni duch mój... ty umierasz, ja jestem tego przyczyną, odpuść mi, i ja pójdę za tobą.

IZMAEL.

Mamo, więc wszystką wypila wodę?

AGAR.

Co ty mówisz?.. o Boże nieskończony!..

IZMAEL.

IZMAEL.

Gdyby jeszcze było co zostało, a gdybyś cierpiałą Mamo, co ja znoszę, nie piłbym iéy!

AGAR.

Ach mój synu! czy możesz pomyśleć, abym była tak okrutną?

IZMAEL.

Ach! boleść nieznośna dum i miesza umysł mój, wybacz mi.

AGAR.

Chciałam cię zasłonić od słońca... podniosłam się... wywróciłam paczynię, i przyprowadziłam cię o śmierć!..

IZMAEL.

Nie, Mamo, nie... ta woda by mi nie wystarczyła...

AGAR.

Jaka bladość okrywa twarz iego!.. Synu mój!..

IZMAEL.

Mamo, daj mi swoją rękę... niech ją jeszcze raz ucałuję...

AGAR.

Jak jego rączka zimna, i drżąca... moje dzieci!.. nie odpowiada mi...

IZMAEL.

Otwórz oczy!.. pocałuj jeszcze raz twoją nie-
szczęśliwą Matkę... (kładzie rękę na iego sercu)
jeszcze biie... (klęka) O! ty Istności najwyższa i
dobroczynna, której nie masz nic nie podobnego!

Ty

Ty podporo i obrono nieszczęsnych, racz weyrzeć na mnie!.. poddaię się, jeżeli rozkazujeś, ale moja ufność w twej dobroci, wyrównywa mey powolności!.. Zachoway mi to dobro, któreś mi dał; albo przynajmniéy Boże nieskończony, nie karz mię, abym żyła!.. wydasz twój wyrok, ja go przyjmę... a przecież to Oyciec, który go ma wydać!.. (*upada na twarz podle syna*) (*po długim milczeniu*),

ANIOŁ (*za Teatrem*),

Agar!...

AGAR.

Co ja słyszę? cóż za głos niebieski odżywia serce moje?.. (*muzyka daje się słyszeć*). Gdzież jestem?.. (*Płdno w głębi Teatru podnosi się, i ukazuje się Anioł na obłoku, trzymając roszczkę palmową w ręku. Teatr się odmienia, i wyraża położenie miłe, ozdobione kwieciami i owocami*).

SCENA II.

ANIOŁ, AGAR, IZMAEL,

ANIOŁ.

Agar!..

AGAR.

Cóż widzę?.. (*patrzy na syna fąsziągnionego na ziemi*) o mój synu!

ANIOŁ (*zbliżając się*),

Agar!.. otrzyi łzy twoje.

AGAR.

AGAR.

Więcże syn mi będzie przywrócony!.. Leez o nieba! nic się nie rusza... Izmael!.. Izmael!.., ach już po nim, już nie żyje!..

AGAR (*porwawszy się nagle, bieży, i upada do nóg Anioła*).

Mamże stracić wszelką nadzieję?..

ANIOŁ.

Agar, twoja ufność i wiara, czy nie wyrówny-
wają twemu posłuszeństwu?

AGAR (*u nóg Anioła*).

Tak jest, zgadzam się z wolą Najwyższego...
ach! jeżeli Bóg tego po mnie wyciąga, przestanę
nawet narzekać więcej. Lecz męstwo mnie odstęp-
uję... okropna wątpliwość serce mi lodowaci...
czy chce mię Bóg doświadczać, czy mu się podoba
dopełnić mojego nieszczęścia?..

ANIOŁ.

Czy poświęcasz bez szemrania szczególne do-
bro, które ci pozostaje... to dziecię tak ukochane?..

AGAR.

Mam go z iego dobroci... może mi odebrać
swoje dobrodziejstwa... (*potém podniosłszy się
bieży do syna*). Synu mój!.. próżno go wołam. Ach!
usłyszałby mnie, gdyby żył. Głos Matki straskaney
ożywiłby iego zmysły. Daremne są moje wołania.
Izmael nie może na nie odpowiedzieć... Izmael!
o imię niegdyś do powtarzania tak słodkie!.. Imię
ulubione! teraz go wymówić nie mogę bez wzdry-
gnięcia..

ANIOŁ.

ANNIOŁ.

Agar! na co próżno rozpaczasz?... na co płaczesz twego syna? oczom twoim zdaie się bydz umarły; lecz możeszże wątpić o niezmierney wszechmocności Pana!

AGAR (*podniosłszy się*).

Jego wszechmocność!.. ach! bez wątpienia wszystko może, może on wysuszyć źródło łez moich, może mi przywrócić mego syna!.. o jakżem bezrozumna! narzekałam, a Bóg mię widzi i słyszy. Zbytek mego żalu, może go obraził. Ach! jak mię to wynbrażenie pogłębia i dręczy!.. Wybacz Boże nieskończony moim przewinieniom!.. weyrzy Oycowskim okiem na to dziecię, niech cię niewinność jego zmiękczy! ach niech przynajmniéy nie będzie ofiarą za przestępstwa i ułomności matki nieszczęśliwej!.. O! Boże, niech twój gniew nie spada na mnie!.. przywróć życie synowi mojemu!.. niech ożyje, abym jeszcze mogła choć raz z nim mówić, i słyszeć go, o mój Boże!.. a ja umierając wielbić będę, błogosławić, sprawiedliwość i dobroć twoją.

ANNIOŁ.

Agar! wszystko co cię otacza, już ci oznaymuje i ogłasza dobroć jego nieskończoną; już ci okropną pustynię, w której ięczałaś, przemienił w rokoszne mieszkanie. Wszechmocność jego i chwala, błyszczą się, i na około ciebie jaśnieje.

AGAR.

Ach! iedna tu tylko rzecz stoi mi na oczach. Nic ja nie widzę, tylko Izmaela bez duszy.

ANNIOŁ.

ANIOŁ.

Nie rozpaczaj Agar, czy nie jesteś wierną i posłuszną? czy nie masz prawa wszystkiego spodziewać się? jakiż cud jest niepodobny najwyższej Jasności, która czyta w gruncie serca twego! ona cię sądzi, i tobą się opiekuje. Ona karze łagodnie, i ona sama nagradza bez miary.

AGAR.

Co słyszę, o nieba! co za słowa święte i radośne!

ANIOŁ.

Podnieś oczy, patrz szczęśliwa Agar, jako dobroć Boska, nowy cud czyni dla ciebie! *(Anioł rozszkwał dotyka ziemi, i natychmiast obfite wytrysku źródło).*

AGAR.

O mój Boże! tak wielkie dobrodzieystwa, nie będą dla mnie bez pożytku. Chcesz abym ich zażywała, więc Izmael pewnie ożyje.

ANIOŁ.

(zbliża się do Izmaela).

Przystąp Agar!

AGAR.

(bieży, i klęka w nogach swojego syna):

Ach wielki Boże! synu mój!.. lecz czy to tylko nie omamienie! bladość jego ustępuje... O nieba! czy się nie mylę, *(bierze go za rękę)* ręka jego już nie zimna... Izmael! O mój Boże, dokończ twój dzieła!.. *(po krótkim milczeniu wpada się pilnie w syna)* otwiera oczy, o mój synu!.. umieram *(upada na ziemię).*

ANNIOŁ.

ANIOŁ.

Agar! Agar! wzbudź w sobie męstwo do wielbienia i uczczenia Pana!

AGAR.

(przyszedłszy do siebie)

Izmael!..

ANIOŁ.

Pokrzep się Agar, a patrz na swego syna.

AGAR.

Syn mój jest mi powrócony! już to nie sen.

IZMAEL *(podnosząc się)*.

Ach! odradzam się!

AGAR.

Ach synu mój, dziecię ukochane, pódź do mnie na ręce, pódź ucałuy nayszczęśliwszą Matkę!.. cóż mówię?.. nie, upadniemy na kolana, i podziękuymy Bogu.

IZMAEL.

Czegożem tu nie winien Mamo! on nas wie-
dno złącza.

ANIOŁ.

Ciesz się odtąd Agar z szczęścia nieodmienne-
nego. Bóg mi kazał was doświadczyć. Już ma za-
dosyć, i wszystkie wasze nieszczęścia skończyły się.
Wychowuy to dziecię, wleý w niego cnoty, naucz
go bojaźni, a nadewszystko miłości Boskiej. Ten
jest najwyższy hołd, któryś powinna oddać na znak
twój wdzięczności.

AGAR.

AGAR.

Ach! czy mogęż mu go uchybić, po tak wielkich dobrodzieystwach!

ANIOŁ.

Niech twój przykład będzie na zawsze nauką; niech poprawi szemrania ludzi nierozsądnych, i niech nauczy, że Bóg umie nagradzać cierpliwość, posłuszeństwo, męstwo i cnotę.

Stary Tobiasz.

(Historja ciekawa i moralna, wyjęta z Powieści biblijnych; p. Józ. Muczkowskiego, Naucz. p. Gimn. Pozn.)

Tobiasz mąż pobożny, z pokolenia i miasta Neftal, poymany za dni Salmanazara króla Assyryjskiego, żył w Niniwie. Miał on syna iedynaka, któremu także Tobiasz na imie było. Tego nauczył z dzieciństwa bać się Pana Boga, i wstrzymywać się od wszelkiego grzechu. Ponieważ prawdziwie był pobożnym; przeto dał mu Bóg łaskę przed oczyma Salmanazara króla, który mu pozwolił iść, gdzieby chciał. Tobiasz użył téj wolności na dobre, albowiem codziennie obchodził wszystkich, którzy w poymaniu byli, cieszył ich, i udzielał każdemu ile mógł z majątności swięty. Za panowania Sennacheriba, syna Salmanazara, wielu poymanyh Żydów wymordowano, a ciała ich bez pogrzebu zostawiono. Uczynił to król dla tego, iż chciał, żeby widok zgniłych zwłok większą w narodzie iego, ku Izraelitom wzniecił pogardę. Tobiasz dowiedziawszy się, że ieden z synów Izraelskich zabity, leżał na ulicy, po-

pochował go w nocy. Ale smutna czekała go nagroda, za ten chwalebny uczynek. Król bowiem, dowiedziawszy się o tém, chciał Tobiasza zabić. Przymuszony do ucieczki wraz z żoną i synem, ukrywał się u przyjaciół. Jednakże, gdy w kilka niedziel potem, król od własnych synów był zamordowanym, wolno było Tobiaszowi do swoiéj powrócić siedziby. Trafiło się, że dnia jednego, będąc spracowany z pogrzebu, przyszedłszy do domu swego, porzucił się podle ściany, i zasnął, a z gniazda iaskółczego, gdy spał, gorący gnój upadł na oczy jego, i stał się ślepym. Tak biedny i wzrósłku pozbawiony nawet w przyjaciółach swych ulgi nie znalazł; albowiem ci, miasto go pocieszać, wyśmiewali się z niego, mówiąc: gdzież jest nadzieja twoja, dla którejś iakimuzny i pogrzeby czynił? Lecz Tobiasz łagodnie i pobożnie im odpowiedział: nie patrzymy na rzeczy ziemskie, iesteśmy synowie świętych; i żywota onego czekamy, który Bog da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od niego. Anna żona jego, lubo go pracą rąk swoich żywiła, jednakże niedość łagodnie obchodziła się z nieszczęśliwym mężem. Albowiem, gdy razu jednego, kozłę do domu przyniosła, a ciemny mąż rzekł: patrzcie by snadź kradzione nie było; ona rozgniewawszy się, codziennie mu wyrzucała jego nędzę, iżk dalece, że nieszczęśliwy Tobiasz łzami zalany, ięczał, prosząc Boga, by go chciał zebrać z tego świata. Przed śmiercią chciał ieszcze posłać syna swego, do miasta Rages, aby od iednego znajomego imieniem Gabel, odebrał dziesięć funtów srebra, które mu w potrzebie był pożyczyl. W tém samém mieście mieszkał inny Izraelita i powinowaty

Tobiasza, który się zwał Raguel, i miał iedynaczkę córkę, której było na imie Sara. Była ona siedm razy zaręczoną, lecz zawsze nie długo przed ślubem umierali iéy oblubience. Służąca iéy oycą, wymawiała iéy to raz iednego, nazywając ją mężobóyczynią. W pośród naywiększego żalu, na te fałszywe zarzuty, poszła do swoiéy izby i rzewnie płacząc, prosiła Boga, by raczył oczyścić ją od téy niesłuszney obelgi. Z taką zaś ufnością Pana prosiła, że kończąc modlitwę, rzekła: Ty po straszney burzy, słońcu przyświecać każesz. a po płaczu darzysz nas radością. Właśnie w tym samym czasie Sara czyniła tę modlitwę w Rages, kiedy podeszły Tobiasz w Niniwie o szczęśliwą śmierć Boga prosił. Wystuchane były ich prośby; albowiem. Pan zesłał anioła Rafaela, który im w nieszczęściu dopomódz miał.

Rafael pokazał się nayprzód młodemu Tobiaszowi; albowiem, gdy ten do Rages do Gabela idź mając, towarzysza podróży szukał; znalazł bardzo nadobnéy postaci młodzieńca. który był gotowym do podróży. Młodzieńcem tym, był anioł Rafael; lecz Tobiasz wcale o tém nie wiedział, że to jest anioł; przeto pytał się tego nieznanomego młodzieńca z nieba, czyliby wiedział drogę do Rages. A gdy mu ten odpowiedział: że nie tylko wie, ale też zna mieszkającego tam Gabela, Tobiasz ucieszony, doniósł o tem oycu swemu. Ten kazał przyprować tego młodzieńca, a Rafael wszedłszy, starca temi pozdrowił słowy: niech ci zawsze będzie wesele. Niewidomy Tobiasz, rzekł: co za wesele mi będzie, który w ciemności siedzę, a światłości niebieskiey nie widzę? Pocieszając go, mówił młodzień-

niec

niec: bądź serca mężnego, Bóg cię uzdrowi. Gdy wszystko przygotowano do podróży, pożegnał się Tobiasz z rodzicami, a oyciec rzekł mu, i iego towarzyszowi: idźcież szczęśliwie, a Bóg niechay będzie w drodze waszey, i anioł iego niechay z wami idzie. Matka rzewnie płacząc, mówiła, podporę naszej starości odiałeś i odesłałeś od nas. Tobiasz zapewniał ją, mówiąc: zdrow dojdzie syn nasz, i zdrow się wróci do nas, i oczy twoie będą go oglądać, bo wierzę, iż anioł boży, dobry, prowadzi go. Na te słowa przestała matka płakać i umilkła.

Młody Tobiasz i iego towarzysz szli wesoło, a mały piesek, który wyszedł z domu, biegł za nimi. Po iednodniowey podróży, gdy przy rzece Tygrys noclegiem zostali, przyszedł Tobiasz nad rzekę, aby umył nogi swe, a oto ryba okrutna wyszła, aby go pożarła. Którę zląknąwszy się Tobiasz, krzyknął wielkim głosem, mówiąc: Panie! rzuca się na mię. Anioł mu rzekł: uchwycić ją za skrzele, a ciągnij ją do siebie. Co gdy uczynił, wyciągnął ją na suszę, i ięta się miotać przed nogami iego. Potem, z rozkazu anioła, rozplatał ją, i upiekł mięso iey, a serce iey, żółć, i wątrobę schował sobie, bo mu iego towarzysz powiedział, że te rzeczy do lekarstw są potrzebne. Pytającemu się Tobiaszowi w drodze, gdzie mają stać w mieście, odpowiedział anioł: u Raguela, który ma iedynaczkę córkę, ta będąc iego dziedziczką, tobie za żonę jest przeznaczona. Lecz Tobiasz mówił, że słyszał, iakoby już siedm razy zaręczoną była, i że czart za każdą razą nie długo przed ślubem iey zaręczonych zamordował. Anioł dodał mu odwagi, radząc mu, żeby bez obawy żądał iey ręki. Gdy do Raguela przyszedł, ten przy-

iąwszy ich uprzeymie, mówił cicho do swéy żony:
 iak podobnym iest ten młodzieniec ciotecznemu
 bratu memu. Potém pytał się: zkądście? A oni
 rzekli: iesteśmy z pokolenia Neftali z niewoli Nini-
 we. Z Niniwe? Jak się ma podeszły Tobiasz?
 Mąż, o którego się dowiadujesz, rzecze anioł: iest
 oycem tego młodzieńca, To usłyszawszy, rzucił się
 Raguel na szyję Tobiasza, płacząc, rzekł: miéy bło-
 gosławieństwo synu mój, boś iest synem dobrego
 a cnotliwego męża; podobnież płakały; matka i
 córka Potém rozkazał Raguel skopu zabić i nago-
 tować ucztę. A gdy ich prosił, aby siedli do obia-
 du, rzekł Tobiasz: ia tu dziś ieśdź, ani pić nie
 będę, aż pierwéy potwierdzisz prośbę moję, a obie-
 casz mi dać za żonę Sarę, córkę twoję. Raguel
 usłyszawszy to zmięsział się; myślał bowiem, że
 może Tobiasza ten sam los spotkać, któremu iéy
 dawni zaręczeni ulegli. Ale anioł rzekł do niego:
 nie bój się dać iéy za tego, bo tamu bojącemu się
 Boga, ma się dostać za żonę córka twoja; i dla tego
 iéy inszy mieć nie mógł. Tém pocieszony oyciec,
 iąwszy prawą rękę córki swéy, w prawą rękę To-
 biaszowi podał, mówiąc: Bóg niech będzie z wami,
 i niech wypełni błogosławieństwo nad wami. To-
 biasz Sarę za żonę poiąwszy, rzekł do niéy w po-
 bożności serca; modlmy się Bogu, bośmy synowie
 świętych, a nie możemy się tak złączać, iako naro-
 dy, które Boga nie znaią; tak bowiem, wszystko
 nam się dobrze powiedzie. To uczynili, a małżeń-
 stwo ich poczęło się w pobożności i radości. A
 gdy Tobiasz w domu teścia zabawić musiał, poszedł
 tym czasem anioł do Gabela, który pieniądze odda-
 wazy, sam też przyszedł, aby był uczestnikiem ióy
 bo-

hogoboyneý uciechy. Po weselu dał Raguel swéy córce połowę ze wszystkiego co dzierzał, uczyniwszy zapis, żeby połowa którą sobie zatrzymał, po ich śmierci na Tobiasza spadła. Przy rozstaniu się, rodzice uściskali ikliwie swą córkę, dając iéy na drogę cztery rozumne przestrogi, które obeymowały wszystko, co iéy iako młodey mężatce zachować należało. Upominali ją: aby świekry iak własnych rodziców czciła, miłowała męża, rządziła czeladź, dom sprawowała, a sama siebie zachowała bez przygány. Tobiasz z aniołem naprzód pośli, żona iego pospołu z czeladzią i dobytkiem, zwolna za nimi postępowała.

Tym czasem z wielką niecierpliwością stary Tobiasz oczekiwał synowskiego powrotu; który gdy w oznaczonym czasie nie wrócił, począł się trwożyć, że może dłużnik już nie żyje. Więcýy troskana matka, codziennie po kilkakroć wychodziła na gościniec, wyglądając czyli iéx ukochany syn nie idzie. Gdy razu iednego stęskniona na drodze siedziała, przybiegł piesek, którego idący w drogę Tobiasz, wziął był z sobą, skakał na iéy łono, i marganiem ogona, radował się. Troskliwa matka, nie poymowała się z radości; pewną albowiem była, że syn iéy nie daleko być musi; iakoż nadszedł on wkrótce wraz z swoim towarzyszem. Niewidomy oyciec, porwał się spiesźnie, chcąc wyjść naprzeciw niemu, ale utknąwszy, służącemu prowadzić się kazał. Oboje rodzice płakali z radości, a pokłoniwszy się Bogu, i podziękowawszy, usiedli. Po téy naywiększey radości, nastąpiła druga, kiedy syn wniósłszy żółci rybiéy, pomazał oczy oycą swego, któremu w pół godziny bielmo z oczu schodziło począł

częło; a tak nieszczęśliwy oyciec, wzrok odzyskał. Wtedy z nacyzulszą wdzięcznością, rzekł Tobiasz: błogosławię cię Panie, iżś ty mnie skarał, i tyś mnie uzdrowił, że Tobiasza syna mego widzieć mogę. Po siedmiu dniach radość ich większą była, kiedy młoda niewiasta wszedłszy do ich domu, wnieśli z sobą błogosławieństwo boskie. Potem naradzali się, iakby wiernego towarzysza podróży wynagrodzić mieli. Młody Tobiasz radził, by mu dadź połowę całego majątku. Lecz na cóż skarby ziemskie, przydadź się inogą mieszkańcowi nieba? Rafael odkrył im, ktoby był, a napomniawszy ich, aby Bogu dziękując, iego cuda głosili, zniknął na zawsze z ich oczu, wyrzekłszy te słowa: czas iest abym się wrócił do tego, który mię posłał.

Stary Tobiasz żył ięszcze potem lat czterdzieści dwa, a będąc bliskim śmierci, przywoławszy do siebie syna, napominał go, mówiąc: słuchay synu mój słów ust moich, a załóż ię, iako fundament w sercu twoim. Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje, a szanuy matkę twoją, po wszystkie dni żywota ięy, bo pamiętać masz, które, i iako wielkie niebezpieczeństwa cierpiała dla ciebie. Przez wszystkie dni żywota twego, mięy na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego. Czyń iakmużnę z majątności twoich, a nie odwracay oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze pańskie. Jako będziesz mógł, iak bądź miłosierny. Będzieszli miał

miał wiele, choynie daway; ieśli mało
 będziesz miał, i mało z chęcia udzielay.
 Pysze nigdy w myśli twoiéy, ani w słowie
 twoiem panować nie dopuszczay; bo od
 niey początek wzięło wszystko zatracenie.
 Ktokolwiek będzie ci co robił, natych-
 miast mu odday zapłatę, a zarobek naie-
 nika twego, niech u ciebie żadnym sposo-
 bem nie zostaje. Czegobyś nie chciał
 abyć kto inny czynił, patrz abyś ty kiedy
 drugiemu nie czynił. Rady zawzdy od
 mądrego szukay. Nakoniec zalecił mu aby o-
 puścił Niniwę, które to miasto, dla grzechu iego
 mieszkańców, bliskiem zatracenia było. Tobiasz
 przestrogom i rozkazom oycy posłuszny, wyszedł
 z miasta i udał się do teściów swoich, których aż
 do śmierci szanując, umierającym oczy zamknął.
 Sam zaś dziewięćdziesiąt dziewięć lat w błogosła-
 wieństwie boskiem przeżywszy, po śmierci swojej,
 od przyjaciół był pogrzebanym. Jego potomstwo
 drogą cnoty postępując, Bogu na niebie, a ludziom
 na ziemi miłym było.

ROZDZIAŁ SIODMY

zawiera zbiór wierszy dłuższych.

Wiosna i czyste Sumnienie.

(Pieśń Jana Kochanowskiego.)

Serce roście patrząc na te czasy:
 Mało przedtém gołe były lasy;
 Śnieg na ziemi wyżey łokcia leżał,
 A po rzekach wóz nacyęższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły;
 Polne łąki pięknie zakwitnęły;
 Lody zeszły, a po czystey wodzie
 Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystkim śmieie,
 Zboża wstały, wiatr zachodni wieie:
 Ptacy sobie gniazda omyślają,
 A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
 Kiedy człowiek sumnienia całego,
 Ani czuje w sercu żadney wady
 Przeczby się miał wstydać swoihey rady.

Temu wina nie trzeba przyléwać,
 Ani grać na lutni, ani śpiewać:
 Będzie wesół byś chciał i o wodzie,
 Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale

Ale kogo gryzie mól zakryty,
 Nie idzie mu w smak obiad obfity:
 Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
 Wszystko idzie na wiarę mimo uszy.

Dobra myśli, którzy nie przyważę,
 Choć kto ściany drogo ujedwabi;
 Nie gardź moim chłodnikiem 'chrościanym,
 A bądź zemną z trzeźwym i z piianym.

T r e n,

(Czyli pieśń żałosna Jana Kochanowskiego po
 śmierci swej córki Urszuli.)

Nieszczęsne ochędostwo, żalosne ubiory,
 Moiéy najmilszey cory;
 Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
 Żala mi przydaćcie:

Już pna członeczkow swych wami nie odzieie.
 Nie masz, nie masz nadzieie.

Uiał ią sen żelazny, twardy nie przespany:
 Już letniczek 1. pisany,

I uploteczki wniwecz, i paski złożone:
 Matczyne dary płone.

Nie do takiéy łóżnice moja dziewczko droga,
 Miała cię mać uboga

Doprowadzić: nie takąc dać obiecowala
 Wyprawę, iakąc dała.

Giezlęczko 2. tylko dała, a lichą tkaneczkę:
 Oyciec ziemie brełeczkę

W główki włożył: niestetyż: i posag, i ona,
 W iedney sarkzynie zamknięta.

1. Ubior kobiety letni. 2. Koszulka, 3. Czapkę na głowie.

Będąc cnotliwym nie bój się śmierci.

(Pieśń Jana Kochanowskiego.)

Synu mój, słusznie się zły człowiek śmierci boi,
Ale się iéy dobremu lękać nie przystoi:
Bo zły mniema, że wszystek iuż na wieki ginie,
A dobry prawie w ten czas do portu przyplynie.

I ty mey śmierci nie płacz: mnie się dobrze dzieie,
Takem boiaźni próżen, iako i nadzieie.

Łaska Pańska nademną: ty mię nie wydawaj,
A cnoty naśladować synu nie przestawaj.

Cnotcie niebo zapłata, i wieczne wesele;
W rokoszach świata tego źle pokładać wiele,
Wszystko to iako trawa czasu swego minie:
Ale sława pocziwa i po śmierci sły nie.

O tę się synu staray wszelakim sposobem,
A wdzięczniej mi uczynisz, niżbys nad mym grobem
Płakał we dnie i w nocy: to wiedz, kto do nieba
Dostał się raz, tego iuż płakać niepotrzeba.

Dobrodzieystwa Boga.

(Pieśń Jana Kochanowskiego.)

Czego chcesz od nas Panie, za twe hojne dary?
Czego za dobrodzieystwa, którym nie masz miary?
Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko twoie,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mięni swoje.

Wdzięcznym cię tedy sercem, Panie, wyznawamy:
Bo nad cię przystoyniejszey ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłyj ziemi,
I przykryłeś ię nagość złoły rozlicznemi.

Za twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna, swoje czasy zniają.

Tobie kwoli, rozliczne kwiatki wiosna rodzi:
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi:
Wino iesień, i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z twej łaski, nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża, deszcz ożywia snadnie.
Z twoich rąk wszelkie zwierze patrzy swej żywności,
A ty każdego żywisz z twej szczodrośliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie:
Twoja łaska, twa dobroć, nigdy nie ustanie.
Choway nas póki raczysz na tej nędzy ziemi;
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami twęmi.

D o Z o f i i o c z a s i e.

(Pieśń Jana Kochanowskiego.)

Nie zawždy piękna Zofia,
Róża kwitnie, i lelia:
Nie zawždy człek będzie młody,
Ani tey, co dziś, urody,

Czas ucieka, iako woda,
A przy nim leci pogoda,
Zebrawszy włosy na czoło:
Zład iéy łapay, co w tył goło.

Zima bywszy zeydzie snadnie;
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
Już wiosna, iuż lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.

E p i g r a m m a t a

(Mikołaj Reis z Nagłowic, drukowane 1567.)

Do niedbalca.

Cokolwiek czynisz, rozmyślaj się zawzdy,
A końca patrzaj, na co ma przyść każdy.
Bo przeszłe rzeczy iako tako miną,
A terażniejszą zawsze głośno słyną.

Ostróżność.

Szczęśliwe to rozmyślanie,
Każdę sprawę rozeznanie;
Bo sprawa dnia wczorayszego,
Mistrzem jest dla dzisiejszego.

E p i g r a m m a t a

Mikołaj Kochanowskiego.

Pokóy.

Pokóy iedzie piastuią bogactwo na łonie,
Miłość wdzięczna powozi: w wozie idą konie,
Pożytek z zgodą woźą, sprawiedliwość wieczną
Śrzeszę ie, czerstwa pilność, i prawda bezpieczną.

Bo-

Bogactwo.

Bogactwo iedzie sobie na wozie wysokiém,
Córka iéy, pycha siedzi przed nią z bystrém okiem;
Fortel woźnica, chytrość i drapiestwo konie,
A lichwa pani stara z workami na łonie:
Próżne wesele, idzie wszeteczność i zdrada
Przy wozie, i obłudnych rokoszy gromada.

Zbytki w częstowaniu

(Wyimek i Satyry Łukasza Opalińskiego.)

Gdy szumno Kancelera żyje, każdy musi nie mieć
Za złe; ale przeciwnie, gdy Sekretarz który
Chce z nim porównać, szydzą iawnie wszyscy z niego:
Bo nie masz śmieszniejszego nic, iako ubogi,
Wyniosły, delikacik: na języki padnie
Upewniam, i palcem go pokazywać będą.
Drugi przedtem na srebrze iadał i na złocie,
A dla gęby i brzucha poszło to do żydów.
Już i krzyżyk gdzieś z szyi dyszy, i agnuzek
Szczerozłoty zjadł się już dawno Konie, wozy,
Sprzęt, skąbnica: i wszystko w brzuchu pochowane,
Przecież bydlę musi, choćby i duszę zastawić.

Epigrammata Wacława Potockiego.

Zakład sługi z panem.

Poszedł o zakład z panem jeden sługa,
Że mu doleży trzech plag od kańczuga,
Lecz skoro go pan raz i drugi zatnie,
Powłose kańczug, rychłoli ostatnie
Doydzie zacięcie czeka: lecz po chwili
Wataie postzegłszy że zakład omyli.

Złe

Złe pieniądze pożyczenie

Słowikowi Krakowski kazał woiewoda,
 Że iego dworu błaznów na reiestrze poda,
 A że naprzód samego woiewodę liczył,
 Pytany o przyczynę: boś waszmość pożyczył
 Pieniędzy, iako żywo nie znaiąc Węgrzyna;
 Ani tych wróci, ani przyprowadzi wina.
 Coż kiedy przyprowadzi? To waszmości zmażę,
 A Węgrzyna głupiego na to miejsce wrażę.

D o G r z e g o r z a

(p. Krasickiego.)

I na lądzie i na morzu,
 Wszędzie biada mój Grzegorzu,
 Młodość, miłą zowią wiosną;
 Żywość, wdzięki, są w tey porze;
 I przy kwiatach kolce rosną,
 Trudno brykać przy dozorze.
 Więc wiek męzki szczęściu zdolny,
 Ale żona, ale dzieci;
 Zakręt domowy i rolny
 Od sług, od sąsiad, od kmięci.
 Starość zatém idzie sporzey,
 Trzeba innym bydz przykładem!
 Więć w tey porze ieszcze gorzey,
 Smutny honor zostać dziadem!
 I na lądzie i na morzu,
 Wszędzie biada mój Grzegorzu!

Nagrobek Stan. Konarskiego.

(p. Krasickiego.)

Ten, co pierwszy zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śniał ścieszki odkrywać wiekami zarosłe:
Co nauki, co miłość kraiu wzniośł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczerpił.

Mucha i pszczoła.

(Bayka J. U. Niemcewicza, Sekretarza Senatu
Król. Pol.)

Już wiosną w kwiecistym wianku
Snutną postać świata zdięła,
Już ziemia roskoszą tchnęła;
Kiedy iasnego poranku,
Odwiedzając wonne zioła,
I co do iey robot służy,
Siadła przykładna Pszczoła;
Na barwistym pączku róży,
I schyliwszy liściek miękki,
Piła świeżą łzę iurzenki.
Lecz gdy tak piie i skrzydełkiem rucha,
Przyleciała z drugiey strony,
Na tenże krzaczek zielony,
Nic nierobiąca Mucha;
Rzuciwszy oko na całą pasiekę,
Na bieżącą przez nią rzekę,
Na Lipy kwiatem pachnące,
I na Dęby cień dające,
Westchnęła; potym w przyśaźnym zarzucie,
Wyrażała tak swe czucie:

„Ach!

- „Ah! jaki smutek dotkliwy
 „Serce moje wskroś przeymnie,
 „Gdy się zewsząd zapatruję,
 „Jak siostró stan twój szczęśliwy!
 „Kiedy biedne moje życie
 „Równam z twemi dostatkami,
 „Z pełnemi miodu ulami,
 „Niemogę tobie niezazdrościć skrycie.
 „Pszczoła tak iędy odpowiada:
 „Niech cię twa nie dziwi biada;
 „Wieszże skąd nasze są miody,
 „Skutkiem są pracy i zgody;
 „Widzisz te ule stojące,
 „Mieszkają w nich pszczoł tysiące,
 „Żadna nie żyje dla siebie;
 „Każda ku wspólnej potrzebie,
 „Daie to tylko posiada,
 „Jedna na drugą nie składa;
 „I gdy na obszar szeroki,
 „Okryty gryką i kwiatem,
 „Lecim w dzień pogodny latem,
 „Zbierać dobieczynne soki,
 „Imi więcędy która przynosi,
 „Tym bardziędy radość swą głosi,
 „A pracą zebrane zapasy,
 „Słodzą nam zimowe czasy
 „Prawda że ciąg dni szczęśliwych
 „Ma także swoje przygody,
 „I my, jak inne narody
 „Mamy nieprzyjaciół mściwych.
 „(I pszczoła się zupełnie szczęśliwą nie mieni)
 „Nie raz dum brzydkich szersza

„Przychodzi miody nam ziadać,
 „Lecz co zwykła nami władać,
 „I Matka nasza i Pani,
 „Zarówno iak iéy poddani
 „Razem z nami nienawidzi
 „I Szerszeniami się brzydzi;
 „A kędy miłość i nienawiść wspólna,
 „Tam jest przemoć nieudolna.
 „Inna we wszystkim u was odmiana,
 „Moja ty mucho kochana!
 „Czyli w starości, czy w młodości kwiecie,
 „Od dziś do jutra życie;
 „Rzadko która z was pamięta
 „Że całość oyczyzny święta,
 „Pierwszym powinna być celem;
 „Że ten iéy nieprzyjacielem,
 „Kto o iéy szczęście niedbały,
 „Kto się iéy nie odda cały.
 „Los z wami srogie wyrządza igrzysk,
 „Wspólney potrzebie rzadko zaradzicie,
 „I jeśli się zgromadzicie,
 „To albo wkoło pułmiska,
 „Albo na brzegu pełney szklanki wina;
 „W was samych nieszczęść przyczyna.
 „Jeśli więc chcecie Pszczoły naśladować,
 „I być iak one szczęśliwe, spokojne,
 „Bądźcie dla dobra powszechnego hojne,
 „Chciejcie iak one pracować.
 „Ale inaczej w każdej paieczynie,
 „Niebaczny rodzaj zaginie.“

To rzekłszy, dłużej niemogąc się bawić,
 Mądra Pszczoła uleciała;

A Mucha co ją uważnie słuchała,
Trzeba się, rzekła, poprawić.

P o ż a r.

(Bayka tegoz.)

W obszernym domie zdawna zamieszkanym,
Lecz iak się zdaie na klęski skazanym,
W domie, gdzie mieszkał bogaty i mierny,
Zaiął się pożar niezmierny:

Co bardziéj jeszcze powiększało trwogę,
Że ze trzech stron wiatry srogie,
Wznosząc iskry, dym, płomienie,
Ognistą łoną niebieskie sklepienie,
Okryły: dzielni mieszkańcy atoli

W téj ostateczney niedoli,
Miasto rozpaczy, frasunku,
Rzucili się do ratunku.

Porwali się niepomini na własną swą zgubę,
By obronić szczyty łube.
Gaszenia rodzaj wszelaki,
Sikawki, woda i haki,

Co rostopność, albo też męstwo znakomite
Kazały, wszystko tam było użyte;
Gdy wszyscy walczą w powszechnéj obronie,
Jeden samolub, w naymodniejszy tonie,
Mniéj dbając że się dom cały mógł spalić,
Byleby własne słomoczek ocalić,

Zabrawszy ruchomość swoie,
Wyszedł przez tylne podwoie,
I do obcey sę kamienicy schronił:
Niezmietnie kontent że siebie obronił:

Tam

Tam przez lornetkę i w oknie stojący,
 Spokojnie patrzył na dom gorejący.
 Nie pierwszy przykład że zamysł cnotliwy,
 I hazardy i starania,
 Skutek wzięty nieszczęśliwy;
 Mimo pracy obrońców i usiłowania,
 Dom ów ze wszystkim się spalił,
 I szczyt się cały zawalił.

Mieszkaniec który się go obronić spodziewał,
 Smutne popioły gdy łzami oblewał,
 I w pośród gruzów zamyślony siedział;
 Przyszedł do niego Samolub kochany,
 I rzekł mu: iąm to wszystko przepowiedział,
 Nikt wam rozumny tego nie pochwali,
 Co za zamysł niestychany,
 Biedz do obrony, kiedy dom się pali!
 A potym całe dzieło bez porządku,
 Bez ładu i bez rozsądku.

Kto widział wodą chcieć ugasić mury,
 Ja na mnie winy tej nie będę składał.
 Przerwał mieszkaniec: „Wyrodku natury,
 „Ty coś siebie nad dobro powszechne przekładał,
 „Kto dzielić z cnotliwymi hazardów się boi,
 „Temu zarzutów czynić nie przystoi;
 „Nie śmiałeś z nami rzeczy powszechney zasłaniać,
 „Niemasz dziś prawa naganiać
 „Ni zamysłu, ni sposobu;
 „Zgineliśmy, lecz z sobą przeniesiem do grobu
 „Czułe pocziwych wspomnienia,
 „Spokojność i świadectwo własnego sumnienia.
 „Ty coś zakładał szczęście twoje w złocie,
 „Żyć z niem; żyć razem w hańbie i zgryzocie.

Do Michała

(p. Krasickiego.)

Panie Michale,
 Wiesz doskonale,
 W codziennym trudzie,
 Coto są ludzie.
 Tych złość zaślepia,
 Tych zysk zasklepia,
 Tych sława łudzi,
 Tych zazdrość budzi;
 Ci nadło kryślą,
 Ci nic nie myślą:
 Więc złe na świecie?
 Zyiém w nim przecię:
 Więc się wyrzucić?
 Zostać, i znościć:
 Bo któż, bez ale?
 Panie Michale.

Powinności chrześcijańskie

(p. J. Karpińskiego.)

Znay Boga twego, choway przykazanie,
 Grzechyś popełnił, szczerze żałuy za nie,
 Kochay bliźniego, odpuść przewinienie,
 Nie czyń mu krzywdy, miéy czyste sumienie.
 Rodzice dzieciom przykładem bydź mają;
 Niechay ich wiary i cnót nauczają,
 Dzieci rodziców swych będą szanować,
 I w starości ich powinni ratować.

Nlech

Niech swoich przysiąg małżeństwo pamięta,
 Skromność młodzieżą niechaj rządzi święta,
 Prawda niech tylko z ust naszych wychodzi,
 I niech nasz język nikomu nie szkodzi.
 Oto są długi każdego człowieka,
 Z nich obrachunek wszystkich ludzi czeka,
 Kiedy na Pańskie staną zawołanie,
 Szczęśliwym! jeśli takim mię zastanie.

Szczesliwy kto ma czyste serce.

(Wyimek z sielanek Fr. Karpińskiego.)

Szczęśliwy! o szczęśliwy! Kto ma serce czyste,
 Serce, które nie szarpia zgryzoty wieczyste.
 Kto na swoim przestając, na cudze niechciwy,
 Szuka w dobroczynności rokoszy prawdziwej.
 Temu ranna swoboda sen miły przerywa,
 A do trwałej i czystej uciechy go wzywa.

Epigrammata X. J. Minasowicza.

Na leniwców.

Kto nie sieie, nie orze, niech się nie spodziewa
 Żniw z roli: ni owocu, kto nie szczepi drzewa.
 Tak, kto ręce opuści przez lenistwa zbytek,
 Na podobny niech czeka z próżniactwa pożytek.

Kto szlachcie prawy.

Kto ma cnotę, kto rozum, ten mi szlachcie prawy;
 Bez tego dwoyga darmo szukać z rodu sławy.
 Los bowiem urodzenia rzecż jest przypadkowa:
 To grunt, serce cnotliwe i rozumna głowa.

Prawdziwe szlachectwo.

Stanie za poczet przodków rodowitych długi,
Mieć liczne osobiste przy cnocie zasługi.
A zatem chwalebniejsza, iak tam ktoś namienia,
Bydź sprawcą, niż dziedzicem, wielkiego imienia.

R e l i g i a,

(Epigrammat Jana Owena, tłumaczeniu J. Turkowskiego.)

Śliczne drzewo, wśród serca godne zaszczepienia,
Co buyny owoc rodzi, ciężko się wkorzenia.
Pierwszym bogów początkiem boiaźń, nie zła mowa;
Gdyż hać się Boga, pierwsza religia zdrowa.
Słodzi nam swym wierzchołkiem, choć martwi ko-
rzeniem,
Boiaźń jest wiary źródłem, a miłość strumieniem,

B r a t i S i o s t r a,

(Sielanka Fr. Karpińskiego.)

Koryl swéy siostrze przyniósł ptaszynę.
„Oto, powiada, całą godzinę
„Czekałem na nią, kiedy przyleci
„Pożywić swoje zgłodniałe dzieci;
„Które gdy od niéy swóy pokarm brały,
„Przykryłem ręką z matką ród cały.
„Taka jest, iakie lubisz ptaszęta,
„Piórka zielone, drobne oczęta,
„Wiele piękności, a mało ciała;
„Słyszałem nawet, kiedy śpiewała,

„Blisko

„Blisko iéy gniazda paszący trzodę.
 „Dzieci nie brałem, bo jeszcze młode.
 „Miła mi zawsze, rzekła Temira,
 „Dla méy przysługi, twoja chęć szczerą,
 „Ale coś zrobił dobry Korylu!
 „Wydarłeś matkę sierotom tyłu!
 „Próżno powrotu iéy będą czekać,
 „Litosnym piskiem na cię narzekać,
 „Aż przyyda na nie głody z tęsknotą,
 „I tych niewinnych ofiar doguiotą.
 „Ty to pamiętasz, gdy się nam była
 „Matka na jakiś czas oddaliła,
 „Chociaż mieliśmy w domu wygody,
 „A nie czuć było nie można szkody.
 „Wolno tę biedną puśćmy płaszynę,
 „I pocieszymy iey smutną rodzinę;
 „Uczyńmy dobrze podług możliwości,
 „Na co i płazkom robić przykrości?
 A Koryl na to: „Temiro miła!
 „Nie myśl, żebyś mię tém zasmuciła,
 „Żę ci ten mały dar nie smakuie;
 „Więcey stąd twoie serce szacuię.
 „Puszczam płaszynę!.. Jeszcze prócz tego
 „Przy iéy gniazdeczku ziarna różnego
 „Nasypię, codzień przyniosę wody,
 „By łatwiey mogła żywić płód młody.
 „Zem iéy do smutku podał przyczynę,
 „Tém się nagrodzi!.. Puszczam płaszynę!..
 „Jak się tam drobne pocieszą dziatki!
 „Oh! bo to prawda, że złe bez matki!“

Matka do córki

(p. tegoż.)

Śmiało Anusiu, córko ulubiona!
 Oto jest ciężar, a ty masz ramiona.
 Widzisz tę górę; po niéy ostra ścieszka,
 Na samym wierzchu piękna cnota mieszka.
 Wszystko zostaw tu na dołę,
 Śpiesz się do góry,
 Tam łagodzi nasze bóle,
 Niebo bez chmury.

Do młodey Panienki.

(p. tegoż.)

Tekło! potrzebna nauka młodemu;
 Kto ufał wdziękom i wiekowi swemu,
 Jak się cokolwiek schylił do wieczora,
 Zwyczajnie płakał na zdradliwe wczora!

Ale ten, który w czasie swej młodości
 Potrzebnych iakich nabył wiadomości,
 Niemi na różne uzbroiony ciosy,
 I wieku przykrość ugłaszcze, i losy.

Jak się pachnące nazywają wody,
 Jakie z Paryża wywieziono mody,
 Jak trefną włosy, iak się pierś odkrywa,
 Nie to się, nie to, ćwiczeniem nazywa!

Znaj twego Boga, twego Boga, który
 Na wszystkie twoje sprawy patrzy z góry,
 Masz mu być wierną, bliźniemu i sobie;
 Nie mów o nikim, nie bądź o tobie.

I choć masz cnoty, myśl, iakbyś nie miała,
 Bò na tem cnota zasadza się cała:
 Po takim serca twoiego ćwiczeniu,
 Pomyśl o głowy twej doskonaleniu.

Nie czytaj tych xiąg, z których gadać śmieie,
 Ale te, z których robić można wiele.
 I to; co teraz za pogardę wzięli!
 Nie wstydz się czasem usiąść do kądzieli.

Szczęśliwe twoie babki tak myślały,
 Szczęśliwym zięciom one żony dawały!
 Dzisiaj w tym wielki widać niedostatek,
 W małżeństwach mało mamy żon i matek!

Cztery pory roku,

(przez X. B. Naruszewicza.)

O iak wesołe nastały czasy
 W śliczną się barwę przybrały lasy;
 Słońce się coraz wyżej pomyka,
 Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi,
 Gdzieś do Lapońskiéy zaleciał ziemi,
 A lekki Zefir na lekkich cugach,
 Po rozłożystych sieie kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa
 Papużym liściem ozdobne drzewa;
 Gdziekolwiek puydziesz, wiosenne dzwonki,
 Kwila pieskliwym głosem skowronki.

Tu welnonośnych owiec drożyna
 Młodziuchne trawy ząbkami ścina;
 Owdzie z wiernemi u nóg ogary
 Nadyma pasterz huczne fuları.

Włsta

Wielą okowy zdarszy warowne,
Pędzi do morza statki ładowne;
Czeka gospodarz by mu za żyto
Hollender złotą brząknął kalitą.

Daley do pługów uprawiać ziemię,
Daley do wołów robocze plemię!
Gdy niezasieiem za dobrą chwilę,
Przez całą zimę będziem pocieli.

L a t o.

Patrz iak na śrzodek wzbiwszy się Nieba,
Ogniem tchną żywym rumaki Feba,
Trudno się ukryć, gdzieby upały
Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wód przedtem płynących ręczo
Ledwo się mialkiem dnem rzeki sączą;
A gdzie koń bystry ledwo wpław chodził,
Widziałem iako łań pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziołki
Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,
Czekając rychło z różaney dłoni
Perłowej róży Hesper urońi.

Zemdlony żniwiarz upałem srogiem
Dysze w południe leżąc pod brogiem.
Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki,
Tylko się w chrustach swarzą koniki.

Często skopcone mglistemi kiry
Ciśka grad niebo, i ogień szczyry,
Dnia za chmurami nie widać we dnie,
Wszystko od trwogi stworzenie blednie,

A ia pod moim słomianym dachem
 Starym się wesół posiłam Bachem.
 Niechay się niebo, iako chce, sroży,
 Czystego serca nic nie zatrwoży.

J e s i e n.

Minęły słońca letniego skwary
 Łaskawa iesień dzieli swe dary:
 Gdziekolwiek tylko wzrok się mój toczy,
 Jest czem ucieszyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły
 Snopki, któremi rwą się stodoły;
 Wesółę dziewczki, różni młodzieńce
 Niosą śpiewając do dworu wieńce.

Nie dba na żądła brzmiającey chałastry
 Chłop, podcinając z kanarą plasty;
 A w spore beczki i duże kadzie
 Wdzięczny piśiakom prowiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc niezliczoną
 Łamie ciężarem drzewom ramiona,
 Żaden nie sięga, żaden nie szczypie
 Sam dobrowolnie owoc się sypie.

Masz, gospodarzu, zapłatę za to,
 Żeś przepracował wiosnę i lato;
 Ciesz się z czeladką: a kto próżnuje,
 Niech głodny gardziel piaskiem ładuje.

Z i m a.

Rozkoszna chwilo iesiennej pory,
 Którą bieg czasu już porwał skory,
 O ktoby mi dał skrzydła tak lotne,
 Bym mógł twe cofnąć cugi niezwrotne,

Jako

Jako spuszczone z tęgiej cieńiwy
Do celu pocisk leci pierzchliwy;
Tak co mię cieszył wdzięcznym widokiem,
Niedoścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Boota
Gwiżdżę wiatr w uszy, i śniegi miota,
Ledwo w południe ciepło Tytana
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.

Rącze kryształów wodnych woźniki
Noszą na grzbietach ładowne bryki;
Umilkł gwar miłych ptaszek pieszczony,
Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mię to przecie nie tak dolega,
Ze śliczna pora od nas odbiega;
Nadejdzie znowu, iak miną lody,
Czas, co osypie kwieciami ogrody.

Ale na ciebie, nędzny człowiecze,
Gdy się starości zima przywlecze,
Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu,
Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

Mrowki i konik polny

(p. Książnina.)

Mrówki są to gospodynie:
Głodnemi nigdy nie były.
Raz one zimą, przy iedney choińce,
Proso na słońcu suszyły:
Deszcz ie był iakoś zamoczył.
Konik tam polny przyskoczył;

A że był srodze zgłodniały,
Prosił, żeby mu ziecć trochę dały.
A czemuś, rzekną, letniego czasu
Nie sprawił sobie zapasu?

„Czasu, odpowie, nie miałem;

„Bo całe lato

„Spiewałem.

Mrówki iemu na to:

„Coś wyśpiewał latem,

„Zimą poskakuy za tem.

P r o s t a k,

(p. Krasickiego.)

Szczęśliwe mędracy: a my prostacy,
Czyli też możem byđź szczęśliwemi?
Im wszystko łatwo, nam wszystko z pracy,
Przecięż na wspólney mieszkaty ziemi:
Oni w przymiotach mając załogę,
Tak myślą, iak chcą; ia tak, iak mogę.

Prostak, co oyciec i matka rzekli,
Ja to wypełniam w moiéy prostocie.
Widzę, iż drudzy więcej dociekli;
Słyszę, iż mówią górnje o cnocie;
Ja tak nie umiem. Kiedy się wzmogę,
Chcąc byđź cnotliwym, czynię, co mogę.

Nie mam honoru byđź Kapucynem,
Ale mam zaszczyt byđź dobrym człekiem;
Więc pomoiemu idę za gminem;
Idę za losem, idę za wiekiem:
I bią sobie obrawszy drogę,
Mówię, iak myślę, czynię, iak mogę.

Miłość bliźniego

(p. J. Karpińskiego.)

Prawo to święte na ziemi i niebie:
 „Kochaj bliźniego, iak samego siebie“
 Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
 Że dla swych dzieci napisał go ociec.
 Niech mię iako chce mój bliźui taxuje,
 Niech mi złorzeczy, niech mię prześladowie,
 Oddać wet za wet na cózby się silił?
 On bratem moim, on to się pomylił.
 Niewinność moja ieżli przy mnie stanie,
 Z wiatrem się ludzkie rozeydzie gadanie.
 A zamiast swarów, wzajemnéy przygany,
 Daruję bliźnim i będę kochany.
 Pod iednym żyje naród ludzki panem,
 On każdego z nas zatrudnia się stanem,
 Daie nam barwę, z iego stołu iemy,
 Czeladko pańska za cóż się kłóciemy.
 „Kochaycie Boga nad wszystko dobrego,
 „Kochaycie bliźnich iak siebie samego,
 Te dwa naczelne Bożkie przykazania,
 Postanawiamy pełnić do skonania.

Cnota nas uszczęśliwia,

(Wyimek z Siedanek Fr. Karpińskiego.)

Cnota! o cnota sama szczęściem iest prawdziwym,
 Ten iest u mnie rozumnym, ten u mnie szczęśliwym,
 Kto przestaie na swoim i kto trwa stateczny,
 W mieyscu, w którym Architekt umieścił go wieczny,
 Tak cnota! w tobie prawe iest uszczęśliwienie,
 Ty upiększasz nayniższe w życiu położenie.

O iak będę szczęśliwym przy dni moich zgonie,
 Jeżeli życie na twoim przepędziłem łonie.
 Umrę spokojny, a wy, przyłaciele mili!
 Będziecie nad mem ciałem łzy czule ronili.
 A ile razy wasze obróćcie kroki
 Na pagórek, gdzie moje leżeć będą zwłoki,
 Tyle razy ściskał wazy dłoń ieden drugiego,
 Rzekniecie: „tu popioły leżą pocziwego.

Matka Obywatelka.

(przez Franciszka Książnika.)

Spij, moje złoto! śpiewała,
 Kolysząc matka swe dziecią,
 Spij, moja nadziejo cała;
 Moje ty życie!

Usnęło! — słabe niebożę!
 Dosyć się, dosyć spłakało:
 Po płaczu lepiędy też może
 Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
 Matczyna znieść musi głowa;
 Nim się pociecha iędy kiedy
 Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę
 Miłej mi zato wdzięczności;
 Gdy z ciebie uznam podporę
 Mojej starości.

Gdy się kray cały zdumiewać
 Nad każdym twój cnoty czynem,
 A sława będzie mi śpiewać,
 Żeś moim synem!

Ktoż wie, co jeszcze byź może?
 Ach! sztylet serce przenika...
 Poczwara iakaś (o Boże!)
 Stanie mi dzika.

Może to nikczemnik iaki,
 Co ma swe imie znieważyć!
 Lub na postępek wszelaki
 Niecnoty zażyć?

Wstydu on mego przyczyna,
 A może i śmierci jeszcze,
 Gdy uyrzę niewdzięcznym syna,
 Którego pieścić?

Oyczyzny zdrayca i zbrodzień
 Może krew braci rozleie?...
 Ach! serca mego niegodzien:
 Cała truchleię!

Tażby nagroda, i ta mi
 Pociecha z ciebie byź miała?...
 Rzekła: i oczy swe łzami
 Gorszko zalała.

Powinności Obywatela, (Wyimek z wierszy Fr. Karpińskiego.)

Synu! o to są odległe nieba,
 Przez cnotę do nich tor prawy;
 Często ci w górę poglądać trzeba,
 I czytać twoie ustawy.

Na cóż ci kiedy może się przydać,
 Scieszkami chodzić zdrożnemi;
 Z tej wysokości wszystko tam widać;
 Co człowiek robi na ziemi.

O to jest ziemia, która na twoją
 W życiu wygodę oddana;
 Zawsze ją winien kochać jak swoją.
 Z krwią jest twych przodków zmieszana.

Te rozrzucone po niędy mogiły,
 Są stare groby twych braci,
 Kto dla oyczyzny poległ tak miły,
 Życia swojego nie traci.

K m i e c i M e r k u r y ,

(Bayka Lafontena, tłumaczenia Książnina.)

Ufając sobie w boskię opiekę,
 Kmiotek drwa łupał przy rzęce.
 Uskoczy w wodę siekiera. —
 Podniosłszy ręce ze łzami:
 „Jakże, zawoła, los mną poniewiera!
 „Nie dość ciężkiemi znoić mię trudami,
 „Ostatni jeszcze sposób mi odbiera.
 „Cóż teraz pocznę? o nieba!
 „Czym zarobię na kęs chleba?
 Alić (o cudo!) z ponadbrzeżney gury
 Spuści się razem Merkury;
 Bożek ludzi utrapionych,
 I patron rzeczy zgubionych.

Z ulitowaniem: cóż ci to, rzecze?

Czego tak płaczesz, miły człowiecze?

„Nie wiem, odpowie, z iakięj przygody

„Wpadła mi do tey siekiera wody.

„Ostatni życia sposób straciłem:

„Z nię tylko żyłem!

Tu Merkury nurkiem sięgnie:

Siekierę złotą wyciągnie.

A co? spyta się, czy twoja?

Nie! mówi: nie, to nie moja.

Srebrną potem wydobędzie:

Może ta będzie. —

Nie ta! — tu za trzecim razem

Dobywa drewno z wsadzonym żelazem.

Ta jest, ta! skoczy, i czyniąc podziękę,

Boską całuje mu rękę.

Bożek cnotliwą tknięty prostotą,

Wziąwszy zarazem srebrną i złotą,

Rzekł mu: człowiecze szczerzy!

I te miéj sobie siekiery.

Oddawszy zniknął: a kmieć w radość

Uniesie za nim ręce wdzięczności!

Gdy takim darem bogaty

Począł się chlubić przed swoiemi braty;

Gdy opowiedział, że do ich zazdrości,

Boskiéj nad sobą cud Opatrzności:

Jeden z nich także postanowił sobie

Użyć fortelu w podobnym sposobie.

Nie mówiąc o tem nikomu,

W toż samo miejsce zaszedł pokryiomu:

A co pierwszemu trafi się z przygody,

Umyślnie wrzucił siekierę do wody.

Zaczął płakać, ręce łamać,
I przed całym niebem kłamać.

Przybył Merkury, z równą ochotą
Siekierę naprzód wyciąga złotą:
Mój przyjacielu! czy to ma być twoja?
A on z radości wyskakując krzyknął:
Ah! moja właśnie; moja to jest, moja!
Taka bezczelność bożka przeniknie.

I rzekł Merkury ku wszystkim nauce:
Brzydzą się sercem podłego przechery!
Nie tylko ci tej nie oddam siekiery,
Ale i tamtej nie wpuczę.
A tak, co zdradą radby się zbogacił,
I złoty nie wziął, i żelazną stracił.

N i e d z w i e d z

(Powieść wyjęta z dzieł Walentego Gurskiego.)

Niedzwiedź drapieżney natury,
Możny w łapy i pazury:
W pośród borowego gmachu,
Jął przewodzić prawem strachu;
Wszystko co w tej kniei było,
Przed niedzwiedziem się korzyło,
I na każde mu skinienie,
Wnet nosiło pożywienie.
Szczęśliwy! gdyby rosumnięć
Był swego bytu używał.
Lecz on stąpał co raz dumnięć,
Przeto, że w rokosz opływał.

Nie dość gnębić i próżnować,
 Zachciało mu się zbytkować.
 Więc co dotąd było miernie,
 Zaczął drzeć niemiłosiernie.
 Uczuły z czasem zwierzęta,
 Że w okropne wpadły pęta.
 Kiedy wszystko, co kto złowi,
 Trzeba oddać niedźwiedziowi.
 Zanoszą więc skargi żwawe.
 Niedźwiedź zręcznie się wywiia:
 Odrwił Pana. Wygrał sprawę,
 I bezkarnie znow rozbiia.
 Aż gdy wszystkich tak napała,
 Pracowita pszczoł gromada,
 Wylękniona paszczą głodu,
 Chce się bronić z resztą miodu: —
 Suną nań rotę osobne.
 Niedźwiedź łyka muszki drobne,
 A pelen zemsty i wzdardy,
 Już ma chwycić za ul twardy,
 Gdy w tym pszczólek trzy oddziały,
 Wyparłszy się z nędzney chatki;
 Takie mu razy zadały
 W ślepie, uszy, i w nos gładkie:
 Że niedźwiedź bólem opity!
 Straciwszy rozum i siły!
 W pośród naygorętszey modły,
 Spadł iak długi z wierzchu jodły,
 Upadek iego śmiertelny,
 Przyniósł biednym dzień weselny,
 Żaden go zwierz nie ratował,
 I sam się tylko żałował.

Wreszcie gdy się z zgonem mierzył!
 Rzekł ięzykiem pół zdrętwiałym:
 „Ah! iak późnom w to uwierzył:
 „Że nie trzeba gardzić małym.“

S o l i m a n i B u t y m a r

(z Indyjskiego przez Pilpaia, tłumaczenia Kniaznina.)

Niebieski poseł, Geniusz skrzydlaty,
 Stanął przed Solimanem. białosc iego szaty,
 Pióra złote u barków, i iasność nad czołem,
 Upewniły monarchę, że on był anidłem.
 Podaie pełny puhar, Królu i człowiecze!
 Oto napóy dla ciebie nieśmiertelny, rzecze.
 Wypiiesz? wieczna twoia na ziemi korona:
 A nie? to śmierć, iak wszystkich, i ciebie dokona.
 Obieray, co chcesz, Bóg ci daie to do woli,
 Bydź panem wiekuistey, lub doczesney doli.

Gdy temi słowy monarchę przeniknął;

Zostawił puhar, i zniknął.

Pić, czyli nie pić? trunek to nie lada.

Tym czasem wchodzi Butymar sędziwy,

Wierny ów wezyr i panu życzliwy.

Soliman iemu całą rzecz powiada:

Jakaż, proszę, twoia rada?

Butymar na to: „Miłościwy Panie,
 Zwyciężco tylu kraiów, wielki Solimanie!
 Ten napóy ieśli tobie ma samemu służyć,
 Jeśli, mówię, nie wolno i drugim go użyć:
 Te słodkie twoich pieszczot i czułości cele,
 Kochanki, miłe dzieci, wierni przyjaciele;

To

To wszystko, co uymie, co ci serce rani,
 Pójdzie na łup łakomey i czarney otchłani.
 A ty wszystkich przeżyiesz, co rok, co godzina,
 Śmierć uchwyci lub żonę lub córkę lub syna.
 Ty będziesz ięczyć na to; a po każdej chwili
 Coraz ci tkliwe serce nowy żal rozkwili.
 Jakoważ słodycz będzie w takowym żywocie,
 Poświęconym boleści, żalom i tęsknocie?
 Zmierzysz, sobie samemu coraz zostawiony,
 Tryumfy i gnące się ze wszech stron korony.
 Radbyś potym z tej doli niebu się wyprosił.
 Ano zawsze żyć będziesz, abyś zawsze znosił.
 Króluy jako naydłużey; żyj na wieki, Panie!

Ale, com wyrzekł, to moje jest zdanie.
 Tknięty so iman tą radą Wezyra,
 Uczuł ze łzami, że zdrowa i szczyra.
 By swoje świetniey uczcił panowanie,
 Za miłość ludu z wieczną sobie chwałą
 Wylał na kwiaty ofiarę wspaniałą!

R a d a

(p. L. Glaire.)

Czekay wszystko od Boga, bój się twych słabości,
 A przynos serce czyste, i szczere w ofierze,
 Bądź kontent z stanu swego, pełń twe powinności,
 Żądać bogactw i skarbów, niech cię chęć niebierze.
 Słuchay szczerych przyjaciół, zachoway milczenie,
 Niewyjawiaj przed światem ich sekreta, błędy;
 Zwroc na mniejszych od siebie łaskawe spojrzenie,
 I podług swej możności day im czuć swe względy;

Po-

Pokorny bez podłości bądź zawsze z wielkimi,
 Nieużyway pochlebstwa, żyj prawdą i cnotą,
 Zostań słodkim i grzecznym z twoimi równymi,
 Sławy swoiey i bliźnich broń zawsze z ochotą.
 Proś Boga o dar znosić krzywdy z cierpliwością,
 Mięć usność że nie zbłądzisz, gdyż on jest miłością.

W r ó b l e i K o s c i o ł

(Bayka Kaiet. Węgierskiego.)

Stał kędyś Kościół drewniany;
 Tysiące Wróblów w nim swe gniazda miało,
 Proboszczowi się zachciało
 Żeby był reparowany.
 Strach około naszych ptaków,
 Wypędzono nieboraków.
 Jak wszystko było gotowo,
 I swą robotę skończył Xiądz Pleban gorliwy,
 Przyleciał rój świegotliwy
 Szukać mieszkania na nowo.
 Wszystkie dziury załatane,
 Wróble nie miały gdzie siedzieć.
 Powracając się stroskane,
 Rzekły: radziłyśmy wiedzieć,
 Ten gmach duży,
 Na jaki teraz użytek służy?

O r z e ł i S r o k a.

(Bayka Karpińskiego.)

Sroka orłowi przymawiać się zdała,
 „Tyś ptak milczący, ja z ludźmi gadała.”

Ale

Ale ten, na to odpowie gadanie:
„Sto srok za orła jednego nie stanie.“

• Wieśniaczka z mlekiem,
(Bayka Lafontena, tłumaczenia Kniaznina.)

Raz pani Macieiowa,
Wziąwszy na głowę z mlekiem naczynie,
Póść umyśliła na targ do Krakowa.

W leciuchney zatem iupczynie
Sunie krok spory; a dla lżeyszey drogi
Zrzuci spodnicę, i obuwie z nogi.

Więc moja imosć, tak podkasana,
Przędła już w myśli cały dobytek
Na swoim mleku; a z iednego dzbana
Dalszy zaczęła układać pożytek.

Myśliła kupić ze dwie kopy iaiec,
I do nich troie kwoczek przysadzić.
Gospodyni to była ze wsi Spodziewaiec:
Dobrze umiała dom swój prowadzić.

Nie trudno mi będzie, rzekła,
Bylem się zdrowa do domu zawlekła,
Kurczęta wywieść przy pomocy Boga!]

Choćby też i iastrząb zjadał,
I lis ie czasem przykradał;
Byłażby niebios kara już zbyt sroga,
Żeby z nich dla mnie nie ostało się

Aby na iedno prosię.
Z prosięcia będzie i wieptzyk tłusty:

Tego ia przedam w zapusty.

A tak po trosze, po trosze

Zbiorą się grosze!

Nikt nie zabroni przy takim użytku,
 Do większey kwoty moiego dobytku,
 Stargować krowę; a przy krowie
 (Day, Bóże! tylko zdrowie)
 Będzie polym i cielę, które uyrzę rąda
 Skaczące niegdyś wśród moiego stada!
 W tych tedy myślach podskoczy.
 Aż tu ię plasło przed oczy
 Naczynie z gliny. Ah, smutny losie!
 Krowa i cielę, i wieprzyk i prosię,
 Kurczęta, kwoczki, i dwie kopy iaiec
 Przepadły z mlekiem! a Gospodyni,
 Co się tak była już można uczyni,
 Z niczem powróci do Spodziewaiec.

Powieść pasterza,
 (Wyjęta z wierszów Fabiana Szukiewicza)

Wedle wieyskiego zwyczaju,
 Chodząc sobie koło gaju
 Postrzegłem dość liczne trzody,
 Przy nich siedział pasterz młody,
 Którego łagodna mowa,
 Te mnie dała słyszeć słowa:
 Nieszczęśliwe nasze pany,
 Choć majątek im iest dany,
 Bądź to skąpy, bądź to hojny,
 Z nich iest każdy niespokojny,
 Oni błyszcząc ponęt zgraią,
 Z obłud życie swe składaią. —
 My przeciwnie od powicia,
 Zwykli do innego życia,

Samą tylko pracą żywi,
 Jesteśmy dosyć szczęśliwi,
 Nam spokojność towarzyszy,
 U nas nikt plotek nie słyszy,
 Nasza się natura wzdryga,
 Na te złe słowo intryga,
 Nas kochają wszyscy krewni,
 My swojej miłości pewni.

Ja tą piosneczką zdziwiony,
 Rzekłem: chłopcze! mnieś uczony,
 Przez małe swoje poznanie,
 Za co smak czuiesz w twym stanie? —
 Chłopiec na to rzekł mi śmiało
 „Czyż ten biedny kto ma mało,
 „Albo że nie chodzi stroiny? —
 „Ten szczęśliwy kto spokojny. —

Pomyślałem sobie skrycie,
 Prawda, twe szczęśliwsze życie,
 Unikasz od zgryzot tłumu,
 Ty mnie nauczasz rozumu,
 Że ten daru ma dość wiele,
 Kto wziął spokojność w udziale.

Prawda i człowiek,
 (Bayka p. Kar. Tetmaiera, w Krak. 1818.)

Raz prawda do złego człowieka,
 Popraw się, rzekła, z daleka.
 Nie kontent z miernych poborów,
 Wzdychasz do bezprawnych zbiorów;
 A kładąc nadzieie w złocie,
 Niedbasz, niestetyśz o cnocie.

Zazdro-

Zazdrościsz, że żyzne plony,
 Sąsiedzkie kryją zagony.
 Zamknięty żyjąc dla siebie,
 Nie wiesz o brata potrzebie.
 Obludy pełna twa dusza,
 Węzły przyjaźni narusza.
 W głupstwie się widzisz rozumnym,
 Przy szczęściu zostajesz dumnym,
 W nieszczęściu płaszczyz się podły.
 Falszywe są twoie modły.
 W zamiarach jesteś niestały,
 Nudzą cię cudze pochwały,
 Z równemi obcuiesz hardo,
 Na niższych patrzysz z pogardą.
 Podstępem nagradzasz względy,
 Rozgłaszasz ukryte błędy.
 Twe złoto niewinność zwodzi,
 Twój język na sławę godzi.
 Wstydzi cię siostra uboga,
 Śmieiesz się z Boga,
 A szydząc z walecznych blizny,
 Ciężarem jesteś Ojczyzny.
 Zgniewany prawdy słowami,
 Pochwycił Xieęgę z baykami,
 Cóż posurzegł w baykach, wyrodek chciwy,
 Portret swój żywy!

P r z e p i ó r k i,

(Bayka tegoż.)

Kiedy młody niesłucha iak mu starszy radzi,
Zawsze się zdradzi.

Wyszła z gniazda przepiórka tak mówiąc do młodzi:
Niechay póki nie wrócę żadna nie wychodzi,

Bo nie wiecie dzieci,
Ze zradny człek sieci,
Obstawiwszy do koła,

Czatuie;

A ukryty na wapiu głos nasz naśladuie,
Do zguby woła.

Odbiegła — aże długo nie widać iéy było,
Dzieciom się sprzykrzyło.

Wtym głos przepiórki,

Słyszają z za górki.

Sądząc, że ich umyślnie Pani Matka awodzi,
Aby siedziały,
Nie figlowały.

Jedno za drugim wolno z gniazdeczka wychodzi;
Biegną śmieley za głosem, a wpadłszy na siatki,
Darewnie się trzepocząc wzywały swej matki!

R ó ż a i Z o s i a,

(p. tegoż.)

Puszcza Zosia zwiędniałą różę z piękney ręki,
Mówiąc z wzgardą: rzucam cię, boś straciła wdzięki.
Pamiętaj rzekła róża, żeśmy równe z sobą,
Coś ze mną dziś zrobiła, jutro zrobią z tobą!

B a k i c z ł o w i e k ,

(Bayka p. Linkiewicza.)

Po co na świecie baki? miód mi daie pszczoła,
Z baka mi nic, tak nie raz w gniewie człowiek woła.
Prawda, sam chciałem często pochwalić to zdanie;
Ale bak mi znienacka tak odpowie na nie,
Po co na świecie ludzie? czem nie same konie?
Ja się na koniu naszę, a człeka się chronię.

O y c i e c i s y n k o w i e ,

(Bayka, wyjęta z 101 baiek, p. Józ. Szczepkowskiego,
Prof. w Semin. Naucz. Poznań.)

Zawsze upór zawstydza i na złe wychodzi.
Wzbraniałi się iść uczyć dwaj panicze młodzi,
Kazał oyciec raz, drugi: uporni synkowie,
Nie chcieli byǳ posłuszni grzecznęy oycza mowie;
Złaiął ich i zawstydził. Choć wstydem płonęli,
Jednak się rozkazowi opierać uwzięli;
Pogroził Oyciec karą, tem więcey się wstydzą,
I czuią, że przez upór mocno się ochyǳą.
Przecież w uporze trwaią. Oyciec, kiedy widzi,
Że prosi, łaię, grozi, przyńmawia i wstyǳi,
A to wszystko nic nle ǳa, tak pochwycił synków,
Że w momencie ich skłonił do dobrych uczynków.
Byli potem powolni paniczowie młodzi,
I przyznali, że upór i wstyǳi i szkodzi.

D w o i e K o z ł ą t ,

(Powieść Kajetana Węgierskiego.)

Obląkawszy się od trzody,
Dwoie Kozłat bez brody,

I drobne mające różki,
 Koło krętey gdzieś tam dróżki,
 Młodą trawkę, i mech blady
 Gryzły bez żadney zawady.
 A gdy słońce z uprzykrzeniem
 Dogrzewało im, pod cieniem.
 Krzaków odetchnąwszy róży,
 Pili wodę wraz z kałuzy.
 Choć nie mieli w tym kąciku
 Wybornego pastewnku,
 Ani trawy zbyt rzęśistej,
 Ani wody przezroczystej,
 To im smakowało przecie
 Że ich żaden człowiek w świecie,
 Z tey mało ważącej paszy,
 Ni wypędzi, ni wystraszy.
 A co jest naybardziéy miło,
 Że wolno każdemu było
 W tey tak niepodległej dolinie,
 Jeść, pić, spać podług swej woli.
 Skończywszy w polu robory
 Chłop, chcąc sobie grodzić ploty,
 Po chrost iechał raz w te krzaki,
 Gdzie się kozy nieboraki
 Pastły; gałązki nagina
 I ostrą stalą ucina.
 A kiedy już spore brzemie
 Chrościaków złożył na ziemię,
 Usiadł sobie dąć furiarę.
 W tym uyrzał kozłat parę;
 A było to owych czasów,
 Kiedy i mieszkańcy lasów,

Jak my ludzie teraz cale,
 Mieli dar mówienia w dziale.
 Chłop się więc do nich przymyka,
 I taką mową potyka:

„Co w tym chwaście i w tym błocie
 „Na słońcu, albo na słocie
 „Robić macie, mchy nie lube
 „Gryząc, i badyle grube?
 „Podźcie ze mną, ia na strawę .
 „Wydzielę wam buyną trawę,
 „W pogodę, lub w chwilę dżdżystą
 „Będziecie mieć wodę czystą:
 „Burza wam źródła nie zmaci,
 „Ni się obcy Koziel wtrąci.“

Poruszony temi słowy
 Młodszy Koziel, chcąc na nowy
 Zmienić dawny sposób życia,
 W nadzieję lepszego bycia;
 Tusząc, że go szczęście czeka,
 Usłuchał zdradnego człeka;
 I lubo mu starszy gadał,
 Że mając wolność, posiadał
 Wszystko dobro; nie dał wiary
 Temu, co mu mówił stary;
 Lecz za chłopcem szedł w te strony,
 Gdzie go czekał ogrodzony
 Kawał pola, a tam za to
 Łakę zastał dość bogatą,
 Podostakiem czystey wody,
 Dla napoju i ochłody.
 Tam nużą drogi strudzony,
 Chciał zasnąć uspokoiony.

Ale dzieci gospodarza
 Gdy im się zabawka zdarzą,
 Tłukli mu kamieniem boki,
 By im przez kiy robił skoki.
 Cierpiał to kózki ubogi,
 Lecz gdy wzięwszy go za rogi
 Chciały na nim iak na koniu,
 Korwety stroić po błoni;
 Pozrzucał iezdce niezdolne.
 A wnet chłopięta swawolne
 Na kozła się skarżą z płaczem
 Oycu, a ten mu korbaczem
 Boki srodze osmarował.
 W ten czas dopiero żałował
 Koziołek; łzy tocząc hojne,
 Ze mieysce rzucił spokojne,
 Gdzie niepodległy nikomu,
 Używał z wolnością, co mu
 Los opatrny mieć pozwolił.
 Tam go ieden nie niewolił,
 Nie służył żadnemu Panu:
 Radby do dawnego stanu
 Znowu wrócił; lecz nie można,
 Zewsząd straż czuie ostrożna.

Tak ten, co spokojne bycie
 I wolne ubogie życie
 W niepewne szczęście zamienia,
 Radby do dawnego mienia
 Wrócił, niewolą zgnębiony;
 Cóż? kiedy powrót zamknięty!

K o l a s k a,

(p. tegoż.)

Nie z potrzeby, ale z mody,
 Leciał pędem Panicz młody.
 Konie się z biegu pienity,
 On ie ćwiczył co miał siły.
 Umykaycie, wołał, z drogi,
 Groził kijami i batogi;
 I ten w oczach iego zgrzeszył
 Kto na stronę niepospieszył
 Już to wielką świadczył łaskę,
 Kiedy z kierował kolaskę.
 O włos dziada nieprzeiechał
 I z przekąsem się uśmiechał.
 Pędzi daley, iam rzekł cicho,
 Będzie iemu kiedyś lichy;
 A wszak niewyidzie miesiąca,
 On tu wszystkich poroztrąca.
 Ale gdy tak zawsze leci
 Z strachem starców, bab i dzieci,
 Kędyś tam na Nowym Świecie,
 Zawadził o kamień przecie.
 Pękły osie u karocy
 A on wyleciał iak z procy,
 I od tey modney swywoli
 Jeszcze go bok dotąd boli.

Próżność Świata,

(p. tegoż.)

Żyjmy dla siebie miły Stanisławie,
Gdy mamy myśleć, myślimy o zabawie;
Tobie ma przyjaźń, mnie twoie kochanie
Za świat niech stanie.

Co robią inni, niech cię to niedziwi,
Ludzie są głupi, próżni i złośliwi.
Niech czynią co chcą, przy tém ich zostawmy,
A my się bawmy.

Ten wir nudności, co go świat nazwali
Nie wart żebyśmy nim się zaprzęтали.
Ten będzie tylko wysoko go ważył
Co go nie zażył.

Już my widzieli rozmaite stany,
Doznali różney fortuny odmiany.
Niech każdy co chce o świecie nam powie,
My nie ciekawi.

Widziałeś krzesła, ordery, insyły,
Obszerne władze, wysokie tytuły.
Cóż jest ta dziwna licznych stanów różność?
Głupstwo i próżność.

Ja z mey niskości gdy na ten świat patrzę
Wystawiam sobie żem jest na teatrze;
Każdy przedemną w swej roli się stawia
I mnie to bawi.

Adrast po mieście grzmi z wielkim łoskotem,
Wypchał swój pojazd próżnością i złotem;
Świat cześci Adrasta, a my z naszą cnotą
Idziem piechotą.

Ale

Ale natura słuszną i wspaniałą
 Za iego złoto spokojność nam dała.
 On się z nudności w swej karecie kręci
 Gdy my kontenci.

Niechay się troszczy maytek pośród toni
 By mu pomyślny w żagiel dał Fawoni,
 Niech suszy głowę gospodarz troskliwy
 O swole niwy.

My lubo życiem iak inni na świecie,
 Innym prawillem rządziemy się przecie.
 Mniejsza o herby, wstęgi, parentele,
 Lepsze wesele.

Śmierć nieużyta w iednakowey parze,
 Równie zabiera kmiotki iak mocarze.
 Czas prędko bieży, a my póki żywi,
 Żyjmy szczęśliwi.

D w i e m y s z k i,

(Bayka Horacyusza, tłumaczenia Książnina.)

Myszka Lizeika, po dworskim bycie,
 Chciała obaczyć, iakie na wsi życie.
 Wyszła raz w pole, i do swej siostrzanki
 Wstąpi na chwilę, do myszki Gryzanki.
 A zdrowaś? zdrowam, cóż więcej?
 Skoczy gosposia czem pręcey:
 Cokolwiek mogła znaleźć z leguminy,
 Dobędzie z taynego lochu
 Pszeniczki, owsa i grochu,
 I nadgryzionej skibkę słouiny. —

Bo uważając. że ledwie co z łetka
Przytknie do wargi panna Lizetka;
Chciała przynajmniéy z potraw różności
Przypodobać się imości.

Tu dworka, stan swój szacując drogo,

Tonem litości wyższego świata:

„Żal mi cię, rzeczce, moja niebogo!

„Ześ tu zamknęła swe lata.

„Mogąc mieć dolę przyjemną,

„Na cóż się w tey dzikiéy grocie

„Głuchey poświęcać samocie?

„Porzuć te nudy: póydz ze mną.

„Co to żyć, obaczysz przecię!

„Ślepy los iakiś na świecie;

„A koniec końców: dół w ziemi.

„Na cóż troski, posty, znoie?

„Nie łudź się mary przyszłemi:

„Co dziś użyiesz, to twoie.“

Ujął Gryzankę moral tak letki:

Z czyich ust ieszcze? mówney Lizetki.

Rzuca wieś, idą. Mimo kotów czaty,

Wkradły się chyłkiem obie w dom bogaty,

Zadziwi kmiotkę blask srebra i złota,

Co ani znała wieyska iéy prostota.

Cóż gdy zwietrzyła pasztety,

Ćukry, i ciasta, i wety?..

Lizetka w takim ią stanie

Na Perskim sadząc dywanie:

„A znacie wy to wieśniaczki?

„Używay tetaz! — Tu same przysmaczki

Przynosi do niey; a iak niesie moda,

Sama w przód liźnie, toż gościowi poda.

Gry-

Gryzanka moja wśród hoyney rokoszy
Na miękkich siedzi iedwabiach paradnie,

W tym kosz na ziemię upadnie,
Łoskot z dywanu biesiadnice spłoszy:
Poczęły zamykać, a gdy tuż z zaściany
Zaszczekną ieszcze ogromne brytany;

Z srogiego popłochu ledwie
Do szpary trażą obiedwie:
Niestety! krzycząc, niestety!

Ucichło, tu dworka nasza
Na resztę uczyły zaprasza:
Jeszcze, mówiła, są wety.

Ale wieśniaczka, rzucając drużynę:
O byway zdrowa i z tym pysznym gmachem!
Wolę w pokoju groch mój i słoninę,
Niż twoie wety ze strachem.

Na imieniny Ciotki,

(Wiersz Luizy Glaize.)

Milo iść za zwyczaju powbzechnym nakazem;
Kiedy miłość wrodzona słowa nam dyktuje;
Oświadczenia są w ten czas czuć szczerych obrazem;
Naymiley iest tłumaczyć to co serce czuje.
Ja tym samym powodem dzisiay uniesiona,
Ochotnie i wesoło o czuciach mych kryślę:
A tak ta mała mowa, w szczerość ustroiona,
Oznaymi Tobie co myślę.

Kochana Ciociu! Ciebie dziecinną miłością
Kocham, i zawsze pragnę dać Ci dowód tego:
Dzisiay gdy mam sposobność, powtarzam z radością
To, co spełnione widzieć pragnę dnia każdego.
Nie,

Niemam nic drogiego coby przynieść Ci na dary;
Czem uświęcić pamiętnie twoje Imieniny.

Wianek z życzeń uwity przyjm miasto ofiary,

A serce szczere w daniny.

Zyi nam kochana Ciotko, w najpóźniejsze lata,
Wczerstwem zdrowiu, spokojnie bez trosk i smutku;
Pomyślność i wesołość niech dni Twe przeplata;
Używaj bez przeszkody Twych zamysłów skutku:
Gdzie stąpisz niech pomyślność słodko Ciebie wita,
W szczęściu wnuków, prawnuków radość Ci rozkwita.

D o m o i é y M a t k i,

(w dzień nowego roku, wyimek z Wierszów
Luizy Glaize.)

Niemając nic dość drogiego,

Coby Ci przynieść na dary,

Sama chęć serca czułego,

Niech bierze mieyscę ofiary.

Droga Mamo! w późne lata

Zyi przy zdrowiu w pomyślności;

Radość niechay dni Twe splata

Nieznay nigdy przeciwności,

Nauka Oycy umierającego.

Dzieci moje! cnota iedna,

Szczęście prawdziwe wam ziedna,

I myśl o sprawcy natury,

Że on na was patrzy z góry,

W iakiéy krainie mieszkacie,
 Jéy. prawa zachować macie:
 Z iakim życie sąsiadem,
 Naprawiać go swym przykładem;
 A o tych co was skrzywdzili,
 Myślcie, że się pomylili.

P i a s t,

(Śpiew historyczny, p. J. U. Niemcewicza.)

1.

Gdy Popiel w chwilach okropnego zgonu,
 Karzącey zbrodnie doświadczył prawicy;
 Naród chcąc wybrać następcę do tronu,
 Zebrał się w pięknych równinach Kruszwicy.

2.

Stały nad Gopłem Słowiany rozliczne,
 Długie oszczepy, puklerze staliste;
 Zamku Popielów wieże niebotyczne
 Odbijały się o jezioro czyste.

3.

Gdzie wielkie mnóstwo, ciężko szukać zgody,
 Na głośnych sporach czas upływał drogi;
 Głód się czuć dawał, a obce narody
 Szerzyły w Polsce niaźdy i trwogi.

4.

Ale Bóg dobry spoyrzał na Polaków,
 Bo ich do wielkich przeznaczeń gotował;
 W pośród Kruszwicy spokojnych wieśniaków
 Był Piast, co Bogów i ludzi miłował.

5.

5.

Dom iego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Goplem małą pasiekę posiadał;
Cienił lepiankę jawor wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał.

6.

Znaną sąsiadom była na około,
I dobroć iego i gościnna hojność;
Znanyował (lemiesz prowadząc wesoło)
W pracy swą żywność, w sumnieniu spokójność.

7.

Dzień nadszedł świetny dla skromney drużyny,
Gdzie tak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą,

8.

Hoża Rzepicha i Piast nasz sędziwy
Od rana całym trudnią się obchodem,
Stół zastawiają tłustemi mięsami,
I duże czary napelniają miodem.

9.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody,
Pierwszemi dany już uczczone Bogi;
Gdy dwóch młodzieńców przecudney urody
Wchodzi w gościnne biesiadników progi.

10.

Piast i Rzepicha z czołem nachylnem,
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje;
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonem
Mnoży się pokarm, i słodkie napoje.

11.

Po uczcie, świetni zniknęli młodzieńcy,
 A lud zgodnemi zawołał głosami:
 „Piast luby Bogom, po cóż czekać więcej,
 „Niech będzie Królem, rządzi Polakami.“

12.

Większey, mąż rzeczy, potrzeba mądrości,
 By berłem rządzić podług ludu woli,
 Zostawcie Piasta w szczęśliwey mierności
 Przy iego pługu, pasiece i roli.

13.

Gdy wieczór nadszedł, Piast głowę na ręce
 Oparłszy; siedział pod jaworu cieniem,
 Znów przed dom iego ciż sami młodzieńce
 Przyszli, światłości okryci promieniem.

14.

Postać ich, Niebian mieszkańców wskazuje,
 Od barków śnieżne skrzydła się podnoszą,
 Białe ich szaty do ziemi zstępują,
 A ciemne włosy woń lubą roznoszą.

15.

Rzekli do Piasta: „Pan co mieszka w Niebie,
 „Co zedrze wnukom twym błędu zasłonę,
 „Aniołów swoich przysyła do ciebie
 „Z rozkazem, żebyś wziął Polską koronę. }

16.

„Szanuj z pokorą świętą iego wolę,
 „Wielkie on Polsce zakresła zawody,
 „Do chlubnych czynów otworzy wam pole,
 „Da wam zwycięstwa, chwałę i swobody.

17.

17.

„Z plemienia twego dzielni wojownicy
 „Pędząc przed sobą barbarzyńskie kupy,
 „Na wschód i zachód kres państwa granicy
 „Naznaczą w rzekach żelaznemi słupy.

18.

„Przez dziewięć wieków ród wasz istnąć będzie,
 „A po was inni tron Piastów osiedlą,
 „Utrzy się Polska w pierwszych mocarstwach rządzić,
 „A cne Xiążęta holdować ię będą.

19.

„Ale pomyślność przywiedzie zepsucie:
 „Wkradną się zbytki i ciężkie niezgody,
 „Pogwałcą wszystko wyuzdane chucie,
 „I kraj ten obce rozszarpią narody.

20.

„Dnia ostatniego głos trąby straszliwy
 „Zagrzmie już dla was wśród gromów bicia,
 „Gdy Bóg wszechmocny zawsze łitościwy
 „W oziębłych zwłokach wkrześli iskry życia.“

21.

Tu znikły męże w światłości powodzi,
 A Piast zdziwiony pozostał samotnym;
 Słodki się zapach w powietrzu rozchodzi,
 Jak woń fiołków po deszczu wilgotnym.

22.

Jeszcze Piast dumał, gdy z jutrzeńki blaskiem
 Lud niecierpliwy tłumnie się gromadzi,
 Wita go Panem z radośnym oklaskiem,
 I na Królewskie komnaty prowadzi.

23.

Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,
Rozkazał pług swój postawić przy tronie.

24.

Ziomkowie, rzecze, kiedy mam panować,
Gdy wy i same Nieba tak zrzadziły,
Zaklinam, chcecież rolnictwo szanować:
W mieczu i pługu są Polaków siły.

Miłość Ojczyzny,

(Wyimek z Woyny Chocimskiej, p. Krasickiego.)

Święta miłości kochanę Ojczyzny!
Czuią cię tylko umysły pocziwe:
Dla Ciebie zjadł smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta, niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle roskoszy prawdziwe.
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać;
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.

Pieśń poranna,

(p. Karpińskiego.)

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!

Ledwie

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
 I ja też do Pana wołam:
 Do mego Boga na niebie,
 I szukam go koło siebie.
 Wielu snem śmierci upadli,
 Co się wczora spać pokładli:
 My się jeszcze obudzili,
 Byśmy cię Boże chwalili!

Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,
 Przyim litośnie Boże prawy!
 A gdy będziem zasypiali,
 Niech cię nawet sen nasz chwali.
 Twoje oczy obrócone
 Dzień i noc patrzą w tę stronę,
 Gdzie niedołężność człowieka,
 Twoiego ratunku czeka.
 Odwracaj nocne przygody,
 Od wszelakięj broń nas szkody
 Mięty nas wiecznie w twoięj pieczy,
 Stróžu! i sędzo człowieczy!

ROZDZIAŁ OSMY

zawiera krótki zbiór prawideł Deklamatoryki.

W S T Ę P.

Znaiomość prawideł Deklamatoryki jest bardzo i każdemu użyteczną. Miło jest Rodzicom, gdy na ich Imieniny, Urodziny lub inszą uroczystość, wdzięczne dzieci piękny wiersz iaki na pamięć z uczuciem i przyzwoitą giestykulacją powiedzą. Przyjemniey jest słuchać, gdy kto czytając głośno cokolwiek bądź, wierszem czy prozą zachowuje głos stósowny do ważności, materyi i znaków ortograficznych. Naylepszy wiersz źle czytany będzie miernym się wydawał i mało się podoba; wiersz zaś choćby mierny a dobrze był czytany, uydzie za dobrego i podoba się słuchaczom. — Tak się nawet często dzieje na ambonach i w izbach sądowych. — Proś kogo nieznaomego o łaskę tonem, głosem, miną i giestykulacją nieuymuiącą: trudno, nią zyskasz; postąp zaś przeciwnie, a nie chybiś zamiaru. — Z tych to powodów przyłączam dla użytku młodzieży następujący krótki zbiór prawideł Deklamatoryki.

§. 1.

Deklamatoryka uczy ięzyka giestowego, który się z rozmaitych min, mig i giestów składa. —

Celem

Celem Deklamatoryki jest: aby rzecz, którą ustnie językiem głosowym komu opowiadamy, przy dodanych stosownych migach, minach i gięstach, tem lepięj się podobała i tem żywsze wrażenie na słuchacza sprawiła.

§. 2.

Przywitanie przy zaczęciu, i polecenie się przy odejściu, powinien Deklamator oznaczyć ukłonem przystoynym, pełnym uszanowania, bez żadney hardości, i czołgającej się podłości.

§. 3.

Pozycja cała Deklamatorza powinna być przystoyna i przyjemna. Trzeba stać prosto, bez przymusu, naturalnie, mocno. Głowę trzyma się prosto, ani na stronę, ani na przód, albo w tył; kolana wyprostowane; noga prawa, a poźnięj nieco dla odmiany, i lewa trochę się na przód trzyma. Wo!no też jest czasem postąpić Deklamatorowi jeden krok na przód, w tył, w prawo albo w lewo. Tak np. chcąc tem żywięj okazać radość przy uyrzeniu oczekiwanego przyjaciela, można postąpić krokiem na przód, a przy uyrzeniu zaś prześladowiącego nieprzyjaciela, krokiem w tył, i t. d.

§. 4.

Głos czysty, wyraźny, przyjemny, mocny, giętki, pełny i wykształcony, jest najpotrzebniejszą rzeczą Deklamatorowi. Głos chrapliwy, powolny i słaby, podobać się nie może. Deklamator powinien starać się tak głos swój wydoskonalić, aby on go podług upodobania swego, i ducha rzeczy deklamującej się, każdego razu mógł użyć. Do takowego

wego wydoskonalenia głosu naylepięj pomaga głośnie czytanie i śpiewanie. Trzeba w deklamowaniu równie iak i w śpiewaniu rozmaicie głosem udawać, to iest: od naysłabszego wznieść nieznacznie postępując do naysilniejszego, i tak znowu spuścić, albo od powolnego przejść do nayprędszego, i t. d.

§. 5.

Ton powinien bydź zawsze podług ducha rzeczy, która się deklamuje. Nauki np. którą oyciec swym dzieciom konając daie, nie możemy deklamować tonem męzkim mocnym, lecz słabym i powolnym; a przeciwnie zaś mowa Wodza zachęcającego woysko do bitwy, czytana tonem powolnym i łagodnym, caleby się nie podobata. Deklamator więc powinien w przód dobrze poznać duch rzeczy całej i iey części, a potem ton obrać i w deklamowaniu pilnie zachować.

§. 6.

Akcentowanie wyrazów, nayważniejszych należy iak nayściśley zachowywać, to sprawia bowiem i większą iasność rzeczy i przyjemną odmianę głosu. Ale aby takowe wyrazy nayważniejsze, czyli naygłówniejsze poodkrywać, trzeba sobie kilka razy dobrze rzecz przeczytać i rozważyć. — Jakoż, prócz nayważniejszych wyrazów, należy też ieszcze naygłówniejszą syllabę w każdym wyrazie, ale trochę słabięj niż nayważniejszy wyraz akcentować, aby tem większą i przyjemniejszą rozmaitość głosu sprawić. — Oprócz tych dwóch gatunków akcentowania, iest ieszcze trzeci, który nazywa się: Wznosnik (Emphasis). Wznosi on naybardzięj

ten

ten wyraz, który w peryodzie albo strofie jest jeden z najważniejszych. Ten ostatni sposób akcentowania ma tak wielki wpływ, iż często może sens odmienić, tak np. ten okres: Poedziesz ty dziś do miasta? może mieć czworaki sens, podług tego, jak się który wyraz akcentuie, np.

- 1) Poedziesz ty dziś do miasta? — nie, pójdę.
- 2) Poedziesz ty dziś do miasta? — nie, mój brat.
- 3) Poedziesz ty dziś do miasta? — nie, jutro.
- 4) Poedziesz ty dziś do miasta? — nie, na wieś.

§. 7.

Wymiar czasu, którego Deklamator potrzebuje na wymawianie wyrazów pojedynczych i całej rzeczy, zawisł też od ducha sztuki, która się deklamuje. Mowy np. naradzające się nie należy wymawiać spiesźnie, lecz powoli, niby z rozważą i zastanowieniem. I w tej mierze powinien Deklamator dobrze rzecz swoją poznać i rozważyć.

§. 8.

Pauzy, czyli przestanki, stosownie do znaków ortograficznych w Grammatyce na K. 15. wyliczonych, podobnie zachowywać należy; bez tego rzecz byłaby ciemną i nie zrozumiałą. — Po peryodach i strofach trzeba zawsze trochę więcej pauzować niż po zwyczajnych punktach.

§. 9.

Giesta, migi i miny, powinny być stosowne do ducha rzeczy deklamującej się. I w tej mierze

mierze najlepiéy iest, zamiast wielu prawideł, iść za delikatnem uczuciem i gustem. Trzeba tylko zrozumieć wprzód dobrze ducha rzeczy i zastanowić się nad nią, a w tedy łatwo iest odkryć naturalne i trafne giesta, migi i miny. Tak np. idąc za naturalnem uczuciem, przyimuiemy pożądanego przyjaciela z otwartemi obiema rękami, wesolą twarzą, i oczami pełnemi radości, ściskamy go i całuiemy. Całe zaś przeciwnie przyimuiemy nieprzyjaciela naszymu.

Giesta (ruchania rąk), powinny być przystoynne, np. palców nie należy skurczać albo w kulkę składać, albo też rozszerzać, lecz prosto i stulone trzymać. Ruch rąk powinien być giętki i żywy, a nie zdrewniały.

Aby migi (ruszania i stan oczu), i miny (ruszania i stan twarzy i czoła), dobrze udawać, trzeba się w tem tak przed zwierciadłem ćwiczyć, aby każdego razu, podług upodobania swego, zaczerwienić się albo zblednieć, śmiać się albo płakać można.

§. 10.

Personifikacyą powinien też Deklamator zachowywać, to iest: powinien starać się jak najtrafniej udać charakter, wiek, duch, miny i giesta tej osoby, którą on przedstawia, i tak np. mając mowę mianą przez wodza wzbudzającego męstwo w swym woysku, powinien Deklamator wszystko to powierzchownie udać i czuć wewnątrznie, co w ten czas ów wódz czuł, i miną, giestami udawał.

§. 11.

Malowanie giestami, migami i minami trzeba też dobrze posiadać, to iest: dla tem żywszego

przedstawienia rzeczy i mocniejszego wrażenia w słuchaczu, trzeba giestami rąk, migami oczu, i minami twarzy, to samo prawie wyrażać, co się głosem oznacza. Nie ma w tej mierze pewnych prawideł; najlepiej iść za delikatnem uczuciem, oświeconym gustem, i bezprzysadną naturą: Tak np. naturalnie mówiąc o Bogu, wznosimy rękę do Nieba i oczy pełne uszanowania tamże zwracamy; mówiąc zaś o piekle wskazujemy palcem w ziemię, i patrzymy ze strachem na nią, i t. d. — Najlepiej się w tem wydoskonalic można bywając w posiedzeniach oświeconych, albo na dobrych teatrach. Strzedz się jednak należy, aby nie nadto rękami machać i oczami rzucać.

§. 12.

Prótż zachowania tych wszystkich prawideł, trzeba jeszcze koniecznie rzecz swoją jak najlepiej nauczyć się na pamięć, bez tego nie można żadnym sposobem dobrze deklamować. Niżeli zaczniemy rzecz jaką uczyć się na pamięć, zrozumieimy wprzód iéy duch, obierzmy stósowne giesta, migi i miny, i tak się dopiero w tem wszystkiem razem ćwiczymy.

Uwaga. Aby się młodzież tem łatwiej w deklamowaniu wydoskonalic mogła, daią się tu nayogólniejsze rysy ducha, jaki pospolicie w rzeczach deklamujących się zwykł bywać, wraz stósownemi do tego giestami, migami i minami.

§. 13.

Utrzymywanie zdania jakiego wymaga mocnego głosu, miny spokojney i poważney; płaskiej, otwartej ręki; jeśli się uymuiemy za ważnością rzeczy, mówi się głośniey, z większą siłą i ogniem.

cgniem; oczy zaczynają skłonić się; poruszanie rąk staie się bardziej nateżone, postawa i stan ciała często się odmienia.

§. 14.

Dowód wyciąga surowego giestu, poważnego i mocnego głosu; słowa, na których leży moc dowodu, oznaczają się przez głos mocniejszy; czasem też dowody na palcach się rachują.

§. 15.

Daie się przestrogę głosem mocnym, i poważnym giestem; iedną rękę podnosi się aż do wysokości piersi, pierwszy i drugi palec się podnosi prosto, a drugie są przytulone do dłoni.

§. 16.

Jeśli zostaiemy przy zdaniu, używamy głosu mocnego i silnego, to, co wyraża zdanie, mówi się emfatycznie, i pierwszym palcem prawey ręki często się na iedno skazuje mieysce.

§. 17.

Pytanie czasem dziwiując się, czasem porywczco, czasem śmiejąc się, wyrażamy różnym wysokim tonem, z mniej lub więcey ognia i poruszeniem ciała, w rozmaitych chwilach i rozmaitemi rąk postawami.

§. 18.

Przyznaiemy co, ieśli dla nas, osobiwie dla sławy naszej nic się tam szkodliwego nie znajduje, z otwartością czoła i głosu; w przeciwnym zaś przypadku głosem cokolwiek słabszym, z wyra-

zem wstydu i żalu, kładąc rękę na piersiach, wzdrygać ramionami, albo przy skłonieniu głowy, pociągając czoło z westchnieniem na jedną stronę.

§. 19.

Zapieramy się i odmawiamy, ruszając nieco głowę, albo odwracając ją na bok, niby oddalając się od przedmiotu. Ręka zabrania, głos okazuje moc naszego przedsięwzięcia.

§. 20.

Zapewnienie i obietnica, wyrażają się głosem niskim, mocnym, gięstem szczerości, i podawaniem otwartej ręki.

§. 21.

Zaufanie okazujemy skłaniając ciało, i mówiąc głosem miłym i szczerym.

§. 22.

Zamyślanie oznacza się skłaniając głowę na przód, oczy zwróciwszy ku ziemi, podnosząc palec pierwszy do czoła.

§. 23.

Żart wyciąga przyjacielskiej, wesołej twarzy, zwodniczego niby oka, które ostre czasem na bok rzuca spoyrzenie. Głos jest czasem niski, jak gdybyśmy prawdę mówili, czasem wysoki, jak w wesołości i wydrwiwaniu.

§. 24.

Męztwo i ufność, mocnego wymaga i poważnego głosu, prędkim ciągiem wydanego; czoło jest pogodne, gięstem spokojnym lecz prędkim.

§. 25.

§. 25.

Nadzieia wymaga dobrego głosu, żywego poruszenia i wesołej miny.

§. 26.

Przy porywczości, mamy twarz żywą, spoyrzenie iskrzące, głos wysoki, czystą wymowę; ręka wprzód wolno, potem prędko się poruszać zaczyna.

§. 27.

Przy uczuciu własney wartości, głos staje się mocnym, żywym, głowa się podnosi, całe ciało okazuje moc i wielkość, mina jest poważna i uśmiechająca się, spoyrzenie oznacza zawsze, iż mało sobie innych ważymy.

§. 28.

Jeśli czuiemy powagę naszą i rozkazuujemy, mamy mowę żywą, krótko przecinaną, i głos mocny; gdy jest złączona wzgarda lub przymus, rozkazuujemy zimno; gdy w tem jest gniew, rozkazuujemy z zapalem; jeśli z tem jest złączoną miłość lub litość, rozkazuujemy z przyjemnością.

§. 29.

Napominamy głosem miłym, poważnym, w tonie niskim, z wolnem poruszeniem, proszącem okiem.

§. 30.

Zapewniamy uroczyście głosem mocnym, rękę położywszy na piersiach, podniosłszy wzrok do Nieba; jeśli zapewnienie jest uroczyście, okazuje się przytem wesoła niewinność, mina jest spokojnie uśmie-

uśmiechająca; jeśli zaś tego jest przyczyną głęboko uczuta dolegliwość, w tedy oko się smuci.

§. 31.

Prosimy głosem przyjemnym, na pół cichym, giest mając płacziwy, oko zmniejszone, i na tego zwrócone, który ma wypełnić prośbę, rękę wyciągnioną, iak gdybyśmy czego żądali. — Jeśli prośba jest mocną, tak że w pragnienie się staie, głos jest mocniejszy, mowa prędsza, usilniejszy, bardziey akcentowana, poruszenia stają się mocne, wyciągamy rękę. — Jeśli prośba jest błaganiem, używamy głosu i giestów modlenia.

§. 32.

Wymagamy czego iako prawo, mocnym głosem, silną, dzielną, czasem przeplatywaną wolnym tonem, czasem podnoszącą się też mową, z poważnym giestem, podczas którego iskrzy się w oczach silny afekt, który się ieszcze ukrywa, i gniew podnosi się na czoło, a potem znika.

§. 33.

Cieszymy się; mina i oczy są radosne i pogodne, głos czysty, wolny i lekki w mierney mocy, pełen żywey siły, z ważnem, prędkiem, lecz nie nadto usilnem poruszeniem.

§. 34.

Smucimy się, brwi się opuszczają, czoło staie się ponurem, głos słaby jest, ton niski, mowa wolna, poruszenia bezsilne.

§. 35.

§. 35.

Skarżymy się; oko prosi o litość, głos wolno słabieje, mowa jest czasem przerywaną ciężkimi ichtnieniem, głowa jest skrzywioną, giestykulacya bezsilna.

§. 36.

Gdy co zapomnieliśmy i przypominamy sobie, w tedy mowa wyraża niewielki kłopot i zamyslenie, oczy są zwrócone to do ziemi, to na bok, nie zatrzymując się na żadnym pewnym miejscu; udajemy, iakobyśmy czego szukali; czoło jest zachmurzone; czasem głowę potrząsamy; stulone w łupę końce palców prawey ręki przykładamy do czoła, czasem prawy łokieć lewą ręką podpieramy; głos wydajemy urywany, powolny, spuszczoney. Gdy znaleźliśmy to, czegośmy szukali, w ten czas mowa staje się żywszą, postać się do góry wynosi, czoło się wypogadza, oko jest żywsze.

§. 37.

Powątpiewanie oznaczamy tonem pytającym, przerywanym, mową zapierającą, ramionami wzniesionymi.

§. 38.

Gdy jesteśmy w ambarasie, czyli kłopotu jakim, w tedy spoyrzenie i całe ciało jest niespokoyne, głos nieco drżący.

§. 39.

W boiaźni mamy pierś ściśniętą, głos przytłumiony, ciało drży, udajemy, iak gdybyśmy oddalić się chcieli.

§. 40.

§. 40.

Gdy się nam co nadspodziewanie wydarza, w tedy zadziwiamy się, cofamy się w tył; oczy roztwieramy nadzwyczajnie, patrzymy bystro, pierś się ścieśnia, głos długo zatrzymujemy i milczemy.

§. 41.

Zadziwienie okazujemy ciałem niby wznosząc, głowę w tył odciągając; głos jest mocny, raz wysoki, raz niski, lewą rękę kładziemy na pierś, prawą chcemy niby coś uchwycić. Jeżeli wydarzenie jest przyjemne, w tedy poruszenie jest żwawę, głos śmiały, składamy ręce, i udajemy, iak żebyśmy Słuchaczów wzywali za świadków i Współuczestników. Jeżeli wydarzenie jest nieprzyjemne, w tedy mina jest surowa i ciemna, twarz smutna, prawa ręka podnosi się do góry i znowu ciężko na dół spada. Przy małym zadziwieniu, giesta są żywe, głos formuje się na ton: ey! ey! któżby się tego spodziewał? ręka się podnosi płasko do góry.

§. 42.

Gdy się przelękamy, ciało nagle i ze drżeniem zwraca się, wykrzykujemy, mowa się zaczyna, oddech jest krótki, ręce są spuszczone.

§. 43.

Wstydy okazujemy oczami spuszczone, zaczerwieniamy się, wzdychamy, ruszając rękę ~~na~~ ambarassowaną kładziemy przed oczami, głos jest słaby, mowa ziękliwa i powolna.

§. 44.

Gdy osłabiamy i oddech tracimy, ciało, niby po zbyt niem naciężeniu, traci swą moc, giesta i migi są bezsilne, ciężkie, głos słaby, powolny, oko zasmucone, czasem pół zawarte.

§. 45.

Wiedząc wszystkie powyższe prawidła Deklamatoryki łatwo jest nauczyć się przystosować je do wierszów zawartych w pierwszej i drugiej części Wypisów polskich, iakoż czytając głośno wyimki prozaiczne.

R O Z P R A W A

przedstawiająca stan nauk w Polsce od początku panowania Stanisława Augusta, czyli 1764 do 1816, wyjęta z dzieł Stan. Hr. Potockiego *).

C z ę ś ć p i e r w s z a ,

zawiera Poetów i Pisarzy dramatycznych.

Wskazałem w iedney z powyższych rozpraw poniżenie i zupełne zepsucie, w które u nas wpadły nauki i smak dobry, mianowicie od czasów Jana Kazimierza aż do panowania Stanisława Augusta. Miałła wszakże i wtedy Polska ludzi uczonych lecz w małej nader liczbie; żaden z nich nie był obdarzony darem smaku dobrego, wszyscy powezecnemu ulegli zepsuciu, szczególniej co do języka Polskiego. I tak np. niepoślednim byłby pisarzem Stanisław Lubomirski Marszałek W. K., Salomonem Polskim

*) Dzieła Stan. Hr. Potockiego — następujące: O wymowie i stylu, 4 Tomy. — Mowy, Rozprawy i Pochwały, 3 T. — O sztuce u dawnych, czyli Winkelman Polski, 3 T.

Uwaga, Dodając takowe przypiski starałem się, ile mney możności, doprowadzić rys stanu literatury polskiej do końca r. 1820. — Tom. Szumaki.

Polskim za czasów swoich zwany, gdyby powszechna makaronizmu zaraza nie była skaziła pióra iego. Sam Jan Sobieski współczesny Lubomirskiego, acz rycerz, był uczonym człowiekiem: dobrze pisał po łacinie, po frapczuku, po włosku, iak to świadczą własnoręczne ułamki pism iego; znajdujące się w księgozbiorze Wilanowskim, mianowicie kilka rękopismów bohatera tego, ściągających się do wypraw i politycznych układów iego, dobrą polszczyzną i jasno pisanych, wyiawszy makaroniczną z łaciną mieszaninę, co się wtedy wszystkich naszych pisarzy niezłomnym stała nałogiem; tak dalece, iż *Irredro* przysłówiów Polskich wydawca, powstając przeciw tej przywarze, sam w nią często wpada.

Lecz dość o tych smutnych 'chwilach' literatury Polskiej: przystąpmy do szczęśliwszych dla niej, które się od początku panowania *Stanisława Augusta* do dziś dnia ciągną, i co iey pomysłnieyszą ieszcze przyszłość wróżą. Wymieńmy mężów, co się naywięcey do tak pożądaney przyłożyli i przykładają zmiany.

Jakie do niej było przed panowaniem *Stanisława Augusta* umysłów przysposobienie, iakie za niego rozwinięcie się, już to wskazałem. Nie jest tu myślą moją wymieniać wszystkich pisarzy, którzy u nas przez półwieku istnieli, ani też wyszczególniać ich prace; przedsięwzięcie to bibliograficznemu dziełu, nie krótkiej przystoi rozprawie. Przeniosę tu tylko iako na właściwsze miejsce to, com w przypisach do pochwały Szymanowskiego o współczesnych mu pisarzach niegdyś umieścił, z dołączeniem tych, co się odtąd u nas zjawili. Nie czynię się bynajmnięj sędzią dowolnym prac żyjących, które

czas

czas tylko ocenę może, i każdej należne naznaczyć miejsce; względem umarłych, starać się będę, by zdanie moje było odgłosem wyroków publiczności: jeżeli zaś którego acz wspomnienia godnego pomnę z żyjących pisarzy, niech mi to mimowolne pamięci mojej uchybienie przebaczyć raczy, które zapewne wynagrodzi mu pamięć publiczna.

Zacniemy od pisarzy godnych wspomnienia, a stycznych z epoką Stanisława Augusta, z której się jeden *Niesiecki* nie doczekał. Koronę jego Polską, to jest Herbarz, czasem czysta ozdobi polszczyzna. Zawsze on jest pierwszym z biografów i bibliografów naszych, nie tylko o rodzinach, ale i o rękopismach, dziełach wydanych, xięgozbiorach, funduszach na też, i na wychowanie. Szkoda że stanu i czasu jego przesady łatwowiernością w cuda, a czasem uległością dla możnych domów, osłabiają nieco wiarę, na jaką głębokie jego zasługi poszukiwania. Mimo tego, Herbarz *Niesieckiego* jest niewyczerpanym skarbem dla krytycznego pisarza historyi naszej.

Na czele, tych co się doczekali panowania Stanisława Augusta, położyć należy *Leszczyńskiego*, tego króla filozofa, co w szczęściu iak w przygodzie umiarkowaniem i stałością umysłu uzbroiony, uszczęśliwiając Łotaryngią, dowiódł Polsce, czego się po nim spodziewać miała. W nim głos wolny Polaka odezwał się na obcym tronie, który rodaków do prawdziwej, to jest rządnej odwoływał wolności, przewidując skutki długiego nierządu, wnet Polskę obalić mające. Lecz niestety! *Leszczyński* wołał na puszczy. Mamy jego *Historyą* starego i nowego testamentu, wierszem napisaną w podeszłym wieku.

do roku 1761 w Nancy wydaną. Pełnym uczuć ludzkości jest jego filozof dobroczynny, w Francuzkim napisany języku; i ta piękna służy mu pochwałą, że cała Europa wzór jego w samym pisaniu wskazała. Czyścieyszą, jaśnieyszą nad ówczasową jest nieskażona makaronizmami Leszczyńskiego Polszczyzna; a jeżeli nie dosięga celu poprawności do którego dąży, to się przynajmniej zbliża do niego.

Stanisław Konarski, co bywał Sekretarzem i przyjacielem Leszczyńskiego, co przeniósł użyteczne nauczyciela życie nad Przemyską Infułę, tymże co on. Iecz nieco rozwiązlejszym pisał stylem. Z wielu dzieł Konarskiego tak prozą iak wierszem pisanych bądź w Polskim bądź w języku Łacińskim, dwa są ważnieysze, jedno: de emendandis vitiis eloquentiae, drugie: o skutecznym rad sposobie; pierwsze dąży ku poprawie bezrządności wymowy naszej, drugie krajowej. Wielką to jest dla Konarskiego zaletą, że śmiał pierwszy powstać przeciw tak zadawnionym u nas a tak szkodliwym przesądom, dla tego zasłużył on sobie rzetelnie na ten piękny napis, który na medalu jego Stanisław August położyć kazał: Sapere Auso. Przeturwał Konarski burze, które przeciw niemu odwieczne przesady wznieciły, z tą stałością, którą przekonanie i miłość oyczyzny uzbraja duszę szlachetną. Nie przestał na tem, rozciągnął do przyszłości obywatelską staranność; a dla wpoienia w młodzież naszą uczuć swoich tak ku rządności krajowej, iak ku naukom, założył w Warszawie Konwikt Piłarów, skąd tylu dobrych obywateli, i światłych wyszło mężów. Wyższem takowe przedsięwzięcie było nad możność ubogiego zakonnika; przecięż Konarski
wzniósł

wzniósł i ukończył te okazałe gmachy, naywięcey za pomocą tych, co się z początku nayprzeciwniey-
czymi zasadom iego okazali; bo dusza iego wyższą
jeszcze nad zamysły była; iest to może iedyna za-
możność, która nigdy człowiekowi nie chybia. Z
tych względów za czasów swoich znakomity Pisarz
Konarski, we wszystkich znakomitym Mężem bydz
nie praestanie.

Nie smakowny lecz głęboko uczony *Załuski*
Biskup Kiiowski, był *Leszczyńskiego* i *Konarskiego*
przyjacielem. Jemu winna była Polska sławną bi-
bliotekę *Załuskich*, którą wspólnie z Bratem swoim
Biskupem *Krakowskim* utworzył, a potem oyczyźnie
darował. *Programma Litterarum*, pod nazwiskiem
Łacińskim, pismo Polskie dość makaroniczne; *Magna*
Bibliotheca Polonica universalis, o któreysmy już
wspomnieli wierszem Polskim nierymownym pisa-
na; *Dwa Miecz* przeciw *Dyssydentom*; *Wieloliczne*
uczone *Rozprawy*, tudzież *Poezye* bądź własne
bądź tłumaczone; pomoc do wydania *Voluminow*
Łęgum Konarskiego podana, otóż *Załuskiego* prace
pełne głębokiéy erudycyi i obszernych zności;
lecz iak to w tym rodzaju często zdarza się, prze-
ciw dobremu smakowi grzeszące.

Rzewuski *Kasztelan Krakowski*, *Hetman Wiel.*
Kor., *Towarzysz* długiey *Załuskiego* za granicą nie-
woli, czystą pisał *Polszczyzną*. *Dziewięć* dzieł iego
Polskich, cztery *Łacińskich* liczy *Bentkowski*. W
przełożeniu iego *Psałmów* wierszem Polskim, znay-
duie się niekiedy prostota i powaga nie niegodna
pieniów *Króla Proroka*.

Nayznakomitszym niewątpliwie za czasów *Sta-*
nisława Augusta *Wierszopisem* iest *Krasicki*, a
iednym

jednym z najlepszych prozą Pisarzów. Nie będę tu powtarzał com dość obszernie o dziełach *Męsa* tego w pochwałę Jego powiedział: dodam tu tylko pominiony w Edycyi *Dmochowskiego*, którey się wtedy trzymałem, Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabetycznym ułożonych w dwóch Tomach in 4to. Mierność encyklopedycznego dzieła tego, może pominąć go *Dmochowskiemu* doradziła; przecięż i w niem nie opuścił ze wszystkiem *Krasickiego* zwykle towarzyszący. Mu dowcip, którego trudno jest, by kto więcej od niego posiadał.

Jak wielkiemi są zalety tkliwey *Szymanowskiego* poezyi, okazałem to w iego pochwałę. Przyozdobił on *Rymotwórstwo* nasze nową dla niego a nader przyjemną gałęzią, kiedy na tem buynem drzewie pierwszy mirty i róże zaszczerpił.

Trębecki obok *Krasickiego* umieszczonym hydz może; czasem nawet wyżey wzbija się. Szczytnym jest tok wierszy iego, w których moc i pełność z szczęśliwą łączy się jasnością. Któż z Polaków nie uczuł tych piękności, bądź w *Synie marnotrawnym*, bądź w poemacie *Zosiówki*, bądź w różnych pieśniach iego w dwóch Tomach zebranych? Lecz *Syna marnotrawnego* wyjąwszy, i kilka pieśni *Trębeckiego*, które wzorowemi nazwać można, w innych, jeżeli się wysoko wznosi, z wysoka spada, zgoła smak iego nie wyrównywa *Geniuszowi*. Posiadał on obszerną erudycyą, mianowicie co do dzieł oyczystych; wielką część życia swego poświęcił badaniom o początkach narodu naszego. Ma swój użytek i ta acz niewdzięczna praca: żałować więc przychodzi, że jest dotąd publiczności nieznaną, i że popęd ku nię, nie dozwolił *Trębeckiemu* obliczyć

cię przyozdobió rymotworstwo polskie wierszami swemi.

Naruszewicz jak *Trębecki* spędził większą część życia swego na dworze i pod opieką *Stasław* *Augusta*, co go po zniesieniu Zakonu *Jezuitorów*, którego był członkiem, *Pisarzem W. X. Lit.*, *Sekretarzem Rady Nieustającej*, *Biskupem Smoleńskim*, nakoniec *Łuckim* mianował. *Niepospolita nauka*, umysł przyjemny i wesoły, te mu ziednały zaszczyty. Niżej nieco, stanie on na czele dzisiejszych *Polskich dzieiopisów*, tu w nim tylko poetę uważać będziemy. Cztery mamy tomy in 4to dzieł *Rymotworczych Naruszewicza*. Pierwszy i drugi, obejmują *Pieśni i Ody* iego; trzeci zawiera: *Sielanki*, *Satyrę*, *Bayki*, i *Epigrammata*; czwarty rozmaite tłumaczenia mianowicie *Pieśni Horacyusza i Anakreonta*. Napisał także *Naruszewicz Traiedy Guido*, i uchodzi za autora różnych poezyi lekkih i erotycznych, do których mu się pono przyznać stan iego nie dozwolił. Był on obdarzony rymotworczym geniuszem: w *Satyrach* ostrzeyszem od *Krasickiego* następował piórem. *Wiersz iego* iest pełen mocy i ięgości, iędrnym go nazwać można, zgoła, na niczemby mu nie brakło, gdyby do tych przymiotów, był w wyższym stopniu przymiot gładkości i smaku dołączył.

Węgierski był pełen dowcipu: wiersz iego ma tę przyrzoną gładkość, co się wszaytkim podobat talent iego rozwinął się w pierwszy młodości, w której dał się uwieść zbyt wolnemu sposobowi myślenia, i tej satyryczney uszczypliwości, co aca rozśmiesza iednych, bawi złośliwość drugich, niczy iego jednak *Pisarzowi* nie iedna szacunku; i ta go pono

pono przyczyna przymusiła do opuszczenia oyczyzny. Dość długo hawiać w cudzych krajach, mianowicie w Paryżu, zostawił po sobie niepospolitego dowcipu pamięć, u celującego nim narodu.

W poemacie *Organy*, wziął sobie za wzór pulpit Boalego, i w wielu miejscach dość szczęśliwym stał się jego naśladowcą. Godna jest zalety scena *Liryczna Płgmaliona* wierszem przez niego przełożona. Dowcipnemi są nader *Bayki*, *Listy*, i wiersze rozmaite jego. Przełożył on z Francuzkiego prozą *Marmontela Belizaryusza*, pierwsze powieści moralne tegoż, i *Listy Perskie Monteskiusza*. Mierną acz łatwą jest proza *Węgierskiego*; wiersz jego do gładkości, dowcipności *Woltera*, naywięcej zbliża się, i w tym rodzaju, gdyby go nie był nadużył, za wzór w naszym języku *Węgierskiego* wystawićby można.

Julian Niemcewicz nie mnieyszym iak *Węgierski* dowcipu i wesołości obdarzony przymiotem, przeciwną poszedł drogą; i na nię zaszczyt nie tylko niepospolitego pisarza, lecz rzadkiego i od wszystkich szacowanego znalazł obywatela. Tłumaczenie *Królowey Nawarry* było pierwszey młodości jego zabawą; wnet okazał wyższy do *Poezyi* talent: wszystko co w tym rodzaju pisał, jest albo pełnem czułości i szlachetności, lub wesołości i dowcipu. Wiersz jego zawsze gładki i łatwy, wyraża szczęśliwie niepospolite myśli. Dwa tomy dzieł *Niemcewicza* tak wierszem iak prozą wydał *Mostowski*. Ktoż nie czytał z upodobaniem *Bayki* jego, w których obok *Krasickiego* stanął? *) Kto smakownych
wierszem

*) W Listopadzie 1820 wyszły z druku nowe *Niemcewicza bayki i powieści*, 2 T.

większem tłumaczeń, wzorom swoim prawie równych? Kogóż nie rozweseliły letkie płody dowcipu jego, występki, przywary, śmieszności, nie zaś szczególnych ludzi karcące? Kogóż nie rozrzewniły te czułe dumy, dostoyne Narodowego Rycerstwa naszego pomniki, w których się Niemcewicz prawdziwie wzorowym okazał Poetą? *) Do tego, kto słyszał mowę jego przy zdaniu sprawy z czynów Komisji Wychowania, kto pochwałę Ignacego Potockiego, kto tyle obywatelskich głosów na wielkim seymie, przyznać musi, że mu na płynney i poruszającej nie zbywa wymowie. Nie mało mu winna i Scena Polska, lecz o tem na swoim miejscu powiemy.

Karpiński licznemi płodami z bogacił Literaturę wyczystą. Mamy 4 tomy dzieł jego, z których trzy pierwsze poświęcone Poezyi, czwarty prozie. Gładkiemi, przyjemnemi, czułem są *Karpińskiego* pieśnia; tkliwemi są nader *Elegie* jego, i w tym on się rodzaju celować zdaie. Proza iest przyjemną i czystą; zgola, upodobanie w dziełach jego publiczność, wskazuje nieomylną wartość ich miarę.

Kniazinin Pieśniopisacz biegły, trzy nam księgi rymów swoich zostawił; które acz nie są równem zawsze pisane piórem, przecięż wszędy znaydują się w nich dostoyne myśli i wiersze; między innemi matka jego *Spartanka*, zawiera w sobie uczucia godne swego nazwiska.

Woronicz Biskup *Krakowski*, równie wierszem iak prozą Pisarz znakomity, szczytnym nieraz z *Kazaln*

*) Już po trzeci raz, 1819, wyszły z druku *Niemcewicza* śpiewy historyczne, z rycinami i muzyką.

załni i na Parnasie odezwał się głosem. Pieśń iego Assarmata, Poema Sybilli, i znane wyimki z poematu Lechiiady, są po wielkiéy części prawdzié li-rycznego tonu: panuje w nich unoszący zapal i zachwycenie, co tego rodzaju są rzetelném znamieniem. Idzie śmiało Woronicz w Dantów i Miltonów ślady, a starożytnym tokiem wyborney Pol-szczyzny, powagi i blasku szczytnym dodaie my-ślom. Trudno iest w tym rodzaju, że nie powiem nie podobna, bydz ciągle smakownym i zawsze so-bie równym. Lecz kilka szczęśliwych rzutów tak śmiały myśli, pewnieyszem są prawem do sławy, niż ciągła i pracowita poprawność miernych talentów.

Alberta Miera różne wiersze bądź własne bądź tłumaczone, noszą rzadką cechą ukończenia i smaku dobrego. Szkoda że nie są dotąd drukiem ogłoszo-ne: rzetelną bowiem dla Literatury Polskiéy byłaby ich strata.

Walentego Górskiego dzieła, w VI Tomach zawarte, z Od, Sielanek, Baiek, Komedyi składają się. Łatwy i przyjemny wiersz iego, nayczęściéy dostoyne wystawia myśli, i zasługuie mu na mieysce między lepszemi Rymotworcami dni naszych.

Jakubowski Brygadier Woyak Francuzkich łatwym rymem Bayki Lafontaina przełożył.

Nagurczewski wielu mów Demostenesa i Cyce-rona tłumacz, przełożył wierszem Sielanki Wirgili-usza, i ośmnaście xiąg dotąd niewydanych Iliady Homera. Więcey on w tych pracach anaiomości dawnych ięzyków, niż dobrego smaku w własnym okazał.

Jacek Przybylski nayobficiéy wierszowem tłumaczeniem abogacił Literaturę naszą: Treny Jeremia-

sza, wszystkie dzieła Hezydoda, Batrachomiomachia Homera, pierwsza Xięga Iliady, którey iak twierdzą całkowite tłumaczenie, iako też i Odyssei dotąd nie wydane, dokonał: Eneyda Wirgiliusza, o Ziemiństwie tegoż Xiąg cztery, Ray utracony Miliona, Ray odzyskany tegoż, Luzyada Kamoensa, Śmierć Abła Gesnera, otoż ogrom dzieł, które on wierszem przełożył. *) Głęboka znajomość dawnych i dzisiejszych Języków, iakie bydz może nayściślejsza wierność, są zaletą tłumaczeń tego uczonego Starożytności nauczyciela. Mamy prozą rozprawę iego o sztuce pisania, mamy wieki uczone, mowę na stoletni obchód pamiątki Iana III. na koniec tłumaczenie Listów Peruwianki, że wiele innych płodów gorliwey pracowitości iego pominę.

Nie są bez zalety Poezye Dyzmy Bończa Tomaszowskiego, mianowicie zaś Poema iego o Rolnictwie. **) Zasluguie na wspomnienie gładkie wierszem przełożenie Elegii Owidyusza przez Benedykta Hulewicza, iako też naśladowanie Horacyusza, przez Matuszewica Kasztelana Brzesko-Litewskiego.

Molskiego ulotne wiersze łączą w sobie łatwość z dowcipem. Przyrzekł on tłumaczenie Eneidy, a wzory tej pracy przez niego wydane, czynią, że niecierpliwie publiczność oczekuje uiszczenia się iego w danem sobie słowie.

Dmo-

*) Wszystkie te dzieła już z drukn wyszły. Dzieła Homera Iliada i Odyszeia, z objaśnieniami, 6 T. — Eneida, z objaśnieniami, 2 T.

**) Wyszło z druku w Berdyczowie Tomaszowskiego poema: Jagiellonida, czyli połączenie Polski z Litwą.

Dmochowskiego naczelném dziełem jest przełożenie wierszem *Iliady* Homera. Jeszcze mi się nie trafiło wciłąż przeczytać dwie lub trzy pieśni w dawniejszych tłumaczeniach oycy Poetów bez iakieys̄ tęsknoty: przeczytałem ich 24 Xiąg *Dmochowskiego* z upodobaniem. *Eneidę* *Wirgiliusza*, *) *Listy* *Horacyusza*, *Sąd* ostateczny *Miltona*, *wyminki* z *Raju* utraconego tegoż, *sztukę* *Rymotwórczą* z *Horacyusza* i *Boalego* naśladowaną, winniśmy pracowitości *Tłumacza* tego. Nie są także bez zalety inne tak prozą iak wierszem *Dmochowskiego* pisma, mianowicie krytyczne; choćby w pierwszych więcey poprawności, w drugich mniey uszczypliwości żądać można.

Ludwik Osin̄ski równie wierszem iak prozą *Pisarz* wyborny i szałku pełny, nie pospolitym Poetą w *Odzie* na pochwałę *Kopernika*, na powtór *Woyśka* *Polskiego*, i w wierszu o *Dobroczynności* okazał się. Drobnleysze iego *Rymy* mamy zebrane w iednym *Tomie* pod tytułem: zbiór zabawek wierszem. Acz *Rzecznictwo* nie jest powołaniem *Osin̄skiego*, przecież w *Sądowym* zawodzie biorąc na siebie obronę niewinności, okazał; że tkliwa i przekonywająca wymowa jest szczególniey podziałem wraz czuley i szlachetney duszy, czego mianowicie *Sądowa* obrona *Pułkownika* *Sienińanowskiego* dowiodła.

Kaetana Koźmiana *Ody*, mianowicie o zdobyciu *Galicyi*, i na *Pokóy* zawarty w *Wiedniu*,
ichną

*) Po śmierci *Dmochowskiego*, tłumaczenie 3. ostatnich ksiąg *Eneidy* dopełnił Jmć Xiądz *Wincenty Jakubowski* pod ów czns *Prowincyał* *Pilański*.

techną prawdziwie lirycznym duchem. Wyimki zaś z Poematu iego o Ziemianstwie, zniewalają dostojnym wiersza polskiego tokiem. Chwalebna chęć poprawności, wyższym Pisarzom właściwa, iedna chyba wstrzymać go może w wydaniu tak pożądanego od Publiczności dzieła. Ekloga z Wirgiliusza wierszem przełożona, talent iego w tym rodzaju dowodzi, a rozmaite prozą pisma, zaświadczaą wymowę.

Kruszyńskiego tłumaczenie dwóch Satyr Boalego, Ody do czasu Thomasa, pieśni Popa o muzyce, iakoteż Traiedyi, o których niżej wspomniemy, kładą w liczbie najlepszych Tłumaczów naszych i szczęśliwą są wróżbą dla Poematu o Ziemianstwie, którem się trudni.

Franoiszek Wętyk napisał Poema o Okollecach Krakowa, *) i iedną Xiążkę tłumaczenia swego Eneidy podał do druku. Pisał także prozą o sztuce dramatycznej. Wiersze iego mają wiele zapału i ognia, proza jest potoczystą i gładką.

Józef Lipiński zubożcił Literaturę naszą Sielankę Wirgiliusza gładkiem przekładaniem; smakownem raczej przetworzeniem, niż przełożeniem na Polski ięzyk Zamków na lodzie. Sprawy zdanie o czynnościach Kommissyi Oświecenia, Rozprawa o Poemacie Sielskim, i inne prozą pisma, są płodami światłego rozumu i gładkiego pióra iego.

Morawskiego wśród szczęku broni natchnęły Muzy. Służąc orężem oyczyźnie, popiera piórem iey sławę. Równa się z wzorem przełożenie iego Komedyi Fałszywych niewierności, i lekkość Języka

Fran-

*) W Lipcu 1820 wyszło z druku.

Francuzkiego tak trudną do naśladowania, w Polskę przenosi. Prozą, pochwałę Jego Poniatowskiego, natchnął szacunek i przywiązanie, przyozdobiła wymowa.

Kiedy okrytemu bliznami *Krupińskiemu* zamknął upadek Polski sposobność ię służenia, poświęcił w ustroniu pióro swoje oyczystey Literaturze, a to równie szczęśliwie wierszem iak prozą. Tchną ozułością, dowcipem, smakiem ulubione od płci piękney piosenki iego, dostojną iest Oda do czasu, gładkiem tłumaczenie *Wsi opuszczoney Gołszmidy*; Oryginalna Traiedya iego *Lutgardy* pełna uczuciów i wierszy szlachetnych, pełna pięknych acen i obrazów, zdaie się co do części stylu prawie bez wymówki. Niewydany dotąd romans iego, czyli *Listy Adolfa i Klary* są pisane z tą trudną łatwością, z tym zapalem, które Autor szczęśliwie w *Heloizie Russa* naśladować umiał.

Feliński iest mistrzem doskonałego toku wierszy Polskich, nigdy on pono wyżey posunięty nie został. Nader trudną bo doskonałą iest łatwość iego; zdaie się, iż to co wyraża, właściwtey prozą powiedzieć nie można, przecieź prawdziwie poetycznemi są zwroty i harmonia że tak powiem *Rasynowskich* wierszy iego. Kto zna tłumaczenie iego *Fedry*, znianowicie zaś własną *Barbary* traiedyą, o tym rzadkim darze iego do składania wierszy Polskich, wątpić nie może. Wyszedł świeżo tom I. pism *Felińskiego*, który w sobie wyńmienite *Rozprawy o pisowni*, i przełożenie wierszem *Ziemiaństwa z Francuzkiego Delila* zamyka.

Trzy mamy za dni naszych *Henryady* tłumaczenia: *Dębowskiego*, *Słowackiego*, i *Hodaniego*,

co także przełożył wiersz o człowieku Woltera, a Sielanki Gesnera przerobił na wiersz polski. Słowacki jest autorem Traiedyi Mendoga, gładkich rozpraw o Literaturze Polskiej, i prawdziwie wzorowym pierwszej pieśni o Wyobraźni Delila tłumaczem, acz ona już klassycznie że tak powiem wierszem przełożoną była od *Matuszewica*, który do świetney wymowy, łączy dar smakownego Rymotworstwa.

Zasługuią na wspomnienie pieśni Horacyusza w dwóch Tomach od różnych naszych Pisarzów tak dawnych iak dzisiejszych wierszem przełożone. W tym zbiorze, z upodobaniem porównywać można jedną Odę tłumaczoną w różnych wiekach przez kilku a czasem sławniejszych Poetów naszych. Przekładaczami są: Jan Kochanowski, Kochowski, Twardowski, Wiśniewski Kaliszewski, Sakowicz, Książnin, Cżyż, Koblański, Międzyński, Minasowicz, Kończak, Krukowiecki, Naruszewicz, Zabłocki, Świętorzewski, i Jakubowski. Nietrudnoby tym sposobem uzupełnić w języku naszym Horacyusza dzieła, których mamy wiele przełożonych ułomków przez Korytyńskiego, Wacława Rzewuskiego, Marcina Matuszewica, Trębeckiego, Naruszewicza, Ignacego Potockiego, Mierę, Dmochowskiego, że tylu innych pominę; jeżeli nie z tą dokładnością, której nie pozwala twórczy i osobny geniusz Horacyusza, to przynajmniej w równi z sławniejszemi u obcych przekładaniami tego wielkiego Poety. *Fiialkowski*, niegdyś Professor w Akademii Krakowskiej przełożył prozą wszystkie dzieła Horacyusza, które objaśnione przypisami, obok textu Łacińskiego wydać zamysła. *)

Roz-

*) Wyszły już one z druku 1819.

Rozwinęli niepospolity do Poezyi talent: Józef Kossakowski smakowny czterech por roku tłumacz, Kantorberg Tymowski, Gorecki, Kiciński, Wyzkowski, Władysław Ostrowski, i wielu młodych ludzi, po których słusznie Rymotworstwo Polskie, wiele sobie w przyszłości obiecywać może.

Uderzającą jest rzeczą widzieć na czele komicznych naszych Pisarzy imię Jezuity *Franciszka Bohomolca*. Lecz zaczął on od pisania komedyy dla szkolney młodzieży, z których wyłączył kobiety, skończył na pisaniu sztuk grywanych na Teatrze królewskim, do których niewiasty przypuścił. Dzieła iego dramatyczne z V. Tomów in 8^{vo} składają się. Mimo komiczney mocy Bohomolca wyższey może niż w żadnym z dramatycznych pisarzy naszych, nieznaomość światowych obyczajów i towarzyskiego pożycia, oddaliły sztuki iego z dzisiejszey sceny naszej. Czystą i gładką jest ich polszczyzna. Był więc Bohomolec jednym z pierwszych pisarzy, co ią wśród ośmnastego wieku zaczęli naprowadzać na dobrą drogę.

Xiążę Feldmarszałek *Adam Czartoryski*, jest jednym z założycieli poprawney sceny Polskiej: nie tylko się on do tego opieką swoją przyłożył; ale i zdobiącemi dotąd scenę naszą płodami. Nadaremnie skromność znakomitego pisarza usiłowała ukryć imię swoje: wyiawia je mianowicie w *Pysznostąpskim*, sama Sztuki dowcipność, i ten rozum, co tak przyjemnym, tak żartobliwym bez niczyięy obrazy bydź umie. Panna na wydaniu; — Mniejszy koncept niż przysługa; — i Kawa, są godną Pysznostąpskiego rodziną. Xięciu Czartoryskiemu winien także Teatr Polski, przełożenie *Komedyy Reniara*; *Gracza i Blizniąt*.

Fran-

Franciszek Zabłocki, oddawna Proboszcz przykładny, napisał w młodości swojej kilka komedyy, które go umieściły w pierwszym rzędzie dramatycznych Pisarzy naszych. Równa znajomość sztuki dramatycznej iak serca ludzkiego, łatwość w władaniu ięzykiem Polskim oczyszczonym z wyrazów i obcych mu zwrotów, tok niepospolity łatwego i płynnego wiersza, są to gruntowne zalety, na których się opiera wziętość sztuk Zabłockiego. Tłumaczenie iego wierszem *Amfitryona* *Moliera*, za iedno z najlepszych uważane być może. Przełożył on z *Francuzkiego* dzieła *St. Reala*. Drohnieysze rymy w zabawach przyjemnych i pożytecznych znajduią się.

Dwóch współczesnych naczelników duchowieństwa naszego, *Krasicki* *Arcybiskup Gnieźnieński*, i *Kossakowski* *Biskup Wileński*, pisali także komedye. Pierwszy pod imieniem *Mowińskiego* wydał *Łgarza*, *Statystę*, i *Solenizanta*; drugi nie kryjąc własnego, *Warszawianina w domu*, *Panicza Gospodarza*, i mądrego *Polaka* po szkodzie; oyciec kochający się w córce, za czwartą sztukę iego uchodzi. Acz znany dowcip obu tych Pisarzy w tych Sztukach przebiia, są one raczey dowodem ducha nieuprzedzenia, niż dramatycznego ich talentu. Nie są bez zalety dwie powieści *Kossakowskiego* w smaku *Doświadczyńskiego* pisane, to iest: *Plebana* i *Obywatela*.

Niemcewicz *Powrót Posła*, iest ciągle od publiczności ulubioną sztuką. *Wesołość*, piękne sceny, wiersze szczęśliwe, są *Samoluba*, *Pana Nowiny* i *Giermków* cechą. *Traiedya Władysława* pod *Warną* iest pełną szlachetnych i tkliwych uczuciów. *Opera* *Jadwigi* wysławia wspaniały widok starożytnego *Ry-*

cerstwa Polskiego. *)• Nakoniec tłumaczenie *Atalii*, nie jest niegodnym wielkiego wzoru swego.

Wyborne są *Osińskiego* tłumaczenia wierszem *Traiedyy Cyda*, *Horacyuszów*, *Cynny*, *Alzyry*, *Garbryeli de Verzy*, i *Fenelona*. Gładkiem przełożeniem komedyi rywalów samych siebie, iako też trzech oper i Dramatu *Andromedy*.

Kruszyński w tłumaczeniu *Brytannikusa Rassy-na*, niepospolity przekładania wierszem okazał talent.

Trzech liczymy współczesnych Dramatycznych Artystów, którzy nie tylko grą swoją, ale i sztukami przyłożyli się do wzrostu Teatru Polskiego. Na pierwsze między nimi miejsce zasługuje, ostatni przedsiębiorca Teatru Narodowego Imię Pan *Bogusławski*. Dowód wdzięczności Narodu, *Henryk VI.* na łowach, i *Spazmy modne etc.*, są oryginalnymi płodami jego, iako też *Krakowiacy* słusznie ulubioną od publiczności Narodowa Opera. Wiele on także komedyy i innych sztuk dramatycznych z *Francuzkiego* i *Niemieckiego* przełożył tak, że sobie na podwojny zaszczyt dobrego Artysty i Pisarza zasłużył. **)

Nie są bez zalety kilkanaście sztuk Teatralnych po większej części oryginalnych Artysty *Dmuszewskiego*: ***) a *Żółkowskiego*, choć w niższym rodzaju, tchną tą wesołością, której gra jego jest wzorem.

Nie

*) R. 1819. wyszła z druku *Niemcewicza* oryginalna tragedia z chorami, pod tytułem *Zbigniew*. — Pani Teatla z *Borzymowskich Wróblewska* wydała dwie oryginalne tragedye wierszem, *Musta* i *Pantea*.

**) *Bogusławskiego* dzieła teatralne, w 16 Tomach są już w druku.

***) *Dmuszewskiego* komedye, w 4 T. są już w druku.

Nie skończyłbym, gdybym chciał wymienić wszystkich Teatralnych Pisarzy naszych i satuki przez nich napisane albo tłumaczone: te szczegóły znajdują się w dziele Bentkowskiego: ja tu tylko znańsze niektórych imiona przypomnę, iako to: Wężyka, Chodkiewicza, Górskiego, Woiewody Wybickiego, dwóch Tomaszewskich, Adamczewskiego, Pękalskiego, i tę ogólną pozwolę sobie nad dramatycznemi płodami naszymi uwagę: Jeżeli nie mamy dotąd żadney Traiedyi oryginalney, któraby porównaną bydz mogła z wielkimi Greckimi i Francuzkiemi wzorami, mamy przecież co do Stylu, dzięki Felińskiemu i Krupińskiemu, prawie im równe. Co się zaś przekładań tycze, wątpię, by w żadnym ięzyku lepsze znaleźć można nad te, które powyżey z pochwałą wspomniałem. Toż co o traiedyach, powiem we względzie tłumaczeń i o komedych naszych. W oryginalnych udowodnili ich Pisarze pięknemi scenami rzadkiego talentu, udowodnili gładkim wierszem wielkiej w rymowaniu łatwości; w części tylko składu, czyli w tém co dawniey Fabula zwali, ieszcześmy nie wyrównali wielkim wzorom. Wyznać wszakże należy, iż w komedyi niż w traiedyi bliższymi ich iesteśmy.

Przypiszmy do Wydziału poetycznego wyobraźni pełna dzieło, to jest iedyny Romans godny wspomnienia, którym się pocheścić może Polski ięzyk. Na to znamie ktoż nie wymieni Malwiny? Nie mylny sąd publiczności, to bezłmienne pismo Xiężnie Württembergskię przysądził. Godném była Recenzya Romansu tego wybornego Jana Śniadeckiego pióra, do której odsyłając czytelnika, tę tylko pozwolę sobie uwagę: że ten Romans jest zupełnie Narodowym

wym, a zatem oryginalnym. Stąd pochodzi, że po tylu tysiącach Romansów jest on nowym. Nie obce-
mi pożyczkami, lecz własnym talentem zamożny pi-
sarz, umiał w obfitej a wraz umiarkowanej wyo-
braźni swojej, czerpać nowe zdarzenia, w których
szlachetność walczy z czułością, a romantyczność
prawdy zdaie się udziałem.

C Z Ę Ś Ć D R U G A,

zawiera znakomitszych Pisarzów prozą.

Niemasz pono Języka, coby się logiczniejszą
Grammatyką mógł pochełpić, nad tę, którą w na-
szym wydał *Kopczyński*, dla szkół narodowych,
z tego względu, nie mały ona zaszczyt iemu i naro-
dowi przynosi, bo acz od wielu Grammatyka jest
tylko uważana za początkową Języka znajomość,
w rzeczy, jest ona zasadową: stopień iéy udoskona-
lenia wskazuje miarę udoskonalenia Języka, a zatem
i oświaty narodu, który nim mówi. *)

Tenże

*) Wkrótce spodziewa się naród polski dostać jeszcze
doskonalszą Grammatykę polską, bo Cesarzski Uni-
wersytet Wileński wysnaczył nagrodę za napisanie
małej, trzy sta, a za wielką Grammatykę, sześć set
rubli srebrnych. — Jest to najlepszy, bo najszybszy
i najprędszy sposób dostania wyborowych książek
edukacyjnych.

Tenże Kopczyński iako też *Trabczyński* Grammatyki Polskie w Francuzkim wydali Języku.

Dopełnili tegoż w niemieckim *Mrongovius, Woyde, Bucki, Kutsch, Vater*; przeszedł ich Samuel *Bantke*, co tak dokładną w Niemieckim Języku wypracował Polską Grammatykę.

Pisali o niej w tymże Języku *Polsfus, Stawski*, a nayuczerniey z nich *Kassius*. *)

Przepomnieć tu nie należy Grammatyki Greckiey *Żukowskiego* po polsku napisaney; iako też książki do czytania autorów Greckich Tegoż. Na szczególnieyszą jeszcze zasługuie uwagę Lowe wydanie Grammatyki Greckiey przez *Stefazyusza*. **)

Mamy *Xiędza Kamińskiego* światło na oyczysty ięzyk przerobienie różnych obcych Grammatyk; *Szumskiego* Naukę Języka i Stylu Polskiego we dwóch częściach; *Bohomolca* Rozmowę o Języku Polskim, *Kleczewskiego* o początku, dawności, odmianach, i wydoskonaleniu Języka naszego, zdanie; *Dudzińskiego* zbiór rzeczy potrzebnych do wydoskonalenia się

*) *J. Trojanński*, Prof. Gimn. Poznań. wydał Grammatykę łacińską — i Słownik kieszonkowy polsko-łaciński. — Jeśli *J. Muczkowski*, szanowny mój kolega, wyda Grammatykę łacińską, teoretyczno-praktyczną, nad którą usilnie pracuje; niezawodnie wielką przysługę młodzieży polskiey wyświadczy.

**) Grammatykę grecką *Butmana* przełożył z niemieckiego na łacińskie, *Groddek*, Prof. Univ. Wil. dla użycia swych uczniów: — iakoż. Wypisy greckie *Jakobca*, z polskim i łacińskim słowniczkiem; — obie te książki, sławny z nauki starożytności, niegdyś Prof. Lyceum Warsz. dziś Radca Szkolny i konsystorski, v. *Stefazyusz*, zaprowadził i do Gimnazyum Poznańskiego.

się w mowie oyczystey służących; *Nowaczyńskiego*, o Proźodyi i Harmonii ięzyka Polskiego; *Kaulfusa* o duchu tegoż uczoną Rozprawę; iako też *Lindego* o prawidłach Etymologii, przystosowanych do mowy naszey; Xięcia *Czartoryskiego* pod imieniem *Dantyska* myśli o pismach polskich, z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materyach, *Kopczyńskiego* Onufrego poprawę błędów w ustney i pisanej mowie; Prałata *Bokusza* dodatek do teyże. *Felińskiego* wyśmienitą o Pisowni Rozprawę, *Golańskiego* konferencyą dwóch liter; *Wyszomirskiego* uwagi filozoficzne nad mową ludzką a mianowicie polską.

Wskazaliśmy te wszystkie pisma iako bliżey mowy naszey tyżące się: przejdźmy do słowników.

Jan Wincenty Bantke wydał Słownik kieszonkowy Francuzko polsko-niemiecki, który brat jego *Samuel Bandtke* niemiecko polskim dopełnił. Mamy także ostatniego Słownik dokładny Polskiego i Niemieckiego ięzyka; dar niepośledni, którym ten mąż uczony, *Lexykografią* narodową zbogacił. *)

Aloizy Osinski pisarz szacownego o Mitologii Dykcyonarza, Słowiańsko-polskim trudni się.

Skończmy ten oddział nayklassycznieyszem iakie mamy w tym rodzaju dziełem, to jest na słowniku ięzyka polskiego, w VI ogromnych Tomach przez *Lindego* wydanym; w którym przecięż, mniéy ogrom pracy, acz się wyższą nad siły jednego człowieka zdaie, niż iéy dokładność uderza. Wzniósł w nim *Linde* nietylko narodowy ale i słowiański pomnik,

*) Sławny Słownik Szellera łacińsko-niemiecki iest tuż w druku dla Polaków przerobiony.

pomnik, przez porównywanie z sobą licznych Dyalektów tej ich macierzyńskiéj mowy. Oceniała Polska wartość tak ważney pracy: oddały iéy sprawiedliwość i obce narody, a głos ten wiecznie trwały, nakazuje milczenie słabemu głosowi przyjaźni.

Pisał dla szkół narodowych o Wymowie i Poezyi za dni naszych *Piramowicz*, z tem przywiązaniem ku cnocie i Ojczyźnie, które dzieło iego mianowicie z tego względu; tak użytecznem czyni dla młodzieży. Styl iego jest łasnym i czystym, acz nieco zbyt rozległym. Choćśmy o dziełach *Piramowicza* w pochwalę iego dość obszernie mówili, nie można zbyt powtarzać dla ich użyteczności, zalecenie dwóch dziełek iego, to jest: o Powinnościach Nauczyciela, i Nauki, Obyczajowey dla ludu.

Golański wydał o Wymowie i Poezyi dość obszerne dzieło, większą w sobie rozmaitość rzeczy niż *Piramowicza* obeymujące, acz mu nierówne stylem. Listy, Memoryały, Supliki, iako też życia sławnych ludzi *Plutarcha* są z liczby dzieł dziewięciu *Golańskiego*, które *Bentkowski* przytacza.

Ze wielu innych pomnę, *Słowacki* gładkiem piórem pisał *Rozprawy o Wymowie Polskiey*; gładszém ieszcze wzorowy w ięzyku naszym *Pisarz Jan Sniadecki*. *Bohomolec* pod imieniem uczniów swoich, wydał *Zabawki Oratorskie*; czysta *Polszczyzna*, szczególnież na czas w którym się zjawiły, jest ich zaletą.

Ale chcemyż znaleźć prawdziwe wzory wymowy, za czasów naszych, szukaymy ich w głosach mówców wielkiego *Seymu*, mianowicie *Czartoryskiego*, *Ignacego Potockiego*, *Sapiehy*, *Wawrzeckiego*, *Mostowskiego*, *Matuszewica*, *Zaleskiego*.

Linow-

Linowskiego, Niemcewicza, Weysenhofs, Leżyńskiego, Kicińskiego, Kołłątaja, Sołtyka.

Wspomniałem tu tylko imię Ignacego Potockiego, jako jednego z najpierwszych Mówców wielkiego Seymu. Jak czystą, iak mocną w dowody, zgola iak przekonującą była iego wymowa, obszerniey o tém rzecz uczynilem w pogrzebowey iego pochwałce: a w przypisach do niéy wymieniłem uczone prace męża iego: są one drogiem zabytkiem iednego z najsławniejszych i najgorliwszych obywateli naszych, który dobru oyczyzny talenta swoje, majątek, życie, zgola całkiem siebie poświęcił.

Drugi z ówczasowych Ministrów naszych *Chrepowicz*, Kancelarz W. L., równie świetle iak smakownie prozą i wierszem, czystą pisał Polszczyzną. Żałować przychodzi, że pisma ulotne są iedyną po nim pozostałą naszej Literaturze puścizną.

Trzeci z Ministrów naszych *Heiman Polny Rzewuski*, był porywczą i unoszącą obdarzony wymową. Odpowiedź iego *Kołłątajiowi*, w której broni obieralnego u nas Tronu, acz dziś ze wszystkiem upadłe popiera zdanie, przecięż we względzie Polszczyzny, wzorową nazwać się może.

Nie jest bez zaszczytu Wymowa Kazalna za dni naszych. Dworski *Stanisława Augusta Kaznodzieja Lachowski*, zachwycił słuchaczów swoich; lecz w rzeczy, posiadał on więcej łatwości i wdzięku w wymowieniu niż wymowy: niknie ten mamiący przymiot w czytaniu *Niedzielných Kazań* iego. Życzyłbym widzieć prągię w ięzyku naszym różność wyrazu mówności od wymowy, a wtedybym *Lachowskiego Kazania* nazwał mównemi.

Kazania i inne pisma *Karpowicza* Biskupa Wiegierskiego, w ośmiu tomach zawarte, zaszczytne trzymają miejsce między najlepszymi w tym rodzaju płodami czasów naszych.

Wyżej jeszcze wznosi się niekiedy klasyczna *Polszczyzna* i *Wymowa Woronicza*, w Kazaniach pogrzebowych Prymasa Poniatowskiego, Ogińskiego Hetmana, Hrabi Tarnowskiego, Józefa Xięcia Czarotoryskiego, iakoteż w Kazaniu przy poświęceniu Orłów Polskich, i przy otwarciu Seymu w r. 1809 *)

Prażmowski, Referendarz Stanu, światłym, gładkim, i tkiwym jest Kazalni mówcą. Tok dostojny *Polszczyzny*, poważna prostota wymowy kilku mało co znanych Kazań *Lipińskiego* Kanonika *Krakowskiego*, czyni je zalety godnemi.

Przyjemném i świetném jest *Łańcuckiego* Kazalne Krasomowstwo.

Przystałoby tu wspomnieć o szacownych *Zacharyaszewicza*, *Przeczytańskiego*, *Wincentego Jakubowskiego*, i innych Kaznodzieiów pracach; lecz obszerny ten zawód, zdalaby przeszedł szczupłe tej Rozprawy granice. **)

Z tego

*) Kazanie: powstań Jeruzalem! w Płocku przy poświęceniu wojękowych Orłów polskich, miane przez X. Kan. Szweykowskiego, zapewne każdego Polaka do łez wzruszyło. — Tylu zacnych i światłych Profesorów iednomysłny obór tego Prażata Rektorem Uniwersytetu Warszawskiego wywarzył publicznie rzetelny szacunek, iaki ma każdy dla Niego, kto miał sposobność poznać Jego nauki, cnoty publiczne i prywatne, i obowiązujące przymioty serca naysłodsze.

**) Nowe Kazania wyżyły, X. Pohla, 4 T. — I. Fredro, 2 T. — X. Golańskiego, 4 T. — X. Szaniawskiego 3 T.

Z tego także powodu przemilczymy prawie całkiem niezliczone prozą tłumaczenia nasze, tak z dawnych iak z dzisiejszych języków, i wspomniemy tu tylko prawdziwie klasyczne kroniki *Orzechowskiego* przez *Włyńskiego* przełożenie, które czytającego wprawia w wątpliwość, czy *Orzechowski* po Polsku, czy po Łacinie pisał. Godnem także jest wspomnienia dostojne *Piłłchowskiego* *Salustyusza* przełożenie. Co zaś się tycze zawołanego *Naruszewicza* *Tacyta*, acz się on zwięzłością zbliża do wzoru swego, przecież tak grzeszy ciemną zawilłością stylu, że często trudniéy jest *Naruszewicza* niż *Tacyta* zrozumieć.

Na czele dzisiejszych Historyków naszych, umieściła *Naruszewicza* historia narodu Polskiego w IV. tomach zawarta. Głębokiemi są poszukiwania tego, niezmierną tak krajowych iako obcych Pisarzy znajomość, którą więcey jeszcze w przypisach niż w tekście rozwinał. Długo on nad tém pracował dziełem, i największą do uzupełnienia go znalazł łatwość w opiece króla, co mu nietylko wszystkie krajowe akta otworzyła, ale niczego nie szczędziła dla nabycia xiąg, rękopismów, krajorysów, zgoda tego wszystkiego co do udoskonalenia takowey pracy przyłożyć się może. Dokonał iéy *Naruszewicz* iezli nie z tym smakiem, iezli nie z tą doskonałą krytyką, iakiéy *Hume* i *Robertson* za dzisiejszych czasów wzory dali, to przynajmniéy z tą głęboką erudycją, która rozwidniła nie mało cieniów w historii naszej. Szkoda że *Naruszewicz* nie uzupełnił dzieła tyle podającego łatwości do dokładnego historyi Polskiéy pisania smakownemu i krytycznemu pióru. Nie wydał bowiem pierwszego tomu zawierać mającego początkowe dzieje nasze, a cały okres historyi iego

niespełna półpięta wieku zawiera, to jest od 962 do 1386. Chwalebnym jest zamysł Towarzystwa Przyjaciół Nauk uzupełnienia historyi Naruszewicza aż do dni naszych, którego pomysły skutek zaręczać zdale się wybór Pisarzów, co się tej podieli pracy. *)

Historia Xiążąt i Królów Polskich krótko przez *Wagę* zebrana, i niezłą napisana Polszczyzną, długo służyła nauce szkolney młodzieży naszej. *Jerzy Bandtke* w krótkiem wyobrażeniu Dzieiów Królestwa Polskiego wystawił dla nięj dokładnięszy zdatczeń narodowych obraz. Jest powszechnem życzeniem, by to dzieło użyteczne, za granicą napisane i drukowane, chciał poprawnięsze wydać autor dziś osiadły w Ojczyźnie. **)

Pisał *Siostrzeńcewicz* Arcybiskup Połocki o początkach narodu Słowiańskiego.

Ciekawemi są rozmaite poszukiwania względem historyi i jeografii naszej *Joachima Lelewela*. Ten pracowity młodzieniec, przedsięwziął także zbierać w krótkości dzieje nasze. ***)

Pratut *Bohusz* w początkach swoich narodu i języka Litewskiego dowodzi, że naród i język Litewski

*) J. U. Niemcewicz już się zaszczytnie wywiązał Publiczności z danego przyrzeczenia, bo 1819 wydał trzeci i ostatni Tom Dzieiów Zygmunta IIIgo, Króla Pol. z portretami sławnych, owoczesnych Polaków.

**) Już wyszłó z druku, 1820, nowe wydanie, całkiem obszerniëy i gruntownie wypracowane, do r. 1818 doprowadzone, i nowemi rycinami opatrzone. — Wydał też *Faleński* historyę polską, krótko lecz dobrze ułożoną.

***) Wydał 1819 krótki dodatek do historyi polskiej. p. X. *Wagę*, zawierający panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego.

rewski są pierwotnemi. Nauka, czysta polszczyzna, i rzadki dowcip, są cechą tej pracy iak i innych Bohusza. Temuż winniśmy pismo o budownictwie, i tłumaczenie Kodexu cywilnego.

Ważnemi są co do starożytności północnych, a zatem początków narodu naszego, dzieła *Jana Potockiego*; a choć w Francuzkim pisane ięzyku, który doskonale posiadał, między kraiowemi płodami miejsce znaleźć winny. Rozwinął Jan Potocki rzadką erudycyą i obszérne znajomości w następujących dziełach: imo w poszukiwaniach o historyi powszechney, a mianowicie Sarmackiéy w IV. Tomach wydanej. Zdo W kronikach, pamiętnikach, poszukiwaniach służących do historyi wszystkich Słowiańskich narodów *). Zno w historyi początkowey Ruskich ludów, w ułomkach historycznych, jeograficznych: o Scyrach, Sarmatach, i Słowianach.

Wartą jest wspomnienia podróż jego do Turcji i Egiptu; mianowicie zaś romans Wisiełców, którego Tom tylko pierwszy w małej liczbie nader exemplarzy w Petersburgu wydany, jest jednym z najcenniejszych bogatej wyobraźni płodów: trzy inne części tego ciekawego dzieła pozostały dotąd nie wydane między licznymi rękopismami Jana Potockiego.

Życia Jana Tarnowskiego i Jerzego Ossolińskiego po polsku pisane są *Bohomolca* pracą. Historyą Karola Chodkiewicza napisał *Naruszewicz*; *Kraiewski* Stefana Czarneckiego. Mamy także życie Stanisława Jabłonowskiego, żywoty Sapieliów, mianowicie sławnego Lwa.

Ważne

*) Są to wyciągi z dawnych historyków obok z tłumaczeniem Francuzkim.

Ważne jest w tym rodzaju dzieło Józefa Maksymiliana Ossolińskiego to jest; żywoty uczonych Polaków, których acz dwa Tomy są już wydrukowane, dotąd na widok nie wyszły. *) Ci co znają naukę męską tego, i obszerną wiadomość rzeczy oyczystych, oraz pomoc jaką mu dostarcza rzadki a może nayobfitszy Polski księgozbiór, który tak starownie w Wiedniu zgromadził, godny stać się pomnikiem w własney oyczyźnie nauki i obywatelstwa jego, wątpić nie mogą, iż przedsięwzięta przez Ossolińskiego praca stanie się jedną z nayużyteczniejszych dla Literatury naszej. **)

Odpowiedź *Łyka* przeciw historycznym wywodom praw trzech mocarstw do prowincyi Polskich w czasie pierwszego rozbioru wydany, gorliwym Polakiem, i światłym wskazuje go pisarzem. Pisał on umiejętnie o rzeczy mennicznej, a materiały które tak do historyi iako do ekonomiki naszej polityczney zebrał, służą za dowód iż prac, którym część życia poświęcił, zamyślał dojrzały wydać owoc.

Pamiętnem jest dzieło o powstaniu i upadku Konstytucyi trzeciego Maja, do którego należeli biegli w języku naszym pisarze: *Ignacy Potocki*, i *Kollątay*, a którego Dmochowski był tylko wydawcą.

Szacownem jest także w tym rodzaju pismo *Jękła* o zmianach rządowych w Polsce dla obfitych
wywo-

*) R. 1819. wyszły już z druką dwa grube Tomy z rycinami.

**) Darował ją Akademii i światłej Publiczności Lwowskiéy; znacznym też funduszem opatrzył, na wieczne czasy dostarczającym do iéy utrzymywania i szogacania dalszego. — Będąby wszędzie godnych sobie analazł naśladowców.

wywodów historycznych, objaśniających mianowicie Konstytucyą trzeciego Maja. *)

Sławnego dzieła Ruliera o bezrządzie i rozszarpaniu Polski, Tom tylko pierwszy dotąd tłumaczony mamy. Jest do życzenia, by światli mężowie co się tą zająli pracą, dopełnić ięych chcieli.

Przeistając dla samey ich liczby na tych o historyi Polskiey współczesnych pracach, przystąpmy do innych historycznych gałęzi.

Dwa dzieła *Surowieckiego*: iedno o upadku przemysłu i miast w Polsce, drugie o rzekach i spławach, na szczególnieyszą zasługują uwagę, tak z powodu rzeczy samey; iakoteż świadego o nich sposobu pisania; toż powiedzieć można, o uwagach iego względem poddanych polskich i ich uwolnienia, iako też o liście o wychowaniu, zgola o tem wszystkiem, co z pod iego wyszło pióra.

Starożytności Polskich *Święckiego* świeżo wyszło Tomów II. Acz to dzieło iest po większey części opisaniem jeograficznem, przecięż dąży ono zawsze do celu swego, i zamyka w sobie równie ciekawe iak uczone wiadomości.

Dokładną iest *Maiewskiego* rozprawa, o Archiwach Polskich; iemu także winniśmy ciekawe domysły o stosowności ięzyka Polskiego z Sanskrytym, iako też tłumaczenie z Francuzkiego Kodexu handlowego.

Miedzy dziełami o Literaturze naszej ważnem nader iest *Bentkowskiego* historia Literatury Polskiej w dwóch ogromnych Tomach zawarta. Ile temu

*) Słotwinski, Prof. Akad. Lwowskiéy przełożył je na polskie, i uwagami opatrzyłwszy już 2 O. wydał.

temu pisarzowi winna bibliografia Polska, już to powyżej wspomniałem. — Niemalą także ię wyświadczył przysługę *Sołtykowicz*, pisząc o stanie Akademii Krakowskiej. Zrazu dzieło *Sołtykowicza* było tylko mową do *Frederyka Augusta* w imieniu Akademii Krakowskiej mianą; w której wystawił światły i wymowny ię obraz od początkowych do dzisiejszych czasów. W druku przydał obszernie i uczone przypisy, w których wywodzi i objaśnia napomknięte w mowie myśli, i dokładną załącza wiadomość o uczonych mężach akademii Krakowskiej w mowie tylko wspomnianych. Umiął *Sołtykowicz* korzystać z materyałów, które mu w tym rodzaju dostarczyła biblioteka Krakowska, i ceny im dodać dostojną Polszczyzną.

Wartemi są powtórnego wspomnienia *Chromińskiego* Rozprawy o Literaturze Polskiej mianowicie *Zygmuntowych* czasów.

Dokładne i uczone opisanie Drukarń Krakowskich przez *Jerzego Bandtkiego*, jest nowym i szacownym dla Literatury narodowej darem Męła, co ią wielu innemi pismami w Łacińskim, Niemieckim, i własnym zbogacił ięzyku.

Nieukończona dotąd *Heraldyka Wielądka* dowodzi, że nie masz żadney w pismienności gałęzi, którąby się nie zaprzątano za czasów naszych. W tym rodzaju możeby nayużytecznieyszą było praca, oczyszczona *Niesieckiego* wydania, z przeciągnionem do dni naszych rodzin pochodzeniem.

Kilkadzieśiat dzieł i pism Jeograficznych wydanych za czasów naszych naliczył *Bentkowski*: między któremi, acz się znayduią godne wzmianki, paczelną jest przecięż między niemi Jeografia *Wyr-*
wiczą.

wicza. Wyszedł iędy najprzód Tom pierwszy, lecz gdy się zagranicznym podówczas Opiekunom naszym niepodobały światłe Wyrwicza zdania o Rządach i Prawach Kraiów przez niego opisanych, wydanie Tomu drugiego wstrzymanem zostało, a pierwszy nawet stał się rzadkim. Wydał więc Wyrwicz inne dzieło, pod temże co pierwsze nazwanem, w którym prócz właściwey Jeografii dla nauki Młodzieży przeznaczoney, zamknął ile mógł rządowych, statystycznych, ekonomicznych, politycznych, i handlowych wiadomości: znać czuiąc, iż brak ich w kraju naszym, był iedną z głównych przyczyn nieszczęść tego. Dzieło Wyrwicza iest rządnie i gruntownie pisanem, styl niepośledni.

Jest także dziełem dokładnem w swoim rodzaju, Jeografia czyli opisanie naturalne, historyczne, i polityczne 4. części świata z dołączeniem wiadomości Astronomicznych w trzech Tomach zawarte, przez Franciszka *Siarczyńskiego*. Żałować należy, iż dotąd niewyszedł dalszy ciąg, w którym Jeografia Polska w całej swojej obszerności objętą bydź miała. Mamy tegoż Dykcyonarz Jeograficzny w III Tomach.

Józef Zawadzki znany Właściciel sławney w Wilnie Drukarni, iest autorem Jeografii powszechney, zawieraiącey krótkie opisanie Stanu Politycznego 5ciu części świata, z ostatniemi odmianami jakie nastąpiły do r. 1812. Pismo to więcey w rzeczy niż w słowa obfite, co do Jeografii powszechney czasów terażniejszych za naydokładniejsze jakie mamy uważać należy. *)

Mappa

*) Jeografia Steina, z niemieckiego na polskie przełożona, już po dwakroć z druku wyszła.

Mappa *Zanoniego* z 25 arkuszy dobrze rycowanych złożona, dzieło co do obrazu całkowitego Polski w swym rodzaju iedyne, acz obcego Jeografa nosi imię, jest przecież owocem obywatelskich usiłowań *Jabłonowskiego* Woiewody Nowogrodzkiego i innych Polskich Panów, którzy ani kosztów, ani starań nie oszczędzali ku ułatwieniu tey pracy autorowi, iak on to sam wyznaie.

Stanisław August obszerniejsze ieszcze i dokładniejsze w tym rodzaju był przedsięwziął dzieło, którego naczelnictwo co do Kraiorysów biegłemu *Pertesowi* powierzył; wykonanie zaś w sztychu, najpierwszym w tym rodzaju Artystom Paryzkim, mianowicie sławnemu *Tardieu*. Już część nieiaka tego dzieła, którego nie ieden sztych widziałem, dokonana była, kiedy nieszczęśny los Króla i kraju, zniweczył ten piękny zamysł; niewiadomo nawet, w co się ukończone obróciły Tablice.

Bogactwami w tłumaczone podróże, ubogimi w przedsięwzięte i opisane od współczesnych Rodaków iestęmy. Jużemy wspomnieli *Jana Potockiego* du Turek i Egiptu: dodać więc tu tylko nam zostaię, podróż tegoż w Państwie Marokańskim.

Alexander Sapielha opisał wędrówkę w Kraiach Słowiańskich przez siebie odprawioną w Roku 1802 i 1803.

Drohojewski Ręformat Pielgrzymkę do Ziemi świętey.

Grenadyer Filozof Półkownika *Godebskiego* do podróż należeć zdaię się: iest on bowiem Powieścią wyjętą z Dziennika Podróży iego, czyli opowiadaniem tey, którą z Mantui do Paryża odprawił. Piętno 19^o z prozy i wierszów złożone w obu rodzajach

iach gładkości pióra Godebskiego dowodzi. Wielę jego drobniejszych Poezyi znajduje się w 5 Tomi-
kach zabaw przyjemnych i pożytecznych, które wspólnie wydawał z Jenerałem *Xawerym Kosseckim*.

Pomiiam dla krótkości letki rys podróży do Włoch *Józefa Szymanowskiego*; iako też inne ulorne pisma Polaków, po własnym kraju lub za granicą wędrujących.

Toż powiem o Historii powszechney i Historiach państw zagranicznych, com o podróżach powiedział: wiele ich tłumaczonych liczymy, mało oryginalnych mamy, coby na szczególniejszą zasługiwały zaletę.

Historia Polityczna a raczey powszechna *Kaiesana Skrzetuskiego*, obeymuie trzy działy; naprzód: Historią każdego narodu, powtóre: uwagi nad przyczynami ich pomyślności i klęsek, potrzecie: żywoty znakomitszych Mężów. Świątym iest ten rozkład, wybór rzeczy i uwag dokładny, styl dobry, zgoła nie mamy dzieła o Historii powszechney, coby więcej podawało łatwości nauczycielowi w przedstawieniu iey młodzieży.

Nie iest także bez zalety Historia powszechna *Xiedza Sawickiego*, którą zaczął *Xiadz Dobrowolski*.

Historia Angielska naśladowana z *Millota* przez *Jodłowskiego*, uchodzi za iedną z lepięy pisanych w ięzyku naszym. Toż powiedziec można o Historii Szwedzkiey *Wincentego Skrzetuskiego*.

W oddziale Historycznym zasługują na wzmiankę Traktaty między Mocarswami Europeyskiemi od roku 1648 zasługę, wraz z historycznym opisem. Dwa pierwsze Tomy szacownego dzieła tego są *Obermaiera*, Trzeci *Wincentego Skrzetuskiego*, i tly za-
opisanie,

ostatnie, *Franciszka Siarczyńskiego* tłumacza *Histoyi Politycznych Reynala*.

Niemasz kraiu, co by się dokładniejszym nad nasz mógł pochełpić *Praw zbiorom*, chronologicznym *Seymów* porządkiem. za połączonem staraniem *Konarskiego* i *Józefa Załuskiego* wydany. Znany on jest pod imieniem *Volumina Legum*, które w VIII ogromnych Tomach zawierają w sobie wszystkie prawa nasze, bądź Łacińskim bądź Polskim ięzykiem pisane od roku 1347. do roku 1780. Później dołączone 3. Xiegi do roku 1788 należą do tegoż zbioru, choć nie należały do jego pierwiastkowego wydania. Na tém się kończą sławne *Volumina Legum*.

Dopełniając aż do dnia dzisieyszego ośnowę prawodawstwa naszego, wymienimy nayprzód zbiór *Rezolucyi Rady Nieustaiącej*, potrzebnych do wiadomości *Jurysdykcyi sądowych* i obywatelów obojga narodów.

Powtore: Zebranie praw Koronnych do *Jurysdykcyi sądów nadwornych* regulujących się, z przyłączeniem *Rezolucyi Rady Nieustaiącej*, do tychże Sądów wyszłych, które wydał *Antoni Trębicki*.

Daley, zbiór *Konstytucyi* i uchwał wielkiego *Seymu* od *Pazdziernika* roku 1788, do *Grudnia* roku 1790.

Następnie *Urządzenie sądów miéyskich* i *Assesoryi*, uchwalone prawem *seymu* tegoż, tudzież *ordynacyą*, etc. etc.

Nakoniec *Prawo polityczne narodu Polskiego*, czyli *ustawę rządową* dnia 3. *Maja* roku 1791. uchwaloną.

Po tej wiecznie pamiętnej ustawie następnie zbiór Konfederacyi Gen. Kor. w Targowicy, a Litewski w Wilnie w Roku 1792.

Gnoliwego narodu powstania pod naczelnictwem Kościuszki są zabytkami prawnymi, naprzód: zbiór uniwersałów i urzędzeń tegoż, powtóre: zbiór wszystkich pism urzędowych od zapisania Aktu powstania narodowego w Krakowie: po trzecie opis władz krakowskich w czasie powstania. Są to szczątki ważne nie tylko w względzie Prawodawstwa naszego, lecz niemałe na ówczesową Historję i politykę rzucające światło.

Pomiiamy *) w kilkunastoletnim przeciągu zaprowadzone u nas obce prawa, byśmy przystąpili do Ustaw narodowych Kommissyi Rządzącej. Pamiętniejszemi są: urządzenie temczasowe skróconego postępowania sądowego i ustanowienie Sędziów Pokoju. Znalazł kray, w tych dwóch prostych i rozsądnych ustawach więcej korzyści, niż w wyszukanych prawnictwa przepisach.

Pokój Tyłżycki dał byt i Konstytucyą Xięztwu Warszawskiemu, z mocy której, kodex cywilny Napoleona stał się dla niego prawem. Pierwsze, jego przez Xiędza Xawerego Szaniawskiego tłumaczenie, ma tyle w sądach wagi, ile się sprzeczności z oryginałem nie znajduje. Było one późnięj cztery razy z udoskonalającemi go poprawami wydane.

Kodex

*) Wiele się jednak przyłożył do rozszerzenia w Polsce gruntownej i systematycznej umiejętności prawa, Jgnacy Stawiański, gdy przełożył na polskie, kryminalne prawo pruskie z T.; — procedurę w sprawach cywilnych, z T. i ordynacyą hipoteczną.

Kodex postępowania cywilnego przetłumaczył *Antoni Łabęcki*.

Kodex Handlowy przyjęty za prawo w Xięstwie Warszawskiem przetłóżył *Maiewski*, a *Filip Jasiński* kodex Przestępstw i Kar, iako też kodex postępowania Kryminalnego.

Dziennik praw zawierający w sobie wyroki królewskie, należy do dzieł prawnych Xięstwa Warszawskiego; wyszło go Tomów 4.

Nakoniec Dziennik Wyroków sądu Kassacyynego w dwóch tomach, jest zaszczytną dla sądownictwa naszego i tej naywyższej Magistratury pamiątką.

Wskrzeszona dobroczynną Alexandra ręką Polska, winna mu jest liberalną Konstytucyą swoją, której rozwinięcie szczególnych ustaw, dziennik praw odrodź na nowo wychodzący ogłasza.

Przypomnieć tu nie należy Dyaryuszów Seymowych, czyli Dzienników opisujących w szczegółach wszystkie ich czynności, które po części pisane, po części drukowane prawie ciągle mamy od roku 1568 aż do ostatnich seymów naszych *). Zbiór ten nie małe światło rzucić może na Prawodawcze i Polityczne czynności nasze, a często nawet skrytych intryg odkryć zgubne dla oyczyzny źródła. W tym względzie ciekawym jest Protokół czyli opisanie ważnych czynności na delegacyi od Seymu extraordinarynego Warszawskiego do zawarcia traktatów z dworami Wiedeńskim, Petersburgskim, i Berlińskim roku 1773. wyznaczony, a roku 1777. zakończony.

Seym

*) Posiadał Dziennik Seymu 1563 Czacki pisany przez Filipowickiego Posła Krakowskiego, Lit. Pra. T. II. pag. 202.

Seym roku 1776 powierzył był *Andrzeiowi Zamoyowskiemu* układ porządkowy prawa krajowego, znać pomniąc, z jaką szlachetnością ten mąż wolał na Seymie 1767 złożyć Kanclerstwo, niż urzędowanie swoje skazać podłością. Odrzucił Seym 1780 roku, podany sobie od Zamoyskiego projekt zbioru praw sądowych. Usunięte od Seymu to dzieło, znalazło u obcych wielbicieli i tłumacza, a co większa zdało się Seymowi Konstytucyjnemu godnem publiczney wdzięczności. Konfederacya nawet Targowicka, niszcząc wielkiego Seymu chwalebne ustawy, dotknąć się nie śmiała tej, która w sobie zamykała Zamoyskiego pochwały. Wyszły z powodu praw Zamoyskiego rozmaite pisma; najważniejszym są dwa tomy Listów Patriotycznych przez *Wybickiego*, dziś Senatora Woiewodę do Zamoyskiego pisanych. *)

Zbyt obszernym jest u nas zawód prawniczy, bym go nawet w całkowitości przebiecz zamyślał: wspomnę tu tylko, o znakomitszych Pisarzach i znanych ich dziełach.

Uczonem a może iedynem w swoim rodzaju jest dzieło *Czackiego* o prawach Polskich i Litewskich w dwóch tomach in 4to zawarte. Napisał je on w młodym wieku, a przecięż w niem rozwinął tak ogromną, tak powszechną erudycyą, że ona bydz zdaie się rzadkim owocem późney siwizny. Szczególniejszy opis dzieła tego iako też innych prac Czackiego we względzie Prawa i Nauk, znajdzie czytelnik gdy zechce, w poświęconey odemnie Czackiemu Pochwale. *Teodor Ostrowski* wydał w dwóch tomach

*) Najnowsty owoc pracowitości Senatora Wybickiego jest zbiór myśli o rządzie reprezentacyjnym.

mach Prawo ~~nasze~~ cywilne, które na język Niemiecki przełożone, i w Berlinie drukiem ogłoszone zostało.

Jest także godnem wspomnienia tłumaczenie iego prawa Angielskiego kryminalnego Blackstona, i światło nad niem uwagi przystosowane do praw naszych. Jemu winniśmy po części ostatni inwentarz praw naszych; iako też historią kościelną. *)

Prawo polityczne Narodu Polskiego *Wincentego Szkrzetuskiego*, acz nie dość od Statystyki odgraniczone, tak z powodu Stylu iak rzeczy samey zasłużyło na nie jedno wydanie.

Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka *Hugona Kołłątaja*, choć nie jest systematycznym prawem Natury, obejmuje jednak wiele pojedynczych części, Prawo Natury objaśniających. Nie przedsięwiorę ja tu obronę wszystkich zdań Kołłątaja w tem dziele zawartych: w większej części wszakże szczególney trafności odmówić im niemożna. ~~Do tego Kołłątaj:~~ ~~mmo nieco prawowłaktuś stylu, iak jednym, z~~ ~~nay-~~ ~~lepszych~~ ~~dziśiaynych~~ ~~Pisarzów~~ ~~naszych;~~ ~~ię~~ ~~mu~~ ~~spra-~~ ~~wiedliwość~~ ~~oddać~~ ~~należy,~~ ~~we~~ ~~wszystkich~~ ~~pismach~~ ~~iego,~~ ~~których~~ ~~Bentkowski~~ ~~24~~ ~~mianuje,~~ ~~między~~ ~~temi~~ ~~znayduie~~ ~~się~~ ~~kilka~~ ~~ważnych~~ ~~w~~ ~~uczonem~~ ~~i~~ ~~polity-~~ ~~cznym~~ ~~względie.~~ ~~Dość~~ ~~nieszczęśliwego~~ ~~za~~ ~~życie~~ ~~Kołłątaja,~~ ~~szczęśliwym~~ ~~nazwać~~ ~~można~~ ~~po~~ ~~śmierci,~~ ~~że~~ ~~znalazł~~ ~~takiego~~ ~~iak~~ ~~Smadcecki~~ ~~żywota~~ ~~swego~~ ~~pisarza;~~ ~~oddał~~ ~~on~~ ~~rzadkim~~ ~~iego~~ ~~talentom~~ ~~winną~~ ~~sprawiedli-~~ ~~wość,~~ ~~a~~ ~~szczę~~ ~~czybiąc~~ ~~o~~ ~~jednym~~ ~~z~~ ~~naylepszych~~ ~~na-~~ ~~szych~~

*) To jest dzieło *Kościelnego* *Polakiego* *z* *Tom*

szych Pisarzów, przynajmniéj równym mu się w tym względzie okazał.

Stroynowskiego, niegdyś Nauczyciela Akademii, później Biskupa Wileńskiego, nauka Prawa przyrodzonego, Ekonomii Polityczney i Prawa Narodów, jasno pisana, długo elementarnem po szkołach naszych była dziełem; a lubo niem bydz̄ przestała, nie jest wszelako, iak niektórzy mieć chcą bez zalety.

Systematyczne dzieło Ceylera o Prawie Natury, przełożył na Polski ięzyk *Słotwinski*. *)

Wincentego Bandtkiego zbiór Rozpraw o przedmiotach Prawa Polskiego, ważnym jest nietylko we względzie prawa, ale nawet we względzie historycznym, a inne rozprawy iego tak w Polskim iak w Łacińskim ięzyku, biegłego w nim wskazują Prawnika.

Godnem są zalety prawnicze *Alexandra Kaulfusa* rozprawy, iakoteż uczone w tym rodzaju prace *Bienkowskiego*, Członka naywyższego Sądu.

Za czasów naszych zjawila się wyższa spekulacyyna Filozofia, której sławny Kant Oycem a raczej Wskrzesicielem nazwać się może. Na iey czele, stanął u nas uczony *Kalasanty Szaniawski*, mąż posiadający gruntowną Prawa znościomość, czego w czasie generalnego Prokuratorstwa swego dał niemylnie dowody. Pisma któremi po większey części upowszechnić u nas Filozofią spekulacyyną starał się, są następujące: 1, Co jest Filozofia? 2, O znamienitych

*) To jest: Prawo natury rządowe — i Prawo natury prywatne, — każde wydał osobno. —

nitych systematach starożytności — 3, System Chryś-
 tyanizmu krótko wyłożony — 4, Rzut oka na dzieje
 Filozofii — 5, Rady przyjacielskie młodemu czło-
 wiekowi nauki Filozofii pragnącemu znaleźć pewnię-
 szą drogę — 6, O naturze i przeznaczeniu urzędo-
 wań w społeczności. Poszło kilku Pisarzy naszych
 w wskazane sobie Filozofii spekulacyney ślady, a
 nie leden uniesiony nowością nauki, zbyt śmiało
 przekraczając granice języka Polskiego, dowolnym
 tworem zawilętych wysłowień i trudnych do zrozumie-
 nia wyrazów, wprowadził w obawę o skażenie jasności
 i czystości inowy naszej.

Felix Jaroński wydał o Filozofii dzieło, i inne
 w tym rodzaju pisma. *)

Dawni *Chrościkowski* ogłosił Filozofią swoją
 Chrześcijańską, i różne prace do tego nienależące
 dzieła.

Od prawa przejdźmy do Ekonomii Polityczney.

Można powiedzieć, że *Popławski* pierwszy u nas
 zaprowadził sławną naukę Ekonomistów, którą grun-
 townie posiadał. Zbiór niektórych materyi polity-
 cznych przez niego wydanych, jest tego świadectwem.
 Dzieli się to dzieło na 4. części, z których dwie
 pier-

*) Tom pierwszy zawiera wstęp do Filozofii, i Logikę. —
 Zapewne każdy miłośnik Filozofii z utęsznieniem
 oczekuje wydania dalszych Tomów, w których Autor
 Metafizykę, Historję Filozofii, i t. d. wypracować
 przyrzekł. — Tom pierwszy jest wypracowany podług
 dzieł najsławniejszego dziś w Niemczech Filozofa,
 Kruga, Prof. Akad. w Lipsku.

Józef Jasieński wydał Antropologią, a Psychologię
 empiryczną *Snella* przełożył *Chojnacki*.

pierwsze rzecz czynią o Ekonomii Polityczney, trzecia zawiera uwagi o Rządzie Wewnętrznym, czwarta o Rządzie Zewnętrznym. Niemniéy są dobrze pisanemi inne pomnłéysze dzieła iego,

Woiewoda Wybicki równie gorliwy Obywatel iak Pisarz światły, w kaźdey życia swego chwili służył Oyczyźnie wraz rodą, czynnością i piórem swoim. Do Ekonomii Polityczney należy iego wykład sposobów do rzek spławności i handlu prowadzenia: Uwagi Obywatelskie nad żebrakami: Uwagi na kosztą pogrzebowe: Myśli względem monety papierowej: Myśli polityczne względem stanu duchownego: Rozmowa między szlachcicem Polskim, Szwajcarem i Żydem. Uwieńczy te prace dzieło w trzech tomach wkrótce wyiśdź mające, to jest: uwagi nad zasadami Ekonomiki Polityczney. Inne Wybickiego pisma są: Moie godziny szczęśliwe, Rozmowa i podróż oycy z dwoma synami, Początki Jeografii Polityczney, i niektóre dzieł użytecznych z obcych ięzyków tłumaczenia. Już wspomniałem o listach iego do Zamoyskiego, lecz przemilczéć tu nie należy udziału, który miał Wybicki do pamiętney Zamoyskiego o prawach pracy.

Senator Stroynowski, co dawniéy światle pisał, o ugodach panów z włościanami, dość świeżo wydał Tom I. ogromnego o Ekonomii Polityczney dzieła. Co do pierwszego odniósłby był tylko przesładowanie w nagrodę prawdziwie liberalney pracy swojej, gdyby przełożoną na Rossyjski ięzyk nie był osądził wspaniałomyślny Alexander godną swojej opieki, a nawet zaszczytney nagrody.

Zasługują na chlubne wspomnienie *Krysińskiego* o Ekonomii Polityczney rozprawy. *)

Dwóch naszych Prefektów, *Rembialski* i *Gliszczynski* światłe w tym rodzaju pisali, iako też *Lachnicki* i *Węgrzecki* Prezydent miasta Warszawy. **)

Wiele u nas o gospodarstwie, rzemiosłach, i rękodzielnictwach w tych ostatnich czasach pisano; my tu szczególnięy o znanszych co do gospodarstwa pisarzach wspomniemy.

Ustawy gospodarskie Xiężney *Jabłonowskiej* w 8. Tomikach zamykają w sobie wiele porad użytecznych, wśród wielu drobności niezawsze do gospodarstwa naszego stosownych. Szkoda, że ustawy karne, tey światley z wielu innych względów Pani, nie tchną liberalnięszym duchem.

Rzecz o gospodarstwie leśnem *Ludwika Plate-za*, jest dowodem rzadkich u nas w tym rodzaju znajomości i gładkiego stylu iego.

Kate

*) Jakoba Zarady Policyjne przełożył z niemieckiego, W. Plichta, dziś Radca w Regencyi Poznańskij. — W. Biernacki przełożył z Angielskiego, p. Loudona, o zakładaniu solwarków, na wzór szkockiego gospodarstwa, z rycinami. — Hrabia Skarbek, — co przysięgwszy Professorstwo w Uniwersytecie Warszawskim, pierwszy dał Polakom z siebie przykład nayschlubnięszy, iż nauczycielstwo zaszczytnie łączyć się może z dostojnym oródmieniem — wydał już z Tomy Gospodarstwa narodowego: — przełożył też gładkim i trafnym wierszem wesołe pieśni Anakreonta z greckiego na polskie.

**) Gliszczynski przełożył Harla naukę policyi, i Salocera początki ekonomii polityczney.

Katechizm leśny lub nauka dla borowych *Knolla*; zasługuje na wzmiankę. *)

Gospodarz Galicyjski ma tę zaletę, że jest na wzór *Thaera* pisany.

Przetłumaczenie użytecznego o gospodarstwie dzieła *Duhamela*, winniśmy *Xiędzu Brzostowskiemu*.

Obszernemi i doświadczeniem wspartemi są w tym rodzaju *Tęchickiego* znajomości; czego pisma jego o chodowaniu owiec i inne w gospodarskim zawo-
dzie są dowodem. **)

Wart wspomnienia dziennik *Ekonomiczny Gutkowskiego*, katechizm ekonomiczny dla włościan tegoż, i inne w tym rodzaju pisma jego. ***)

Przepomnieć tu także nienależy ziemiaństwa królowego w dwóch Tomach przez *Piekarskiego*. i wielu innych pism gorliwego o dobro kraju pisarza tego.

Światłemi są uwagi nad teraźniejszym stanem rolnictwa *Ignacego Mięczyńskiego*; iako też ekonomika Polska czyli wiejskie gospodarstwo *Ponulskiego*, w dwóch Tomach.

Nakoniec *Gross*, *Piątkowski*, *Łopaciński*, *Kobierzyński*, *Marcinowicz*, *Baliński*, *Głoc*, *Alexander Potocki*, były Minister Polcey, przyłożyli się rozma-

*) *Burgsdorfa* teoryczną praktyczną umiejętność lasową przełożył i wydał *Hrabia Morski*.

**) n. p. O gospodarstwie ugornem względem uprawy traw i warzyw na pastę i t. d.

***) Mamy też znaczące dzieło, *Dziennik ekonomiczny Zamoycki*, 20 Cz. z kosztownemi rycinami maszyn gospodarskich. —

rozmaitemi o gospodarstwie pismami, a wielu innych przekładaniami, uczonych w tym rodzaju dzieł zagranicznych. do rozszerzenia tey znaiomości tak pożyteczney rolniczemu kralowi naszemu. *)

Przystąpmy do historyi naturalney w bliskim związku z gospodarstwem będącey.

Kluk jest klassycznym u nas w tym rodzaju pi-sarzem. Dzieła iego obeymują całą historyą natu-ralną; którey przystósowanie do kraiowego użytku jest szczególnieyszą pism *Kluka* zaletą.

Dzieła iego są następujące: 1mo Roślin potrze-bnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie kraio-wych albo które w kraiu użytecznemi bydz mogą utrzymanie, rozmnożenie, i użycie, III Tomy z ko-persztychami; 2do Botanika dla szkół narodowych z figurami; 3cio Dykcyonarz roślinny podług układu *Lineusza*, III. Tomy; 4to Zwierząt domowych i dzikich osobliwie kraiowych historyi naturalney po-czątki i gospodarstwa, IV. Tomy z figurami; 5to o rzeczach kopalnych, dwa Tomy. **)

Ważnemi nader w tym zawodzie są dzieła *Jun-dzilla*, iako to: opisanie roślin *Litewskich*, początki botaniki, i Zoologii w III. Tomach; zgoła nie nie wyszło w tym rodzaju z pod pióra iego, cohy go-dnem

*) *M. Oczapowski* wydał *Zasady Agronomii*, czyli nauki o gruntach; — *Zasady chemii rolniczej*; — i wydaje *Zasady gospodarstwa*, krótko zebrane sławnego *Thaera*. —

?) *A. Kuszański* przełożył wyborcie całą *Historyą na-turalną Funkego*, z rycinami kolorowemi.

dnem zastanowienia we względzie nauki i stylu nie było. *)

Paweł Czempinski pisał Zoologią dla szkół narodowych, i naukę o powszechnem roślin uszeniu; podług jego także rysu. ułożone było przez Kluka dzieło botaniki dla szkół narodowych. Jan Mieroszewski, o użyteczności i sposobach zaprowadzenia górnictwa porządnego, iako też o kopalniach i robotach górniczych w dobrach niegdyś do Biskupstwa Krakowskiego wależących rzecz uczynił.

Opisanie roślin Galicyjskich *Besern*; wybór roślin krajowych dla wskazania skutków lekarskich, ku użytkowi domowemu przez *Dziarkowskiego*; i Jakoba *Hofmana* botanika, podług układu *Lineusza* niepośledniemi są botanicznemi pracami.

O stanie dzisiejszey mineralogii podług systemu *Wernera*, pisał *Szymonowicz*. O wiadomości mineralogicznej poznawania kruszców i kamieni *Puławski*. **)

Ukończmy ten oddział wspomnieniem męża, którego imię wieloliczne prace do rozmaitych nauk należą gałęzi, przecięć dzieła tego o ziemiorodztwie Karpatów. Gór dawniey Sarmacyi a poźniey Polski, świeżo wyszłe z dokładnemi krajorysami jest równie użytecznym iak dostojnym dla niego, dla kraju, i nauk pomnikiem. W dokonaniu dzieła tego iak długą, iak trudną, i iak kosztowną uczony *Scaszcio* pod-

*) Jarocki, Prof. Uniw. Warszaw. wydał też Zoologię w 5 Tom.

**) Mineralogią podług zasad *Wernera* wydał F. Dnie-wiecki.

iał pracę, dość powiedzieć, że pasmo gór Karpackich zaczynać od granic Austryackich, a kończąc w głębi Wołoszczyzny, zwiedził iak nayspełnię, opisał co do ich powierzchni i wewnętrznego składu, i przed oczyma czytelnika w wiernych kraiorysach wystawił. Niezmierną jest ta praca, i sama iedna zaszczyścić życie człowieka zdolna: przecież jest ona tylko częścią uczonych prac Staszica. Mamy światło iego uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego: Przestrogi dla Polski z politycznych Europy związków i Praw natury wypadające: dzieło o statystyce Polskiej i rozmaite pisma w tym rodzaju: tłumaczenie Epok natury przez Buffona, i wierszem nie rymowym Iliady Homera. Do tego kiedy się zastanowimy nad pracami iego w towarzystwie przyjaciół nauk, którego jest naczelnikiem, w Kommissyi oświecenia, w której jest iak czynnym członkiem, nakoniec w rządzie w którym oddawna wzorową stała się światła i gorliwa pracowitość iego, wyznać nam przyidzie, iż niepodobna użytecznię obywatelstwu i naukom poświęcić życie.

Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających *Józefa Rogalińskiego*, jest pierwszym dziełem w ięzyku Polskim fizykę właściwą obszernie wykładającym.

Wnet wyszła fizyka doświadczeniami potwierdzona *Chruścikowskiego*, pisarza kilku innych dzieł filozoficznych.

Lecz dopiero *Józef Osicki* przez lat 30. nauczyciel fizyki experymentalney, dokładnie rozwinął i upowszechnił u nas tę umiejętność, naukę, i piśmami w oyczystym ięzyku wydanemi. Fizyka iego doświad-

doświadczeniami stwierdzona, gdy nowe odkrycia dały miéysce iéy poprawie, zmienioną przez niego została w fizykę naynowszemi odkryciami pomnożoną. Inne iego dzieła są: nauka o gatunkach i szukaniu Rudy żelazney, opisanie Polskich żelaza fabryk, gatunki powietrza odmiennego od tego, którem żyjemy: Robota maszyny powietrzney Pana Mongolfie, Sposób zabezpieczenia życia i majątków od piorunów.

Jan Bystrzycki Piir, godnym się okazał następcą Józefa Osńskiego. On wydał po zeyściu tegoż, Tom drugi fizyki iego, pomnożony nowemi odkryciami. Przełożył nadto z Francuzkiego filozofią chemiczną Fourcrol, i inne w tym rodzaju dzieła.

Fizyka *Lisikiewicza* ma tę zaletę, że pierwsza wprowadziła porządek, podług którego późniéy z lekka zmianą najlepsi obcy autorowie układali dzieła swoje. *)

Szacownym iest *Jana Hube* wstęp do fizyki dla szkół narodowych, fizyka dla tychże, listy fizyczne czyli nauka przyrodzenia do pospolitego pojęcia przy stosowana, i kilka dzieł niemieckich, których tu pomiiam,

Godnem iest także wspomnienia pismo *Jana Szczyta* o elektryczności.

Pisali także, za czasów naszych nie bez zalety o Fizyce: *Andrzej Trzcński, Krumułowski, Kł-*

*) Fizykę krótko zebrana wydał Wolski. — Początki Fizyki wydano też w Krakowie 1819. — Fizykę mechaniczną Fizyka przełożył na polską X. E. Sieradski, Piir.

sowski, *Wacław Sierakowski, Woynicki, Kniaziewicz, Onufry Markiewicz, Nowicki* i wielu innych.

Co się tycze sztuki Lekarskiej prócz tłumaczeń wielu ksiąg użytecznych z obcych na Polski język, nie brakło czasom naszym na biegłych o niej pisarzach, których ja tu znańsze wymienię dzieła, jako to;

Ludwika Perzyny Anatomia, Nauki cyruliczeny Tomów III., Lekarswa dla włościan.

Krupińskiego naukę o ciele ludzkim, i wiadomość o rozciekach.

Weycharta radę dla matek, Anatomia i pięć sposobów dania ratunku ludziom w okropnych i nagłych przypadkach.

Kurcyszusa, Opis chorób prędkiego ratunku potrzebujących.

Kinola, sposób ratowania w chorobach nagłych i życiu zagrażających.

Ryszkowskiego, stan człowieka zdrowego.

Różańskiego, sztukę babienia.

Lafontaine, opisanie skutków wód Krzeszowickich, i dziennik zdrowia dla wszystkich stanów.

Augustyna Beku, o Wakcynie.

Józefa Franka, poznawanie i leczenie choroby krup zwanej.

Lerneta, o kółunie i morowem powietrzu.

Tomasza Chromy, najnowsze doświadczenia nad chorobą kółuny.

Dziarkowskiego, Fizyologią, czyli Fizykę zdrowia ludzkiego.

Franciszka Brand, Osteologią.

Wolffa Pathologią.

Freiera Formulare.

Celińskiego Farmacyą.

Czerwiakowskiego, o szlachetności, potrzebie, i użytku chirurgii.

Fiałkowskiego, początki chirurgii.

Jakuba Szymbkiewicza, naukę chirurgii, teoryczney i praktyczney, i o chorobach dzieci. *)

Brand pisał także o zarazach bydła.

Piątkowski, o sztuce leczenia chorób bydłowych,

Rudnicki, o powietrzu bydłem, i sposobie postępowania z bydłem.

Nakoniec *Gloc*, o częstych w Polsce pomorach bydła.

Bohaterkie imię *Alexandra Chodkiewicza* zdoła u nas fizyczne umiejętności. Wydał on kilka pism uczonych, między innemi tablice stosunku dawnych miar Francuzkich i Koronno-polską litewskich z wagami nowo przyjętymi we Francyi; rzecz, o której także uczenie pisał *Alexander Xiąże Sapieha*. Lecz naczelnem dziełem *Chodkiewicza* jest chemia, której dwa tomy już wyszły, a 6. dalszych w krótko wyśledzić mają.

Jędrzej Sniadecki stanowi u nas epokę w umiejętnościach Fizyczno-chemicznych, których wysokość znajomość z wybornym łączy stylem: tak dalece iż w pięć-

*) *Dziarkowski*, *Dalekan Uniw.* Warszaw. wydał *Doradnik domowy lekarski*, 2 T. — dzieło to powinno być się w każdym domu znajdować.

w pierwszym iak w drugim względzie wzorowym jest on pisarzem. Dzieła iego są następujące: 1. Początki Chemii stosownie do teraźniejszego tej umiejętności stanu, w dwóch tomach. 2. Teoryja iestestw organicznych, w dwóch tomach: dzieło to na Niemiecki przełożone ięzyk, Recenzent powszechney literackiey Gazety uznał bydz pełnem bystrego dowcipu i zasługującym na uwagę Fizyologów. 3. O rozpuszczeniu, rzecz do towarzystwa królewskiego Przyjaciół nauk 4. Rozprawa o nowym Metalu w surowey Platynie, odkrytym przez Jędrzeja Śniadeckiego.

Przystąpmy do umiejętności Matematycznych, Jeometryja praktyczną przez Ignacego Zaborowskiego, acz nowych nie zawiera odkryciów, przecięż dla Mierników w Narodzie naszym nie mało użyteczną stała się. Biegły ten mąż w nauczaniu młodzieży, wydał także Logarytmy dla szkół narodowych.

Następca iego Antoni *Dybbowski* napisał Jeometryją podług La Croix, którą Izba edukacyina za dzieło elementarne dla szkół departamentowych mieć chciała.

Euklidesa początków Jeometryi ksiąg ośm ogłosił Józef Czech: iako też krótki wykład Arytmetyki z tablicami przykłady rachunkowe zawierającemi.

Józef Jakubowski, niegdyś Kapitan i Professor Artyleryi, późniéy Naczelnik zgromadzenia Xięży Misyonarzów w Warszawie, przełożył z Francuzkiego Naukę Matematyki do użycia artyleryi Francuzkiey przez Pana Besout napisaną. Lecz głównem i prawdziwie godnem zalety dziełem Jakubowskiego jest nauka artylleryi, zebrana z nayspóźniejszych autorów w trzech tomach,

Wydął

Algebrę La Croix przełożył X. E. Sieradzki, Piar.

Wydał Łęski w języku niemieckim dzieło oryginalne o Matematyce, a Miernictwo wojenne przez Pana Hogreve Inżyniera Angielskiego napisane, przeniósł w Polski język, i niemało pomnożył *)

Pisali światło o Arytmetyce, Algiebrze i Jeometrii: Xiądz Skaradkiewicz, Kaufman, Jozafat Węgłęński, Aloizy Czarnocki, Tuławski, Ustrzycki, Gawroński Gierykowski, Karol Kąkowski, nakoniec uczony Literat Szymon Bielski, któremu prócz tego winniśmy Historią Kościelną **) w III Tomach i życia uczonych Piarów.

Mamy nadto znaczną liczbę dzieł Woyskowych, przełożonych z najlepszych obcych Pisarzy. Zbior ten acz nadet użyteczny, dla krótkości pomijam: ***)

Prace Astronomiczne *Poczobuta*, mówi Jan Śniadecki w żywocie jego, zawierają się w 34. księgach zgromadzonych przez tyleż lat obserwacyi ciał niebieskich. Z tych znakomitsze są: liczne położenia Merkuryusza trudnego i mało przedtem uważanego Planety. Szereg licznych tych obserwacyi posłany w roku 1787 do Paryża, naywięcey posłużył Astronomowi Delalande do poprawienia pierwiastków biegu, i do ułożenia Tablic tego Planety. Opiekę przyjaznego naukom Króla Stanisława Augusta chcąc uwiecznić, i na niebie osadzić, do kilku gwiazd przez Flamsteade oznaczonych, przydał Poczobut inne przez siebie

*) Jeometria analityczna Biota przełożył A. Wyrwiti, 1819.

**) Historia kościoła powszechnego. — X. Kan. Przybylski, Rektor Gimn. w Kaliszu, wydał Arytmetykę przyrządzoną.

***) Major Wroniecki wydał 1819. małą wojnę batalionem, z rycinami.

niebnie uważane, i z nich złożył Konstellacją Ciołka Poniatowskich w Sąsiedztwie tarczy Sobieskich: Otóż astronomiczne Poczobuta odkrycia. Pismami zaś iego są: obserwacye rozpoczęte w Marsylii etc. etc. O dawności Zodiaku Egipskiego w Denderach, na koniec przełożył potzátki Jeometry Pana Clero z Francuzkiego na Polski Język.

Wincenty *Wiśniewski*, Astronom akademii Petersburgskięy, od roku 1807 do roku 1816 wielą obserwacyami zbożacił astronomiczne Ełemerydy Berlińskie. Wielbią te iego prace Gazety literackie: *Halska*, *Berlińska*, i *Jeney*ska a podróże które od lat kilku w Rosyi Azyatyckięy za zleceniem światłego Rządu odprawia, są dowodem, że mamy w tym Rodaku godnego Poczobuta Następcę.

Wymieniając Mężów uczonych i biegłych pisarzów Polskich za czasów naszych, zachowałem na sam koniec imię *Jana Śniadeckiego*, bym nim ten dostoinny szereg uwieńczył. Łączy on bowiem dwa rzadkie nader w pisarzach przymioty: to iest głęboką naukę, z wzorowym stylem; w iednym iak w drugim względzie czytania dzieł iego nad to zaletać niepodobna. Dzieła *Jana Śniadeckiego* drukiem ogłoszone są następujące: rachunku Algebraicznego Teorya przystósowana do linii krzywych. 2. Jeografia, czyli opisanie Matematyczne i Fizyczne ziemi. Prócz tego, wyszły w Wilnie z wyborney Zawadzkiego Drukarni pisma rozmaite *Śniadeckiego* w dwóch tomach: pierwszy zamyka w sobie żywot *Hugona Kollataja*, sławną o *Koperniku* Rozprawę, i żywot *Poczobuta*; drugi: 14. Akademicznych Zagadeń pod czas Rektorstwa *Śniadeckiego* od roku 1807 do

do roku 1814, i jedną mowę; nakoniec sześć uczonych Rozpraw w naukach.

Nie w wielkiej liczbie, mieliśmy przecież za czasów naszych, dobrych o nadobnych naukach i sztukach Pisarzów.

Jezuita *Włodek* wydał o pierwszych dzieło w Rzymie drukowane, którego wyszedł tylko Tom pierwszy.

Rogaliński i Świtkowski pisali nie bez użytku o Architekturze. Pierwszego mamy sztukę Budowniczą, drugiego budowanie Wiéyskie. Pratar także *Bohusz* o Budowli Włościańskiej do kraju naszego przystosowanej, krótkie lecz szacowne wydał dziełko.

Pięć porządków Wignoli wyszły; raz w Rzymie za staraniem Malarza *Szmuglewicza*, drugi raz w Warszawie za staraniem Architekta *Hempla*.

Sierakowski, Kustosz Koronny, świeżo ogłosił ogromne i kosztowne o wszystkich częściach Architektury dzieło. *)

Piotr Aigner, rządowy Budowniczy, napisał kilka Rozpraw o sztuce swojej w której jest tak biegłym.

Wiesiołowski, niepospolity sztuk i starożytności lubownik i znawca, pomnożył w tym rodzaju Literaturę naszą światłami o nich pismami.

Biegłym był starożytnikiem Biskup *Albertrandy*. Zostawił on nam w tym zawodzie uczone prace; a Xiega jego o Medalach Polskich, wnet za staraniem Towarzystwa Przyjaciół nauk ogłosić się mająca; stanie się chlubnym dla narodu pomnikiem. Pomijam Zbiór Chronologiczny Historii Polskiej Szmita przez niego na oyczysty język przelany i dopetnio-

*) Już wyszło, in folio, z kosztownymi rycinami

pełniony, iako też *Historią Rzymską Makiera*, bym tu wspomniał o zadumiewającej pracy, iako że zlecenia Stanisława Augusta dokonał Albertrandy, przepisując własną ręką w Bibliotece Wasykańskiej i szesnastu innych Rzymskich, Sto pięć Tomów in sol., rękopismów do naszych dzieł ściągniętych się. Nie mniejszą on podiał pracę w Sztokolmskim, Upsalskim i Sklosterskim Hrabiów de Brahe xiegozbiorach, a tym sposobem plon drogi oyczystych rękopismów przez Szwedów na Polszcze zdobyty, wrócił oyczyźnie. Ten niezmierny i nieoszacowany zbiór rękopismów z Biblioteki Stanisława Augusta przeszedł do Poryckiego xiegozbioru Czackiego.

Dzieło o Ogrodach Xiężney z' Flemmingów *Czartoryskiej*, do sztuk nadobnych należy; bo upiększenie ogrodów na wzór Angielskich iest mianowicie iego celem. Ta, co tak przyjemne tego rodzaju wzory niegdys w Powązkach, późnię tak wielkie i tak wspaniałe utworzyła w ogrodach Puławskich; nie mogła bydz iak tylko niemylną w tym zawodzie Mistrzynią. Lecz niedość ię było, zrównać ogród Puławski z naypiękniyszymi w Europie; przyozdobiła go gmachami, przynoszącemi niemały zaszczyt budownictwu naszemu; między któremi Gotycki zamek i kościół Tyburtyńskię Sybilli, pierwsze trzymają miejsce. *) Zgromadzając w nich zbiór bogaty starożytności Narodowych, walczyła szlachemie z prze-

*) Walczy z niemi o piękność kościół Puławski, który Xięże Czartoryski postawić kazał; a te trzy Budowy wanesione przez Rodaka naszego Piotra Aignera mieszczą go w rzędzie pierwszych Architektów czasów naszych.

z przemocą usiłującą pod ów czas zagładzić ze wszystkim pamięć Polski, i zostawiła potomności rzetelną miarę smaku i obywatelstwa swego.

Mnoży się liczba pism peryodycznych, w miarę wzmagaiaćcy się krajowej oświaty; dla tego tak ona dziś u nas wzrosła. Przecięż od początku panowania Stanisława Augusta posiadamy ciągle Pism peryodycznych pasmo.

Po Monitorze, który trwał lat 20. nastąpiły Zabawki przyjemne i pożyteczne w 16 Tomach zawarte, daley uwagi Tygodniowe Warszawskie, zbiór różnego rodzaju nauk, potem Pamiętnik historyczny i polityczny Świtkowskiego który trwał lat 11. Magazyn Warszawski pięknych nauk, Polak patriota, Dziennik handlowy i ekonomiczny, Biblioteka Warszawska Literatury zagranicznej i narodowej, Rok Fizyczno-moralny; powtórnie Zabawy przyjemne i pożyteczne w 5. Tomach; nowy Pamiętnik Warszawski Dmochowskiego, Dziennik Wileński, Powszechna Gazeta Literacka Wileńska Grodka i Kontryma, Pamiętnik Warszawski Ludwika Osińskiego, *) Pamiętnik Zagraniczny Warszawski niedawno upadł.

Takie były aż do dzisiejszey chwili znane nasze Pisma peryodyczne, nielicząc w to kilku w Francuzkim i Niemieckim Języku.

Dziś ich więcey niż kiedy w Polskim wychodzi, iako to: Pamiętnik Warszawski, czyli Dziennik nauk i umiejętności, Dziennik Wileński, Gazeta Literacka Wileńska, Tygodnik Wileński, i Pamiętnik Magnetyczny

*) Teraźniejszy Redaktorem jego iest, P. Bentkowski, Dziekan i Prof. Uniw. Warszaw.

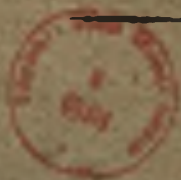
tyczny Wileński, Pamiętnik Lwowski, Dostrzegacz Lubelski, *Uczone Miscellanea* Krakowskie, *) nakoniec Gazeta Wiejska Warszawska. **)

Dodajmy do tych pism peryodycznych, dwa acz wyższego rzędu, przecież nieiaką styczność z niemi mające, to jest: Dziennik Towarzystwa Królewskiego Rolniczego Warszawskiego, i Roczniki Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, a tak dopełnimy ile tego nam dozwoliły szczupłe dwóch Rozpraw granice, rys naukowy czasów naszych.

*) Te wychodzą w Łacińskim języku.

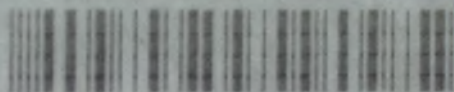
**) Ta już ustała, a natomiast wychodzi. Izys' polska, ku rozszerzeniu gospodarstwa, przemysłu i handlu krajowego, — której Redaktorem jest W. Korwin. (Dzieło to jest wielce użyteczne i powszechnie szacowane).

W Wilnie wychodzą Pamiętnik lekarski, — i Pamiętnik farmaceutyczny, czyli aptekarski; — wiadomości brukowe Wileńskie, (arcy dowcipne i ciekawe). Jakoż w Warszawie wychodzi Sylwan, czyli dziennik nauk leśnych. — Tudzież Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charaktery obyczajów, i t. d.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

8868/I S



001-008868-01-0